



# PIOTR I PRZYJACIELE

INTE  
GRA  
CJA



1966—2018



# PIOTR I PRZYJACIELE

INTE  
GRA  
CJA

1966—2018

**KONCEPCJA MERYTORYCZNA I GRAFICZNA KSIĄŻKI, REDAKCJA, KOORDYNACJA PROJEKTU:** Agnieszka Sprycha  
**WSPÓŁPRACA I KONSULTACJA MERYTORYCZNA:** Ewa Pawłowska, Janka Graban  
**ZDJĘCIA:** Marta Kuśmierz, Ewa Pawłowska, Tomasz Przybyszewski, Mateusz Różański, Piotr Stanisławski,  
Ewa Strassenburg, Andrzej Świetlik, Michał Walewski, archiwa prywatne, rodzinne i Integracji  
**FOTOEDYCJA:** Agnieszka Sprycha, zespół Integracji  
**KOREKTA:** Anna Postawska, Beata Zarzycka  
**SKŁAD I DTP:** Piotr Janiszewski

WYDAWCA

**INTE  
GRA  
CJA**

Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji  
ul. Dzielna 1, 00-162 Warszawa

© Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji

Partner publikacji:



Druk: AKCYDENS sp.j.



Warszawa 2019

PUBLIKACJA BEZPŁATNA  
ISBN 978-83-64300-04-2

# Wszystko jest w porządku...

*Śmierć jest niczym. To tak, jak gdybym wymknął się do sąsiedniego pokoju. Jestem wciąż sobą i ty jesteś sobą. Czymkolwiek dla siebie byliśmy, tym jesteście nadal. Nazywaj mnie moim dawnym imieniem, mów do mnie tak, jak zawsze. Nie zmieniaj tonu, nie przybieraj na siłę poważnej i smutnej miny. Śmieję się tak, jak zawsze śmieliśmy się z żartów, które bawiły nas oboje. Módl się, uśmiechaj, myśl o mnie.*

*...Niech moje imię zawsze będzie wymawiane zwyczajnie, bez śladu cienia. Życie znaczy to samo, co zawsze znaczyło. I jest takie samo, jak było dotąd; istnieje nieprzerwana ciągłość. Dlaczego miałbym zniknąć z twojego serca, skoro zniknąłem tylko z oczu? Czekam na ciebie, aż przyjdzie twój czas. Jestem gdzieś bardzo blisko, pamiętaj. W sąsiednim pokoju lub tuż za rogiem. Wszystko jest w porządku.*

**Henry Scott Holland**

Z perspektywy roku, który minął od śmierci Piotra, coraz częściej mam przekonanie, że wszystko jest na swoim miejscu i tak, jak ma być. Czytałam refleksję tego anglikańskiego duchownego wiele, wiele razy. Nieskończenie wiele razy...

Dostałam to motto na karteczce od bliskiej osoby, po pogrzebie, wraz z wyznaniem: „Ewo, mnie te słowa uratowały przed otchłanią rozpacz, wierzę, że tak samo uratują Ciebie..., a potem przekazuj je następnym w żałobie...”

Każdego dnia umiera wiele naszych myśli, emocji, nadziei, umierają godziny... Następnego dnia to już inne życie. Żyjemy tak blisko śmierci, że już jej nie rejestrujemy we wszystkich aspektach istnienia.

Mówi się, że życie jest silniejsze niż śmierć, ale bez śmierci życie nie może istnieć... Dwa bieguny egzystencji są ze sobą ściśle związane i się przenikają. Ten paradoks jest wpisany w ludzi. Nasi zmarli nie zostawiają nas, tylko czasem muszą poczekać, aż przejrzymy i otworzymy swoje serca na rzeczywistość, której nie widać, a która jest.

**Ewa Pawłowska**

**Prezes  
Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji  
i Fundacji Integracja**

# Od redakcji

**K**siążka *Piotr i Przyjaciele* jest zbiorem ponad 100 wspomnień, anegdot, refleksji i zdjęć osób związanych życiowo, zawodowo, towarzysko, społecznie i biznesowo z Piotrem Pawłowskim (1966–2018), twórcą dzieła i idei Integracji (od 1994 roku) – przełomowego w Polsce przedsięwzięcia na rzecz zmiany statusu społecznego i wizerunku osób z niepełnosprawnością, oraz ich współistnienia w społeczeństwie na prawach równych wszystkim.

W 1. rocznicę śmierci Piotra stworzyliśmy oryginalny pomnik wybitnego człowieka, który skutecznie zmieniał Polskę i Polaków i miał ogromny wpływ na rzeczywistość dotyczącą nie tylko ludzi z niepełnosprawnością i ich otoczenia.

To hołd złożony człowiekowi, który żył wśród ludzi i dla ludzi – wyjątkowemu i niezapomnianemu.

**Piotra Pawłowskiego pokazujemy w różnych rolach, m.in. jako:**

- pasjonata życia,
- czułego i troskliwego męża i syna,
- oddanego i lojalnego przyjaciela,
- wymagającego szefa i partnera,
- obserwatora i komentatora rzeczywistości,
- kreatora idei, wydarzeń i kampanii,
- mentora i motywatora,
- towarzysza zabaw, żartów i przygód,
- konesera wina, dobrej kuchni i stylu,
- artystę malującego ustami,
- wrażliwego i szczęśliwego człowieka.

**Prezentowane tu wspomnienia są:**

- ułożone alfabetycznie,
- opatrzone unikatowymi fotografiami i grafikami z archiwów prywatnych, rodzinnych i Integracji,
- uzupełnione notkami o autorach,
- wzbogacone kalendarium 25-lecia Integracji,
- napisane w tonie żartobliwym lub poważnym,
- bardzo osobiste albo oficjalne,
- szczere, odważne, niebanalne,
- bez cenzury.

Wśród autorów wspomnień są m.in.: żona, rodzice, rodzina, przyjaciółki i przyjaciele, partnerzy z różnych środowisk, organizacji, firm, instytucji i mediów, artyści, dziennikarze i duchowni, byli i obecni współpracownicy...

W książce publikujemy też po raz pierwszy wyjątkowe *Abecadło* Piotra Pawłowskiego, przygotowane w 2016 roku na uroczyste prywatne spotkanie z okazji 50. urodzin. *Abecadło* składa się z elementów graficznych, które wyświetlane były na ekranie, i z 24 haseł – zaskakujących i przewrotnych, które wybrani goście czytali na scenie podczas imprezy.

Bardzo dziękujemy wszystkim Państwu za nadesłane wspomnienia i zdjęcia.

Życzymy miłej lektury – na pewno dostarczy wielu wzruszeń, chwil zadumy, refleksji, ale i dużo uśmiechu.

**W imieniu redakcji  
Agnieszka Jędrzejczak-Sprycha**

# Spis treści

- 3 Wszystko jest w porządku...
- 4 Od redakcji
- 5 Spis treści
- 6 Abecadło Piotra Pawłowskiego
- 12 Ewa Pawłowska
  - Zatrzymane w sercu...
  
- WSPOMNIENIA NAPISALI**
- 18 Jan Arczewski
- 19 Ks. Andrzej Bafeltowski
- 20 Dorota Bakaj
- 21 Małgorzata Bal
- 22 Piotr Bartnik
- 24 Adam Bodnar
- 26 Michał Borowiecki
- 28 Bolestaw Bryński
- 29 Artur Brzozowski
- 30 Rafał Chmura
- 31 Bożenna i Krzysztof Chwalibóg
- 34 Anna Dołęgiewicz
- 36 Monika Duliasz
- 37 Agnieszka Dębska (Kłoda-Dębska)
- 38 Grzegorz Dzik
- 39 Leon Frelak
- 40 Joni Eareckson Tada
- 41 Aleksander Frydrych
- 42 Marzena Gancarczyk i Beata Łoza (Bliźniaczki)
- 45 Iwona Garwacka-Jodzis
- 46 Kamila Gawędzka
- 47 Ignacy Góra
- 48 Janka Graban
- 50 Anna i Adam Grabowscy
- 52 Zbigniew Grabowski
- 53 Jarosław Gugąła
- 55 Adriana Herbut
- 56 Teresa Hernik
- 57 Katarzyna Jabłońska
- 58 Olga Janaszek-Serafin
- 59 Krzysztof Kaperczak
- 60 Jerzy Karwelis
- 61 Maja Komorowska
- 62 Ewa Konczal
- 63 Prof. Danuta Koradecka
- 64 Jadwiga Kostrzębska
- 66 Krzysztof Kotyniewicz
- 67 Kamil Kowalski
- 68 Katarzyna Kozłowska
- 69 Grzegorz Kozłowski
- 70 Krzysztof Kraśniewski
- 71 Agnieszka Kręglicka
- 72 Ks. Edward Laszczak
- 73 Jerzy Lejk
- 74 Paweł Łukasziak
- 76 Henryk Łoza
- 77 Darek Malejonek
- 78 Grażyna Majewska
- 80 Paulina Malinowska-Kowalczyk
- 81 Roman Malinowski
- 82 Robert Manz
- 83 Dorota Marchlewska
- 84 Maria Marciniak
- 86 Marta Maruszczak
- 88 Ewa Miąsko
- 90 Robert Mielżyński
- 91 Krystyna Mrugalska
- 92 Danuta Niemyjska
- 93 Artur Nowak-Goćławski
- 94 Wadim Orłowski
- 96 Prof. Antonina Ostrowska
- 98 Halina Pawłowska
- 102 Maciej Pawłowski
- 104 Sławomir Piechota
- 107 Wojciech Pięta
- 108 Marek Plura
- 110 Aneta Podyma-Milczarek
- 111 Małgorzata Polak
- 114 Grzegorz Porzucek
- 115 Jadwiga Porzucek
- 116 Ryszard Praszkiar
- 117 Ks. Piotr Prieto
- 118 Tomasz Przybyszewski
- 120 Paweł Pużyna
- 121 Urszula i Wojciech Pużynowie
- 125 Roman Roczeń
- 126 Dorota Rokicka
- 127 Maria Ryś
- 128 Ryszard Rzebko
- 130 Łukasz Sawicki
- 132 Anita Siemaszko
- 134 Joanna Skierkowska
- 135 Bartłomiej Skrzyński
- 136 Agnieszka Sprycha
- 138 Krystyna Solarek
- 139 Modesta Stachura
- 140 Agata Stafiej-Bartosik
- 141 Piotr Stanisławski
- 142 Justyna Stańczuk-Sturgólewska
- 144 Dorota Starzyńska z rodziną
- 146 Magdalena Sułek-Domańska
- 148 Robert Szaj
- 149 Małgorzata Szatkowska-Gryta
- 150 Wojciech Szczurek
- 151 Anna Szygenda
- 152 Marek Szymczyk
- 154 Andrzej Świetlik
- 157 Janusz Świtaj
- 158 Urszula Tataj-Pużyna
- 160 Piotr Todys
- 162 Prof. Gertruda Uścińska
- 163 Paweł Wdówik
- 164 Beata Wachowiak-Zwara
- 166 Michał Walewski
- 168 Sonia Wędrychowicz-Horbatowska
- 169 Anna Wolik
- 170 Anna Woźniak-Szymańska
- 171 Marzena Wyczółkowska
- 172 Agata Wrońska (Szczepłek)
- 174 Elżbieta Zającówna
- 176 Zoja Żak (Mikołajczak)
- 178 **Kalendarium Integracji 1994–2019**
- 188 **O Integracji**



**ABE  
CA  
DŁO**

**SPOTKANIE  
URODZINOWE  
DLA PRZYJACIÓŁ**

**2 kwietnia 2016**

**50 LAT!**





## Życie w 24 hasłach

Po raz pierwszy publikujemy wyjątkowe **Abecadło Piotra Pawłowskiego**, przygotowane w marcu 2016 roku na uroczyste prywatne spotkanie z okazji 50. urodzin.

**Abecadło** składa się z prezentacji graficznych, które były wyświetlane na ekranie, oraz 24 haseł – zaskakujących i przewrotnych, które wybrani goście czytali na scenie podczas „części artystycznej” imprezy.



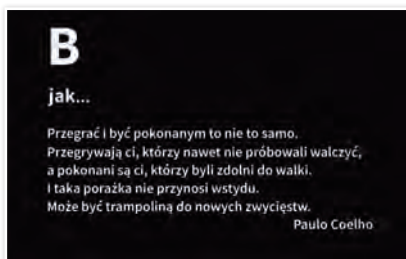
## ...Ambasador

Żadne państwo nie ma takiego korpusu ambasadorów jak Integracja. Są wśród nich aktorzy, sportowcy, muzycy, dziennikarze, ludzie biznesu i politycy... Niemal każdy, z kim raz się spotkałem, został z Integracją na dłużej. Za to Wam bardzo dziękuję, Drodzy Przyjaciele!



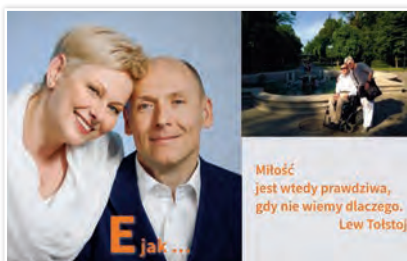
## ...Droga

Po wypadku miałem do wyboru: zamknąć się w czterech ścianach i czekać na cud wyzdrowienia albo pójść dalej... Trudno narzekać, że ma się pod górkę, kiedy idzie się na szczyt...



## ...Brawura

W szpitalu – kilka godzin po brawurowym skoku do wody – ustuszałem od lekarza: „Przykro mi, Piotr, resztę życia trzeba przejechać na wózku”. Wiedziałem, że muszę wykonać jeszcze jeden skok... Do życia.



## ...Ewa

Na swojej drodze spotkałem Ewę... Cierpliwie czekała, aż się odważę jej oświadczyć. Mam nadzieję, że teraz tego nie żałuje. Bo ja ani przez chwilę...



## ...Córka

Mam dorosłą córkę. Jest atrakcyjna i ambitna. Mówi się, że prawdziwy mężczyzna musi posadzić drzewo, wybudować dom i spondzić syna. Niektórzy jednak mają córki... tak jak ja i Ewa. I to jest wspaniałe! Od 22 lat mamy Integrację.



## ...Filozof

Jestem filozofem i mam na to papier. Wiem jednak, że nic nie wiem, dlatego lubię przebywać z mądrymi ludźmi, czego potwierdzeniem jest dzisiejsze spotkanie.



## ...Gdynia

Gdynię pokochałem od pierwszego wejrzenia. Mogę tam przyjechać, kiedy chcę i do kogo chcę. Mam nawet w Gdyni miejscówkę w Alei Zasłużonych na cmentarzu. To jeden z przywilejów Honorowego Obywatela Gdyni.



## ...Horror

Mój wypadek wyrzucił do góry nogami także życie rodziców. Już czekali, abym wyfrunął z domu, a ja w nim zostałem – jako całkowicie sparaliżowany nastolatek. Mój dramat był dla nich horrorem...



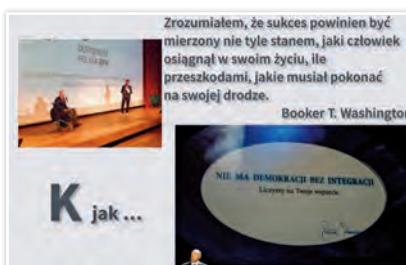
## ...Intuicja

Uczyłem się japońskiego. Byłem na studiach doktoranckich. Chciałem zostać naukowcem. Aż tu nagle postanowiłem, że będę redaktorem naczelnym swojej gazety. Później: naczelnym portalu i programu w telewizji. I tak mi już zostało...



## ...Joni

Amerykankę Joni poznałem w Polsce rok po wypadku. Ona również skoczyła na główkę... Pokazała mi, jak patrzeć w życiu na możliwości, a nie skupiać się na ograniczeniach. Nauczyła mnie dziękować Bogu za to, co się ma, i nie narzekać, że coś się straciło.



## ...Kurs

Miałem w życiu wiele ciekawych zawodowych i politycznych propozycji. Trzymam się jednak azymutu – raz wybranej Integracji. Jestem przekonany, że po niefortunnym skoku płynę w dobrą stronę. I wierzę, że kiedyś jeszcze zagram w ukochaną koszykówkę.



## ...Lekcja

Jestem dobrym eksponentem na zajęciach z młodymi ludźmi. Kilku na pewno pomogłem zrozumieć niepełnosprawność...



### ...Łaciata

Prawo jazdy zrobiłem trzy miesiące przed wypadkiem. Wydane jest bezterminowo, więc mam nadzieję, że z niego jeszcze skorzystam. Obecnie moim zadaniem jest niedopuszczanie do wypisywania przez policję mandatów za przekroczenie prędkości...



### ...Moda

Nie marzę o autorskiej kolekcji ubrań, choć szata nie jest mi obojętna... Mogę się jednak pochwalić, że wylansowałem kilka mód, m.in. na wolne „koperty”, projektowanie bez barier i... Szacun Tropików.



### ...Natura

Moja recepta na zdrowie to codziennie minimum 2 litry wody z cytryną, zero mięsa, mnóstwo warzyw i czasami ryby. Nie unikam również przetworzonych winogron... I tak od 30 lat...



### ...Obrazy

Malować każdy może..., ale nie każdego dzieła zawisły w Muzeum Narodowym w Warszawie. Jestem szczęściarzem...



### ...Przyjemność

W papierach mam orzeczenie o całkowitej niezdolności do pracy i samodzielnej egzystencji, a ponadto dopisek: „żadna praca”. Dobrze, że nie wie o tym mój pracodawca...



### jak... Ruch

Jestem cały dzień poza domem. Choć często się spieszę, nigdy nie biegam... Taką mam zasadę.



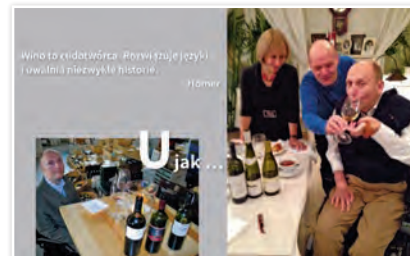
## ...Sprawny

Aby być gotowy do wyjścia z domu, potrzebuję 2,5 godzin i pomocy trzech osób. A później to już mogę wszystko – średnio do 20.00 przy ul. Andersa 13 w Warszawie...



## ...Tadeusz

Pierwszy biznesmen na mojej drodze też był filozofem. Stworzył największą drukarnię w naszej części Europy. Do dziś „Integracja” drukuje się u Winkowskiego...



## ...Urolog

Podczas ostatniej wizyty u urologa zapytałem, czy mogę pić wino... Przypomniał mi tylko, że białe działa moczoopędnie, a czerwone – bakteriobójczo... Kluczowa jest równowaga.



## ...Wolność

Do wiary doszedłem przez rozpacz, nieprzespane noce, bezsilność, strach i osamotnienie. Wierzę jednak w Boga i ludzi...



## ...Zielone

„Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy. Jeszcze się spełnią nasze piękne dni, marzenia, plany. Tylko nie ulegajmy przedwczesnym niepokojom, Bądźmy jak stare wróble, które stracha się nie boją. Jeszcze w zielone gramy, choć skroń niejedna siwa, Jeszcze sól będzie mądra, a oliwa sprawiedliwa. Różne drogi nas prowadzą, lecz ta, która w przepaść rwie, Jeszcze nie, długo nie...”



# Zatrzymane w sercu...

EWA PAWŁOWSKA – ŻONA PIOTRA, POŁOŻNA, PREZES STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ INTEGRACJI I FUNDACJI INTEGRACJA

## Najdroższy...

Nie opowiem naszego wspólnego życia w kilku zdaniach, nie ma takiej możliwości. Można by film nakręcić. Zatrzymam się na kilku chwilach.

Bardzo dokładnie pamiętam dzień naszego poznania. To była Niedziela Palmowa 1995 roku. Przyjechaliśmy do Ciebie z Ulą i Wojtkiem, którzy poprosili nas, abyśmy byli świadkami na Ich ślubie. Zobaczyłam przystojnego mężczyznę z blond włosami, obłądnie długimi rzesami (tu pojawiła się refleksja: „Po co facetowi takie długie rzesy?”) i czarującym, od ucha do ucha uśmiechem. Krótka rozmowa wystarczyła, aby do Twoich zalet dopisać inteligencję, błyskotliwość i poczucie humoru.

I to był początek naszej wspólnej historii. Ziarenko rzucone przez siewcę na żyzną glebę, które zaczęło kiełkować. Wierzę, że to nie był przypadek. Często mówiliśmy – to był Palec Boży, przeznaczenie. Proces naszego wzajemnego poznawania zbiegł się w czasie z podejmowanymi przez Ciebie żywymi decyzjami o utworzeniu pisma „Integracja” i powołaniu Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji, a wkrótce potem Fundacji Integracja. Ja pracowałam w Szpitalu św. Zofii w Warszawie, realizując swoją życiową pasję i misję jako położna. Jednocześnie zaangażowałam się w działania Integracji. I tak dojrzewała nasza przyjaźń i miłość. Poznawałam Cię jako bardzo kreatywnego, odważnego, odpowiedzialnego i bardzo skutecznego lidera z charyzmą, walczącego o lepszy, przyjazny dla wszystkich świat. Twoja siła, energia, zapał oraz zdecydowanie przyciągały ludzi nieobojętnych i wrażliwych, którzy chcieli z Tobą realizować tę misję. O skuteczności i nowatorstwie Twoich pomysłów świadczy przyznane Ci stypendium Ashoki i członkostwo w tej organizacji jako innowatora społecznego.

Był to bardzo ważny dla naszej wspólnej przyszłości moment. Stypendium umożliwiło zakup mieszkania i podjęcie decyzji o ślubie, który odbył się pięknego, słonecznego czerwcowego dnia, po czterech latach

od naszego poznania. Mszę koncelebrował siedmiu zaprzyjaźnionych księży, a towarzyszyli nam rodzina i już bardzo liczne grono wspólnych przyjaciół.

I od tej chwili już jako Ewa i Piotr Pawłowski pędziliśmy przez życie, Ty zdecydowanie i zachłannie, a ja z Tobą, wkładając bardzo duży wysiłek, aby dotrzymać Ci kroku. Setki poznanych ludzi, podjętych decyzji, sytuacji, spotkań, wyzwań, zadań, podróży, radości, dylematów, niepewności, sukcesów i trudności, efektów, nagród i osiągnięć.

Byłeś bardzo wymagający wobec siebie i wobec wszystkich wokół. Własnym przykładem dawałeś nadzieję i wiarę w to, że nie ma rzeczy niemożliwych. Z ciepłym uśmiechem, lekkością i łatwością, wydawać by się mogło, patrząc z boku, osiągałeś zamierzone cele. Ale ci, którzy Cię znali, mieli świadomość Twojej determinacji i konsekwencji w działaniu.

Wykorzystywałeś bardzo skrupulatnie podarowane Ci drugie życie. Na tym etapie naszego życia jeszcze do końca nie byłam w stanie tego zrozumieć. Dużo czasu potrzebowałam, aby pogodzić się z tym, że pracujesz po 10 godzin dziennie, a obiad jemy o 20.00.

Kochałeś życie, potrafiłeś je cenić i nim się cieszyć. Posiadałeś już tę mądrość i wiedzę, jak bardzo jest kruche. Umiałeś dziękować za to, co dostajesz, a nie za to, co chciałbyś mieć.

Byłeś niesamowicie wrażliwym słuchaczem muzyki poważnej, *Wielką Mszę h-moll* Bacha znałeś na pamięć i nuciłeś, wtórując orkiestrze.

Wzruszałeś się, słuchając Magdy Umer w ulubionej piosence z wymownym przestaniem: „Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy...”.

Często płakaliśmy razem podczas oglądania filmów.

Bardzo dużą wagę przywiązywałeś do swojego wyglądu i stroju. Miałeś swój styl, który nieustająco doskonaliłeś, zaczynając od swetrów i krawatów, a kończąc na „slimfitowych” koszulkach i marynarkach, oraz bogatej kolekcji różnego koloru poszetek. Szczególnym elementem twojej garderoby były buty.



Świadkowie na ślubie Uli i Wojtka Puzynów



19 czerwca 1999 roku w kościele seminaryjnym w Warszawie



W biurze Joni Eareckson Tady



Nie do poznania... Na zamku w Rynie



Jedno z wielu ulubionych zdjęć Piotra



Bał w towarzystwie Uli i Wojtka Puzynów



Pod polską banderą...



Popołudniowa herbata z Rodzicami

Dłgie za kostkę, sznurowane, eleganckie. Buty Jamesa Bonda, które nazywałeś „anglikami”. Zawsze błyszczące i wiecznie nowe, bo częściej zmieniałeś oponki niż buty.

Elegancja i dbałość o własny wygląd były wyrazem Twojego szacunku dla innych. Uwielbiałam zakupy z Tobą. Byłeś cierpliwym doradcą, co było bezcenne, biorąc pod uwagę mój rozmiar, skromnie reprezentowany w asortymencie odzieżowym.

Pamiętam Twoją ogromną radość, kiedy w nowo otwartym sklepie, po przymierzeniu ośmiu ubrań okazało się, że wszystkie są na mnie dobre, podjąłeś natychmiastową decyzję: kupujemy wszystkie.

Warto było zobaczyć podziw w oczach kobiet, których mężowie niecierpliwie oczekiwali końca zakupów.

Niezapomnianą przygodą była możliwość zagrania wspólnie epizodu w serialu *Czas honoru*, którego akcja rozgrywa się w czasie II wojny światowej i wymagała odpowiedniej charakteryzacji. Zostaliśmy przebrani, a Ty wykazałeś się kreatywnością, przemycając swój tekst odbiegający od scenariusza, co sprawiło Ci ogromną frajdę.

Poza pracą dużo naszego czasu poświęcał na spotkania z przyjaciółmi przy – nie zawsze tylko – lampce dobrego wina. Byłeś zawsze w komfortowej





Na planie serialu *Czas honoru*

sytuacji, nie musieliśmy robić żadnych ustaleń, kto prowadzi samochód, bo jasne było, że to ja jestem kierowcą. Ale zawsze mówiłem: „Byliśmy na spotkaniu i piliśmy dobre wino”, nie precyzując, że pijącym byłem Ty, a ja jedynie trzymałam Twój kieliszek.

Pielęgnowanie przyjaźni to jedna z najważniejszych inwestycji naszego wspólnego życia, o czym teraz przekonuję się każdego dnia. Był czas, kiedy intensywnie podróżowaliśmy samolotami. Z każdą podróżą wiązała się jakaś niespodziewana, zaskakująca, nieprzewidywalna sytuacja. W trosce o Rodziców na wypadek katastrofy lotniczej zakupiliśmy dla siebie miejsce na cmentarzu.



Pawłowscy w latach 40. – za nami ówczesna ścianka

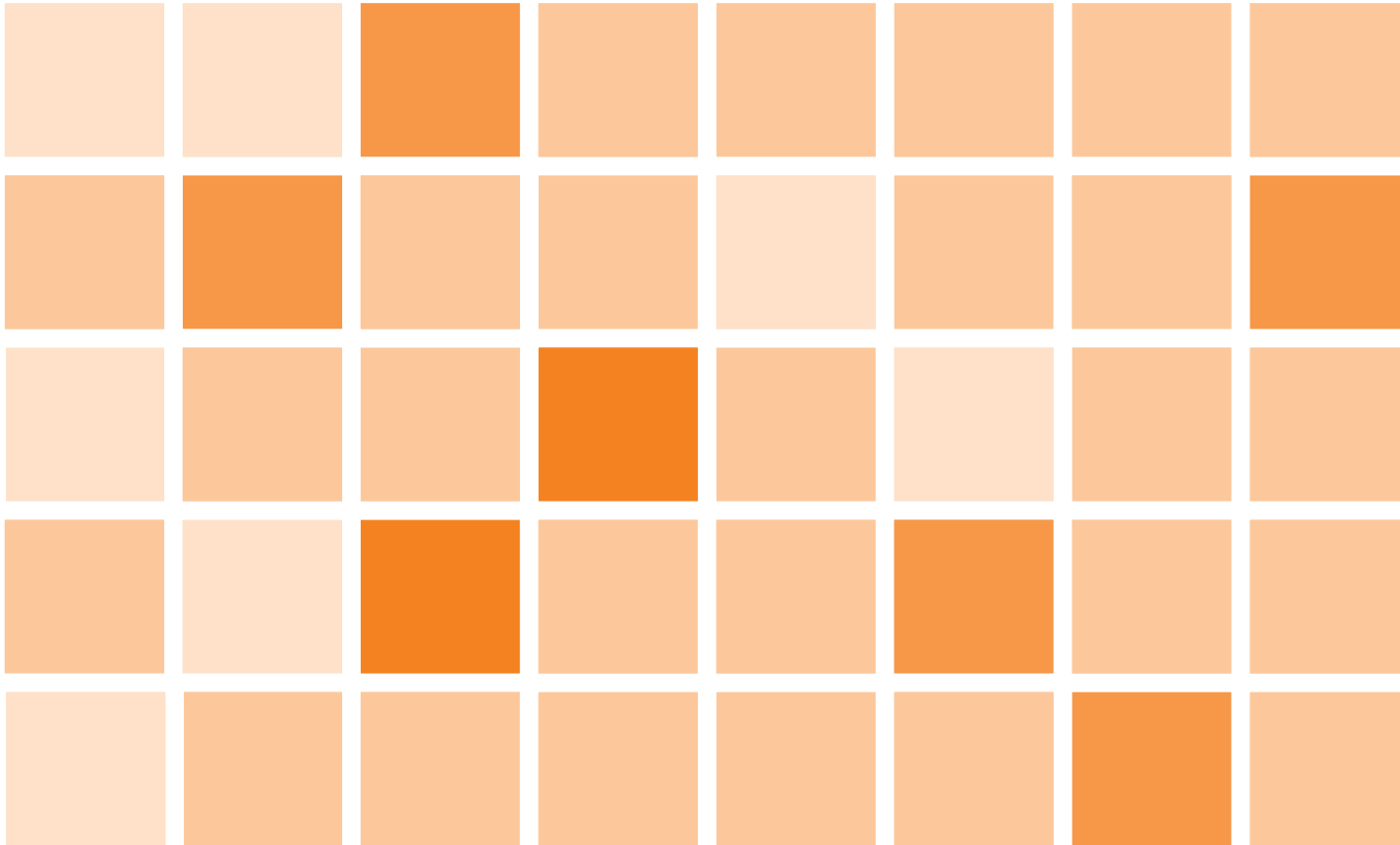
Kiedy mówiliśmy znajomym, że kupiliśmy ziemię, padało pytanie: „A co, budujecie się?”. „W pewnym sensie tak” – odpowiadaliśmy. „A gdzie?” – dopytywali. „Na cmentarzu Bródnowskim” – odpowiadaliśmy, widząc zaskoczenie i konsternację znajomych. Po chwili milczenia zadawali sobie wzajemnie pytanie: „A my, to właściwie gdzie byśmy chcieli leżeć?”.

Nasze miejsce na cmentarzu od roku już nie jest puste. A słowa Wisławy Szymborskiej: „umierać dokładnie” nie dają nadziei, że to tylko sen. A śnisz mi się często: uśmiechnięty, radosny, biegający, szczęśliwy...

Tęsknię za Tobą i tym szczęściem... Bardzo. ■

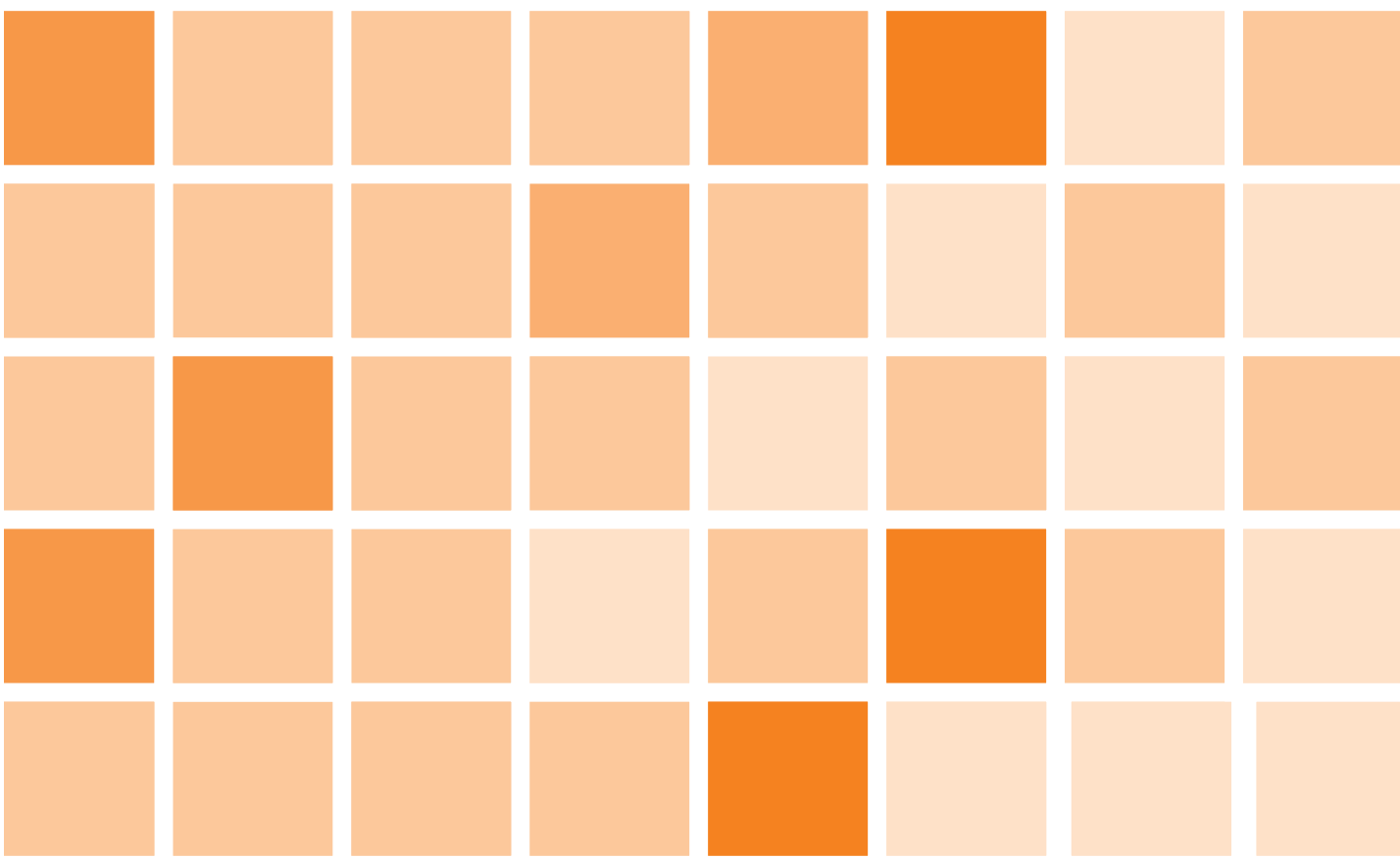


**1966-2018**





# WSPOMNIENIA



# Miał oczy dookoła głowy

JAN ARCZEWSKI – PSYCHOLOG, OD 32 LAT PROWADZI TELEFON ZAUFANIA DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH (81 747 98 21), LAUREAT WIELU NAGRÓD, M.IN. DLA DOBRA WSPÓLNEGO

Piotra osobiście poznałem podczas gali Konkursu „Człowiek bez barier”. Byłem wtedy jednym z nominowanych do tytułu. Wcześniej dużo słyszałem i czytałem o nim i uważałem, że to niesamowity twardeł, który pomagając osobom niepełnosprawnym pokonywać ich trudności, umacnia się w sobie i mimo dużych ograniczeń fizycznych realizuje się na miarę swoich możliwości, ocierając się o ich granice, a nawet często je przekraczając.

Pisząc o wielkich ludziach, a takim był Piotr bez cienia wątpliwości, nie sposób słowami odtworzyć ich pełnego obrazu. Najpełniejszy wizerunek ukryty jest bowiem w wyjątkowych sercach, których wewnątrz nie widzimy. Czasem możemy dostrzec go po czynach, choć nie zawsze, bo często są ich mózgiem, który sterując innymi, nadaje całości właściwy kształt. Laury przypadają wtedy realizatorom, a nie inicjatorom przedsięwzięć.

Z tego pierwszego spotkania i kilku pozostałych zapamiętałem Piotra jako kogoś, dla kogo najważniejszy był drugi człowiek. Nigdy nie czułem się przez niego niezauważony albo pominięty. A trzeba powiedzieć, że w czasie tych spotkań bywało bardzo dużo ludzi, często na ważnych stanowiskach i o bardzo wysokim statusie społecznym. Jeśli Piotr zauważył osobę niepełnosprawną, zaraz przy niej był. Pytał, jak żyje,

jak radzi sobie z codziennością. Nie dosyć, że pytał, to zawsze oferował chęć pomocy, a problemy rozmówców były dla niego inspiracją do kolejnych pomysłów i działań.

W czasie naszych spotkań nie padało wiele zdań, ale było w nich dużo treści. Zresztą słowa chyba nie były nam aż tak potrzebne, bo rozumieliśmy się bez nich. Obaj wiedzieliśmy, że trzeba mało mówić i dużo robić, a niech mówią ci, dla których coś zostało zrobione.

\*\*\*

Gdy patrzę na Piotra z perspektywy tych kilku spotkań, to nasuwa mi się jedna myśl. Był to człowiek, który miał oczy dookoła głowy. Miał szczególne oczy, które widziały wszystkich i wszystko, aby dostrzec w drugim człowieku nie tylko osobę niepełnosprawną, ale i jej człowieczeństwo; jego małość, a zarazem wielkość. Poprzez umiejętność dostrzegania tego pomagał tym małym wierzyć w to, że mogą stawać się wielkimi.

I takim pozostanie w moim sercu, bo na tym polega życie, aby dostrzegać w ludziach ich godność, bronić jej przed tymi, którzy próbują ją pomniejszać, ograniczać lub deptać, ale też pomagać im dostrzegać ją w sobie.

Piotr potrafił to robić, nauczył tego innych i dalej uczy poprzez to, kim był, jaki był i przez dzieła, które po sobie zostawił. ■

Z Nagrodą Prezydenta RP „Dla dobra wspólnego”



Wyróżnienie Integracji w konkursie „Człowiek bez barier 2004”

# Pokonać barierę nieba

KS. ANDRZEJ BAFELTOWSKI – PALLOTYN, MISJONARZ, REKOLEKCJONISTA,  
OD 26 LAT PORUSZA SIĘ NA WÓZKU

Poznałem Piotra latem 1996 roku. Byłem trzeci rok po wypadku, w którym doznałem urazu kręgosłupa szyjnego. Uczestniczyłem już w dwóch obozach Aktywnej Rehabilitacji i przeżywałem, że organizatorzy w ogóle nie uwzględniali aspektu religijnego w procesie rehabilitacji. Postanowiłem więc zorganizować rekolekcje dla osób na wózkach. Akurat w Konstancinie został oddany dom księży pallotynów – Centrum Animacji Misyjnej. Udało mi się zebrać 10 osób na wózkach i tyleż wolontariuszy. Zaprosiłem też kilku niepełnosprawnych, by dali świadectwo tego, jak sobie radzą w życiu.

Wśród nich był Piotr Pawłowski, który dopiero rozkręcał Integrację. Wiedziałem, że ma narzeczoną, z którą ma zamiar wziąć ślub. A więc narzucał się temat: małżeństwo z osobą z niepełnosprawnością. Piotr chętnie odpowiedział na zaproszenie. Przyjechał z Ewą. Od razu się polubiliśmy. Potem jednak wyjechałem na Ukrainę i kontakt się urwał.

Po roku wróciłem do Polski i odnowiłem kontakty ze środowiskiem osób niepełnosprawnych. Razem z księżmi Stanisławem Jurchukiem i Andrzejem Kowalskim chcieliśmy stworzyć federację katolickich ruchów niepełnosprawnych. Piotr wydawał od kilku lat Integrację, więc mógł nam pomóc od strony medialnej. Pamiętam spotkanie w Centrum Animacji Misyjnej w Konstancinie, gdzie zamieszkałem po powrocie z Ukrainy. Wówczas nie doszło jednak do stworzenia takiej federacji, bo właśnie powstawał PFRON, który przejął inicjatywę koordynacji stowarzyszeń osób niepełnosprawnych.

Piotr, jak pamiętam, za najważniejszą uważał integrację osób niepełnosprawnych przez likwidację barier – mentalnych, społecznych i architektonicznych. Stąd jego programy edukacyjne: „Polska bez barier”, „Człowiek bez barier”, kampanie na rzecz wolnych miejsc parkingowych dla pojazdów osób niepełnosprawnych.

Ja uważałem, że jestem przede wszystkim księdzem i chcę głosić Ewangelię, choćby na wózku. Dlatego nasze drogi się rozeszły, choć często się krzyżowały. W czerwcu 1999 roku w kościele siostr wizytek

na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbył się ślub Piotra i Ewy. To było ważne wydarzenie nie tylko dla nich, ale dla osób niepełnosprawnych z całej Warszawy. Nieprzypadkowo młodzi wybrali kościół bez schodów – pojawiło się wiele osób na wózkach. Przy ołtarzu było siedmiu księży, w tym jeden na wózku. To był też znak, że osoba z niepełnosprawnością, do niedawna uważana za ułomną, zawiera sakrament małżeństwa w kościele.

Takich małżeństw będzie coraz więcej i to kolejny etap w drodze do społecznej integracji „kulawych”.

Pamiętam spotkanie w Warszawie z Joni – Amerykanką

ewangelizującą na wózku. Piotr jako główny konferansjer pokazał mi, że można poruszać tłumy. Potem słyszałem go w Radiu Józef, widziałem w programie „Integracja” w telewizji Polsat. Były lata, gdy w grudniu dzwonił i prosił: „Może byśmy zrobili nagranie w waszym domu w Konstancinie i wtedy złożyłbyś życzenia świąteczne naszym widzom?”. Zgadałem się niechętnie, bo musiałem się przygotować na trudne pytania Piotra, w rodzaju: Czy Kościół udziela święceń

kapłańskich osobom niepełnosprawnym?

Odwdzięczałem się „Integracji”, pisząc reportaże ze swoich pielgrzymek na Ukrainę, do Rosji czy Ziemi Świętej. Piotr namawiał mnie do pisania. Odwiedzałem redakcję i siedzibę Stowarzyszenia na Dzielnej. Ostatnio jednak spotykaliśmy się przelotnie, po Gali Integracji albo gali Konkursu „Człowiek bez barier”. Piotr sprawiał wrażenie człowieka, za którym trudno było nadążyć.

Może przeczuwał, że ma niewiele czasu...

Wiadomość o tym, że jest w szpitalu, nie zaskoczyła mnie. Obaj przeszliśmy różne kontuzje i trzeba było się liczyć z tym, że w każdej chwili mogło się coś wydarzyć.

Tym razem to była ostatnia walka, ostatnia prosta. *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem* (2 Tym 4,7).

Na pogrzebie Piotra była pełna integracja. Tłumy ludzi, w tym wielu na wózkach, o kulach i z białymi laskami.

Piotrze, działaj teraz tam, w niebie! ■



# Rzecznik artystów

DOROTA BAKAJ – DYREKTOR WYDAWNICTWA ARTYSTÓW MALUJĄCYCH USTAMI I NOGAMI – AMUN

Piotra Pawłowskiego, wraz z grupą dziewięciu wtedy artystów malujących ustami i stopami, poznałam w marcu 1994 roku. Pierwsze spotkanie nastąpiło w Raciborzu, siedzibie Wydawnictwa AMUN. Przyjechał do nas ze swoim kolegą. Dowiedziałam się wtedy, że w wieku 16 lat po niefortunnym skoku do wody uszkodził kręgosłup, w wyniku czego doszło do paraliżu rąk i nóg. Po paru latach zaczął malować ustami i został stypendystą Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami.

\*\*\*

Jesienią 1994 roku, z inicjatywy Piotra i z jego pomocą, odbyła się w Warszawie pierwsza wystawa prac naszych artystów. Takich wystaw Piotr pomógł zorganizować kilkanaście. Dzięki jego życzliwości i kontaktom wystawy mogły się odbyć w wielu prestiżowych miejscach, takich jak: Muzeum Narodowe w Warszawie (dwukrotnie), Centrum Olimpijskie w Warszawie, Filharmonia Narodowa w Warszawie, Muzeum Miasta Gdyni.

Ostatnia wystawa z udziałem Piotra odbyła się w hali odlotów Lotniska Chopina w Warszawie.

\*\*\*

Z Piotrem spotykaliśmy się na wielu organizowanych przez Wydawnictwo AMUN plenerach malarskich, m.in. w: Zakopanem, Mikołajkach, Gdańsku, Gdyni, Wiśle. Powstawały wtedy obrazy, które posłużyły jako motywy w wydawanych przez AMUN kartkach okolicznościowych i kalendarzach. Znałam Piotra „oficjalnego”: w eleganckim garniturze, koszuli, pod krawatem, w gustownych butach, ale również „wyluzowanego” – w sweterku, dżinsach, bejsbolówce na głowie.

Miał duże poczucie humoru, syptał dowcipami, zawsze był pogodny, nastawiony pozytywnie do ludzi i otoczenia. Dla wszystkich był życzliwy, służył dobrą radą, potrafił mnie zmobilizować, przez co dodawał mi energii do działania. Wiele się od niego nauczyłam.

Piotrze, mój Przyjacielu, bardzo, bardzo mi Ciebie brakuje. ■

Na 50. urodzinach Piotra czytałam hasło O... jak Obrazy i wkrótce prezentowaliśmy je na Lotnisku Chopina W Warszawie



# Bohater pierwszego planu

MAŁGORZATA BAL – DZIAŁACZKA SPOŁECZNA, M.IN. WICEPREZES STOWARZYSZENIA PO PIERWSZE RODZINA

**W**ielką zasługą i niewątpliwym sukcesem działalności Piotra jest wyjście osób niepełnosprawnych z cienia, z marginesu życia naszej społeczności.

Dlaczego nie? – zdają się mówić wszystkie działania założonej przez Piotra Integracji. Stowarzyszenia, pisma, portalu Niepełnosprawni.pl. Wszystko w wydaniu najnowocześniejszym i perfekcyjnie zrealizowanym.

Dlaczego nie? – Gala Integracji w najbardziej prestiżowej sali Warszawy. Uprzątnięte, zdemontowane i usunięte fotele z kilku rządów, żeby niepełnosprawni ruchowo goście Integracji mogli na swoich wózkach wygodnie i bezpiecznie uczestniczyć w wydarzeniu.

Tak, to były wydarzenia. Piotr elegancki i pewny każdego kroku, zawsze z piękną współprowadzącą, zapraszał, prezentował i honorował ciekawych, aktywnych ludzi. Tych, którzy pracowali, działali społecznie, tworzyli sztukę, mieli rodziny i przyjaciół. Wszystko – co najnormalniejsze w świecie, gdyby nie to, że żyli z niepełnosprawnością. Jeden nie widział, inny nie mówił, kolejny nie chodził albo nie miał wszystkich kończyn. Pomimo tych ograniczeń wszyscy żyli i realizowali plan na swoje życie. Wspaniałe przykłady, a dla nas, pełnosprawnych wielka nauka.

Dlaczego nie? – Wyjątkowych ludzi trzeba wyjątkowo nagradzać! „Człowiek bez barier” to wspaniały tytuł i nagroda. Jest co trzymać i wysoko unosić. Ciężka, solidna, symboliczna i dynamiczna statuetka może przez lata przypominać, że jesteś człowiekiem bez barier i że pokonasz chwile słabości.

Dlaczego nie? – patronaty Pań Prezydentowych, udział największych gwiazd estrady, towarzyszące spotkaniom poczęstunki, a właściwie przepyszne dania przygotowane przez najlepszych restauratorów Warszawy. Sale Zamku Królewskiego przyjmują zaproszonych przez Piotra gości.

Dlaczego nie? – Skoro już nas widać, to upomnijmy się o nasze prawa i potrzeby. O naukę, pracę, mieszkania dostosowane, a ostatnio o asystenta osoby z niepełnosprawnością. We wszystkie te sprawy

Piotr angażował siebie, swoich pracowników i Przyjaciół Integracji. Sprawiał, że realizacja potrzeb i pomoc okazywana ludziom z niepełnosprawnością stawały się coraz bardziej powszechne i obowiązujące.

Piętnastoletniej autorce książeczki napisanej, „aby inni ludzie niepełnosprawni wyszli z domów i żyli jak osoby sprawne”, Piotr napisał w recenzji: „Tak długo jak niepełnosprawność wzbudza lęk, zażenowanie i poczucie winy, trzeba ujawniać wszystkie jej aspekty. Trzeba mówić o niej. W taki sposób zamiast litości może pojawić się wrażliwość na niepełnosprawność”.

Piotr zrobił bardzo wiele, aby ta wrażliwość w nas się pojawiła, i za to jestem Mu ogromnie wdzięczna.

\*\*\*

Do swoich słów chcę dołączyć poniższe wspomnienie:

„Nazywam się Kuba Dudziak, mam 27 lat i od urodzenia dziecięce porażenie mózgowie. Piotra Pawłowskiego miałem przyjemność poznać wiele lat temu, gdy jeszcze uczęszczałem do gimnazjum. Miałem wtedy około 14 lat, więc tak

naprawdę nie wiedziałem, jak radzić sobie ze swoją niepełnosprawnością, jak z nią funkcjonować tak, aby prowadzić w miarę godne życie.

Pana Piotra spotkałem w biurze Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji i od razu wywarł na mnie ogromne wrażenie. Emanował pozytywną energią w działaniu. Podobnie jak ja był sparaliżowany i poruszał się na wózku inwalidzkim, ale nie przeszkodziło mu to zupełnie w realizowaniu pasji, jaką była pomoc wszystkim osobom z niepełnosprawnościami. Był zawsze pomocny, pomagał nie tylko słowami, ale i czynami. Był jedną z osób, które okazały wsparcie radomskiej Poradni „AGA”, w której się wychowałem i która od wielu lat pomaga osobom z różnego rodzaju dysfunkcjami.

Odkąd sięgam pamięcią, Piotr Pawłowski walczył o godne życie i prawa osób z niepełnosprawnościami i za to zawsze będę mu wdzięczny. ■



# Przez 30 lat byliśmy przyjaciółmi

PIOTR BARTNIK – DYREKTOR GENERALNY A NEW THERAPY SP. Z O.O.

Wieczór 5 czerwca 2018 roku (dość chłodny jak na czerwiec), Warszawa, ul. Burakowska, kieliszek zielonej cavy (niestety, nie spróbowałem, byłem kierowcą tego wieczora), żartujemy o niemieckich pijawkach (dosłownie) i wspominamy młodość – jak zawsze, jak wszyscy. No właśnie, wspomnienia...

Poznałem Piotra na drugim roku studiów u innego wyjątkowego Piotra, Doktora Janaszka. Ponieważ uciekłem na studia do Poznania, do szkoły Pana Profesora Wiktora Degi, z warszawskiego Wydziału Rehabilitacji, który już wówczas dryfował w kierunku komercjalizacji rehabilitacji, naturalne było to, że będę wspierał inicjatywy wielkopolskiego społecznika, którym był Piotr Janaszek (całe nasze Koło Studenckie go wspierało).

A zatem Konin, Ogólnopolski Przegląd Filmów „Żyją wśród nas”. Ciekawe filmy, wyjątkowa atmosfera i niespotykani ludzie. Nie tylko na ekranie. Uwagę – szczególnie moich koleżanek z roku – przykuwa młody, wysoki, przystojny mężczyzna na wózku. Jest świeżym, nie całkiem dołamanym „tetrusem”. Ale nie to przywodzi do niego moje koleżanki.

Powszechnie wiadomo, że mężczyzna czaruje kobiety na dwa sposoby: albo na swoją męskość, albo przez wzbudzanie odruchów macierzyńskich, opiekuńczych.

Piotr nie był tym drugim przypadkiem. Piękna Ania Janukanis, z grubym, francuskim blond warkoczem, nie odstępowała go na krok (a wszyscy na roku się w niej kochaliśmy), i to nie z powodu wózka i fizycznej bezradności.

Facet ma wrodzoną, naturalną dystynkcję – myślałem wówczas – mimo bardzo młodego wieku.

A wózek? Jeszcze tylko to podkreślał, miast upośledzać wizerunkowo. Mimo wysokiego porażenia Piotr potrafił siedzieć tak, jak tylko nieliczni potrafią stanąć na baczność. Do dziś jest to dla mnie zagadką. Ciekawe, czy ortopedzi, którzy Go składali, potrafiliby to wyjaśnić?

Zapewne taki powszechny odbiór Piotra przez otoczenie zapewniało niezwykle zadbane „zabezpieczane” przez mamę, a później przez Ewę. Tu trzeba też wspomnieć starania nieocenionego Pana Michała Walewskiego.



Spotkanie w towarzystwie Moniki Duliasz – w obiektywie Ewy Pawtowskiej

Piotr był kwintesencją schludności i elegancji. To – poza Jego inteligencją – było atrakcyjne także dla mnie. Był jak KPI/benchmark [biznesowe wskaźniki efektywności – red.] w zakresie osobistej elegancji. Stojąc lub siedząc w Jego pobliżu, zastanawiałem się, czy jestem





Oryginalne prezenty z dalekich podróży w latach 90. – zawsze na honorowym miejscu w gabinecie Piotra lub sali konferencyjnej Integracji

dobrze odprasowany, czy trzymam się wystarczająco prosto i czy buty mam równie dobrze wyglansowane.

A propos butów... Słabość do pięknych butów to kobiecy pierwiastek Piotra. Kiedy nieśmiało werbalizowałem moją zazdrość na widok pięknych „nówek” na jego stopach, spokojnie wyjaśniał, że pewnie wystarczą mu do końca życia, więc to relatywnie niewielka ekstrawagancja. Teraz, kiedy czasem myślę o Piotrze, to zastanawiam się, co stało się z tymi ostatnimi butami. Czy już TAM wreszcie zadartł noski albo wykrzywił fleki? Bo przecież wstał i chodzi. To musi być widok! Idealny kandydat do kompanii reprezentacyjnej Pana Boga.

\*\*\*

Nieczęsto się widywaliśmy, może dlatego widok „łaciatej” na podjeździe Kliffa był mi tak miły (z powodu podzielanego upodobania do spokojniejszych zakupów natykalśmy się tam czasem na siebie). Podobnie miły był ten Jego uśmiech konesera, kiedy unosiłem Mu kolejny łyk ulubionego wina, albo szelmowski grymas, kiedy zdarzyła Mu się drobna uszczypliwość w rozmowie.

W biurze Integracji w moim imieniu pilnowała go Barbie na wózku i „kulawy” z Little Tikes, zmagający się z podjazdem – obie zabawki z dalekich wojaży, które podarowałem Piotrowi jeszcze w latach 90.

Ale żeby nie wyszło, że ekscytowaliśmy się tylko winem, modą i szykiem, nieskromnie nadmienię – jedynie ze względu na Piotra – że jako pierwsi w Polsce informowaliśmy o uchwaleniu *Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych* (co wyczytaliśmy w gratisowym „Financial Timesie” na pokładzie samolotu, gdy internet był jeszcze w powijakach), organizowaliśmy w sejmie i senacie międzynarodowe konferencje na temat jej ratyfikacji oraz na temat uchwalenia „ustawy o niepełnosprawnych Polakach” (pod roboczym tytułem *Ustawy o wyrównywaniu szans osób z niepełnosprawnością* – tu ukłony dla pośta Sławomira Piechoty, naszego wspólnego Przyjaciela). Czasem odbywaliśmy także telefoniczne konsultacje, kiedy Piotr potrzebował mojej branżowej porady.

W gruncie rzeczy chyba nie zdążyliśmy zauważyć, że przez ponad 30 lat byliśmy przyjaciółmi. ■

# Ambasador środowiska

DR HAB. ADAM BODNAR – RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

DR HANNA MACHIŃSKA – ZASTĘPCZYNI RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH



Zaledwie rok temu obchodziliśmy wyjątkową dla Polski rocznicę: 100-lecie odzyskania niepodległości. W tym szczególnym czasie mówimy dużo o narodowych bohaterach, o ludziach, którzy zasłużyli się Ojczyźnie. Z pełną odpowiedzialnością chcieliśmy opowiedzieć o jednym z nich – Piotrze Pawłowskim. Człowieku legendzie, człowieku symbolu, który będąc na inwalidzkim wózku, sięgał po rzeczy najwyższe w naszej duchowej hierarchii – odwoływał się do solidarności, miłości bliźniego, tworzył warunki do godnego życia. Sprawił, że wielu ludzi w Polsce inaczej dzisiaj myśli o osobach z niepełnosprawnością. A środowisko tych osób jest coraz lepiej zorganizowane i coraz skuteczniej walczy o prawo do równego traktowania. Czy to właśnie nie jest prawdziwy patriotyzm? Ten oparty na służbie wspólnemu dobru, na użyteczności dla innych, na budowaniu lepszej jakości życia w Ojczyźnie? Czy nie o takich postaciach myślimy, kiedy jesteśmy dumni z Rzeczypospolitej?

Dorobek Piotra Pawłowskiego jest powszechnie znany, składa się na imponujący „żywy pomnik” tego niezwykłego człowieka. Pozwolimy sobie jednak wymienić tu kilka wybranych, szczególnie ważnych z naszego punktu widzenia inicjatyw i dokonań.

Nie ulega wątpliwości, że Piotr Pawłowski był działaczem społecznym wyprzedzającym swoje czasy,

Spotkania regionalne RPO są unikatowym programem w skali kraju

prawdziwym liderem organizacji pożytku publicznego. Przez ponad 25 lat konsekwentnie wpływał na likwidację barier społecznych, architektonicznych i cyfrowych oraz wyrównywanie szans osób z niepełnosprawnościami. Z wykształcenia pedagog i filozof, był założycielem i prezesem organizacji pozarządowych, które wyznaczają ogólnokrajowe standardy i rozwiązania systemowe funkcjonowania osób z niepełnosprawnościami i dbają o wdrażanie tych zasad.

Był autorem i szefem największej w Polsce platformy informacyjnej na temat szeroko rozumianej niepełnosprawności. Stanowią ją: istniejący od 25 lat magazyn „Integracja” i funkcjonujący od 15 lat portal Niepełnosprawni.pl. Tworzył lub inicjował największe, nagradzane w Polsce i za granicą kampanie społeczne.

Był twórcą Centrów Integracja – placówek informacyjno-doradczych, których jednym z głównych zadań jest aktywizacja zawodowa. Każdego roku około 300 osób znajduje dzięki zatrudnionym tam specjalistom pracę, ponad 200 osób odbywa praktyki i staże, a około 1500 korzysta z poradnictwa zawodowego.

Piotr Pawłowski tworzył również programy radiowe i edukacyjne. Był pomysłodawcą programu „Polska bez barier”, dzięki któremu wzrosła dostępność architektoniczna wielu polskich miast, w tym Wrocławia i innych miast na terenie Dolnego Śląska.

Nie jest powszechnie znany fakt, że Piotr Pawłowski był również mówcą motywacyjnym. Swoje wystąpienia kierował do prezesów i przedsiębiorców, dyrektorów oraz pracowników firm i instytucji, ale przede wszystkim do osób, które szukają pozytywnej energii i źródeł inspiracji do nieszablonowego myślenia i kreatywnego działania. Pomagało mu w tej misji niewątpliwie również to, że sam był człowiekiem niezwykle eleganckim w stroju, słowie i obcowaniu z innymi. Motywował przykładem.

Wreszcie niebagatelny był wpływ Piotra Pawłowskiego na rozwój i działalność instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich. Był członkiem pierwszej Komisji Ekspertów do spraw Osób Niepełnosprawnych powołanej przy Rzeczniku Praw Obywatelskich, a później stałym





Audyty dostępności w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich

konsultantem kolejnych rzeczników – dra Janusza Kochanowskiego, prof. Ireny Lipowicz oraz dra Adama Bodnara. Motywował nas i inspirował do zmian na lepsze. Pod jego wpływem Biuro Rzecznika stało się instytucją znacznie bardziej dostępną dla osób z niepełnosprawnościami, a jego pracownicy mogli lepiej zrozumieć potrzeby tej grupy obywateli. Za swoją pracę otrzymał medal „Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka”. To zresztą niejedyny Jego wyróżnienie. Został uhonorowany też Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Rzecznika Praw Dziecka i Komisji Edukacji Narodowej, a także Nagrodą Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych czy też Nagrodą im. A. Bączkowskiego.

Wszystko, co stworzył i realizował Piotr Pawłowski, miało charakter wizjonerski i dalekosiężny. Tak było i jest z dwiema stworzonymi przez niego organizacjami – Stowarzyszeniem Przyjaciół Integracji i Fundacją Integracja (funkcjonującymi pod wspólną nazwą Integracja), które 25 lat zmieniają polską rzeczywistość, aktywnie działając na rzecz poprawy sytuacji ponad 5 mln osób z różnymi niepełnosprawnościami i podnosząc świadomość społeczną.

Integracja jest aktywna we wszystkich sferach życia społecznego związanego z niepełnosprawnością. Wspiera działy kadrowe w aktywizacji zawodowej i w zarządzaniu zasobami ludzkimi, w tym osobami z niepełnosprawnościami. Szkoli pracowników działów

obsługi klienta. Walczy o dostępność architektoniczną i cyfrową. Pomaga instytucjom i firmom, które chcą dostosować swoje produkty, serwisy internetowe i placówki do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Jej eksperci przygotowują profesjonalne opinie, audyty i szkolenia. Likwidując bariery architektoniczne, ułatwiła dostęp do wielu dworców kolejowych, portów lotniczych, budynków publicznych i prywatnych, a także poczt i banków. Realizuje największe kampanie społeczne pod hasłami: „Płytką wyobraźnia”, kampanię parkingową „Czy naprawdę chciałbyś być na naszym miejscu?” czy wreszcie „Sprawni w pracy”. Organizuje z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych konkurs „Człowiek bez barier”, który od 2003 roku promuje osoby z niepełnosprawnościami, jak również konkurs „Lider Dostępności” na najlepiej dostosowane obiekty architektoniczne. Od 1996 roku jest organizatorem Wielkiej Gali Integracji pod patronatem Prezydenta RP.

To największe tego typu wydarzenie w Polsce.

Warto podkreślić również zasługi Piotra Pawłowskiego i prowadzonych przez niego organizacji dla Wrocławia i Dolnego Śląska, gdzie prężnie działa wiele instytucji, które stały się miejscami bardziej dostępnymi dla osób z niepełnosprawnościami.

Z tych wszystkich powodów Piotr Pawłowski nie bez przesady nazywany był ambasadorem osób z niepełnosprawnościami. W symboliczny sposób otworzył przed nimi drzwi do świata bardziej dostępnego, promującego takie wartości jak: szacunek, prawo do godności, równego traktowania i niedyskryminacji. Był bez wątpienia jednym z najwybitniejszych polskich działaczy na rzecz praw człowieka.

Tacy ludzie jak Piotr Pawłowski nigdy do końca nie odchodzą. Bo choć są nieobecni fizycznie, to pozostają ważnym wsparciem psychicznym i duchowym. Zostawiają nam wiarę w możliwości człowieka. W to, że można się podnieść z każdej porażki, każdego załamania czy błędu, trzeba tylko odnaleźć w sobie pasję, mieć wiarę w wartości i kochać ludzi. A wtedy nawet na wózku można przenosić góry. Piotr Pawłowski przeniósł je codziennie. ■

*Tekst powstał na podstawie laudacji wygłoszonej podczas wręczania we Wrocławiu Nagrody Rzecznika Praw Obywatelskich im. dra Macieja Lisa, którą w 2018 roku Kapituła przyznała (pośmiertnie) Piotrowi Pawłowskiemu i stworzonym przez niego instytucjom – Stowarzyszeniu Przyjaciół Integracji i Fundacji Integracja.*

# List do Piotra

MICHAŁ BOROWIECKI – PRZYJACIEL  
OD LAT STUDENCKICH

Piotrze, można by pewnie napisać wiele słów, ale po prostu brakuje mi Ciebie. Brakuje naszych spotkań, rozmów, wspólnych żartów, obiadów z Ewą i Małgosią, no i oczywiście naszych cudownych degustacji i smakowania win z całego świata. Już wiem, że nie uda się zrealizować planu „szlakiem wina rioja”, by odwiedzić najciekawsze „bodegi”, próbując zacnych win wytwarzanych w lokalnych winnicach. Czas pędził, a my nie mogliśmy wygospodarować i urwać go troszeczkę dla nas, by spełnić szalony pomysł – szkoda.

Poznaliśmy się jakby przypadkiem, w drodze do Taizé, ekumenicznej wspólnoty we Francji, na wyjeździe studenckim duszpasterstwa akademickiego. Co nas połączyło? Nie wiem. Chciałbym przyznać, że to było piwo!), ale wtedy obaj nie znaliśmy się na winach... Ale było też coś więcej: nasze rozmowy, chęć spędzania czasu...

Pamiętam, jak zostałem pod Paryżem pierwszy raz z Tobą i odkryłeś, że może być prawa i lewa skarpetka. Tak, tak, prawa to ta z prawej nogi, którą następnego dnia zakładaliśmy ponownie (a fuji!) na prawą nogę, a lewa – z lewej.

Wieczór kulturalny



Grzeszki młodości...

Pamiętam też nasz wspólny wyjazd do Holandii w 1992 roku razem z Łukaszem (późniejszym bratem Bernardem) na spotkanie z Joni Eareckson. Była to dla mnie, młodego człowieka, lekcja pokory i spojrzenia na życie z innej perspektywy, ale przede wszystkim wspominam rozmowy z Tobą i Łukaszem o celu naszego życia, powołaniu i samorealizacji. I tu niespodzianka, bo wkrótce potem Łukasz postanowił wstąpić do zakonu oo. benedyktynów w Tyńcu.

Latem 1993 roku wybraliśmy się z wizytą do Tyńca, aby wziąć udział w specyficznych tygodniowych rekolekcjach. Było to, muszę przyznać, jedno z najdziwniejszych i chyba najtrudniejszych doświadczeń z tamtego okresu. Zanurzyliśmy się w rytm opactwa benedyktyńskiego. Wstawaliśmy o 5.00 rano i zaczynaliśmy dzień od jutrzni razem z braćmi. Potem był posiłek w refektarzu i szereg obserwacji, a że byłem świeżo po lekturze i filmie *Imię Róży* Umberta Eco, siłą woli miałem wiele skojarzeń ze średniowiecznym klasztorem i sposobem zachowania mnichów. A to jeden z braci ukradkiem chował kromkę chleba w rękaw habitu, a to drugi zagadywał, co my tu robimy. Nota bene okazało się, że ten, który wynosił chleb w rękawie, dokarmił swoją kozę, którą hodował w zakonie :).

Bernard tam się odnalazł – ja kompletnie nie. Pytałem Cię, Piotrze, czy to ja zwariowałem, czy może oni? Wstawanie o 5.00 powodowało, że o 10.00 myślałem, że jest już późne popołudnie, w międzyczasie



Pomoc koleżeńska

nic nie było do roboty, ewentualnie modlitwa i pielenie grządek. Ty natomiast, jak zawsze, ze stoickim spokojem i dystansem do tego wszystkiego, czerpałeś dobrą energię tego miejsca.

W ogóle, Piotrze, to nauczyłeś mnie wielu rzeczy. Zwracania uwagi na styl, ubiór; nasze wspólne doznania kulinarne i przygotowywanie obiadów na licznych spotkaniach w Bobrowcu rozwijały we mnie poczucie smaku i dojrzałość w wyborze produktów z najwyższej półki. I tak już zostało.

Mieliśmy mnóstwo wspólnych szalonych wyjazdów w okresie studenckim, pokonując wszelkie bariery architektoniczne – jak było trzeba, to wypinaliśmy kółka w Twoim sportowym wózku i jechaliśmy schodami ruchomymi w metrze w Paryżu. Jeździliśmy dużym fiatem na spotkanie duszpasterskie lub autobusem przez most Grota z i do Twojego domu.

Potem wszyscy obrośliśmy trochę w piórka i tamte środki transportu oraz często spartańskie warunki pobytu odeszły do lamusa. Pamiętasz, jak spaliśmy pierwszy i jedyny raz pod namiotem u podnóża włoskich Alp? Obudziliśmy się totalnie przemarznięci –



Mamy na sobie wszystkie ubrania, mroź zaskoczył nas we wrześniu



Studenci przy kawie i herbacie na Starym Mieście...

było to latem, lecz gdy wyszliśmy z namiotu, całe pole było oszronione.

Pamiętam, jak razem z Ewą uciekaliście z naszego wesela w Szczecinku, bo pokój nie spełniał Waszych oczekiwań. Dzielną Ewa miała przed sobą 5 godzin jazdy w nocy.

Piotrze, dziękuję Ci za to, że pojawiłeś się w moim i Małgosi życiu, i że byłeś naszym przyjacielem.

Do zobaczenia gdzieś tam kiedyś...

PS Często, gdy kupuję teraz wino, to łąpię się na tym, że to butelka idealna dla nas na spotkanie. ■

# Tak to się zaczęło!

**BOLESŁAW BRYŃSKI – POETA, PROZAIK, ESEISTA, PREZES STOWARZYSZENIA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH I ICH PRZYJACIOŁ „TRWAĆ W NADZIEI”**

Piotr miał rację, gdy nieraz mówił, że pomysł na „Integrację” wpadł nam przy sączeniu piwa. To było pod koniec czerwca 1994 roku u Piotra na imieninach. Już nie pamiętam, czy on pierwszy rzucił hasło, czy ja, dość że zaczęliśmy o tym rozmawiać. Wyznam, że sądziłem, iż na tej rozmowie sprawa się zakończy. Kilka dni później zadzwonił, mówiąc, że jest szansa na realizację naszego pomysłu, a więc musimy się spotkać, żeby porozmawiać o szczegółach. Zaskoczony, ale szczęśliwy, pojechałem do niego.

Pamiętam, że podczas tamtego spotkania ustaliliśmy, iż opracuję założenia czasopisma, a Piotr się pod nimi podpisał. Tak też się stało. Pamiętam również, że wymyśliłem tytuł. Piotr zasugerował, żeby tytuł brzmiał: „Zdrowa Integracja”, lecz stwierdziłem, że przymiotnik „Zdrowa” jest zbyteczny, został więc tytuł: „Integracja”.

Tak... Tak to się zaczęło!

Na początku tylko Piotr i ja pisaliśmy teksty do tego czasopisma, więc postanowiliśmy, że pod niektórymi będziemy się podpisywać pseudonimami. Szczerze się ubawiliśmy, gdy po pewnym czasie ustyszeliśmy, że do „Integracji” pisze kilka osób.

Przytoczę historię, w której „popisałem się” swoją pamięcią. Otóż do pierwszej siedziby „Integracji”, mieszczącej się w mieszkaniu Piotra i jego Rodziców, przywoził mnie Dominik, mój brat. Z czasem Piotrowi udało się zdobyć dla nas fundusze na przejazdy transportem dla ludzi na wózkach, który w Warszawie podówczas się pojawił. Pewnego razu postanowiłem pojechać na zebranie redakcji bez Dominika, żeby go odciążyć, i zamówiłem „taksówkarskiego” volkswagena transportera. Zrobiło mi się strasznie głupio, gdy u Piotra okazało się, że nie zabrałem plecaka ze swoimi materiałami do następnego numeru. Po tej informacji Piotr uśmiechnął się z lekka pobłaźliwie, podjechał do biurka i zadzwonił do Dominika, który po półgodzinie materiały przywiózł. Przy okazji dodam, że w początkach „Integracji” mój brat był w redakcji rysownikiem.

W pierwszym okresie byłem bardzo zaangażowany w tworzenie czasopisma, a pracy było huk. Fascynowało mnie przestanie, to znaczy integracja osób

z niepełnosprawnością z ogółem społeczeństwa. Nie przeszkadzało mi, że pracuję jako wolontariusz. Miałem różne obowiązki, np. wiosną 1995 roku, gdy przebywałem na rehabilitacji w Domu Zdrojowym w Ciechocinku, objechałem na wózku parę sanatoriów, kolportując egzemplarze „Integracji”. ■



Ojcowie założyciele, autorzy, redaktorzy i dystrybutorzy „Integracji”

# Śnił, że rusza rękami i nogami

ARTUR BRZOZOWSKI – PRZEZ 22 LATA REHABILITANT PIOTRA PAWŁOWSKIEGO

Piotra poznałem w 1996 roku. Pracowałem wtedy w Szpitalu Bródnowskim jako rehabilitant terenowy. Wśród wielu pacjentów trafiłem na Piotra i zacząłem do niego jeździć w ramach przydziału ze szpitala (wówczas Piotr mieszkał jeszcze wraz z rodzicami przy ul. Siedzibnej. Od początku nawiązaliśmy dobry kontakt, a ponadto byliśmy kiedyś uczniami tej samej Szkoły Podstawowej Nr 275 przy ul. Św. Hieronima.

\*\*\*

Po zakończonych zabiegach z przydziału szpitalnego dogadałem się z Piotrem co do dalszej rehabilitacji prywatnej. Nasza współpraca trwała przez 22 lata, 2 razy w tygodniu, z przerwami na urlopy albo wyjazdy



Codzienne żmudne ćwiczenia i masaże

Piotra do sanatorium. Przez ten okres o wielu sprawach rozmawialiśmy, czasem pośmialiśmy się, a czasem oberwało mi się za spóźnienie.

\*\*\*

W domu rodzinnym Piotra poznałem Ewę, a w 1999 roku miałem przyjemność być ze swoją (obecnie eks-) małżonką Anią na ich ślubie. Po przeprowadzce Piotra i Ewy do bloku obok zacząłem tam jeździć do Piotra na rehabilitację. Początkowo na 21.00, bo Piotr miał dużo pracy, całe dni spędzał na wózku i późno wracał do domu. Gdy już leżał w łóżku, przystępowałem do masażu i ćwiczeń. Po skończonych zabiegach Ewa szykowała dla mnie zawsze pyszny poczęstunek. Zdarzało się, że Piotr był już tak zmęczony, że zasypiał podczas ćwiczeń.

Przez ostatnie 10 lat jeździłem do Piotra na 6.30. Tak było dla niego wygodniej, bo zanim usiadł na wózek, mogłem go rozćwiczyć i wymasować, poprawiając tym samym krążenie.

\*\*\*

Czasami wieczorami oglądaliśmy z Piotrem koszykówkę NBA, którą baaaaardzo lubił, albo mecz piłki nożnej.

Dużo rozmawialiśmy na różne tematy, zwłaszcza sportowe czy społeczne, żartowaliśmy, ale też i poważnie dyskutowaliśmy, patrząc z różnych perspektyw na dany problem. Często wspominaliśmy naszą szkołę podstawową i nauczycieli. Miałem też przyjemność przez jakiś czas być w zespole Integracji, w którym zajmowałem się wysyłką pocztową pisma „Integracja”.

\*\*\*

Dość często Piotr opowiadał mi, że śni mu się, jak chodzi. Zadawał pytania, z czym będzie miał najwięcej problemów, gdy zacznie ruszać rękami i nogami... Odpowiadałem, że będzie musiał nauczyć się wszystkiego od początku, bo mięśnie pozanikały i trzeba będzie je odbudować.

\*\*\*

Niestety, nie umiałem sprawić, by Piotr zaczął chodzić i ruszać rękami... ■

# Pełna dostępność

RAFAŁ CHMURA – KIEROWNIK DS. KLUCZOWYCH KLIENTÓW I DZIAŁU USŁUG EKSPERCKICH  
INTEGRACJI W LATACH 2012–2017

Poznałem Piotra Pawłowskiego w 2012 roku podczas rozmowy rekrutacyjnej. Chyba dobrze wypadłem, bo tydzień później rozpocząłem współpracę i relację, która na zawsze zostanie w mojej pamięci. Prezes Pawłowski rozszerzał wtedy zakres działania Fundacji Integracja, aby pomagała instytucjom i biznesowi we wdrażaniu dostępności. Chcieliśmy, aby każdy budynek w Polsce był w pełni otwarty dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Widzieliśmy też konieczność takich działań, aby z możliwości korzystania ze stron internetowych nie wykluczano użytkowników niewidomych i słabowidzących. Chcieliśmy w pełni dostępnej Polski.

\*\*\*

Biznes był obszarem, w którym panowała niska świadomość barier napotykanych przez osoby z niepełnosprawnością. Firmy, projektując towary i usługi, powinny pamiętać, że w Polsce żyje prawie 5 mln osób z niepełnosprawnością. To konsumenci, którzy chcą i mają prawo skorzystać z każdej możliwości oferowanej przez rynek. Zaczęliśmy działać w kierunku zmiany myślenia. Chcieliśmy zaszczepić u biznesmenów i decydentów wrażliwość na potrzeby wszystkich klientów i pracowników. Byliśmy zgranym duetem, który chciał wiele osiągnąć. Rozumieliśmy się doskonale. Edukowaliśmy rynek i nierzadko doba była za krótka na rozmowy i pomysły.

W recepcji biura Integracji przy ul. Andersa 13 w Warszawie



\*\*\*  
Piotr był mistrzem prowadzenia rozmów. Czuł się w konwersacjach bardzo swobodnie i zawsze wykazywał się świetną dyplomacją. Potrafił angażować rozmówców w sposób niepowtarzalny. Opowiadane przez niego historie były przekazywane pracownikom, a anegdota powtarzana przy kolejnych spotkaniach. Ciągłe jeszcze się zastanawiam, jak szybko potrafił znajdować dla siebie miejsce w kalendarzach bardzo zajętych na co dzień osób. Efektem tych spotkań były rewitalizacje budynków, projektowanie stron internetowych, uwrażliwianie pracowników. Zmiany jako konsumenci odczuwamy na co dzień.

\*\*\*

Rozmach przedsięwzięć Prezesa i przeprowadzanych zmian był imponujący. Mimo niepełnosprawności był bardzo skuteczny w działaniu. Wychodził z biura późno, czasem po dwudziestej. Mailową korespondencję wymienialiśmy nawet do północy. Był tytanem pracy. Mimo ograniczeń, czasem dużego zmęczenia, parł do przodu, aby realizować swoją wizję. Miał siłę do coraz nowych przedsięwzięć. Chciał, aby Polska stała się w pełni dostępna. Współpraca z taką osobowością była niezwykle inspirująca!

\*\*\*

Najbardziej cementowały naszą przyjaźń wyjazdy. Uwielbiał podróżować, mimo że było to dla niego doświadczenie mało komfortowe. Zawsze przy tym mieliśmy czas, aby się zatrzymać i delektować naturą. Szczególnie pamiętam wyjazdy do Trójmiasta, do Gdyni, która miała w jego sercu miejsce szczególne. Piliśmy kawę, patrzyliśmy w morze i snuliśmy plany. Bezkrę wody pobudzał Jego wyobraźnię, sprawiał, że stawał się odważniejszy w działaniu.

\*\*\*

Jestem Szefowi bardzo wdzięczny za lata współpracy i przyjaźni. Za wspólną pracę, spotkania i wyjazdy. Za trudne i szczerze rozmowy. Bycie wymagającym i bezkompromisowym. Za kawę i wino. Za niezbity dowód, że jeśli mamy ograniczenia, to są one tylko w naszych głowach.

Dziękuję! ■



# Sprawni w niepełnosprawności

BOŻENNA TURANT-CHWALIBÓG, PROF. KRZYSZTOF CHWALIBÓG – ARCHITEKCI



Przyjazne i dostępne przestrzenie były i są priorytetem działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji i Fundacji Integracja, założonych przez Piotra Pawłowskiego. Zmarł w trakcie przygotowań do Forum Architektury, wydarzenia zainicjowanego przez siebie, Stowarzyszenie Architektów Polskich SARP i Towarzystwo Urbanistów Polskich. W 2018 roku miał mówić nt. „Sprawność w niepełnosprawności”.

Mamy wielką satysfakcję, że mogliśmy współpracować z tak wybitnym człowiekiem. Wieloletnie wspólne zmagania z rzeczywistością – w kierunku znormalizowania podejścia do niepełnosprawności – to także dla nas, architektów, było wyzwaniem. Piotr Pawłowski wskazał, jak ważną rolę odgrywamy w tworzeniu przestrzeni przyjaznej i dostępnej dla osób niepełnosprawnych, a w życiu codziennym dla każdego z nas.

Nasza wieloletnia współpraca zacieśniła się, gdy przez Integrację dostosowywaliśmy Sejm RP (2009 rok) pod kątem dostępności obiektów i otoczenia do potrzeb osób niepełnosprawnych – jako pierwszy zabytkowy parlament w Europie. Przyjazna przestrzeń do pracy

dla ówczesnych trzech postów na wózkach to było nie lada wyzwanie nie tylko dla architektów. Zmagania z postami pełnosprawnymi, aby przekonać ich o słuszności takiej inwestycji, były szkołą życia dla nas wszystkich. Musieliśmy udowodnić, że niepełnosprawność w różnych formach dotyczy całego naszego życia: od małego dziecka do starca, poprzez życie z chorobami uleczalnymi i nieuleczalnymi. Postowie z niepełnosprawnością uczestniczyli w tych zmaganiach nie tylko dla siebie, ale też dla swych następców.

Wykonawcy z pasją realizowali prace, dla nich także wyjątkowe. Pamiętam chwilę, gdy kamieniarze układający w pocie czoła, w upale, zjazd z terenu budynku sejmu do budynku komisji sejmowych zostali przez swego szefa ostro potraktowani. Zabrałam wtedy temu szefowi dokumentację i zapowiedziałam, że nie oddam, dopóki robotnicy się nie uśmiechną. Kierownik ekipy wykonawczej spojrzął na kobietę architekta i złagodniał. Robotnicy dopytywali się, kiedy znowu przyjdę. Moje zachowanie docenił także mąż, właściciel pracowni projektowej Atelier 3 Chwalibóg.

W programie „Integracja” goście siadali na wózkach





Piotr Pawłowski bez stresu testował szklaną pochylnię

Oddanie do użytku Sali Posiedzeń Sejmu RP nastąpiło dzień przed pierwszym powakacyjnym posiedzeniem. Poprzedziły je próby zejścia po pochylni do mównicy kilku pełnosprawnych posłów mających opory przed wejściem na pochylnię ze szkła.



Dzięki dostosowaniu sejmu mógł przez chwilę poczuć się jak poseł

Wyjątkową satysfakcją nam jako architektom przyniosła radość posłów na wózkach. Jeden z nich – poruszający się na wózku elektrycznym – stanął na górze i... zbladł. Nie było jego asystenta. Podeszłam do środka pochylni i zawołałam: „Panie posle, niech pan jedzie, ja pana złapię!”



Posel Sławomir Piechota sprawdza podjazd na dziedzińcu sejmowym

Roześmiał się i... zjechał. Zjechał też Piotr. To było jego dzieło, tak bardzo oczekiwane.

Nie sposób wymienić wszystkich dokonań Piotra Pawłowskiego – bo jego skromność i wielka kultura nie pozwoliły mu promować własnych dzieł.



Nareszcie na mównicy – jak inni posłowie

Miał wielki talent. Pięknie malował, tworzył grafiki i znał się na kolorach życia współczesnego świata.

Pozostała jego praca, którą będziemy kontynuowali dla dobra wspólnego, dla nas wszystkich – bardziej i mniej sprawnych. Dziękujemy! ■

# Prezes po przejściach

ANNA DOŁĘGIEWICZ – WYDAWCA, DZIENNIKARKA PROGRAMU „INTEGRACJA”,  
KOOORDYNATOR DS. MEDIÓW W INTEGRACJI

**W**ierzę w dalszy ciąg życia... i w to, że spotkamy się z Piotrem i usiądziemy na spokojnie w parku pogadać...

Nasza znajomość rozpoczęła się od wywiadu dla warszawskiego radia. Temat dla mnie był nowy, bo z zakresu niepełnosprawności. Właściwie materia daleka od dotychczasowych zainteresowań dziennikarskich. Ale problematyka ważna – dotycząca wrażliwości społecznej. I to mnie przyprowadziło na ul. Sapieżyńską. Miałam jedynie świadomość, że idę na wywiad do osoby, która na co dzień porusza się na wózku inwalidzkim i prowadzi organizację pozarządową. I kropka. Niewiele więcej.

Poza przygotowaną koncepcją krótkiej pogawędki.

Pamiętam jak dziś: weszłam do pokoju Piotra w siedzibie Integracji z mikrofonem i rekorderem. Było jesienne, wczesne popołudnie. Piątek. Za oknem już szaro i chłodno. Piotr oderwał wzrok od monitora i podjechał kawalek w moją stronę z łagodnym uśmiechem. Naturalnie podaliśmy sobie dłonie i przedstawiliśmy się... Zaczęliśmy rozmawiać o wywiadzie... a po wywiadzie – chwilę o sobie. Na koniec zapytał mnie: co myślę o cyklu wspólnych spotkań i krótkich rozmów dla radia?

I tak się zaczęło. Jakies siedem lat bardzo bliskiej współpracy. Która przy swojej intensywności i adrenalinie naturalnie przerodziła się w ogromne zaufanie i nietatwą przyjaźń.

\*\*\*

Stopniowo współpracowałam z Piotrem coraz bliżej. Do cyklu radiowych rozmów dołączyła realizacja programu „Integracja”. Wchodziłam mocniej w rzeczywistość silnej organizacji pozarządowej. Zająłam się realizacją nie tylko programu, ale również wdrażaniem nowych działań informacyjnych w Fundacji Integracja i Stowarzyszeniu Przyjaciół Integracji. Dopiero będąc w środku, dostrzegłam i powoli zrozumiałam, z czym na co dzień Piotr się mierzy. Wsiąkałam w tę trudną, pozarządową rzeczywistość.

Piotr nie był łatwy we współpracy. Bardzo uparty. Trudno było o dyskusję, gdy był do czegoś mocno

przekonany i miał w głowie jasno ułożony plan realizacji albo po prostu, gdy bardzo się spieszył.

Potrafililiśmy pokłócić się o szczegół: na przykład o miejsce nagrań zapowiedzi do programu „Integracja”.

\*\*\*

Kiedyś wymyślił sobie przestrzeń, która od jakiegoś czasu stała się ciasnym parkingiem dla samochodów. Nie dał sobie tego pomysłu wybić z głowy, choć temat odcinka daleki był od wątku kampanii parkingowej.

Spotkaliśmy się na miejscu. Z ekipą nawet nie rozstawialiśmy kamery i sprzętu. Czekaliśmy na jego decyzję. Piotr stanął między samochodami. Wystawał mu tylko czubek głowy, albo i to nie. Po chwili słyszemy głos zza samochodów: „Aniaaaa, miałaś rację. Jaką teraz masz propozycję? Mamy mało czasu. Musimy już grać”.

I taka była czasami nasza codzienność ☺.

\*\*\*

Rozmawialiśmy dużo i o bardzo wielu sprawach niezwiązanych z pracą: o tym, gdzie chodzi do fryzjera i ile płaci, dlaczego rzadko ostatnio maluje, dlaczego mało odpoczywa i rzadko bierze urlop, co lubi jeść i pić, ile z Ewą mają chrześniaków, jak trudno z jego niepełnosprawnością być pacjentem w szpitalu. Czasami rozmawialiśmy o Ewie, Rodzicach, Irku Betlewiczu i innych osobach. O tym, że znam jego nauczycielkę z technikum i jej córkę Agnieszkę, bo przyjaźnią się z moją Babcią i zgadałyśmy się na jego temat...

Z chęcią słuchał o bohaterach, których spotkałam, nagrywając materiały do naszych realizacji. O moich wyjazdach w góry i dlaczego lubię słuchać Stinga. Słuchał też, jaką frajdą jest kibicowanie na meczach reprezentacji Polski w siatkówce. Wiedział, że w góry – tam wysoko – nie dotrze. Do Stinga i moich wieczornych imprez podchodził z rezerwą. Polecał mi muzykę Andrei Bocellego i prosił, abym do pracy przychodziła wyspana. Wierzył, że kiedyś dotrze na mecze siatkówki.

Każde z nas chwytalo życie na swój sposób. I dzieliliśmy się refleksjami na ten temat. Rozmawialiśmy też często o tym, w czym razem uczestniczymy w Integracji i jaki może być tego efekt.





Nagranie do „Integracji” na Krakowskim Przedmieściu...

Jakże prestiżowe spotkania i nagrania z Panią Prezydentową Marią Kaczyńską, ówczesnym Marszałkiem Sejmu RP, a później prezydentem Bronisławem Komorowskim czy premierem Donaldem Tuskiem były dla nas tak samo ważne jak rozmowy z laureatami konkursu „Człowiek bez barier” czy z innymi gośćmi naszych projektów. Wszystko staraliśmy się tworzyć na tym samym poziomie i z taką samą atencją.

Piotr doceniał moją wrażliwość i dawał mi dużo przestrzeni w realizacji. W trudnych sytuacjach na ogół odbierał telefon lub oddzwaniał. W gęszczy jego spotkań i obowiązków znajdowaliśmy czas – najczęściej późno wieczorem – by tematy przegadać. Trudno było też z innych powodów. Piotr był bardzo wymagający i stawał przed Integracją niełatwe cele. Poświęcał mnóstwo czasu na organizację, aby wszystko dobrze działało.

Z perspektywy czasu wiem, że do pracy w Integracji w tamtych latach trzeba było mieć bardzo dobre zdrowie... Tego mi w pewnym momencie zabrakło. Zadania wymagały niekiedy megawytrzymałości.

Zdarzało się też, że badałam granice Piotra: gdzie w nim samym kończy się przyzmużenie oka na własną niepełnosprawność?

Była zima. Leżał śnieg. Szliśmy do biura przy ul. Andersa. Trzymałam mu dłoń na ramieniu, by utrzymać stabilizację, i spytałam: czy zmienia opony na zimowe? I czy w razie czego ma łańcuchy? Tylko spojrzał na mnie z ukosa.

Nie lubił, kiedy zima zaskakiwała drogowców. Nie tolerował schodów i spóźniania.



...i przy ul. Sapieżyńskiej w Warszawie

Czasami mnie też stawał w bardzo trudnych sytuacjach. Stresująca na pewno była... pierwsza kawa.

– Aniu, napiłbym się kawy, podasz mi? – zapytał na ważnym spotkaniu. – Widziałam wtedy tylko jego uśmiech, białą koszulę, dobry garnitur, ważne osoby wokół... I pomyślałam szybko: „Weź tu, Ania, nie zalej Piotra kawą...”. Całe szczęście podpowiedział, jak podać. Udało się – bez kropli kawy na policzku i brodzie.

\*\*\*

Piotr był wrażliwy na to, co działo się dookoła. Trudno godził się z takimi informacjami, jak pozostawienie nowo narodzonej dziewczynki z zespołem Downa w szpitalu. Także z tym, że jego dentystka czy okulistka mówiły nie do niego, ale do Ewy, jakby on nie rozumiał.

Podobne sytuacje mnożyły się w jego opowieściach.

\*\*\*

Zdarzyło się też pewnego razu, że zastałam w pokoju Prezesa... faceta po przejściach. To też było interesujące doświadczenie.

– Piotrze, zmęczony jesteś? To może jutro porozmawiamy? – zapytałam.

W zaskoczeniu usłyszałam odpowiedź z podpartej dłonią głowy.

– Nie, to wódka. Wczoraj za dużo wypitem na prawie pusty żołądek. Nie mogę pić z chłopcami. Ale wiesz, czasami trudno odmówić. – Pokręcił jeszcze głową i dodał: – Ewa nie lubi, gdy wracam po kielichu.

Rozbawiona zaśmiałam się tylko. No proszę, Prezes Piotr na kacu... I takie rzeczy się zdarzały. ■

# Jak u Hitchcocka...

MONIKA DULIASZ – ARTYSTKA GRAFIK, TWÓRCZYNI LOGOTYPÓW, PUBLIKACJI, ILUSTRACJI. PRACOWAŁA W INTEGRACJI W LATACH 1999–2007. OBECNIE DOKTORANTKA ASP W WARSZAWIE

Byłam wtedy studentką III roku Wydziału Grafiki warszawskiej ASP. Na jedne z – co tu dużo mówić, niezbyt lubianych przeze mnie zajęć – takich, które chce się jak najszybciej zaliczyć i zapomnieć, został pewnego dnia zaproszony przez wykładowcę tajemniczy Gość. Jakie było zdziwienie wśród oczekujących studentów, gdy okazało się, że Gościem zmierzającym do nas przez dziedziniec Akademii jest mężczyzna poruszający się na wózku elektrycznym.

Nie, nie dlatego, że takiego „pojazdu” nikt z nas dotąd nie widział. Po prostu budynek Wydziału – zażytkowy gmach (oficyna Pałacu Czapskich) – pozbawiony był jakichkolwiek udogodnień architektonicznych umożliwiających swobodne przemieszczanie się osobom niepełnosprawnym. Pojawiła się w naszej grupce konsternacja. Gdzie w takim razie zostanie przeprowadzone zaplanowane spotkanie? Byłam przekonana, że zajęcia, które zawsze odbywały się na I piętrze, zostaną wyjątkowo zorganizowane na parterze, w jednej z tamtejszych sal. Zawsze to „tylko” kilka stopni do pokonania

przed głównym wejściem. I tu niespodzianka, bo ani Gość, ani prowadzący zajęcia, z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu, nie zamierzali robić takiego wyjątku. Zupełnie jakby właśnie toczył się zaplanowany pierwszy akt jakiegoś happeningu. O zgrozo! – padł pomysł wniesienia Gościa wraz z Jego „pojazdem” do miejsca, gdzie tradycyjnie o tej porze spotykaliśmy się z wykładowcą. I nie chodziło o pokonanie 3–4 stopni, ale o całe wysokie piętro reprezentacyjnej klatki schodowej...

Podczas tego mozolnego wnoszenia, ku mojemu największemu zdziwieniu, Gość nie zdradził ani przez chwilę strachu, powierzając siebie rękóm nieznanym adeptów sztuki. Gdy cała grupa z niesionym, niosącymi i asekurowującymi pokonała ostatni stopień, z ulgą przemieściliśmy się już po równej i płaskiej powierzchni do sali. Pomyślałam wtedy: jak dobrze, że tych zajęć akurat nie mamy na III piętrze...

W takich oto okolicznościach poznałam Piotra. Wstrząsnął mną i mi zaimponował. Był jak szalony artysta, z którym cała „procesja” kroczy po tych nieszczęsnych schodach Akademii, aby chwilę później okazać się sprawnym mówcą sypiącym zabawnymi anegdotami, z rozbijającym dystansem do siebie.

Pamiętam z tego dnia Jego opowieści o własnej drodze twórczej, o wypadku, który zmienił Jego losy, o innych artystach malujących ustami i nogami, oraz wielkiej pasji, jaką była dla niego „Integracja”. Na koniec zostawił nas z kilkoma egzemplarzami wydawanego przez siebie magazynu i pytaniem, czy ktoś z nas chciałby dołączyć do tworzącego go zespołu.

Jakiś czas po tym wydarzeniu odszukałam niewielkie wówczas biuro Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji i tak zaczęła się moja wieloletnia praca z Piotrem i całym gronem niezwykłych ludzi, których wokół siebie skupiał.

I muszę przyznać, było jak u Hitchcocka: zaczęło się wtedy na Akademii od trzęsienia ziemi, a potem przez kolejne lata napięcie już tylko nieprzerwanie rosło... ■

Monika w swoim żywiole – przed nią najlepsze komputery w Stowarzyszeniu, farby i ilustracje do artykułów



# Jeśli Twoja droga jest trudna...

AGNIESZKA DĘBSKA (KŁODA-DĘBSKA) – PRZYJACIÓŁKA OD LAT STUDENCKICH, MENEDŻER

O Piotrze Pawłowskim można mówić dużo i bez końca. Jaki był, czego dokonał, jak zmieniał świat dla osób niepełnosprawnych, jak kochał życie i ludzi, jaki w tym wszystkim był dla siebie i Bliskich.

Ja powiem krótko: był dobry, piękny, radosny, uczciwy, pracowity i każdy dzień, każdą chwilę wypełniał miłością.

Piotra poznałam na studiach w Akademii Teologii Katolickiej dawno temu. Byliśmy młodzi, radośni, pełni planów. W kolorowych sukienkach i za dużych swetrach wyciągaliśmy beztrudnie ramiona do dorosłego życia.

Dzień, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Piotra, którego przez dziedzina naszego Instytutu dzielnie prowadzili na wózku inwalidzkim na zajęcia Rodzice, był dla mnie niezapomniany.

Pamiętam, jak wstrzymałam oddech i ze smutkiem, bodaj pierwszy raz, pomyślałam o kruchości naszego życia tu, na Ziemi.

Piotr miał w sobie piękno i tajemnicę, dlatego od zawsze budził emocje i szczere zainteresowanie. Kiedy jednak powszechna stała się Piotra historia o tym, jak jeszcze niedawno biegał, uprawiał sport, miał swoje plany, a tragiczny skok do wody zmienił Jego życie, wszystkich nas przepełniało poczucie niesprawiedliwości, bunt, współczucie i żal.

Ale Piotr nigdy nie pozwalał rozczulać się nad sobą. Pamiętam Jego klasę, spokój i ten niezwykły rumieniec na zawsze pogodnej twarzy, kiedy ofiarowywał swą bezinteresowną pomoc nam, koleżankom i kolegom z uczelni.

Po studiach rozjechaliśmy się do różnych miast, spraw, rodzin, pracy. Z perspektywy czasu wciąż czuję tę radość, kiedy powstawała Integracja i kolejne, ważne i potrzebne projekty. Ogromnie cieszyłam się, kiedy Piotr założył Rodzinę. Dar przebywania z Piotrem i Jego ukochaną żoną Ewą był czasem nieocenionym. Nasze drogi po latach oczywiście spotkały się w pracy. Do dzisiaj nie wykasowałam Jego ciepłych SMS-ów, numerów telefonów, zdjęć. Dziś wiem, że życie i niezwykle świadectwo mądrości i dobra, jakimi nas obdarzał,

miało wymiar magiczny. Piotr był Aniołem, który prowadził wielu z nas do celu. Mimo tylu trudności z szacunkiem i miłością pokazywał, jak godnie żyć, pokonywać trudności, akceptować swoje niedoskonałości, spełniać powinności i realizować marzenia.

Bardzo lubiłam Piotra w pracy, nie dostrzegałam Jego słabości ciała i fizycznych ograniczeń. I choć powtarzał, że „my na wózkach żyjemy krócej...”, to jakoś zawsze chciałam wierzyć, że to nie dotyczy Jego, że jeszcze wiele razem dokonamy...

\*\*\*

Kiedy tej wiosny przemierzałam samotnie północny szlak św. Jakuba w Hiszpanii, w trudnym momencie swojej wyprawy znalazłam sentencję: „Jeśli Twoja Droga jest trudna..., to znaczy, że idziesz w dobrym kierunku”.

Piotra Droga taka była. I to był ten dobry kierunek. Ufam, że gdyby żył, uznałby ją też za swoją.

Brakuje mi Ciebie, Przyjacielu. ■

Wzruszony Piotr tuż za progiem witał gości swoich 50. urodzin



# Cieszył się życiem

GRZEGORZ DZIK – PRZYJACIEL, PREZES ZARZĄDU IMPEL S.A.

Piotr Pawłowski, intelektualista, humanista, menedżer, komentator życia i problemów współczesnego człowieka, trener biznesu – a dla nas, ponad to wszystko, a właściwie przede wszystkim – PRZYJACIEL.

Prawie 20 lat temu zauważyłem w polskich mediach bardzo skuteczne akcje, w których domagano się równych praw dla osób z niepełnosprawnością, z uwzględnieniem ich ograniczeń. Zaciekawiony jasnością przekazu, jego słusznością, pomyślałem, że chciałbym poznać *spiritus movens* tych działań. Doszło do spotkania z Piotrem Pawłowskim; poznałem człowieka wyjątkowego, posiadającego jasną, sprawiedliwą i uczciwą wizję roli i praw osób wyłączonej społecznie z powodu niepełnosprawności, walczącego o realizację tej wizji poprzez uświadamianie i perswazję, z zachowaniem wysokiej kultury osobistej. Od pierwszego spotkania wiedziałem, że chcę współpracować z Piotrem. Zawsze zatrudnialiśmy dużą liczbę osób ze schorzeniami, dla których praca stała się drogą przebudowy mentalnej i niezależności materialnej. Potrzebowaliśmy doradcy w zakresie zatrudniania takich osób, realisty, który stawia warunki pracodawcy, ale też wymaga od pracownika. Piotr zawsze miał niezwykle trzeźwą ocenę sytuacji, którą potrafił przekazać w sposób subtelny, ale i skuteczny.

Od momentu wejścia Spółki Akcyjnej Impel na Warszawską Giełdę Papierów Wartościowych w 2003 roku, nieprzerwanie, aż do ostatnich swoich dni,



Gala Nagród Wektory Pracodawców RP

zasiadał i aktywnie uczestniczył w posiedzeniach Rady Nadzorczej. Był z nami zarówno w najważniejszych, jak i najtrudniejszych decyzjach podejmowanych przez Grupę Impel. Wypowiedzi Piotra zawsze następowały na końcu dyskusji, kiedy wydawać by się mogło, że wszystko już wiemy, rozumiemy i jesteśmy pewni swego. A tu nagle pojawia się delikatnym głosem wypowiedziana myśl, dygresja, uwaga, które zmieniają wszystko. Piotr pokazuje inny kontekst i nowe kierunki myślenia. I następuje zmiana planów. Uśmiechy. Nowe działanie.

Piotr dysponował osobistym kapitałem, którym chętnie się dzielił. Własną praktykę życiową przekonywał w niezwykłe doradztwo, które trafiało w sedno. Zawsze cieszył się z tego, co jest, co się udało już wykonać. Czerpał z autopsji oraz doświadczeń setek ludzi, których spotykał, z którymi współdziałał, którym pomagał. Dzięki temu zawsze był pełen energii i zapału, i w taki sposób zarażał chęcią działania i widzenia dalekosiężnych celów. Marzył i inspirował.

Ogromna wewnętrzna moc, która drzemała w kruchym ciele Piotra, zawsze szła w parze z delikatnym, ciepłym spojrzeniem. Nawet kiedy zmuszony był zabrać głos waleczny, idąc na przekór trudnościom czy politycznym przeciwnościom, nigdy nie tracił klasy, zachowywał najwyższe standardy wypowiedzi. Nierzadko to właśnie takt i kultura osobista powalały przeciwników. Wygrywał. Wygrywał zawsze dla innych. Dla siebie pozostawiał tylko radość z samego faktu, że się udało.

Piotr wymagał wiele od innych, ale zawsze najwięcej od siebie. Był prawdziwym liderem, czemu dawał wyraz każdym aspektem jakości swego życia, począwszy od wykształcenia, czerpania z nauki i kultury, aż po własny wizerunek. Zawsze elegancki, dbający o detale męskiej garderoby, idealnie dopasowanej stylem do okoliczności, a charakterem do osobowości właściciela. Dyskretny awangardzista, wyrafinowany znawca.

Piotr cieszył się życiem. Choć dla Niego nie było łatwe, żył tak, jakby nie istniały żadne ograniczenia. Po prostu pracował, tworzył, pomagał i kochał.

Odszedł zbyt wcześnie, ale lista osiągnięć, którą nam pozostawił, na zawsze utrwala pamięć o Nim. ■



# Czapki z głów!

LEON FRELAK – PRZYJACIEL Z DAWNYCH LAT

Z Piotrem znaliśmy się 36 lat. Poznałem go, gdy był tuż po wypadku w 1982 roku i leżał w Centrum Rehabilitacji w Konstancinie. Byłem tam na badaniach jako pacjent po skoku do wody, z porażeniem czterokończynowym.

Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Był załamany, leżał, bardzo „cieniutki”. Dałem mu dwie rady dotyczące pięt achillesowych tetrasów (tetraplegików – osób z porażeniem czterokończynowym). Pierwsza, żeby nie dopuścić do odleżyn, a druga – do zapalenia pęcherza, czyli kłopotów urologicznych.

Później spotykaliśmy się na wczasorekolekcjach w Łazniewie pod koniec lat 80. Już był pogodzony z losem, miał tam grono przyjaciół. Tryskał humorem. Nie ten sam człowiek. Tam zrodziła się inicjatywa czasopisma dla niepełnosprawnych. Było ich trzech: Bolek Bryński i jego brat Dominik oraz Piotr. I wypaliło. Zapełnili lukę. Nie było dotąd pisma, z którego niepełnosprawni mogliby dowiedzieć się czegokolwiek na temat swoich problemów, programów, praw. Pismo powstawało u niego w mieszkaniu. Tam była i redakcja, i wszystko inne.

Poznałem też Piotra mamę, bardzo sympatyczną panią Halinę, która odwiedzała mnie w DPS. Piotrek też do mnie przyjeżdżał. Byliśmy w zażytych stosunkach. Łączyło nas wspólne kalectwo, złamany kręgosłup w odcinku szyjnym, ale ja miałem większe doświadczenie na wózku o ponad 10 lat. Miałem wypadek w 1972 roku.

Piotrek miał pogodne usposobienie, był pełen optymizmu. Byliśmy ze dwa razy na balu sylwestrowym. Mieliśmy też spotkania w kościele św. Zygmunta na Bielanych, z masą znajomych studentów. Koordynatorem spotkań był ks. Władysław Duda, który też prowadził rekolekcje. Raz w miesiącu odbywały się spotkania przy kawie i herbacie, rozważania ewangeliczne, rozmowy z ciekawymi gośćmi.

Utkwiło mi w pamięci pierwsze spotkanie Piotra z jego przyszłą żoną przed kościołem św. Zygmunta. Przedstawił ją: „Moja wybranka serca”. To było sympatyczne.

Gdy już działała Integracja, Piotrek był ciągle zajęty, rozchwytywany, w rozjazdach i na spotkaniach, ale nadal utrzymywaliśmy kontakty, tyle że telefoniczne. Najczęściej rozmawialiśmy o sprawach urologicznych. Miał bardzo



Z Moniką Kuszyńską, siostrą i panią Wandą w Zamku Królewskim

dobry kontakt z Amerykanką Joni Eareckson, więc gdy na świecie pojawiały się nowe cewniki, w Polsce nieznane, to on je miał. Korzystałem z jego informacji.

Pamiętam też pod koniec lat 80. sylwestrowe spotkanie w szkole udostępnionej przez panią dyrektor, której synów znaliśmy. Piotrek szarmancko wyciągnął zza pazuchy piersiówkę i zaproponował, żebyśmy nie witali Nowego Roku szampanem, tylko koniakiem. Poczęstował panią dyrektor, mnie i takie małe grono wokół siebie...

Pamiętam 1. numer „Integracji” w 1994 roku, czarno-biały, ośmiostronicowy. Piotr w Łazniewie rozprowadzał egzemplarze. W kolejnych były sprawy, które mnie bardzo interesowały, np. porady prawne, których do tej pory udziela prawnik Anita Siemaszko. Piotr opowiadał o redakcji w mieszkaniu. Robił rodzicom naprawdę duży bałagan. Później dostał lokal przy ul. Bohaterów Getta.

Pamiętam, jak organizował spotkanie z Joni Eareckson, na Ochocie. Miała duży wpływ na jego przyszłą działalność. Byłem dwa razy na spotkaniach z Joni. Ta dziewczyna była w podobnym stanie jak Piotr, niesamowicie przebojowa. Pięknie śpiewała, tańczyła na wózku i stała się chyba nawet doradcą prezydentów ds. niepełnosprawności. Piotr był u niej w Stanach.

Nigdy z Piotrem nie pokłóciliśmy się, ale była kiedyś ostra wymiana zdań na temat cewników urologicznych. Chodziło o to, gdzie je można zdobyć.

Podczas naszego ostatniego spotkania przed kościołem seminaryjnym, gdy z Ewą siedzi na mszę, miał masę pięknych planów, wielką perspektywę działania...

Dużo nam jeszcze brakuje do tej normalności, która jest na zachodzie Europy. Ale pamiętam, co było 40 lat temu (mam 47-letni staż na wózku). Chciałbym, żeby Ewa, żona Piotra, ciągnęła Integrację i miała takie sukcesy jak on. ■

# Niestrudzony

**JONI EARECKSON TADA – 70-LETNIA AMERYKANKA, OD 53 LAT SPARALIŻOWANA W WYNIKU SKOKU DO WODY, AUTORYTET, MENTORKA I INSPIRATORKA PIOTRA PAWŁOWSKIEGO**

Szok i smutek towarzyszyły lekturze e-maila, w którym napisane było, że odszedł mój długoletni przyjaciel, Piotr Pawłowski! To bardzo przykre. Przesłałam wyrazy najgłębszego współczucia Zespołowi Integracji. Przekazałam też moje kondolencje Drogiej Rodzinie Piotra.

\*\*\*

Mój mąż Ken Tada i ja spotkaliśmy Piotra i jego Rodziców w 1982 roku, kiedy po raz pierwszy odwiedziliśmy Polskę; miał wtedy 16 lat, był parę miesięcy po wypadku. Byłam pod wrażeniem jego niesamowitej postawy! Później spotykaliśmy się kilkakrotnie podczas kolejnych podróży do Polski, a Piotr wziął udział w naszym Europejskim Symposium poświęconym Kościołowi w Niepełnosprawności, w Budapeszcie na Węgrzech w 1993 roku.

\*\*\*

Zawsze będę szanować Piotra za ciężką pracę na rzecz realizacji Jego marzenia o projektowaniu bez barier i większej dostępności miejsc i przestrzeni w Warszawie i poza nią. Jestem pewna, że jako Zespół poniesiecie sztandar Piotra w całej Polsce. Mój przyjaciel Piotr, człowiek z tetraplegią, będzie pamiętany jako niestrudzony adwokat osób z niepełnosprawnością, ich wielki przyjaciel, a także jako człowiek wiary.

\*\*\*

Niech Bóże pocieszenie będzie Waszym udziałem... ■



Niezwykłe inspirujące spotkania w Polsce i Stanach Zjednoczonych

# Nie chcę być strażakiem

ALEKSANDER FRYDRYCH – COPYWRITER, ART DIRECTOR, TWÓRCA WIELU NAGRADZANYCH SPOTÓW REKLAMOWYCH I KAMPANII SPOŁECZNYCH

Poznaliśmy Piotra w okolicznościach bardzo oficjalnych. Jako pracownicy jednej z warszawskich agencji reklamowych przyszliśmy do biura Fundacji opowiedzieć o pomysłach na kampanię, którą Integracja planowała przeprowadzić. Chodziło o promocję portalu internetowego, pośredniczącego w zatrudnianiu osób z niepełnosprawnością. Nie mieliśmy wcześniej okazji poznać prezesa, dlatego na spotkanie szliśmy nieco podenerwowani. Po pierwsze dlatego, że czuliśmy, jak wysoko ustawiona jest poprzeczka – Integracja znana jest w naszym środowisku z naprawdę dobrych kampanii społecznych, które często przechodziły do kanonu najlepszych. Po drugie dlatego, że dosłownie za pięć minut mieliśmy przedstawić swoje pomysły na opowiadanie o osobach z niepełnosprawnością jednemu z najważniejszych reprezentantów tej społeczności. A tak się akurat złożyło, że w teczce mieliśmy najodważniejszy pomysł na kampanię, jaki przyszedł nam do głowy od lat.

Piotr przywitał nas w salce konferencyjnej – nienagannie ubrany, uprzejmy i elokwentny. Mając świadomość, co jest w scenariuszu, który za chwilę przeczytam („przebrany za strażaka mężczyzna na wózku wywraca się od nadmiernego ciśnienia wody w wężu strażackim”), jedną ręką uściśnięciem dłoni Piotra, a drugą otarłem pot z czoła.

\*\*\*



Reprezentacja agencji Walk przyjmuje Medal Przyjaciela Integracji

Po kilku miesiącach spotkaliśmy się w programie „Misja Integracja”, który Piotr prowadził w telewizji publicznej. To tam przeszliśmy na ty. Posadził mnie na wózku inwalidzkim i zapewnił, że „wszystko będzie dobrze”, bo wyraźnie stresowałem się nagraniem. Rozmawialiśmy o kampanii, dobrych pomysłach i życiu. Kamery nie miały żadnego znaczenia. Pod koniec roku zaprosił nas na Wielką Galę Integracji, na której jeszcze lepiej poznaliśmy świat, który dla wielu jest tajemnicą. W czarujący sposób przedstawiał nas gościom – zawsze starał się, żebyśmy się czuli swobodnie, bo wiedział, że w tym środowisku to my potrzebujemy integracji. Wiedziałem, że gdyby nie wyczerpujące przygotowania sam poprowadziłby całą galę i pewnie byłby w tym lepszy niż obecny na scenie konferansjer.

\*\*\*

Był dla mnie przewodnikiem po świecie, którego nie znam. Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, ale w relacji ze sobą dodawał mi odwagi. O tym był film, który mu zaproponowaliśmy, i który – ku naszemu zaskoczeniu – zaakceptował bez najmniejszych uwag. Film o konieczności poznania, obcowania i integracji, która zburzy dzielące nas mury, strach i uprzedzenia. Ktoś jednak musi zrobić pierwszy krok. W filmie były to osoby z różnymi niepełnosprawnościami, które pokazywały swój dystans do życia. Dla mnie takim kimś był Piotr Pawłowski. ■



# Nasza przyjaźń i współpraca trwają

MARZENA GANCARCZYK I BEATA ŁOZA, Z D. JAŻWIŃSKIE – BLIŹNIACZKI,  
CZŁONKOWIE ZARZĄDU STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ INTEGRACJI

Wszystko zaczęło się od Łaźniewa latem 1990 roku. Tam poznałyśmy Piotra. Pomysł na wspólne wyjazdy do Łaźniewa zawdzięczamy ks. Władkowi Dudzie, który prowadził Duszpasterstwo Akademickie przy Parafii św. Zygmunta na Bielanach w Warszawie. Jeździliśmy tam jako wolontariusze do opieki nad osobami z niepełnosprawnością.

W Łaźniewie Piotr był mało widoczny. Zawsze stał gdzieś z tyłu, bacznie obserwował, co się dzieje, nie był w centrum uwagi. Nikt by wtedy nie pomyślał, jakim będzie w przyszłości liderem i nieocenionym prezesem największej organizacji pozarządowej, działającej na rzecz osób z niepełnosprawnościami w Polsce.

A to właśnie tam, w Łaźniewie, zrodził się pomysł wydania pierwszego numeru gazetki „Integracja”, którą początkowo redagował wspólnie z Bolkiem Bryńskim, kolegą z Łaźniewa. Na początku gazetka miała zaledwie kilka stron, a artykuły do niej pisał głównie Piotr oraz kilku przyjaciół, w tym Łukasz (obecnie brat Bernard z zakonu oo. benedyktynów w Tyńcu).

W drodze do Taizé



Początki wydawania magazynu „Integracja” nie były łatwe. Biurem i redakcją stał się pokój Piotra u rodziców, w którym pierwsze numery były redagowane i kolportowane do odbiorców. Nieocenione wsparcie Piotrowi i Integracji dawała wtedy Mama Piotra, Pani Halinka, która razem z nami zaklejała koperty, naklejała znaczki pocztowe i rozsyłała paczki po Polsce. To Ona była zawsze wsparciem dla Piotra i „dobrym duchem” organizacji.

Obecnie magazyn „Integracja” liczy kilkadziesiąt stron, jest kolorowy i to jedno z najbardziej poczytnych pism o tematyce dotyczącej środowiska osób z niepełnosprawnością w Polsce.

Wydawanie magazynu „Integracja” było tylko wstępem do wielkiej przygody, jaką stało się powołanie Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji (SPI). Piotr zaprosił nas do współpracy przy tworzeniu tego przedsięwzięcia najpierw w roli założycieli SPI, a potem członków Zarządu.

Kontynuacją znajomości z Piotrem, rozpoczętej w Łaźniewie, były liczne spotkania w ramach

Współt w zespółt...





Rodziny Łozów, Pawłowskich i Marciniaków



Nasza silna reprezentacja



W gościnnych progach rodziny Łozów, z ks. Piotrem Prieto



Ulubieni Ciocia i Wujek – zawsze z workiem słodyczy



Matki i ojciec chrzestny

duszpasterstwa akademickiego, w tym wspólne sylwestry, spotkania opłatkowe oraz wyjazdy wakacyjne, krajowe i zagraniczne. Szczególnie utkwiły nam w pamięci wspólne wyjazdy do Francji (do Wspólnoty z Taizé) oraz wycieczka do Włoch.

Były to niezapomniane chwile, czasem trudne, wymagające wytrwałości i hartu ducha (spanie na polu namiotowym na przedmieściach Rzymu przy ujemnych temperaturach, wielogodzinna podróż autokarem, długie wędrówki, upał itd.). Nie brakowało jednak uśmiechu i radości, a Piotr był świetnym przewodnikiem i kompanem każdej wyprawy, a nierzadko też pomysłodawcą szalonych eskapad.

Czas studiów i młodzińskich szaleństw zakończył się, a nasza przyjaźń trwała dalej. Relacje osobiste i zawodowe zacieśniały się dzięki wspólnej pracy przy tworzeniu i rozwijaniu Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji. Oczywiście Piotr był w 100 procentach mózgiem tej organizacji, a my jedynie wspierałyśmy go radą i wiedzą od strony finansowej i biznesowej.



Gala „Gwiazdy Dobroczynności” 2017 rok

Piętąc funkcje zarządcze w Stowarzyszeniu, mogliśmy łączyć doświadczenie biznesowe zdobyte w pracy zawodowej z działalnością charytatywną w organizacji pozarządowej.

Obok relacji zawodowych powstały także więzi między naszymi rodzinami. Każda z nas założyła rodzinę, a Piotr był w naszych domach Honorowym Gościem, wspaniałym Przyjacielem i zawsze oczekiwanym przez dzieci Dobrym Wujkiem. Także Ewa, wspaniała żona Piotra, którą poznaliśmy na krótko przed ich ślubem (czerwiec 1999 rok) stała się Przyjacielem, naszym i naszych rodzin. Zawsze kiedy nas odwiedzała z Piotrem, pamiętała o pysznym domowym cieście i worku słodczy dla dzieciaków.

\*\*\*

Ta przyjaźń trwa. Nie ma wprawdzie pośród nas Kochanego Piotra, ale została pamięć o Nim i misja, którą zapoczątkował, i którą czujemy się zobowiązane kontynuować. Wierzymy, że On nas wspiera w naszych działaniach i jest nadal z nami! ■

# Duma i podziw

IWONA GARWACKA-JODZIS – SIOSTRA CIOTECZNA, EMERYTOWANA LEKARZ SPECJALISTA REHABILITACJI MEDYCZNEJ, MIESZKA W WARSZAWIE

Byliśmy bliskimi krewnymi. Mój ojciec i mama Halinki, matki Piotra, byli rodzeństwem. Zналиśmy się z Piotrem długo... co nie znaczy, że zajęci codziennymi obowiązkami mieliśmy okazję często się spotykać. Kiedy jednak spotykaliśmy się *face to face*, to byłam pełna szacunku i uznania dla niego, a jemu nigdy nie zabrakło kindersztuby. I nie były to nudne, wymuszone uprzejmości. Potrafiłiśmy prowadzić interesujące, a często frapujące debaty.

Śledziłam bardzo wnikliwie Jego intensywną działalność poprzez wszystkie media (telewizję, „Integrację” itp.). Na tej podstawie twierdzę, że w ostatnich dziesięcioleciach nie było osoby, która zrobiłaby więcej dla ludzi w Polsce w zakresie komfortu życia codziennego i szeroko rozumianej dostępności. Korzystają z niej nie tylko osoby starsze, z niepełnosprawnościami, z wózkami dziecięcymi, ale wszyscy mieszkańcy danej okolicy. To dzięki Piotrowi osoby niepełnosprawne nie tylko zaczęły wychodzić z domów, ale wręcz poszły do pracy.

Zawsze byłam i nadal jestem z Niego bardzo dumna. Zawsze stawiałam Go za wzór wszystkim zmagającym się z różnymi trudnościami życia, w tym zdrowotnymi. Pacjentów skierowanych do mnie na rehabilitację często odsyłałam po pomoc do Jego „dzieci” – na strony portalu Niepełnosprawni.pl i do numerów „Integracji”.

Na gruncie prywatnym największe wrażenie robiły na mnie trzy rzeczy. Po pierwsze to, jak bardzo w „zapracowanej” codzienności potrafił Piotr troszczyć się o zdrowie swoich najbliższych, w tym rodziców. W taki sposób wyrażał szacunek i miłość do nich.

Po drugie, był idealnym organizatorem uroczystości rocznicowych w rodzinie. Pamiętał o każdym imieninach, urodzinach i ważnych rocznicach. Szczególnie mam w pamięci uroczystość 83. urodzin ojca Piotra i 85. urodziny cioci Modesty z Jeleniej Góry. Wszystkie tego typu spotkania były zawsze bardzo dobrze przygotowane – z czasem na dobre jedzenie, odpoczynek, rozmowy, śpiewy, tort i dobre wino.

Sam wszystkiego pilnował i osobiście zamawiał.

Po trzecie, poza działalnością społeczną, która była jednocześnie Jego ciężką pracą zawodową, najbardziej fascynowała mnie twórczość i pasja artystyczna Piotra. Jestem pełna podziwu dla Jego umiejętności malowania ustami i Jego talentu w ogóle. Jestem fanką Jego dzieł i gdyby to było możliwe, byłabym kolekcjonerką ich wszystkich. Wielkim przeżyciem była dla mnie i mojej rodziny wystawa m.in. prac Piotra w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Obecnie pozostaje mi cieszyć się kolekcją numerów „Integracji”, pocztówek, które do mnie pisał, i z grafiki, którą mi podarował przed rokiem. Traktuję je jak relikwie, i oby to były prorocze słowa. ■

Uroczystość 85. urodzin cioci Modesty (Autorka druga z prawej)



Fot. Archiwum rodziny Pawłowskich

# Błyskotliwie zadziorny

KAMILA GAWĘDZKA – PRZYJACIÓŁKA PIOTRA

Mówiąc o ludziach formatu Piotra, trudno mi nie wpaść w patos. Boję się, że zbyt małe słowo, zbyt płaski przymiotnik zadrapie i zuboży jego obraz w mojej pamięci, a w jego przypadku naprawdę jest się czego bać.

Gdy jednak zamykam oczy i patrzę w jego nieskończone życzliwą twarz z ledwo dostrzegalnym błyskiem przekory, dochodzę do wniosku, że miałby mi za złę tę przedwczesną, lukrowaną beatyfikację.

W Piotrze najcieplej będę wspominać to, co kryto się tuż pod tą masą dobroci, wyrozumiałości i dobrej woli. Jego błyskotliwą zadziorność. Potrafił rozmawiać z każdym. Z osobami, obok których my nawet nie potrafilibyśmy stać na ulicy. Oczywiście było to częścią jego pracy i miało cel dydaktyczny, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że dawało mu

odrobinę dyskretnie złośliwej satysfakcji. W takich sytuacjach hasło jednej z jego kampanii społecznych „Płytką wyobraźnia to kalectwo” nabiera dla mnie zupełnie nowego znaczenia.

Imponujące było to, jak wiele optymizmu potrafił wydestylować z rzeczywistości, która nie była dla niego zbyt życzliwa. Przy nim nasze chmurne usposobienie wypadało jak szczeniacka głupota, choć on nigdy nie dawał nam tego odczuć.

Ze smutnym uśmiechem wyobrażam sobie, że tam, dokąd trafił, może się wahać bez celu, pić wino i cieszyć się tym, że tamten świat już go tak rozpaczliwie nie potrzebuje. ■



Wysoko nad ziemią...  
Piotr uwielbiał  
takie miejsca i widoki



# Symboliczne dwa stopnie

IGNACY GÓRA – PREZES URZĘDU TRANSPORTU KOLEJOWEGO (UTK)

Piotr Pawłowski od lat współpracował z Urzędem Transportu Kolejowego (UTK). Był przewodniczącym Rady Ekspertów ds. osób o ograniczonej możliwości poruszania się. W pracy Rady był zaangażowany całym sercem. Rada zajmowała się m.in. poprawą dostępności kolei dla osób z niepełnosprawnościami oraz działaniami na rzecz podnoszenia standardów obsługi tych osób. Pod przewodnictwem Piotra Pawłowskiego Rada zainicjowała powstanie *Ekspertyzy w zakresie dostępności kolejowych obiektów obsługi podróżnych z niepełnosprawnościami oraz z ograniczoną możliwością poruszania*.

„Ekspertyza to unikatowy dokument, który pozwala podjąć konkretne działania w celu poprawy dostępności kolei dla osób z niepełnosprawnościami” – ocenił wtedy Piotr Pawłowski.

Powołanie Rady i przygotowanie ekspertyzy to tylko część z licznych wspólnych działań na rzecz podróżnych z niepełnosprawnościami, w które włączał się Piotr Pawłowski. Z Fundacją Integracja UTK opublikował poradnik *Savoir-vivre wobec osób z niepełnosprawnością*. Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji i Fundacja Integracja doceniły działania UTK, przyznając Medal Przyjaciół Integracji. Wyróżnienie trafiło do Urzędu za działalność na rzecz pasażerów z niepełnosprawnością oraz świadome zatrudnianie pracowników z niepełnosprawnością.

## Ignacy Góra, Prezes UTK o Piotrze Pawłowskim:

W naszych działaniach na rzecz poprawy sytuacji podróżnych o ograniczonej możliwości poruszania się zawsze mogliśmy liczyć na Piotra Pawłowskiego. To on często był inicjatorem wielu działań, zarażał nas pozytywną energią i wiarą, że zmiany należy rozpoczynać od siebie, od drobnych kroków, które mogą być początkiem rzeczy wielkich. Jestem przekonany, że mogę o Piotrze powiedzieć: Wielki Przyjaciel Urzędu Transportu Kolejowego.

Moje osobiste wspomnienie Piotra Pawłowskiego towarzyszy mi niemal codziennie, każdego dnia, gdy spoglądam przez okna mojego biura na zachodnią panoramę Warszawy. To wspomnienie związane jest ze spotkaniem, które odbyliśmy po zakończeniu jednego z posiedzeń Rady Ekspertów, i przypomina mi, że zawsze jest czas i miejsce na poprawę rzeczywistości.

Siedziba UTK mieści się w nowoczesnym budynku, przystosowanym do wymagań osób o ograniczonych możliwościach poruszania się. Wybór takiego miejsca był naszą świadomą decyzją, bowiem od lat staramy się przełamywać bariery w komunikacji i transporcie osób z niepełnosprawnością. Byłem przekonany, że nasz urząd jest w pełni dostępny. Tak więc bez obaw zaprosiłem Piotra na krótką rozmowę. Była jak zwykle pełna entuzjazmu, nowych pomysłów, wspólnych planów – co jeszcze możemy razem zrobić, aby poprawić dostępność i komfort podróży koleją.

Był piękny, słoneczny dzień i z radością chciałem kontynuować naszą rozmowę na tarasie 14. piętra i pokazać Piotrowi naprawdę piękny widok. I nagle – konsternacja – dwa stopnie! Dwa stopnie dzielą poziom mojego gabinetu od poziomu tarasu i te dwa stopnie okazały się w tym momencie przeszkodą nie do pokonania. Piotr spojrzął znacząco i z wielką uprzejmością i taktem stwierdził: „Panie Prezesie, przed nami jeszcze długa droga”.

Zaraz po spotkaniu zorganizowałem odpowiedni podest, ale Piotr z niego, niestety, nigdy nie skorzystał...

Dla mnie do dziś te DWA STOPNIE są symbolem ograniczeń, które trzeba pokonywać. Piotr uczył nas dostrzegać to, co niewidoczne na pierwszy rzut oka, znajdować rozwiązania korzystne dla wszystkich i cieszyć się z każdej pokonanej słabości. Był dla mnie inspiratorem wielu rozwiązań i jestem przekonany, że także dzięki niemu pokonałem wiele swoich osobistych barier. ■



# Dzień bez jutra

JANKA GRABAN – POLONISTKA, AUTORKA, REDAKTOR W INTEGRACJI OD 1995 ROKU

*Duchu, obejrzyj przyszłe drogi ciała,  
ruchy materii, którą zamieszkujesz.*

Pojawiłam się w redakcji, czyli w domu Szefa, w styczniu 1995 roku. Gazetkę „Integracja” zobaczyłam dzięki koleżance, która chorowała na SM i korzystała z transportu TUS. Zadzwoiła do mnie zaafetowana: „Janka, mamy gazetę!”

Byłam na zakręcie życiowej drogi, bez pracy, z małą rentą i nie wiedziałam, co dalej ze sobą robić... Moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby nie szarobury biuletyn. Zobaczyłam w nim początek wielkiej szansy na zmianę dla kulawych, czyli także dla mnie.

Często mówiłam do Szefa: jesteś wieczny i niezastąpiony albo: jesteś wielki.

Nigdy nie rozmawiał ze mną o tym, dlaczego wybrał moje ręce do pomocy, kiedy inni wychodzą z pracy, a on jeszcze pracuje, a z czasem – do pomocy codziennej w redakcji, podawania jedzenia, picia, przewracania kartek itp. Robił to zawsze w inny sposób. Czy chodziło o to, że musiałby otworzyć się, zdradzić swoją słabość? A ja byłam jak naiwne dziecko we mgle. Wiele lat nie łąpałam, o co chodzi... nie miałam pojęcia, jak bardzo jest fizycznie niepełnosprawny. Stopniowo oswajał mnie z obsługą siebie samego, tłumaczył... i jedno robił zawsze, dziękował za wszystko. Umiał docenić to, co robiłam, acz dla mnie to nie było nic specjalnego.

Ciekawie reagował zespół. Kiedyś jedna osoba z działu zajmującego się bezpośrednio osobami z niepełnosprawnością zapytała mnie: co ty robisz wieczorami w Integracji? Odpowiedziałam, że nie mam co robić w domu. „Kupiłam” nieświadomie poczucie humoru Szefa... Długo nie potrafiłam mówić o jego ograniczeniach, chyba aż do chwili, kiedy sam zaczął publicznie o tym mówić...

Nasze relacje były dynamiczne. Chwilami trudne. Potrafiłam przyjść do Szefa i zrobić mu wręcz awanturę o jakąś decyzję, głównie o odrzuceniu tekstu kogoś, a czasem i mojego, gdy np. w jednym przywołałam hasła rewolucji francuskiej. Oj, jaką mi dał reprimendę za szerzenie oświecenia! A ja mu „polecałam”

nieznajomością oświeconej myśli europejskiej. Bywałam bardzo niepokorna i zadufana w swoich racjach.

Pierwszy raz zapałam z powodu ciastka przy ul. Bohaterów Getta (w pierwszej naszej siedzibie). Po jakimś spotkaniu został talerz z ciastkami. Nie pamiętam, ile ich zjadłam... Na drugi dzień Szef przeprowadził „śledztwo”. Przyznałam się oczywiście i dostałam karę: odkupić ciastka! Jejku, jak bardzo poczułam się urażona i niesprawiedliwie potraktowana... Wracaliśmy do tego ciastka wielokrotnie, ale już ze śmiechem. „Jak Szef mógł mi żałować?” – pytałam.

Dziś wiem, że szło o zasady, wartości.

Najbardziej przeplątałam odrzucony felieton Piotra Todysa za czasów sekretarzowania w redakcji Ewy Suchcickiej. Nie usłyszałam ani jednego argumentu. Zaniostałam swój płacz aż do domu. Ataków takiego płaczu miałam kilka... Aż wreszcie dotarło do mnie, że to jest gazeta Szefa i on jako naczelny za nią odpowiada, dlatego ma pełne prawo do decyzji. Długo dojrzewałam, a on mi dał na to czas. Przypnę, że w wielu sprawach miał rację.

W tych łzawych atakach wyływała gama kumulowanych emocji, ukrywanych nawet przed sobą. Krążących w podświadomości motywacji egocentrycznych i egotycznych. Anthony de Mello nazywał to zjawisko, czyli dobroczynność: „maskaradą interesowności przebraną w altruizm”. To, co robiłam, wcale nie było bezinteresowne i czyste... Wiele się o sobie przy tym dowiedziałam, i nie zawsze były to dla mnie rzeczy miłe.

Jak Szef reagował na mój płacz bezsilności i złości? Mówił z irytacją: „Janka, idź, wypłacz się i wróć”.

A gdy mnie pytał:

– Janka, lubisz mnie?

Odpowiadałam:

– Nie, nie lubię, ale kocham Szefa.

Mogłam być na niego najbardziej zła, ale zawsze odpowiadałam: „kocham”, bo tak było, acz ta miłość bardzo trudna była...

\*\*\*





Przed pierwszą siedzibą przy ul. Bohaterów Getta



„Znów mnie nie rozumie...”



Spacer po warszawskiej Starówce

Duchowe porozumienie nastąpiło, kiedy zaczął chorować... Pamiętam, gdy wrócił z Gdyni, ściągany przez pomoc drogową spod łodzi, a nasze auto pojechało do warsztatu... Dzień czy dwa później Michał pojechał załatwiać coś z tym samochodem, a Szefer wracał ze mną do domu transportem publicznym. U jego mamy zjedliśmy obiad, ponieważ żona Szefa była u swojej chorej mamy. Zjedliśmy kilka rodzajów pierogów, smakowaliśmy je, wybrzydaliśmy, śmialiśmy się... i po 21.00 poszliśmy do domu Szefa. Ostatni obraz z życia to kładzenie go do łóżka... I nasze powiedzenie, którym żegnaliśmy się od jakiegoś czasu: „Do jutra, o ile będzie...”

Dla Szefa nie było jutra na tej Ziemi...

*Wznies się z pogrzebu dymem kadzidlany.  
Spadnij na ziemię wraz z kroplami deszczu.  
Wsiąknij do głębi, w najdalsze korzenie.  
Z sokami drzewa dosięgnij powoli  
gałęzi, korony, do koniuszków liści.*

Z kościoła św. Wincentego à Paulo do miejsca pochowania ciała Szefa przechodzi się prawie całą długość cmentarza Bródnowskiego... Gdy szłam w długim kondukcje żałobników, nie mogłam się opędzić od mrocznego obrazu z filmu *Pan Wołodyjowski* na podstawie powieści Sienkiewicza.

Ta droga w jesiennym słońcu, za naszą „Łaciatą”, w szpalery kolorowych drzew wydawała się tak „od czapy”, taka nierealna. A moja dusza wołała: „Na Boga, Panie Pawłowski! Larum grają! Nieprzyjaciele kulawych

w granicach! A Ty się nie zrywasz! Toalety nie robisz, espresso nie wypijasz? W garnitur nie wskakujesz, na wózek nie siadasz, za joystick nie chwytasz? Michała nie poganiasz, do nowej „Łaciaty” nie wsiadasz? Do Integracji nie jedziesz? Na Boga, Szefie! Nas samych w żalu i twódcze zostawiasz?”

*Jesienią, jak liście, opadnij na ziemię,  
by znosić cierpliwie zimową martwicę.  
Z wybuchem wiosny wznies się znowu w górę.  
W świetle słonecznym płyn ze świętym pyłkiem,  
by opaść w błogostawieństwie.  
Każdy proch ziemski  
był życiem, miał duszę, jest święty. ■*

Autorką wiersza *W proch się obrócisz*, który mi pomógł przy tym wspomnieniu, jest Ursula K. Le Guin, amerykańska pisarka zmarła w 2018 roku (tłum. Joanna Gomułka).



# Mieliśmy szczęście

ANNA I ADAM GRABOWSCY – PRZYJACIELE OD BLISKO 30 LAT

Piotra Pawłowskiego poznaliśmy na początku lat 90. XX wieku podczas wczasorekolekcji dla osób z niepełnosprawnościami, które były organizowane latem i miały miejsce w Ośrodku Opiekuńczo-Lecznym Księży Orionistów w Łązniewie. Młodzi ludzie, pracujący w tym czasie jako wolontariusze, mieli okazję pomagać uczestnikom turnusu w codziennych trudach i uświadamiali sobie, z jakimi przeciwnościami losu muszą zmagać się osoby z niepełnosprawnościami.

Czas spędzany w Łązniewie to nie tylko wspólne msze święte czy dyskusje rekolacyjne, ale także wspólnie organizowane imprezy kulturalne i zabawy oraz spacer i rozmowy, które nieraz trwały do późnych godzin nocnych. W takich okolicznościach spotkaliśmy Piotra, który już wtedy wyraźnie wyróżniał się wśród uczestników wczasów.

Piotr był zawsze zadbanym i eleganckim mężczyzną. Był niezwykle komunikatywny i przyciągał do siebie ludzi. Miał świetne poczucie humoru i był wnikliwym obserwatorem otaczającej rzeczywistości. Opowiadał o swoim życiu przed nieszczęśliwym skokiem do rzeki Liwiec i o tym, co działo się później, w taki sposób, że z jednej strony skłaniał do refleksji nad kruchością człowieka, z drugiej zaś swoją postawą pokazywał, jak odnaleźć się w trudnej sytuacji. W tym miejscu należy wyraźnie podkreślić, że to nie była jakaś tania dydaktyka. To wszystko działo się podczas zwykłych rozmów, które prowadziliśmy ze sobą.

\*\*\*

Na początku lat 90. ubiegłego wieku Piotr był żywo zainteresowany działalnością Joni Eareckson Tady, która podobnie jak On nieszczęśliwie wskoczyła do wody i usiadła na wózku inwalidzkim. Doświadczenia amerykańskiej aktywistki działającej na rzecz osób z niepełnosprawnością zainspirowały Piotra do podjęcia inicjatywy w polskiej rzeczywistości. Razem z Bolkiem Bryńskim stworzył pismo „Integracja”, a następnie z bliskimi znajomymi powołał do życia Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji.

Mieliśmy szczęście, że byliśmy świadkami procesu, jak z lokalnego pisemka (redakcja mieściła się w pokoju,

w którym mieszkał Piotr) powstawał ogólnopolski opiniotwórczy periodyk. Niezwykłym przeżyciem było obserwowanie tego, z jaką determinacją Piotr zaczął zmieniać myślenie o osobach z niepełnosprawnością. Zaczął od kręgu najbliższych, a następnie stopniowo rozszerzał krąg czytelników i po pewnym czasie magazyn zaczął być dostępny w całej Polsce.

Dużą i pozytywną rolę w rozwoju działalności Integracji odegrały tworzone przez Piotra programy telewizyjne, w których poruszano szeroko pojętą tematykę niepełnosprawności. Na zmianę postrzegania osób z niepełnosprawnościami ogromny wpływ miały też kampanie społeczne, takie jak: „Płytką wyobraźnia to kalectwo”, „Czy naprawdę jesteśmy inni?”, „Czy naprawdę chciałbyś być na naszym miejscu?”. W tamtym czasie to były wielkie wydarzenia.

\*\*\*

Dzięki Piotrowi nasze osobiste postrzeganie niepełnosprawności cały czas się zmieniało. Spotykaliśmy się z Nim przy różnych okazjach – w mieszkaniu Piotra przy kawie i winie, na balach sylwestrowych, podczas wspólnych wyjazdów w gronie



Sylwester 1991, w środku Piotr i Ania



Spotkanie w końcówce lat 90. XX wieku

przyjaciół, później na ślubach i weselach. W pewnym momencie uświadomiliśmy sobie, że Piotr stał się osobą rozpoznawalną i był ceniony przez przedstawicieli świata biznesu, kultury i sztuki, a także władz państwowych oraz lokalnych. Miał określone preferencje polityczne i światopoglądowe, ale nie dopuszczał do tego, żeby Integracja była kojarzona z którąkolwiek ze stron życia politycznego. Co ważne, Jego działalność społeczna wyróżniała się apolitycznością i to była ogromna wartość.

Pomimo że Piotr był bardzo zajęтым człowiekiem, zawsze można było do Niego zadzwonić, żeby porozmawiać, zresztą nie tylko o rzeczach poważnych.

\*\*\*

Obok informowania o problemach osób z dysfunkcjami równie ważne dla Piotra było aktywizowanie zawodowe tych osób. W tym celu powstały Centra Integracja. Pierwszy ośrodek powstał w Warszawie, następne w Krakowie, w Gdyni i w Zielonej Górze.

Adam: Na początku stycznia 2008 roku podjąłem pracę w Stowarzyszeniu Przyjaciół Integracji na stanowisku dyrektora operacyjnego. Jednak w pierwszym dniu mojej obecności w Integracji okazało się, że dotychczasowa dyrektor Centrów Integracja z przyczyn losowych musiała zrezygnować z pracy i Piotr poprosił mnie, abym przejął również jej obowiązki.

Nie będę opisywał, jak przebiegała moja praca w Integracji, bo to nie miejsce i czas na tego typu

opowieść. Chciałbym jedynie powiedzieć, że bezpośrednia współpraca z Piotrem to był zaszczyt oraz moje wielkie doświadczenie życiowe i zawodowe. Na zakończenie naszej współpracy udało się wybrać dyrektora nowego Centrum Integracja w Katowicach i znaleźć dla tej placówki siedzibę. Żałuję jednak, że nie udało się wprowadzić w życie idei Piotra, związanej z tym, aby w każdym województwie znajdował się przynajmniej jeden ośrodek Integracji działający na rzecz osób z niepełnosprawnościami.

\*\*\*

Na koniec chcieliśmy się podzielić jeszcze jednym wspomnieniem. Piotr lubił słuchać muzyki i zależało mu na tym, aby mieć dobry sprzęt do jej odbioru. Gdy słuchamy *Kanonu D-dur* Johanna Pachelbela, to zawsze przypominają się nam kameralne spotkania w mieszkaniu Piotra.

W 1991 roku Ania przywiozła z Niemiec odtwarzacz CD, ale nie miała wzmacniacza. Wtedy Piotr przyznał się, że od dawna planował zmianę swojego sprzętu audio na nowszy, ale do tej pory nic z tym nie zrobił. Pojawił się więc pretekst do wymarzonej przez Niego wymiany. Ania odkupiła od Piotra wzmacniacz i odtwarzacz magnetofonowy, które służą nam do dziś.

\*\*\*

Mieliśmy ogromne szczęście, że na naszej drodze życiowej spotkaliśmy Piotra. Pamięć o Nim zachowamy w naszych sercach. Bardzo nam Ciebie brakuje, Piotrze! ■



Sylwester 1992

# Szalone podróże

ZBIGNIEW GRABOWSKI – PIERWSZY KIEROWCA INTEGRACJI, KOLEGA Z LAT STUDENCKICH

Piotra Pawłowskiego poznałem w 1991 roku na spotkaniach prężnie wówczas działającego duszpasterstwa akademickiego przy kościele św. Zygmunta na warszawskich Bielanach. Wokół duszpasterstwa zgromadzonych było dużo osób z niepełnosprawnościami. Była to dla nas ważna aktywność, którą zaszczylił duszpasterz ks. Władysław Duda. Razem z osobami z niepełnosprawnościami wyjeżdżaliśmy na turnusy rekolekcyjne do ośrodka w Łazniewie, organizowaliśmy imprezy sylwestrowe, mniej więcej raz w miesiącu spotykaliśmy się wszyscy na wspólnej mszy świętej.

Cyklicznie w naszym kościele odbywały się modlitwy w duchu Taizé, w których uczestniczył Piotr. Mieszkał na Bródnie, więc gdy była taka potrzeba, często organizowałem transport. Najczęściej korzystaliśmy z „bardzo wysokopodłogowego” autobusu miejskiego, czyli ikarusa, a niekiedy z wystużonego volkswagena „garbusa” (nie wiem, czy wypada używać takiego określenia, ale kiedyś była to popularna nazwa), którego właścicielem był ksiądz Duda. Można się domyślić, że ćwierć wieku temu było zdecydowanie więcej barier architektonicznych, a transport publiczny nie był w ogóle dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Tak się zaczęło nasze podróżowanie.

Kolejne wyzwanie, to objazdówka po Francji zorganizowana przez wspomniane duszpasterstwo akademickie we wrześniu 1991 roku. Docelowo jechaliśmy do Taizé. To było prawdziwe szaleństwo. Autokar popsuł się już we Wrocławiu. Nie wpuszczono nas na polsko-niemieckiej granicy, bo wieźliśmy własne jedzenie dla ponad 40 osób. Z tego powodu ukryliśmy prowiant i dzięki temu udało się wjechać do Niemiec od strony Czechosłowacji. Piotr siedział w autokarze na zwykłym fotelu, bez pasów, bez żadnych udogodnień. Każde przyspieszenie, hamowanie, zakręt wymagały od niego czujności. Na postojach razem z kolegami przenosiliśmy Piotra na wózek. To było na pewno duże wyzwanie dla Piotra, ale dzielnie to znosił. Zwiedziliśmy mnóstwo miast, w tym



Plac Czerwony w Moskwie zdobyty!

oczywiście piękny Paryż. Piotr zauważał, że wiele miejsc było już dostosowanych do poruszania się osób z niepełnosprawnościami, ale były też takie, które wymagały zmian. W porównaniu jednak do sytuacji w Polsce było komfortowo.

W podobnym klimacie zorganizowaliśmy we wrześniu 1992 roku objazdówkę do Włoch. Około 40 osób związanych z duszpasterstwem akademickim szukało przygody. Tym razem czekało nas sporo noclegów pod namiotami, co stanowiło spore wyzwanie dla Piotra: spanie na materacu, warunki połowe...

Po drugim dniu podróży dotarliśmy na miejsce odpoczynku. Był to kemping. Jak na wrzesień, wydawało nam się, że jest dziwnie chłodno. Było już ciemno. Rozbiliśmy namioty, zjedliśmy coś ciepłego, około pierwszej w nocy położyliśmy się spać. Mniej więcej około 4.00 prawdopodobnie już nikt z naszej grupy nie spał. Było tak zimno, że każdy w nocy, po omacku założył na siebie wszystko, co tylko miał, ale i to nie wystarczyło. Chłód wygonił nas z namiotów, na których osiadł szron. Okazało się,

że temperatura spadła do 4 stopni poniżej zera! Nie byliśmy na to przygotowani. Dopiero gdy zaczęło świtać, zauważyliśmy, że jesteśmy w otoczeniu pięknych Alp. Kilka godzin później zatrzymaliśmy się w upalnej Padwie, gdzie wspaniała włoska kawa postawiła nas na nogi. Wspólnie z grupą zwiedziliśmy jeszcze m.in.: Florencję, Rzym, Asyż, Wenecję.

Mnóstwo wrażeń!

Na początku 1993 roku Piotr zwrócił się do mnie z pytaniem, czy pojechałbym z nim do Moskwy, na konferencję związaną z wolontariatem. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów na AWF, w sierpniu tego samego roku mieliśmy z Joanną, moją narzeczoną, wziąć ślub, a ja robiłem remont mieszkania babci, w którym mieliśmy zamieszkać. Wszystko udało się utożyć i w czerwcu ruszyliśmy do Moskwy. Tym razem lecieliśmy. Po lądowaniu byliśmy pełni obaw, czy ktoś pomoże nam wydostać się z samolotu. Obsługa mile nas zaskoczyła. Dwóch panów czekało na nas ze specjalnym wąskim wózkiem. Pomogli nam dotrzeć do punktu kontroli paszportów.

Na konferencji spotkaliśmy m.in. Joannę Grodzicką, wówczas wiceprezes Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego, ze zdiagnozowanym wtedy stwardnieniem rozsianym. Co jest bardzo ciekawe, pani Joanna po kilku latach wyszła z choroby. Nie znam szczegółów, ale zostało to uznane za cud. Z opisów, które czytałem, wynika, że prawdopodobnie po uzdrowieniu wybrała drogę zakonną.

W Moskwie mieszkaliśmy w wielkim hotelu, niedaleko placu Czerwonego. Pamiętam, że aby sprawnie wjeżdżać z Piotrem do toalety, musiałem zdjąć drzwi, które wydawało mi się, że ważą ze dwie tony. Zresztą zdejmowanie drzwi do toalety w pokojach hotelowych, po to, aby wjechać wózkiem, to było w tamtych czasach ćwiczenie obowiązkowe.

W lipcu tego samego roku wybraliśmy się na tydzień do Tyńca. To był oczywiście pomysł Piotra. Pojechaliśmy tam polonezem jego rodziców. Mieszkaliśmy w klasztorze oo. benedyktynów. Piotra przyjacielem był brat Bernard, późniejszy opat. Spędziliśmy dużo czasu z zakonnikami na wspólnych modlitwach, posiłkach, rozmowach. Pracowaliśmy też w ogrodzie klasztornym, oczywiście tak jak potrafiliśmy. Odwiedziliśmy Kraków i mnóstwo miejsc wokół niego. Piotr miał wszędzie znajomych. Pamiętam, że byliśmy u kilku osób, które Piotr przekonywał,

aby zaakceptowały swoje niepełnosprawności, i motywował je do działania, do wyjścia do ludzi.

Kolejnym większym wypadem był wyjazd do Budapesztu w październiku 1994 roku. Wybraliśmy się tam z Piotrem i wtedy już moją żoną Joanną na spotkanie z Joni Eareckson Tada i jej przyjaciółmi. Piotr utrzymywał stały kontakt z Joni. Opowiadał mi, że była jego inspiracją w działaniu. Trasę pokonaliśmy znanym już polonezem. W Budapeszcie spotkaliśmy wiele ciekawych osób. Pamiętam, że tam pierwszy raz w życiu jedliśmy słone ciastka kremowe.

Warta przypomnienia jest podróż do Brukseli, którą odbyliśmy w lipcu 2000 roku. Celem wyjazdu było nawiązanie współpracy Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji z administracją Unii Europejskiej, wymiana doświadczeń, zdobycie informacji o prowadzeniu organizacji pozarządowych. Towarzyszyli nam Renata Koźlicka ze Stowarzyszenia Klon/Jawor i Piotr Stanisławski, fotograf i dziennikarz Integracji. Jechaliśmy już wtedy „łaciatą”, minibusem Integracji. W „łaciatej” Piotr miał swoje stanowisko, możliwość podpięcia pasów, pulpit do pracy. Pobyt w Brukseli był udany. Szalona była jednak droga powrotna. Z tego, co pamiętam, trwała prawie dobę, za co do dzisiaj podziwiam Piotra.

Naszych wspólnych podróży było dużo więcej, nie sposób ich wszystkich tu wymienić. Dzięki pozytywnemu szałństwu, optymizmowi i wytrwałości Piotra napotykanie niedogodności nie miały znaczenia.

Mam mnóstwo wspomnień i przeżyć związanych z Piotrem. Nie zawsze nadążałem za jego decyzjami i opiniami. Przynajmniej, że do niektórych dojrzałem dopiero niedawno. ■



Rzymska kompozycja

# Nic się nie zmieniło. Umowa stoi!

JAROSŁAW GUGAŁA – DZIENNIKARZ, SZEF PROGRAMÓW INFORMACYJNYCH,  
M.IN. W TELEWIZJI POLSAT

Piotra poznałem dzięki Sławkowi Piechocie, którego spotkałem blisko 40 lat temu we wrocławskim klubie studenckim „Remedium”, skupiającym osoby z niepełnościami. Trafiłem tam na początku lat 80. ze swoim zespołem muzycznym.

To była przyjaźń od pierwszego wejrzenia. Ilekroć przyjeżdżaliśmy grać do Wrocławia – „Remedium” było obowiązkowym punktem wizyty. Po latach Sławek pojawił się w Warszawie jako poseł. Odnowiliśmy kontakty i zaczęły się regularne spotkania w kręgu „kulawych” w „świątlicy”, czyli po prostu pokoju Sławka w sejmowym hotelu.

„Kulawi” to nie moje określenie. Nigdy nie odważyłbym się go użyć, gdybym nie czuł się akceptowany w ich gronie. Tak z czułością mówią o sobie zaangażowani w działalność społeczną ludzie z niepełnościami. To żartobliwe określenie pokazuje ich ducha – mimo wszystko radosnego, pełnego energii i nadziei; ich nastawienie do życia – trudniejszego niż u ludzi cieszących się pełnią zdrowia, ale nie mniej pełnego i wartościowego.

Piotr był jednym z nich. Jednym z najsilniejszych i najwartościowszych ludzi, jakich dane mi było poznać. Pokonał w swoim życiu trudności, jakich większość z nas nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić. Doznał tragicznego wypadku, będąc wysportowanym młodym człowiekiem o świetnych warunkach fizycznych.

Miał ponad 190 cm wzrostu i uwielbiał koszykówkę. Ja w podstawówce, liceum i na studiach też grałem i kiedy spotkaliśmy się z Piotrem po raz pierwszy, zaczęliśmy rozmawiać o koszu... On na wózku inwalidzkim, prawie całkowicie sparaliżowany, mówił z pasją o odbywającym się właśnie finale NBA.

Rozmawialiśmy przy winku, którego był wyrafinowanym znawcą. Pomagałem mu trzymać kieliszek, ale jednocześnie czułem, że on po prostu jest na parkiecie z piłką i ten jego paraliż to tylko coś jak katar, który musi minąć, żeby mógł znowu wybiec na parkiet. Gadaliśmy o piwotach, dwutaktach, wsadach, fenomenalnych rzutach za „trzy” i... umówiliśmy się, że gdy mu wreszcie ten „pieprzony katar” minie, to pogramy razem w kosza.



Gość w programie „Integracja” w macierzystej wtedy telewizji Polsat

Później mieliśmy regularne kontakty w Polsacie News, gdzie Piotr prowadził program „Integracja”. To jego autorski projekt, który pomogłem umieścić i realizować na antenie. Program prawdziwie misyjny, którego celem było pokazywanie problemów kilku milionów Polaków z niepełnościami, a przede wszystkim propagujący aktywność zawodową i społeczną tych osób.

Trudno było w tym temacie o osobę bardziej wiarygodną niż Piotr, który tak aktywnie pracował mimo swojej niepełności...

Jego śmierć była dla mnie zaskoczeniem. Tyle miał planów, tyle spraw, tylu ludzi, którym chciał pomóc, pokazać sens życia i miejsce wśród innych... Wiedziałem przecież, że jest chory, ale tacy jak On nie odchodzą w pełni swojej aktywności, w pełni sił...

Piotrek, rozumiem, że jesteś wybrańcem Boga, jeszcze bardziej potrzebny w innym świecie, ale pamiętaj, stary kumple, że umowa między nami stoi. I szukaj się, bo nie będzie taryfy ulgowej. Zamierzam Ci nawrzucać do Twojego kosza, ile się da! ■



# Ognisko

ADRIANA HERBUT – GRAFIK MAGAZYNU „INTEGRACJA” W LATACH 2001–2017

Szef nigdy nie kojarzył mi się z plenerami, wypadami za miasto czy piknikami pod chmurką. Nie twierdzą, że unikał takich aktywności czy takiego spędzania czasu. Po prostu: był uosobieniem biznesowej elegancji i takiegoż „usprzętowania” w postaci nieodłącznych telefonów komórkowych i różnego rodzaju elektronicznych gadżetów. Nie mówiąc już o kosmicznym wózku, na którym się poruszała.

Jednak pod koniec lata w 2002 roku dał się namówić na taki podmiejski wypad. Nie tylko pod chmurką, ale w dodatku na bardzo nierównym, trawiasto-piaskowym podłożu. Nie wiem, czy tak byto, ale wyglądało na to, że Szef po prostu zakładał, że tam, gdzie może dojechać „łaciata”, on też da sobie radę. Oczywiście, miał rację.



Ta jest dobrze wysmażona...



Tutaj cię nikt nie znajdzie...



Ciekawe, kto zje pierwszy?



Kto buchnął mi tę kielbasę...?

Wspomniany wypad to było po prostu ognisko. Dziś pewnie nazwalibyśmy to „spotkaniem integracyjnym”. Tyle tylko, że w 2002 roku nikt się z nikim dodatkowo nie musiał integrować, bo Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji (SPI) to była garstka osób, które na co dzień były dosyć dobrze zintegrowane.



Mów do mnie jeszcze...



Teraz ostrość na mnie. Muszę go mieć na oku

Ognisko było z prawdziwego zdarzenia – z wprost nieprzypadkową ilością jedzenia, całą balią chłodzącego się piwa i muzyką na żywo. Dookoła tylko zieleń i niczym niezmacona cisza. Świeże powietrze i spora część załogi SPI razem z rodzinami. Szef w luźnym stroju, nastroju i kapeluszu. Rzadka okazja spotkania się w gronie znajomych z pracy... poza pracą. Myślę, że wykorzystaliśmy tę okazję maksymalnie, siedząc, grając, śpiewając i rozmawiając do późna.

I chociaż w SPI pracowałam kilkanaście lat, a opisane ognisko jest jednym z moich pierwszych wspomnień, to właśnie takiego Szefa chcę pamiętać: roześmianego, rozluźnionego, dziarsko przedzierającego się wózkami przez niesforne kępy trawy. Nijak nie podważało to jego autorytetu, ponieważ potrafił występować w różnych rolach i być w nich wiarygodny.

Ale ta jego nieoficjalna, „pozabiurowa” strona była chyba najfajniejsza. I idealnie uzupełniała stuprocentowo profesjonalny wizerunek. ■



# Do Warszawy przez Kielce

TERESA HERNIK – PREZES ZARZĄDU PFRON W LATACH 2014–2016, HARCMISTRZYNI ZHP, DZIAŁACZKA SPOŁĘCZNA

Wrocław 19 lutego 2011 roku. Trwa konferencja współorganizowana przez Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, Stowarzyszenie Twoje Nowe Możliwości i Urząd Marszałkowski na temat „Możliwości a bariery – nowoczesna uczelnia bez barier”. Uczestnikami byli rektorzy wrocławskich uczelni, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbara Kudrycka, przewodniczący Komisji Polityki Społecznej i Rodziny (wrocławianin – Sławomir Piechota) oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych. Oczywiście nie mogło w tej debacie zabraknąć głosu Piotra Pawłowskiego. Miałam przyjemność wystąpić w jednym z paneli.

Ważne tematy, liczne wnioski i konieczność rozumienia i wdrożenia działań w zakresie dostępności. Po zakończonej konferencji Piotr zaproponował wspólny powrót do Warszawy. Propozycja wspaniała – bo cóż może być lepszego od dobrego towarzystwa? Podziękowałam jednak za propozycję, ponieważ w moim planie była podróż do Kielc.

Piotr zadał mi pytanie:

- A jak tam dojedziesz?
- No, do Krakowa i z Krakowa do Kielc.

Na co on z cudownym uśmiechem:

– To jedziemy do Warszawy przez Kielce. Tereso, mamy tyle tematów do omówienia, a droga do Kielc będzie znakomitą okazją do rozmowy.

Miałam świadomość wagi tej propozycji. Wsiedliśmy do samochodu i w drogę – Ewa za kierownicą „łaciatej”, a my pasażerowie-dyskutanci.

W którymś momencie zadzwonił tata Piotra z pytaniem, w którym są miejscu świata. Radosna odpowiedź zabrzmiała: w drodze do Kielc.

Ta podróż sprawiła, że nawiązała się między nami jeszcze silniejsza więź.

Moja znajomość z Piotrem zaczęła się przed 2000 rokiem i związana była ze znakiem lilijki, a ściślej z harcerskim Nieprzetartym Szlakiem (ruchem programowo-metodycznym ZHP, skierowanym do dzieci niepełnosprawnych). Dotychczasowa współpraca nie związała nas jednak tak mocno jak wspomniany powrót z konferencji we Wrocławiu przez Kielce.

Do dziś słyszę słowa Piotra, łagodne i zdecydowane, wyprzedzające o dekadę myślenie o włączeniu osób niepełnosprawnych w główny nurt życia społecznego. Słowa-drogowskazy.

Są rzeczy i zdarzenia, których nie da się wytłumaczyć, nie da się zrozumieć, a zapadają w pamięć i serce. Jak zwyczajna podróż do Kielc z niezwykłym Piotrem. ■

Piotr zaprosił mnie do programu „Integracja” i na swoje 50. urodziny



# Hardcore i szczęście

KATARZYNA JABŁOŃSKA – POLONISTKA, DZIENNIKARKA I REDAKTORKA „WIĘZI”,  
AUTORKA KSIĄŻEK O KS. JANIE KACZKOWSKIM

Nasze pierwsze spotkanie zaczęło się od mojej gafy. Weszłam do Piotra gabinetu w siedzibie Integracji i przedstawiając się, wyciągnęłam rękę na powitanie. To jeden z tych momentów, kiedy najchętniej uciekłabym, gdzie pieprz rośnie. Bardzo się speszyłam. Piotr nie dał mi nietaktu odczuć. Wyjechał zza biurka i podał nie w pełni sprawną (czy raczej tylko odrobinę sprawną) lewą rękę.

Spotkaliśmy się, żeby rozmawiać o szczęściu. W moim miesięczniku „Więź” przygotowaliśmy blok tekstów na ten temat i zamarzyło mi się zapytać o szczęście Piotra Pawłowskiego. Idąc jednak na spotkanie, zaczęłam mieć wątpliwości, czy to nie zuchwałość albo brak empatii, by pytać o szczęście człowieka sparaliżowanego. Piotr wtedy mówił: „Potrzebowałem czasu, żeby wydobyć się z buntu, podźwignąć z rozpacz. Moim życiowym credo stała się zasada: wiem, co mogę, i godzę się z tym, czego nie mogę”. I dodawał: „Czuję, że tu, gdzie jestem, jestem na swoim miejscu. Jeśli to nie jest szczęście, to czym ono jest?”

W rozmowach, które toczyliśmy 11 lat później, słowo „szczęście” również się pojawiło. I było nierozzerwalnie związane z: żoną Ewą, córką – bo tak Piotr nazywał Integrację, z bliskimi (zwłaszcza rodzicami, którym był niewypowiedzianie wdzięczny), z Janką Graban i Michałem Walewskim (lubił mówić, że są jak trojaczki) oraz z przyjaciółmi (miał ich tak wielu, że trudno by wszystkich wymienić) – Państwa obecność była dla Piotra, co powtarzał wielokrotnie, wielkim darem, a gdy opowiadał, przemawiały przez niego wdzięczność i wzruszenie.

Piotr mówił też o czasie po wypadku. Bardziej otwarcie niż 11 lat wcześniej: „Zaraz po wypadku rozpoczął się hardcore. Lekarze uznali, że najpierw spróbują zastosować metodę nieoperacyjną. Znieczulono mnie, a potem gumową wiertarką wywiercono w czaszce dwa otwory. Wiercenie w skroniach – makabryczne uczucie. Jedno z najgorszych, jakich w życiu doświadczyłem. W otworach zamocowano dwa druty, na ich połączeniu założono linkę, a do niej przyczepiono sześciokilogramowe obciążenie.

Przez sześć tygodni leżałem w łóżku, a odważnik ciągnął moją głowę do tyłu, próbując naciągać kręgi kręgosłupa. Lekarze nie byli zadowoleni z rezultatów. Kiedy okazało się, że paraliż nie cofnie się ani o jotę – istniała nadzieja, że odzyskam władzę w rękach albo przynajmniej w jednej – byłem zrozpaczony i załamany. Nie wiedziałem, jak żyć, skoro właściwie poza myśleniem i odczuwaniem sam niczego nie jestem w stanie zrobić. Takie życie wydawało się niezdolne. Myślałem: trzeba z tego świata uciekać.

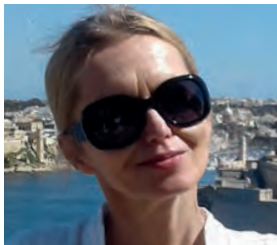
Ale jak całkowicie sparaliżowany człowiek ma popętnić samobójstwo? Nie miałem odwagi, żeby poprosić o pomoc”.

Te słowa Piotra pokazują, że o szczęście musiał powalczyć – najpierw sam ze sobą. A walka z codzienną rzeczywistością była panicznie nierówna i chyba nie mógł przewidzieć, że przyniesie tak spektakularne zwycięstwo.

Tak, Piotr miał wokół siebie ludzi, którzy pomagali mu i inspirowali go, jednak bez żelaznej siły woli, wiary, odwagi i gotowości do realizacji szalonych pomysłów niewiele udało się zdziałać. Opowiadał: „Człowiek urodzony pod znakiem Barana musi być wśród ludzi. Również i to bardzo mi pomogło w przystosowywaniu się do życia po wypadku. Pozwoliło w końcu wyjść z domu, podróżować, spotykać wspaniałych ludzi – to wszystko motywowało do działania, do życia, nadawało mu sens”.

Z przyjaciółmi ze wspólnoty przy parafii św. Zygmunta wybrał się na przykład do Taizé. Pod koniec lat 80. ruszyli do Francji autobusem, który popsuł się wieczorem gdzieś na górskiej drodze. Rozbili namioty, a rano okazało się, że spadł śnieg. „To było szaleństwo – wspominał Piotr – jednak potrzebne. Pozwoliło mi poczuć, że żyję; przekonać się, że pomimo ograniczeń i ja mogę żyć intensywnie”.

Kiedy myślę o Piotrze, przychodzą mi do głowy słowa Miłosa z wiersza *Po wygnaniu*: „Abyście byli uważni na to, co jest chociaż mija/ I w każdej chwili wdzięczni, świętujący wszelkie istnienie”. Kiedy myślę też o ludziach, których dzięki niemu poznałam – wypełnia mnie wdzięczność. Czuję też przynaglenie, aby trudzić się w dobrych sprawach i próbować dorosnąć do szczęścia. ■



# Na pełnych obrotach

OLGA JANASZEK-SERAFIN – KOORDYNATORKA PROJEKTU W LATACH 2003–2006

**P**iotr wyniósł organizacje pozarządowe na wyższy poziom. I wcale nie myślę tu o organizacjach działających na rzecz osób z niepełnosprawnością, ale o organizacjach w ogóle.

Zawsze wysoko stawiał poprzeczkę. Wymagał bardzo dużo od siebie i od ludzi, którzy z Nim pracowali. Projekty, publikacje, magazyn „Integracja”, programy telewizyjne, wydarzenia czy spotkania – to wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik. Nie było „połowy gwizdka”!

Miałam przyjemność pracować w Integracji, gdy siedziba mieściła się przy ul. Dzielnej. Zespół nie był wtedy jeszcze tak liczny jak obecnie. Tam, w swoim gabinecie, Piotr działał na pełnych obrotach do późnych godzin... Czasem zastanawialiśmy się, jak to możliwe. Przecież Jego ciało było słabsze, mniej wydajne, a mimo to miał tyle siły na pracę, rozmowy, spotkania z ludźmi...

Zrealizował pierwszą ogólnopolską kampanię społeczną, która ostrzega przed skokami do wody! Wierzę, że dotarła do młodych ludzi i zapobiegła wielu nieszczęściom.

Ostatni mejl od Piotra, jaki znalazłam w mojej skrzynce (16.11.2016 r.), zaczynał się tak:

*Kochani.*

*Bardzo się cieszę i dziękuję jednocześnie, że zgodziliście się wziąć udział w programie „Misja Integracja”. Nie ukrywam, że dla mnie było to osobiste przeżycie, szczególnie kiedy wspomnienia wróciły do czasów spotkań z Waszym Tatą i pobytów w Mielnicy ☺.*

No właśnie. Pierwsze moje spotkanie z Piotrem było w Mielnicy, którą stworzył mój śp. pamięci Ojciec – również Piotr.

Obaj byli członkami Ashoki – międzynarodowej organizacji, która skupia innowatorów społecznych. Bardzo bliska była jej filozofia Billa Draytona, założyciela Ashoki, który podkreślał, że działacze społeczni nie powinni zadowalać się dawaniem ryby czy wędki, tylko dążyć do zrewolucjonizowania całego rybołówstwa. ■

Giewartów 1980 rok, Olga i Zuzanna na obozie z Tatą, Doktorem Piotrem

Jakieś małe przyjęcie w Integracji; obok mnie Agata i Ania



# Pierwsza lekcja

KRZYSZTOF KAPERCZAK – DR NAUK TECHNICZNYCH, INŻYNIER, PRACUJE W URZĘDZIE M.ST. WARSZAWY



Parada Schumana w 2005 roku

Mój pierwszy kontakt z Piotrem nie był ani miły, ani przyjemny, i pewnie dlatego dobrze zapamiętałem go do dziś.

W 2002 roku Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji pod kierownictwem Piotra wydało pierwszy w Polsce przewodnik turystyczny dla osób niepełnosprawnych, mających problemy z poruszaniem się. Przewodnik opisywał dostępność atrakcji turystycznych Warszawy, ale także bazę noclegową i restauracyjną. Zaraz po jego ukazaniu się otrzymałem od jednej z gazet propozycję napisania recenzji z punktu widzenia osoby, która z problemami w poruszaniu się zmagają na co dzień. Z kilkuletnim już stażem na wózku zrobiłem recenzję.

Ukazała się na łamach tej gazety i... kilka dni po publikacji zadzwonił mój telefon komórkowy. Z nieznanego numeru odezwał się również nieznaną głosem. Człowiek przedstawił się jako Piotr Pawłowski, podał nazwę organizacji, a następnie zadał mi pytanie: Dlaczego dokonałem tak ostrej oceny przewodnika? Do dziś pamiętam pierwsze słowa Piotra: „Czy Twoją rzeczywistą intencją w tej recenzji była chęć „dowalenia” przewodnikowi, a jeśli tak, to dlaczego?!”

Byłem bardzo zaskoczony, lecz szybko zacząłem tłumaczyć, że to, co zawarłem w recenzji, wynika z mojego osobistego doświadczenia jako osoby

poruszającej się na wózku. Wywiązała się dłuższa rozmowa i dyskusja. Twierdziłem, że pominięto kilka aspektów ważnych dla turysty, w tym m.in. miejsce noclegowe charakteryzujące się zarówno dostępnością, jak i znakomitą lokalizacją: Dom Studenta „Riviera”, prawie w ścisłym centrum miasta i znakomicie skomunikowany (w pobliżu są autobusy, tramwaje i stacja metra). Do tego niedawno został oddany do użytkowania po remoncie, jako w pełni dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Brakowało mi też kilku barów mlecznych, które były częściowo dostosowane (przynajmniej ich wejścia), a do tego dość atrakcyjne cenowo. Piotr gorliwie bronił się, mówiąc że nie da się wszystkiego, wszędzie i we wszystkim umieścić. Mimo dłuższej wymiany zdań nikt nikogo nie przekonał – każdy z nas pozostał przy swoim zdaniu.

Piotr wkrótce zamieścił w tej gazecie odpowiedź na recenzję.

Po upływie jakiegoś czasu spotkaliśmy się osobiście. Było to na tzw. imprezie branżowej. Doszło do pierwszej rozmowy oko w oko. Chyba obaj nie chcieliśmy wracać do poprzedniej sprawy, ale też trudno było od niej nie zacząć. Piotr jako osoba z większym doświadczeniem wytłumaczył mi, że lepszym rozwiązaniem w naszej – osób z niepełnosprawnością – sytuacji jest zawsze współpraca i porozumienie, i to mi zaoferował.

Oczywiście propozycję przyjąłem i od tej chwili zgodnie współdziałaliśmy. I chociaż nie byliśmy bliskimi przyjaciółmi, to już wspieraliśmy się nawzajem, zwłaszcza przy okazji różnych projektów realizowanych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji. Korzystaliśmy też czasem ze wspólnych doświadczeń, pomagając sobie.

Dla mnie osobistą nauką wyniesioną z tamtej nieprzyjemnej sytuacji jest przekonanie się, że warto działać zespołowo, ze środowiskiem osób niepełnosprawnych i organizacjami mającymi długi staż działalności. Dlatego też współpracowałem ze Stowarzyszeniem i osobiście z Piotrem.

Zapamiętałem także, że potrafił twardo, w sposób zdecydowany i kategoryczny bronić słuszności swojego stanowiska i dzieł, które stworzył. ■

# Bez taryfy ulgowej

JERZY KARWELIS – DYREKTOR GENERALNY  
WARSAW ENTERPRISE INSTITUTE

Byłem prawdopodobnie jednym z nielicznych ludzi, którzy poznali Piotra, nic o nim wcześniej nie wiedząc. Jego sława kroczyła przed nim, ale mnie nie była znana. Zobaczyłem gościa na wózku, który nawet w tej pozycji wyglądał na wysokiego. Wszyscy rozmawiający z nim pochyłali się. Myślałem, może jak i oni, że trzeba się nad Nim nachylić, by usłyszał, co się do niego mówi. Jednak zorientowałem się – także po sobie – że nie nachylają się nad jego uchem. Oni mu się po prostu kłaniali.

Jak zapewne w życiu większości osób, i w moim odegrał znaczącą rolę. Piotr kompletnie przeorał w mojej duszy pojęcie niepełnosprawności.

Przed wszystkim kazał siebie, jak i innych swoich towarzyszy niepełnosprawności traktować bez taryfy ulgowej. Nie było jego zgody, żeby wynikała jedynie z – w większości fizycznych – przypadłości. Obcując z Piotrem, zrozumiałem, że ta taryfa ulgowa, zazwyczaj „na wyrost” w stosunku do rzeczywistej niemocy, może być traktowana przez jej odbiorcę jako pewna forma poniżającej litości. Z drugiej strony – mnie po tej odmiennej stronie „pełnosprawności” – trudno było wyznać które i wobec kogo moje zachowania będą odczytane jako obojętne wywyższanie się, a które jako poniżająca litość. Z tego dylematu wyprowadzał mnie zawsze Piotr. Po prostu wychodziło na to, że najlepiej traktować wszystkich „normalnie”, a każdy ze spotkanych sam już sobie wyznaczy granice interakcji.

Wynikało to z drugiej rzeczy, na którą otworzył mi oczy Piotr. Z samego zrozumienia istoty niepełnosprawności. Bo można otrzymywać różne dary od losu – te gorzkie i te piękne. Niepełnosprawność, ale i ludzi na swojej drodze lub talenty czy predyspozycje. Wszystkie są wyzwaniem, ale tylko niektóre trzeba zwrócić.

Z kontaktów, czynów, a rzadziej słów Piotra wynikało coś całkowicie dla mnie nowego i niepojętego – coś, co przeniósł kwestie niepełnosprawności w kompletnie inny wymiar dotyczący wszystkich. Bez trywializowania obrazu, sprowadzając go do czarno-białego kontrastu,

podziału na cierpiące ofiary i mniej lub bardziej współczujących „sprawnych”. Dzięki Piotrowi zorientowałem się, że upatrując niepełnosprawność jedynie w jej fizycznych objawach, kompletnie spłycamy jej istotę. Takie niepełnosprawności to tylko życiowe przeszkody, które mają nie tak duże znaczenie w byciu dobrym człowiekiem i stosunkach z innymi. Otarcie się w moim życiu o fenomen Piotra pokazało mi inny wymiar tej ważnej kwestii: że największym grzechem, a właściwie niepełnosprawnością człowieka jest zaniedbanie. Podstępny i skryty, bo na efekty niezrobienia czegoś czasami trzeba czekać długo i można zgubić związek przyczynowo-skutkowy. Zrozumiałem, że los (lub Bóg, jak wolą inni) obdarza człowieka różnymi talentami, za których wdrożenie w życie człowiek już sam odpowiada. Że talenty te są długiem, który człowiek musi spłacić wobec innych ludzi, czyniąc świat i ludzi lepszymi, na miarę swoich możliwości. I spłata tego długu NIE ZALEŻY OD STOPNIA NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI. To tylko drobne, głównie fizyczne przeszkody. Najważniejsza jest walka, by tych talentów nie zaniedbać, by się nimi dzielić. A wielu ludzi, nawet nie niepełnosprawnych, z różnych przyczyn zwalnia siebie ze spłaty tego długu. Tym łatwiej, zdawałoby się, ludziom z niepełnosprawnościami jest się zwolnić z takiego obowiązku.

Mało tego – z obcowania z Piotrem, z jego energią, z przekazywaniem ludziom i światu swoich darów od losu wynikało, że Piotr jest na antypodach niepełnosprawności. Niepełnosprawność w tym wymiarze dotyczy wszystkich – i o ironio – głównie tych fizycznie sprawnych. Grzech zaniedbania jest bowiem niepełnosprawnością woli, która zamiast popychać człowieka do mnożenia swoich darów przez dzielenie się nimi z innymi, daje na przeczekanie. I w tym znaczeniu Piotr był wzorcem prawdziwej PEŁNOSPRAWNOŚCI.

Dlatego, od kiedy go poznałem, codziennie przed lustrem robię sobie dzienny test z niepełnosprawności. Patrzę się w swoją twarz i pytam: co mi dano i co z tego oddałem? I wiem, że w tej perspektywie, to nie Piotr, ale ja muszę robić gorzki rachunek ze stopnia własnej niepełnosprawności. Patrzę na swoją twarz i widzę Piotra STOJĄCEGO za mną. Trzyma rękę na moim ramieniu i patrzy w moje odbicie. Z empatyczną wyrozumiałością. Daleką od litości. ■



# Ponad śmiercią...

MAJA KOMOROWSKA – WYBITNA AKTORKA, PROFESOR AKADEMII TEATRALNEJ W WARSZAWIE

Kiedy myślę, co chciałabym powiedzieć o Piotrze, sięgam do rozmowy Angeli Greniuk z Piotrem sprzed dwóch lat. Sięgam także do pożegnania Piotra w tamten październikowy dzień rok temu. W perspektywie Jego śmierci rozmowa ta wybrzmiewa jak testament. Jego życie, Jego droga życia tyle nam może ofiarować.

Prześledzenie tej historii daje nie tylko mądrość, nie tylko czegoś uczy, ale również staje się nadzieją, że można się tak bezgranicznie podzielić swoim życiem, nawet wtedy, kiedy wydałoby się to niemożliwe, bo okoliczności są przeciwko jakiemukolwiek czynnemu działaniu. „Miałem 28 lat, byłem 12 lat po wypadku. Spotkałem się z moim kolegą, Bolkiem Bryńskim, który jest jeszcze bardziej niesprawny niż ja. Siedzieliśmy przy piwie i... pojawił się pomysł – zakładamy gazetę! Tak zrobiliśmy. (...) Chciałem za wszelką cenę udowodnić, że moje niechodzenie, mój wypadek, w żaden sposób mnie nie ogranicza, wręcz przeciwnie – mam zupełnie nowe możliwości. To wszystko było ciekawym doświadczeniem i wyzwaniem. Tak, jak moje małżeństwo z Ewą. (...)”.

Jak Integracja – jak to dzieło było potrzebne, można było zobaczyć na pogrzebie Piotra. Te niekończące się tłumy – ludzie starzy, młodzi, na wózkach, z różnych środowisk – dały świadectwo swojej wdzięczności za wszystko, co Piotr dał drugiemu człowiekowi. Nic innego nie mogliśmy zrobić, tylko w ten jesienny, słoneczny dzień iść z Nim do końca... „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” – ks. Grzegorz Michalczyk wydobyl te słowa Ewangelii jak motto drogi Piotra. Bo mottem Piotra, tak myślę, była miłość. I ona właśnie – teraz, kiedy Go już między nami nie ma – złączyła nas wszystkich w tym podzielonym świecie w taką wspólnotę wokół Niego.

Wychodziłam z cmentarza rozjaśniona Piotrem. Zawsze to spotkanie z Nim i Jego Żoną, Ewą, było dla mnie ważne. I teraz wiem, że myśl o Piotrze będzie mi dawała siłę i nadzieję na ten czas, który jest przede mną. Będzie mi bardzo brakowało naszych spotkań po Mszach w kościele środowisk twórczych.



Przed kościołem środowisk twórczych przy pl. Teatralnym w Warszawie

Naszych rozmów o tym, co w kazaniu mówił ks. Grzegorz – to zwykle nas poruszało. I o tym, co było dla nas ważne w minionym tygodniu. Mieliśmy tak dużo planów. I Piotr, i Ewa, i ja wierzyliśmy, że uda się zrealizować film o Integracji. To była ostatnia nasza wspólna sprawa. Cieszyłam się tym planem – pięknym planem.

Ostatnie pytanie w rozmowie z Angelą Greniuk brzmi: Czy miłość i Integracja wystarczą Panu, by czuć się szczęśliwym, czy potrzebuje Pan czegoś jeszcze?

„Na pewno wystarczą. Gdy patrzę na poukładane obecne życie: w tygodniu mam pracę, którą lubię, a w weekend jest Żona – to w zupełności mi wystarczy. Nie potrzebuję jechać na drugi koniec świata, by zobaczyć wodospady czy pójść do dżungli i poczuć, że żyję”.

Piotrze, dziękuję Ci. ■

# Kolejny trudny temat

EWA KONCZAL – MENEDŻERKA, PRZEWODNICZĄCA RADY FUNDACJI VALORES

19 lat temu byłeś pierwszą osobą niepełnosprawną, którą spotkałam. I pozostałeś jedyną, którą pokochałam. Przede wszystkim Piotr to Wielki Przyjaciel, inspiracja, ale też czasem irytujący i nietatwy partner w pracy i szef (na szczęście nie mój).

\*\*\*

Dziękuję Ci, Piotrze, za obecność w moim życiu. Dziękuję za wspólny czas, pierwsze sushi, za dobre wino i żarty. Za dystans do siebie i innych. Za komplementy i za stałą wiarę w to, co robię. Wiele razy doradzałeś mi w moich wyborach, wspierałeś, mobilizowałeś. Dziękuję za słuchanie moich wynurzeń o życiu i pożyciu. Dziękuję za szczerość i że przyjąłeś moje przeprosiny. Lubiłam te nasze spotkania, czasem bardziej zawodowe, czasem bardziej prywatne.

\*\*\*

Nie mogę sobie wyobrazić, że już się razem nie napijemy wina, nie zjemy grillowanej ośmiornicy. Że nie podam Ci wina, nie podam kawałków ryby. Że nie ścisnę Cię za nogi, i nie podam Ci ręki. I że już się do Ciebie nie przytulę. Że nie opowiem Ci o moich planach, że nie będzie Cię w moim życiu. Zostawiasz dziurę. Puste miejsce. To niesprawiedliwe. Nagłe i niestuszne.

\*\*\*

Chcę wierzyć, że nie na darmo. Nie na darmo odchodzisz. Tak jak całe Twoje życie i Twoje doświadczenia stały się inspiracją do działania, do tworzenia nowej rzeczywistości, tak i Twoje odejście będzie inspiracją do tego, by dotknąć kolejnego trudnego problemu – śmierci osób z niepełnosprawnością.

\*\*\*

A Ty gdzieś z góry będziesz pilnował, w swoim stylu, aby ten temat nie został zamieciony pod dywan.

\*\*\*

Dziękuję, Piotrze. ■



Debatowaliśmy w telewizji, ale i kameralnie



# Drogi Piotrze!

PROF. DANUTA KORADECKA – DYREKTOR CENTRALNEGO INSTYTUTU OCHRONY PRACY-  
-PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO (CIOP-PIB)

To doprawdy cudowne, że zawsze jesteś z nami, kiedy myślimy o tym, co dobrego, mądrego możemy zrobić z talentami, które otrzymaliśmy wraz z życiem.

Bo to było tak... Kiedy przyjeżdżałeś do Instytutu, robiło się cudownie jasno. Twój spokój, płuśmiech i wiara, że da się zrobić coś dobrego, były po prostu zniewalające. Raz nas co prawda zawstydziłeś, kiedy okazało się, że stan naszego podjazdu dla osób niepełnosprawnych miał pewne cechy toru przeszkód. Ale Ty nie byłeś od krytyki czy pouczania. Ty motywowałeś do zmian.

Zrozumieliśmy w czasie naszych spotkań, że musimy zrobić coś systemowego, żeby młodzi ludzie z niepełnosprawnością ruchową mogli stawać do konkursów na objęcie dobrego stanowiska pracy. I tak powstał *Paszport do pracy*.

Kiedy tworzyliśmy nowe laboratoria Instytutu, pilnowaliśmy, żeby na stanowiska badawcze, np. komorę akustyczną czy bieżnię, mógł wjechać Twój wózek, a skoro Ty będziesz mógł wjechać, to wszyscy inni też. Nasz budynek laboratoriów badawczych ma Twój podpis na certyfikacie dostępności bez barier!

Na pewno cieszy Cię, że udało się opracować nowoczesne narzędzie komputerowe do projektowania infrastruktury zakładów i stanowisk pracy także dla osób niepełnosprawnych, zgodnie z wytycznymi ergonomii. Na pewno cieszy Cię związana z tym akceptacja, a ostatnio wręcz entuzjazm pracodawców, że otrzymali tak przyjazne wsparcie.

Bo widzisz, Piotrze, jesteśmy dzięki Tobie „pannami roztropnymi”, które mają oliwę w lampach, kiedy pojawia się potrzeba. ■

Fot. Mateusz Różański, archiwum Integracji



Spotkania, panele dyskusyjne, analizy, ale i wzruszające chwile w CIOP-PIB podczas wręczania Instytutowi prestiżowego certyfikatu dostępności

# Dostałam więcej, niż dałam

JADWIGA KOSTRZĘBSKA – OPIEKUN MEDYCZNY, PRZEZ 33 LATA CODZIENNIE ZAJMOWAŁA SIĘ PIOTREM PAWŁOWSKIM

Piotr był moim podopiecznym przez długie lata, dokładnie od marca 1985 roku aż do końca swoich dni. Do moich zadań należała poranna toaleta, ubieranie, posadzenie na wózek i podanie porannej kawy czy lekkiego śniadania. W ten sposób mógł zacząć dzień w domu, w szkole, na studiach czy – gdy już była Integracja – pojechać do pracy, na spotkanie biznesowe, w delegacje itp.

\*\*\*

Poznawaliśmy się przez te poranne spotkania. Od pierwszego kontaktu czułam, że mam tu zostać i być pomocna, tak jak potrafię i do czego zostałam zawodowo przygotowana. Nie miałam żadnych wątpliwości i ani razu nie myślałam o rezygnacji.

Na dobrą sprawę Piotr nauczył mnie siebie – mogę tak powiedzieć. Znakomicie i bardzo precyzyjnie informował, podpowiadał, co trzeba mu zrobić i w jakiej kolejności.

Były to sytuacje ludzkie, ale jak najbardziej intymne. Zaufanie, jakim mnie obdarzył, przepływało przeze mnie jako opiekunkę i wracało zaufaniem czysto ludzkim do podopiecznego. Stawał się bardziej przyjacielem niż pacjentem do porannej obsługi.

\*\*\*

Wyróżniał się wielką empatią. Gdy wchodziłam do niego, patrzył z uwagą i zawsze wyczuwał, w jakim

jestem nastroju. Oczywiście starałam się nie przynosić ze sobą swoich codziennych trosk, ale miał taki zmysł, wycucie i wrażliwość, że zawsze celnie mnie diagnozował: „Co się stało, pani Jadziu? Co panią martwi?”. Wystarczyło parę słów, abym wracała do równowagi i łąpała kontakt z rzeczywistością.

Bardzo interesował się moim życiem. Pytał o rodzinę – o córki, męża i wnuki, o pracę, a gdy naprawdę życie dawało mi w kość, to potrafił spokojnie porozmawiać, przeanalizować sytuację i udzielić mi rady lub naprowadzić na odpowiednie wyjście. Co ciekawe, nigdy się nie mylił. Umiął podnieść mnie na duchu i wzbudzić wrażenie zaopiekowania się mną.

Z biegiem lat nabierałam do Piotra pełnego zaufania i coraz większego szacunku.

\*\*\*

Nigdy nie zapominał o moich urodzinach, imieninach, żadnych świętach. Był w tym szarmancki i bardzo zasadniczy. Nie byłam na szarym końcu, czułam się zaopiekowana, doceniana, widoczna i potrzebna.

Jak on to robił, nie mam pojęcia.

Poza tym, kiedy np. chorowałam lub z innych powodów nie mogłam u niego być, to dzwonił, dopytywał o zdrowie, upewniał się, czy czegoś nie potrzebuję. Był szczerze zainteresowany i gotowy do pomocy.

Miłe chwile rozmowy i odpoczynku



Obok nas wisi słynny telefon, dzięki któremu Piotr działał w domu



W mieszkaniu Ewy i Piotra

\*\*\*

Każdy, kto miał do czynienia z Piotrem Pawłowskim, potwierdzi, że to człowiek o dużej inteligencji, kulturze i wspaniałym poczuciu humoru, a przy tym bardzo pracowity i stanowczy. Mógł być wzorem dla innych.

Wiedziałam, że lubił elegancję i dobry smak, bo czasem przy ubieraniu wymienialiśmy poglądy na ten temat... Czy ta koszula będzie pasowała do marynarki, spodni i poszetki, czy inna? Czasem prowadziliśmy nawet debaty modowe... Aż tak! Tłumaczył, że swoim ubiorem pragnie zmieniać nastawienie do osób z niepełnosprawnością i odbierać argumenty tym pełnosprawnym, którzy uważają je za niechlujne. Był na tym punkcie przeczulony.

\*\*\*

Zdarzało się, że gdy przygotowałam Piotra do wyjścia czy spotkania w domu i zostawiałam go samego, zanim przyjdzie ktoś następny do pracy z nim albo żeby go zabrać do Integracji, to zawsze miałam wątpliwości, czy aby wszystko zrobiłam, żeby był bezpieczny. Widziałam chwile słabości Piotra, np. gdy rano walczył ze spadającym ciśnieniem. Podawałam mu wtedy dużo płynów, mocne espresso, a on uspokajał, że już jest dobrze. Prosiłam w takie dni: „Zostań w domu”, ale odpowiadał:

„Nie ma mowy, mam bardzo ważne spotkanie”. Szczególnie w takie dni moje myśli krążyły wokół Piotra i tego, jak daje sobie radę ze swoim organizmem?

Miałam wrażenie, że potrafił się psychicznie mobilizować każdego dnia, aby podejmować codzienne zadania, które miał w Integracji.

\*\*\*

Nie powiem, że intensywna praca przyczyniła się do jego nagłego odejścia, bo nie jestem lekarzem, ale z ludzkiego punktu widzenia zbyt wiele pracował i zupełnie nie umiał odpoczywać... Miałam wrażenie, że się śpieszył, że miał mało czasu, że musiał się tak śpieszyć, ale śmierć nie dała mu żadnej szansy.

\*\*\*

Moi znajomi, widząc, że lecę do Piotra także w śnieg, deszcz czy słońce, nieraz pytali: „Co ty tam robisz u tego człowieka takiego ważnego? Sprzątasz, prasujesz, pierzesz?”. Nie potrafiłam opowiadać. Raz – że nie jestem wylewna, a dwa – że taki zawód wymaga dyskrecji, taktu i klasy, a trzy – co tu było do mówienia? Chyba to, że ja byłam bardziej podopieczną, niż dawałam postugę.

W wymiarze duchowym i psychicznym otrzymałam sto razy więcej, niż dałam. ■

# Koalicjant z charyzmą

KRZYSZTOF KOTYNIOWICZ – PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU GŁUCHYCH

Pierwszy raz usłyszałem o Piotrze, gdy ubiegałem się o pracę w katowickim Centrum Integracji. Znałem go z telewizji, z wystąpień sejmowych, gdy zabierał głos w ważnych dla środowiska osób z niepełnosprawnościami sprawach. Był dla mnie obcy, niedostępny, nie sądziłem, że kiedyś będę miał okazję poznać go osobiście. Będąc już w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Głuchych w Warszawie, nie zawsze zgadzałem się z jego stanowiskiem, często irytowałem się, gdy zabierał głos w sprawach „mojego” środowiska.

Pamiętam, jak Piotr włączył się w kwestię dostępu tłumacza języka migowego w programie „Taniec z Gwiazdami” w TV Polsat. Okazało się, że jego głos był najbardziej słyszany, a nasze stanowisko w tej sprawie nie było w ogóle zauważone. Wtedy dopiero zrozumiałem, że Piotr dzięki pozycji, którą wypracował przez lata działalności, stał się ambasadorem całego środowiska osób z niepełnosprawnościami i to dzięki niemu „sprawna część społeczeństwa” zaczęła dostrzegać nasze potrzeby.

Dzięki licznym kampaniom społecznym, których inicjatorem był Piotr, rozpoczęło się uświadamianie społeczeństwa, nastąpił znaczny wzrost wiedzy na temat potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Bliżej poznałem Piotra, dopiero będąc w Koalicji na Rzecz Osób z Niepełnosprawnościami, gdy podczas posiedzeń Zarządu nieraz wspólnie zastanawialiśmy się nad działaniami, jakie powinniśmy podjąć w celu zjednoczenia środowiska. Do dziś pamiętam, że byliśmy umówieni na spotkanie, aby wspólnie ustalić plan działań. Tuż przed terminem otrzymałem telefon od Michała, asystenta Piotra, z informacją o złym stanie zdrowia jego Szefa i prośbą o przełożenie spotkania. Nie mogłem w to uwierzyć, nie dopuszczałem myśli, że Piotrowi może coś się stać, nie jemu, człowiekowi, który ma jeszcze tyle planów, tyle do zrobienia.

Gdy dowiedziałem się o śmierci Piotra, ogarnął mnie wielki smutek, ale i strach. Zastanawiałem się, co z nami będzie, kto zostanie teraz reprezentantem osób z niepełnosprawnościami. Zrozumiałem, że straciliśmy człowieka, który był dla nas wielkim autorytetem.

Nie mogłem pogodzić się z myślą, że Piotra nie ma, że nie spotkamy się i nie dokończymy naszych spraw, nie zrealizujemy kolejnych planów, a tyle jest do zrobienia...

Piotra zapamiętam jako ciepłego, otwartego i serdecznego człowieka, z ogromną pokorą wobec otaczającego świata i wrażliwością na innych ludzi. Z jasno wytyczonymi celami, dążącego do ich realizacji, mimo swojej niepełnosprawności pokonującego wszelkie bariery, robiącego dla innych wielkie rzeczy. Człowieka niezwykle pracowitego, wytrwałego, spokojnego i opanowanego.

Taki był, żałuję tylko, że tak późno było mi dane go poznać. ■

Obrazy Koalicji na Rzecz Osób z Niepełnosprawnościami



# Rzucił na głęboką wodę

KAMIL KOWALSKI – SPECJALISTA DS. DOSTĘPNOŚCI ARCHITEKTONICZNEJ,  
DYREKTOR DZIAŁU INTEGRACJA LAB



Nagranie do programu „Integracja” na Krakowskim Przedmieściu (2011)

To był 2007 rok. Właśnie zdążyła mnie przerazić perspektywa napisania kilkudziesięciu stron pracy dyplomowej. Pomyślałem – bo każdy młody człowiek myśli, że stworzony jest do zmieniania lub chociaż drobnego modyfikowania świata – że projektowanie apartamentów dla ludzi z bardzo pojemnymi portfelami może jest kuszące, ale lepiej robić coś innego. Tak urodził się pomysł pokoju hotelowego naszpikowanego rozwiązaniami dla osób z niepełnosprawnością narządu wzroku. W trakcie szukania materiałów, o które nie było wtedy łatwo, trafiłem na konferencję Fundacji Integracja. Ktoś zwrócił uwagę na młodego człowieka, zadającego zbyt dużo pytań i dzięki temu zacząłem współpracę z Piotrem Pawłowskim. Dyplom udało się obronić.

Na samą myśl o pięciu minutach wystąpienia przed kilkudziesięcioma osobami dopadał mnie paniczny strach. Twierdziłem, że nigdy nie wystąpię przed kamerą i nie stanę przed mikrofonem w studiu

radiowym. Piotr Pawłowski, pomimo moich nieartykułowanych protestów, wiedział lepiej.

– Kamilu, w przyszłym tygodniu pojedziesz na konferencję – mówił, zawsze z uśmiechem, któremu nie można było się oprzeć.

I tak 25-letni chłopak, z wyuczonym na pamięć przemówieniem, stawał przed doświadczonymi architektami, inwestorami, dyrektorami i... po dwóch zdaniach zapomniał, co miał powiedzieć. Trzeba przyznać, że w takich sytuacjach lampy skierowane na scenę grzeją wyjątkowo mocno. Z czasem liczba zdań urosła do dziesięciu. Potem zrobiła się z tego godzina, aż w końcu moje wrodzone gadulstwo zwyciężyło i zostałem wykładowcą. Podobnie poszło z telewizją i radiem, z tym wyjątkiem, że nie zostałem redaktorem.

W podstawówce nauczycielka języka polskiego przekonywała, że nigdy nie uda mi się napisać kilku składowych zdań. Na ten temat Piotr Pawłowski miał również inną opinię.

– Kamilu, za trzy miesiące wydajemy książkę o projektowaniu uniwersalnym. Napiszesz ją?

W wyniku podobnych propozycji powstało kilkanaście publikacji o projektowaniu mieszkań, budynków, przepisach. Moja żona twierdzi, że są świetne, gdy nie można zasnąć. Pocięszam się, że winna jest tematyka.

Nigdy nie zapomnę też sytuacji, gdy na początku naszej współpracy zostałem poproszony o analizę działań Fundacji. Powstały wtedy trzy strony krytycznych uwag i rewolucyjnych pomysłów. O dziwo, nie zostałem wyproszony z gabinetu, ale na twarzy szefa zobaczyłem uśmiech. Nie wiem, co wtedy pomyślał, ale przez kolejne lata nauczyłem się, że gdy robiłem coś głupiego, Piotr Pawłowski się uśmiechał...

Niektórzy twierdzą, że miał szczęście do ludzi. Myślę jednak, że to nie było szczęście. Piotr Pawłowski umiał po prostu dostrzegać w ludziach to, czego oni sami nie widzą. Uwielbiał rzucić na głęboką wodę i wierzył, że przynajmniej się nie utopisz. Widział, gdzie możesz dojść, gdy jeszcze sam nie wiedziałeś, że jest jakaś droga, i wiedział, jak cię popchnąć, żebyś tam rzeczywiście dotarł. ■



# Z ławy szkolnej na Bródnie

KATARZYNA KOZŁOWSKA – KOLEŻANKA ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 275 W WARSZAWIE

Pozналиśmy się z Piotrkim prawie 40 lat temu, będąc w tej samej Szkole Podstawowej nr 275 przy ul. Św. Hieronima w Warszawie. Byliśmy w różnych klasach, ale chodziliśmy dwa razy w tygodniu na dodatkowe zajęcia z języka angielskiego, z których często razem wracaliśmy do domu. Mieszkaliśmy bardzo blisko siebie, w odległości około 300 m. Często rano tą samą trasą biegliśmy do szkoły, żeby nie spóźnić się na lekcje.

Piotrek był bardzo przystojnym, sympatycznym chłopakiem zafascynowanym koszykówką – swoją wielką pasją. Zawsze świetnie ubrany, dobierał koszulki z niezwykle starannością, tak aby pasowały do jego sztruksowych bluz. Pierwsze młodzieńcze fascynacje, częste kontakty i długie rozmowy na różne tematy zostały mi w pamięci na całe życie.

Miał specyficzne poczucie humoru, często żartował z charakterystycznym lekkim sarkazmem i był przez wszystkich bardzo lubiany. Już wtedy dużo czasu poświęcał koszykówce, którą trenował w klubie Polonia Warszawa. Odnosił sukcesy i wyróżniał się wśród rówieśników nie tylko wzrostem, ale i dużym talentem do gry.

Jego wypadek to dla wielu znajomych i kolegów był takim szokiem, że nie mogliśmy w uwierzyć w to, co się stało. Pamiętam, gdy pierwszy raz odwiedziłam go w szpitalu w Konstancinie. Leżał w łóżku mocno obolały po operacji i unieruchomiony w specjalnej ortopedycznej konstrukcji w formie metalowej korony utrzymującej

Dobrze zapowiadający się koszykarz ze swoją VIII klasą



głową w odpowiedniej pozycji. Próbował cały czas nieśmiało żartować...

Utrzymywaliśmy stały kontakt. Piotrek bardzo dużo pomógł mi w chwili diagnozy choroby mojej córki. Wyjaśniał wiele rzeczy i podtrzymywał na duchu. Często rozmawialiśmy na temat nowych metod rehabilitacyjnych, zabiegów operacyjnych i leków. Zaprosił mnie na dłuższą rozmowę na temat chorób nerwowo-mięśniowych. W trakcie rozmowy i wywiadu opublikowanego w marcu 2005 roku na portalu Niepełnosprawni.pl omówiliśmy wiele problemów dotyczących rodziców dzieci niepełnosprawnych.

Spotykaliśmy się często przypadkiem w Warszawie, najczęściej w Klifie, ale też na różnych konferencjach medycznych. Często mijałam go, jadąc za samochodem Integracji na Bródnie, stawaliśmy obok na świątłach. Po takich przypadkowych spotkaniach Piotrek zawsze dzwonił i obiecywaliśmy sobie, że spotkamy się, pogadamy, wypijemy wreszcie dobre wino. Rozmawialiśmy wtedy o jego i moich problemach zdrowotnych, i o mediach społecznościowych. Każda rozmowa telefoniczna kończyła się obietnicą ustalenia kolejnego spotkania.

Piotrek odwiedził mnie kiedyś z żoną Ewą w domu i oczywiście byliśmy przekonani, że to nie jest ostatnie spotkanie. Przez lata znajomości imponował mi swoim wyjątkowo rodzinnym i ciepłym stosunkiem do rodziców i Ewy. Jego wielką pasją była praca i pomoc osobom niepełnosprawnym, pokonywanie barier architektonicznych i ułatwianie życia ludziom chorym, którzy tej pomocy potrzebowali. Jego pomysły i pierwsze kampanie społeczne były bardzo oryginalne, przełomowe.

Zawsze bardzo dużo pracował i bardzo dużo od siebie wymagał mimo niepełnosprawności. Stawiał sobie nowe cele, które realizował z wielką pasją i zaangażowaniem.

\*\*\*

W zeszłym roku, będąc w Hiszpanii, dowiedziałam się o śmierci Piotrka. Bardzo żałuję, że nie uda nam się już spotkać i dłużej porozmawiać, tak jak to sobie wielokrotnie obiecywaliśmy... ■

# Inicjator spotkań

GRZEGORZ KOZŁOWSKI – WSPÓŁZAŁOŻYCIEL I WIELOLETNI PRZEWODNICZĄCY  
TOWARZYSTWA POMOCY GŁUCHONIEWIDOMYM

Było wrześnieowe popołudnie. Wraciałem do domu po zakończonych warsztatach dla przedstawicieli organizacji pozarządowych, a dotyczących współpracy z mediami. Towarzyszyła mi Michalina, która nie jest blisko związana ze środowiskiem osób z niepełnosprawnością, i nie знаła, nie rozpoznawała nawet najbardziej znanych jego reprezentantów. W pewnym momencie wstrzymała krok i powiedziała, że widzi, iż ktoś na wózku zamachał, abyśmy zaczęli, i podjeżdża do nas.

Okazało się, że to Piotr Pawłowski. Spieszył się do pobliskiej siedziby Integracji. Podjechał jednak, aby się przywitać i zamienić parę słów. Rozmowa była krótka, w sumie banalna: „Co u Ciebie słychać?”, „Co w najbliższych planach?”. Nie mieliśmy nic ważnego do załatwienia czy uzgodnienia. Rozstaliśmy się, mówiąc „do zobaczenia”, bo na horyzoncie rysowały się ważne dla środowiska wydarzenia. Tę przelotną chwilę zapamiętam na zawsze, bowiem kilka dni później okazało się, że to było nasze ostatnie spotkanie tu, na Ziemi.

Gdy otrzymałem propozycję podzielenia się krótkim wspomnieniem opisującym moje relacje z Piotrem, ukazującym jego jak najbardziej ludzki, niepomnikowy wymiar, właśnie to wydarzenie odżyło w mojej pamięci. Dlaczego? Bo było w pewnym sensie kwintesencją naszej relacji. Nie łączyła nas bliska zażyłość. Nie dane nam było nigdy spotkać się na dłużej, na jakiejś kawie, aby porozmawiać tak zwyczajnie, wymienić się przemyśleniami. Nasze drogi krzyżowały się przede wszystkim na spotkaniach różnych mniej i bardziej ważnych „ciał” skupiających ekspertów oraz rzeczników spraw ludzi z niepełnosprawnościami – na konferencjach, spotkaniach grup roboczych czy różnego typu imprezach integracyjnych. I zwykle było tak, że Piotr podjeżdżał pierwszy, aby się przywitać, spytać, co słychać u głuchoniewidomych, a później u słabosłyszących. On wiedział, że go nie zobaczę i nie usłyszę, a więc nie podejść pierwszy, zwłaszcza wtedy, gdy towarzyszył mi tłumacz-przewodnik lub asystent, który słabo znał środowisko, nie wiedział, kogo znam i z kim chciałbym zamienić słowo.



Takie naturalne zachowanie Piotra zawsze mnie ujmowało, nie było typowe dla wielu ludzi, w których otoczeniu się znajdowałem, z którymi znaliśmy się, współpracowaliśmy.

Trudno mi wyszperać w pamięci wspomnienie naszego pierwszego spotkania. Było to prawdopodobnie w drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku i miało związek z prowadzeniem przez Piotra programów telewizyjnych. Zaintrygowali go ludzie głuchoniewidomi, a szczególnie sprzęt wspomagający komunikowanie się i w ogóle funkcjonowanie człowieka, który doświadcza jednoczesnego, sprzężonego uszkodzenia słuchu i wzroku. Piotr zmuszony był korzystać z różnego rodzaju wynalazków i rozwiązań technicznych, więc tematyka związana z przekraczaniem granic wytyczanych przez niepełnosprawność była mu bliska. To nas łączyło, bo osiągnięcia technologiczne były moim konikiem, używałem różnorodnego sprzętu i chętnie dzieliłem się wiedzą i doświadczeniem.

Później było jeszcze kilka programów telewizyjnych prowadzonych przez Piotra, poświęconych głuchoniewidomym. A potem przyszła kolej na osoby słabosłyszące. Ilekroć dostawałem od Piotra propozycję udziału w programie, nie odmawiałem, bo miałem pewność, że dołożę starań, aby nagranie przebiegło sprawnie, bez stresu, a nasz kontakt będzie naturalny.

Różnił nas rodzaj niepełnosprawności, ale to nie była bariera, która dzieliła, łączyło nas przekonanie, że trzeba dokładać starań, aby osoby z różnymi niepełnosprawnościami znajdowały swoje miejsce w społeczeństwie i mogły funkcjonować w miarę normalnie w przestrzeni publicznej. Łączył nas też szacunek do siebie i nawet pośpiech, ale gonitwa za bieżącymi sprawami (zmora naszych czasów) nie przeszkadzała nam w podtrzymywaniu relacji. I właśnie dlatego to ostatnie, pozorne przypadkowe spotkanie, ukoronowało naszą relację – i po raz kolejny okazało się, że w naszym życiu nic nie dzieje się przypadkiem, wszystko, co się wydarza, ma sens. Choćby taki, że dzięki spotkaniu owego wrześnieowego popołudnia zapamiętałem Piotra jako zwykłego, otwartego na innych człowieka. ■



# Był wojownikiem

KRZYSZTOF KRAŚNIEWSKI – KOLEGA Z LAT STUDENCKICH

Kiedy zobaczyłem Piotra po raz pierwszy, otaczał Go wianuszek dziewczyn, które bardzo chciały Mu pomóc. „No, ten to nawet nie musi się starać” – pomyślałem, bo zawsze ta lub inna będzie chciała obdarowywać Go swoją wrażliwością, odpowiadając na Jego różne potrzeby. Ale zaraz i ja pospieszyłem Mu z pomocą, bo dziewczyny brały się do wnoszenia Piotra po schodach. Miałem już jakieś swoje doświadczenia z osobami na wózku i nie chciałem dopuścić, by coś się stało. Poza tym facet, mimo że siedział, wydawał się dość wysoki i niekoniecznie dziewczynom, mimo ich starań, mogło być lekko. Na szczęście bez większego trudu udało nam się razem wnieść Piotra.

Przy tej okazji dowiedziałem się, że ma na imię Piotr, rozpoczyna studia i właśnie pojawił się na zajęciach. Ja byłem na drugim roku i wydawało mi się, że jako starszy student mogę wprowadzić nieco młodszego kolegę w klimat miejsca, jak i całą logistykę (choć wtedy nie używało się tego słowa) przemieszczania się po różnych miejscach naszej uczelni. Niestety, dziewczyny absolutnie przejęły inicjatywę i postanowiły wprowadzać Piotra w życie, w studenckie życie.

Wiele zajęć odbywało się wówczas w auli dla wszystkich roczników jednocześnie. Miałem wtedy okazję bardziej przyjrzeć się Piotrowi, zobaczyć, jak funkcjonuje, jak sobie radzi. Oczywiście później też pojawiło się więcej sytuacji, by móc trochę pogadać i lepiej się poznać. Piotr gromadził wokół siebie nie tylko piękne, radosne i uśmiechnięte dziewczyny, bywało, że również panowie pojawiali się licznie w Jego towarzystwie.

\*\*\*

Rozmowy, które wówczas się toczyły między nami, oprócz tych zwykłych, o naszym ówczesnym „tu i teraz”, czasami podążały w kierunku, którego nie do końca można było się spodziewać. I działał się tak nie dlatego, że Piotr miał inną perspektywę, bo siedział na wózku, ale dlatego, że miał niezwykle osobowość, i mówiąc tak zwyczajnie, po prostu, Piotr był Kimś, i dla wielu z nas niezwykle osobą. Jego cichy i spokojny głos, można by nawet powiedzieć: delikatny, sprawiał, że kiedy coś



Piotr i koleżanki – i tak przez całe studia

mówił, to nie tylko chciało się Go słuchać, ale należało słuchać, gdyż mówił to z wnętrza, z głębokości serca, które promieniało. Także wyraz Jego twarzy, pełen łagodnego spojrzenia sprawiał, że człowiek przy Nim chciał być lepszy. Pamiętam, jak mnie chyba zawstydził, gdy mówił, że to, co Go spotkało w życiu, stało się po to, by mógł żyć lepiej. Gdyby nie tamto tragiczne wydarzenie, mówił Piotr, to dzisiaj nie mógłby być w tym miejscu i na takim etapie swojego rozwoju, i że to tak naprawdę chyba Go uratowało. Przyznaję, że kiedy opowiadałem to swoim znajomym, to również i oni jakoś dziwnie milkli i spuszczały głowy.

\*\*\*

Wspominam Piotra również jako człowieka, który nie bał się marzyć. Miał plany i wizje, które ostatecznie pozwoliły Mu realizować to, o czym inni nie potrafili nawet myśleć. Był dzielnym „wojownikiem”, jednym z siedmiu samurajów (przecież uczył się wbrew wszystkim nawet japońskiego). Chciał pomagać tym, którzy sami nie bardzo potrafili sobie pomóc, nie wiedzieli jak, bo wszystko wokół było przeciw nim. A Piotr, ze swoim trochę nieśmiałym uśmiechem, łagodną perswazją potrafił usuwać wszelkie bariery i ograniczenia, które zjawiały się w Jego życiu. I robił to nie tylko dla siebie, ale myślał i działał za wielu i dla wielu. Jego Integracja, chyba można tak też powiedzieć, była pokorną służbą na rzecz najstańszych, ale też najdzielniejszych w trudzie przeżywania swojego życia z godnością, po ludzku. ■



# Zawsze chciało mu się chcieć

AGNIESZKA KRĘGLICKA – PRZYJACIÓŁKA, WSPÓŁWŁAŚCICIELKA KILKU RESTAURACJI W WARSZAWIE

U nosiliście się kiedyś nad ziemią? – pyta Piotr Kajetana i Tonię, którzy mają 4 i 6 lat i patrzą na niego zaskoczeni.

Wychodzimy razem na ulicę, żegnając się po kolacji w Chianti przy ul. Foksal. Ewa otwiera tylne drzwi samochodu, a Piotr zaprasza nasze dzieci, by trzymając się wózka, weszły z nim na platformę, po której on wjeżdża do auta. Uruchamia podnośnik i powolutku razem odrywają się od ziemi. Dzieci się śmieją, ale super!

– Jeszcze, jeszcze, możemy jeszcze?! To fajniejsze niż deser!

\*\*\*

Zawsze spotykaliśmy się przy stole. Lubiliśmy pić razem wino, wtedy łatwo o beztroskę, lekkie tematy, zwykłą paplaninę. Spędzaliśmy czas rozrywkowo, próbowaliśmy butelek przywiezionych z podróży, omawialiśmy nowe wegetariańskie pomysły kulinarne, śmialiśmy się i upijaliśmy. Piotr lubił, gdy latem na ulice wylegały ogródki, mógł bez przeszkód wjechać do każdej knajpy.

Uwielbiał dobre jedzenie, doceniał kunszt kucharzy, cieszył się wizytami w restauracjach. Jednym z przeszań Integracji było to, by ludzie z niepełnosprawnościami nie zamykali się w domach, by świat był dla nich dostępny, a przyjemności bywania w restauracji nie ograniczały ani niedogodności architektoniczne, ani onieśmielenie.

W czasie jednej z jego wizyt uświadomiliśmy sobie, że skrępowanie wcale nie dotyczy gości. To kelnerzy, którzy obsługują osoby z niepełnosprawnością, bywają zakłopotani. Piotr zaczął przyjeżdżać na nasze wewnętrzne szkolenia, przetąmywał lody, oswajał, rozśmieszał, nie pouczał. Był świetnym, cierpliwym trenerem. A na koniec zapowiadał, że wpadnie sprawdzić, jak im idzie. I wpadał. Kelnerzy w restauracjach się zmieniają. Piotr przyjeżdżał na kolejne edycje, a ostatni cykl szkoleń wsparł krótkimi filmami instruktażowymi, które wyprodukowała Integracja. Teraz zauważam, że realizował swoją misję nawet podczas naszych błahych rozmów.

\*\*\*

Poznaliśmy się przy organizacji pierwszej Wielkiej Gali Integracji. Piotrek Todys, mój bliski kolega z czasów licealnych, który budował Integrację z Pawłowskim,

zadzwoił, że jest sprawa: trzeba zorganizować przyjęcie, by po części oficjalnej móc się spotkać i podziękować wielu osobom wspierającym pismo. Nie ma budżetu, ale lokalizacja megaprestżowa – warszawska Filharmonia. Tego nie da się zrobić w pojedynkę, na personel nie było kasy, a chłopcy (mieliśmy wtedy po dwadzieścia parę lat) byli równie entuzjastyczni jak narwani. I gdy gala już trwała, a ja z mężem ustawialiśmy pospiesznie bufety, jak wróżki w bajce o Królewnie Śnieżce zjawily się mama Piotrka i jego ciotki. Zakasały rękawy, sprawnie ułożyły przekąski na półmiskach, udekorowały, ustawiły na bufetach... i w tym momencie zaczęły napływać goście. Zdążyliśmy.

Zrobiliśmy tych gal razem sporo. Piotr na nich nigdy nic nie jadł, ledwo mógł sięgnąć po wodę, bo nieustannie zajmował się gośćmi, czarował sponsorów, witał przyjaciół, udzielał wywiadów. Gdy po czasie omawialiśmy wydarzenie: co poszło dobrze, a co poprawić w następnym roku, zawsze ustalaliśmy, że byłoby wskazane, by wreszcie czegoś spróbował na swojej imprezie.

\*\*\*

Lubiłam, gdy nazywał niepełnosprawnych „kulawymi”, zdejmowało to odium poprawności, pozwalało się zbliżyć, ośmiało. Piotr szybko skracał dystans, żartował, również z siebie. Opowiadał, że mimo iż ich nie zużywa, to potrzebuje kupować nowe buty. Nie chciał być kulawym w niemodnych butach. Zawsze był świetnie ubrany, nawet wystylizowany, z fularem albo idealnie dobraną poszetką, w adekwatnym garniturze.

Dwudniowy zarost – nigdy w życiu! To było imponujące. Tak jakby zawsze chciało mu się chcieć. ■

Z Piotrem Todysem i Hubertem Urbańskim



# Piotr daje mi siłę

KS. EDWARD LASZCZAK – ORIONISTA, DUSZPASTERZ W OŚRODKU W ŁAŻNIEWIE

Z Piotrem moja znajomość i przyjaźń rozpoczęła się od Jego pobytu na turnusie wczasorekolekcyjnym dla osób chorych i niepełnosprawnych z Warszawy w naszym ośrodku zakonnym w Łaźniewie.

\*\*\*

Dla mnie Piotr był pogodnym młodzieńcem pogodzonym ze swoją niepełnosprawnością, a równocześnie wnoszącym radość w serca tych, z którymi się spotykał.

Swoimi zdolnościami uczył innych, jak trzeba podchodzić do życia i umiejętnie wykorzystywać swoje talenty.

Pięknie pisał, trzymając długopis w ustach. Mam zachowaną Jego korespondencję.

\*\*\*

W sierpniu 2018 roku odwiedził mnie w Łaźniewie wraz ze swoją żoną Ewą.

Miał jeszcze tyle planów do zrealizowania. Nagła śmierć przerwała Jego życie.

\*\*\*

Kiedy potrzebuję Jego rady, udaję się na grób Piotra. To daje mi siłę do dalszej pracy i służby ludziom. ■



Piotr odwiedzał mnie w Łaźniewie, a ja teraz Jego na Bródnie...



# Piotr to Ktoś

JERZY LEJK – DR INŻ., PREZES ZARZĄDU METRA WARSZAWSKIEGO

Piotr Pawłowski – budzi we mnie wiele skojarzeń, wspomnień. Dla nas, ludzi Metra Warszawskiego, Piotr to Ktoś. Wspominam Jego bodaj pierwszą oficjalną wizytę u nas. Spotkanie z szeroką kadrą kierowniczą; dało się słyszeć: „...będzie nas pouczał, dyktował, co robić. A my przecież wiemy...”.

Początek spotkania i nagły zwrot, zaskoczenie: jesteśmy razem, w tym samym miejscu, ten facet rozumie nas i nie wymaga niczego w zamian. Piotr przedstawia pomysły i idee oparte o bardzo ważny, choć nieoczekiwany przekaz: nie chcemy niczego, po prostu bądźmy razem bez barier.

Potem następne niezwykle spotkania i wymiana poglądów. Aż pięć lat temu kolejna rozmowa i pada

propozycja: zróbmy coś razem. I tak zaistniał Dzień Integracji w Metrze. Najpierw to był dzień. Teraz już kilka dni. Tysiące ludzi, spotkań, zaciekawione dzieci z kilkudziesięciu szkół, które specjalnie przysły do metra, zaangażowani pracownicy. Tysiące rozdanych publikacji *Savoir-vivre wobec osób z niepełnosprawnością*.

Jako bodaj pierwszy Piotr zauważył, że trzeba zmienić to, że te dwa światy, ludzi niepełnosprawnych i pełnosprawnych, żyją obok siebie, jakby się miały. Umiał o tym powiedzieć. Realizowaliśmy wspólnie wiele Jego pomysłów, które uczyniły nasze metro bardziej przyjaznym. Podzielił się z nami swoim entuzjazmem i optymizmem. I to wciąż żyje i łączy – ten dar to prawdziwa siła Piotra. ■

Prezesi Jerzy Lejk i Piotr Pawłowski podczas jednego z Dni Integracji w Metrze i na 50. urodzinach Piotra



# Zróbmy coś razem!

PAWEŁ ŁUKASIAK – PREZES STOWARZYSZENIA AKADEMIA ROZWOJU FILANTROPII W POLSCE

Z Piotrem znaliśmy się od 1986 roku. Szmata czasu... Tak się złożyło, że wybraliśmy podobną drogę realizacji naszych misji. Tą drogą były organizacje pozarządowe. Prowadzenie organizacji niezwykle absorbuje, właściwie trudno sobie wyobrazić inną drogę niż całkowite zaangażowanie w ich działanie. Nic więc dziwnego, że prowadzenie organizacji pozarządowej było także głównym tematem naszych rozmów.

Ja na te rozmowy czekałem z niecierpliwością. Nie dość, że rozumieliśmy się w lot, to jeszcze Piotr miał niebawmy dar motywowania, podnoszenia na duchu, wspierania pozytywną energią. Ponieważ z moją żoną Gosią lubimy gotować, to często spotykaliśmy się na kolacjach. Gdy przyjeżdżał Piotr z Ewą, zawsze mieli prezenty dla naszych dzieci. One bardzo lubiły Piotra i bardzo lubiły słuchać jego opowieści. A Piotr lubił sobie z nich żartować: opowiadał, jak to jeździ swoim wózkiem po autostradzie, że jego wózek jest szybki jak samochód. Wystarczy tylko popchnąć mocno joystick na podłokietniku i wózek pędzi jak rakieta. Nasz synek oczywiście kupił tę historię, ale Piotr nie przewidział, że będzie chciał sprawdzić, czy tak jest naprawdę. Zaszedł wózek od tyłu i nacisnął joystick, a Piotr ruszył prosto na całkiem spore akwarium... Na szczęście wjechał w szafkę, a prędkość wózka nie była jeszcze autostradowa. Wszyscy najedliśmy się strachu, ale szczęśliwie nikomu nic się nie stało.

Piotr zawsze żartował. Chyba nie było rozmowy telefonicznej między nami, w której by nie próbował swoich żartów, mówiąc, że czeka przed drzwiami lub dzwoni z domu kogoś bardzo znanego. Ale i jemu przytrafiły się anegdotyczne historie. Kilka lat temu zaprosiłem Piotra na spotkanie z lokalnymi organizacjami pozarządowymi. Wystąpił jako mówca motywacyjny. Był w tym mistrzem. Moim zdaniem, tak naprawdę to powinien był zmniejszyć swoje zaangażowanie w Integrację, mniej pracować, a częściej występować jako mówca. Bo on stawał na nogi pełne sale, uwodząc dystansem do siebie i barwnymi historiami. Pamiętam, jak w czasie tego spotkania, opowiadał o tym, że właśnie kilka dni wcześniej robił

sobie zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej. I oczywiście trafił na bariery. Aparat tradycyjnie był przystosowany do robienia zdjęć osobom stojącym przy ścianie, a on na wózku był po prostu za nisko. I opowiadał, jak usłyszał ze zdumieniem, że pani przygotowująca badanie zaproponowała: „To niech pan podjedzie do ściany i na króciutko podskocz, a ja w tym czasie zrobię zdjęcie”.

Piotr jako lider przeszedł bardzo ciężką drogę. Po takim doświadczeniu On, jak i wielu liderów organizacji pozarządowych w Polsce mogliby być autorytetami przekonującymi swoją autentycznością, niezłomnością, empatią i mądrością. Chcieliśmy z Piotrem zrobić coś razem, coś, co połączy we wspólnym projekcie nasze organizacje. Hasło „zróbmy coś razem” od zawsze towarzyszyło naszym spotkaniom.

Niestety, Piotr odszedł i – jak to bywa z pomysłami odkładanymi na później – nie zdążyliśmy. Ale ta idea pozostała. To jest dla mnie testament i zobowiązanie. Tym, co połączyło nasze organizacje i naszych przyjaciół, jest Fundusz Wieczysty im. Piotra Pawłowskiego, skupiający osoby, dla których Piotr był bliski.

Akcjonariusze Funduszu zbierają środki na kontynuację misji Piotra podczas akcji takich, jak: urodziny, przyjęcia, imprezy, grille... Zbieramy i zachęcamy do dołączenia do naszego grona! ■

Na dorocznej Gali „Gwiazdy Dobroczyńności”



Fot. Archiwum Ewy Pawłowskiej

# Zbudujemy żywy pomnik: Fundusz Wieczysty im. Piotra Pawłowskiego



Fot. A. Świetlik

8 października 2018 roku opuścił nas Piotr Pawłowski. Po Jego niespodziewanym odejściu dostrzegamy, jak ważny jest lider, który z wielką pasją, zaangażowaniem, ale także dzięki sile swej osobowości i wielkiej determinacji realizuje autorską misję. Chcielibyśmy bardzo, aby Piotr miał następców kontynuujących Jego dzieło, gdyż w kwestiach związanych z problemami osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności ciągle jest wiele do zrobienia, przebudowy albo wręcz zmiany.

W tym celu – wspólnie z grupą 25 przyjaciół Integracji – zdecydowaliśmy się powołać do życia **Fundusz Wieczysty im. Piotra Pawłowskiego**. Liczymy, że dzięki wsparciu ludzi dobrej woli, którym bliska jest idea budowania świata bez barier, uda się nam wesprzeć finansowo młodych liderów działających na rzecz środowiska osób z niepełnosprawnością.

## **CELE POWOŁANIA FUNDUSZU WIECZYSTEGO IM. PIOTRA PAWŁOWSKIEGO:**

- » **Ufundowanie trzech stypendiów dla osób z niepełnosprawnością, które prowadzą organizacje społeczne i działają na rzecz integracji społecznej.**
- » **Budowa kapitału żelaznego, który zagwarantuje długoterminowe i stabilne źródło finansowania celów statutowych Fundacji Integracja.**

Więcej informacji: [funduszwieczysty@integracja.org](mailto:funduszwieczysty@integracja.org)

**Numer konta FUNDUSZU WIECZYSTEGO:**

**79 1600 1462 1815 7126 8000 0007**

# Męskie sprawy

HENRYK ŁOZA – 51 LAT, OD 21 LAT ŻONATY, OJCIEC SIEDMIORGA DZIECI; INŻYNIER OCHRONY PPOŻ. I BHP

Z Piotrem po raz pierwszy spotkałem się ponad 20 lat temu, zaraz po tym, jak poznałem swoją żonę, Beatę, która z kolei z Piotrem знаła się jeszcze z czasów duszpasterstwa akademickiego, działającego przy parafii św. Zygmunta na Bielanach w Warszawie.

Poznałem Piotra jako osobę dojrzałą duchowo, konsekwentną w swoich dążeniach, pełną ideałów i pomysłów na przyszłość. Przyciągał swoją klasą i uporządkowaniem, był pełen wycucia i taktu. Rozumieliśmy się bez słów.

Piotr ze swoją żoną Ewą byli od lat Przyjaciółmi naszej rodziny. Piotr jest ojcem chrzestnym naszej 9-letniej córki Gabrysi, której Pierwsza Komunia Święta odbyła się już niestety po jego śmierci. Na tej tak ważnej uroczystości zastępowała Piotra jego wspaniąta żona Ewa, za co jesteśmy Jej (razem z żoną) bardzo wdzięczni.

Spotykaliśmy się dosyć często, z okazji rodzinnych uroczystości, ale nie tylko. Spotkania zawsze były radosne, pełne humoru i zabaw z naszymi dziećmi. Niekiedy organizowaliśmy spacery po okolicy, gdyż mieszkamy wśród lasów i w pobliżu rzeki. W czasie jednej z wycieczek zapędziliśmy się w takie miejsce, skąd nawet tak doskonałym wózkiem „terenowym”, jakim dysponował Piotr, nie mogliśmy wrócić do domu i musieliśmy przedzierać się przez krzaki i pokrzywy, miejscami przenosząc ponad chaszczami wózek (oczywiście razem z pasażerem), a czasami jechał nim na jednym kole, żeby w końcu wyjść na prostą! Piotr lubił takie wyzwania i był nam bardzo wdzięczny (a my Jemu) za tego typu doznania i wspólnie przeżyte przygody! Taka normalność sprawiała mu radość i czyniła szczęśliwym. Nie czuliśmy wtedy żadnych barier, a wręcz przeciwnie – było bardzo zwyczajnie!

Oprócz spotkań rodzinnych miałem też okazję widywać się z Piotrem sam na sam. Wtedy rozmawialiśmy o sprawach zawodowych, zarówno moich (jestem rzeczoznawcą do spraw przeciwpożarowych), jak i Piotra i Jego nieodłącznej Integracji! Sporo też rozmawialiśmy o życiu. Wtedy okazywało się, jak wiele nas łączy, bo mamy podobny sposób postrzegania



Podczas 50. urodzin Piotra odczytałem z jego *Abecadła* hasło na Z

i rozumienia świata, jeden system wartości i światopogląd. Liczyłem się z Jego zdaniem i imponował mi podejściem do życia. Pewnego razu byliśmy razem na rekolekcjach. Piotr zawsze wspominał to wydarzenie, i to nie tylko dlatego, że złapał gumę w oponie swojego wózka, gdy byliśmy na spacerze w alei akacyjowej, ale przede wszystkim z powodu wspaniałej atmosfery modlitwy i wyciszenia.

Imponowało mi, że Piotr nazywał mnie swoim przyjacielem, i byłem i jestem Mu za to bardzo wdzięczny! Napawa mnie radością i dumą, że Piotr stanął na mojej życiowej drodze. Za to Bogu dziękuję! Wiele nauczyłem się od niego: przede wszystkim uporę w dążeniu do celu, wiary w siebie i w sens tego, co robię, oraz miłości i akceptacji ludzi.

Zawsze będę wspominał Piotra jako Człowieka – wzór pokory i przekraczania wszelkich barier. A wszystko po to, by osiągnąć doskonałość pomimo swoich ograniczeń i słabości. ■

# Nieświadomość to ból i płacz...

DAREK MALEJONEK – MUZYK, SPOŁECZNIK, ŚWIADEK NA ŚLUBIE EWY I PIOTRA PAWŁOWSKICH

Piotr Pawłowski zwrócił się do mnie z propozycją zrobienia wspólnej akcji na temat skoków do wody. Chciał w ten sposób przestrzegać młodych ludzi przed brawurą w nieznanach miejscach. Ułożyłem do tej akcji piosenkę, powstał wideoklip. „Nieświadomość to ból i płacz. Jedna chwila zmienia życie. Oddałbyś wszystko, żeby cofnąć czas” – te słowa towarzyszyły pierwszej edycji kampanii Integracji, ostrzegającej przed skutkami nierozważnych skoków na główkę (później zmieniła nazwę na „Płytką wyobraźnia to kalectwo”). *Nieświadomość* zaśpiewałem na Wielkiej Gali Integracji, poświęconej 25-leciu Integracji.

\*\*\*

O odbyłem wiele rozmów z Piotrem, który opowiedział mi o swoim życiu. O tym, jak przez tę jedną chwilę zmieniło się diametralnie. Mówił jednak, że nie żałował tego, co się stało. Skończył studia, poznał wspaniałą kobietę – przyszłą żonę Ewę. To wielka miłość.

Piotr przeszedł wszystkie etapy: buntu, bezsilności, zniechęcenia, marazmu, ale wyszedł z tego. Bardzo pomogła mu wiara w Boga. Nie wszystkim to się udaje. Niektórzy decydują się wręcz na samobójstwo. Dlatego też Piotr miał w sercu ideę, by pomagać ludziom, którzy – jak śpiewam w piosence – przeżyli chwilę zmieniającą całe ich życie. Z tego, co wiem, to kampania przyniosła efekt i coraz mniej ludzi traci sprawność w ten sposób.

Zostałem świadkiem na ślubie państwa Pawłowskich. To był wielki zaszczyt. Kilka lat później zaprosiłem Piotra na festiwal Reggaeland do Płocka. Był gościem honorowym, miał spotkanie z młodymi ludźmi. Ale też tłumaczył nam, co powinniśmy zrobić, aby następne edycje festiwalu były dostępne dla osób na wózkach.

Niestety, na tym świecie razem już nic nie zrobimy. Ale mam nadzieję, że w tym przyszłym na pewno.

Dla mnie możliwość poznania tak wspaniałego człowieka to było wielkie ubogacenie. On i Ewa dali świadectwo wielkiej miłości, w której niepełnosprawność nie jest przeszkodą i która jest silniejsza niż wszystkie ograniczenia wewnętrzne i zewnętrzne.

Mam autystycznego chrześniaka i staram się działać na rzecz takich osób. Byłem m.in. ambasadorem ośrodka Synapsis i wspieram, jak mogę, klubokawiarnię Życie jest fajne, gdzie pracują młodzi, dorośli ludzie z autyzmem. Tworzą ją wspaniałe osoby, w tym ich mamy. Przeszły całą gehennę spowodowaną nieprzystosowaniem społeczeństwa do osób z autyzmem. Autyzm wciąż dla nas jest tajemniczy i niezbadany. Ale z drugiej strony coraz więcej o autyzmie wiemy i ten symboliczny „szklany kloz” wokół tych osób staje się na szczęście coraz cieńszy.

Nasze życie na tym świecie to naprawdę tylko chwila. Mam wrażenie, że jestem tu po coś, żeby coś dać z siebie innym. Nie będziemy rozliczani z tego, ile mieliśmy fakultetów, domów, samochodów, ale z naszej miłości, z tego, co robiliśmy dla innych. Przyznam, że gdy biorę udział w jakiejś akcji, to, co daję od siebie, jest niczym w porównaniu z tym, co sam otrzymuję. Jak choćby wtedy, gdy byłem wolontariuszem w Aleppo, a potem organizowałem zbiórki i koncerty.

Reggae dało mi wielką szkołę. Zaczęło się od Boba Marleya, który śpiewał o tym, że najważniejsze jest to, co czujemy w sercu i że trzeba dawać od siebie miłość, bo ta – nigdy się nie kończy. ■

Chwila po koncercie podczas Wielkiej Gali Integracji na 25-lecie



# Historia jednego zdjęcia

GRAŻYNA MAJEWSKA – PRZYJACIÓŁKA Z LAT STUDENCKICH, EKONOMISTKA I FINANSISTKA, ZASTĘPCA KWESTORA WARSZAWSKIEGO UNIwersYTETU MEDYCZNEGO



Zdjęcie pochodzi z końca lat osiemdziesiątych. Kto pamięta tamte czasy, powinien zapytać: skąd młody chłopak w czasach, gdy nawet buty były na kartki, ma elektryczną maszynę do pisania, rarytas nieosiągalny wtedy za żadne pieniądze?

## Na dywaniku u dyrektora

Otóż któregoś dnia w 1988 lub 1989 r. rano zadzwonił do mnie do pracy Piotr. Rozmawialiśmy długo, a raczej nieprzyzwoicie długo. Dywagacje z Piotrem właściwie nie przeszkadzały mi w pracy początkującego księgowego, jednak zwróciły uwagę przełożonego. Zawezwano mnie na dywanik, a widmo reprimendy odebrało resztki dobrego nastroju pozostawionego przez rozmowę.

Nie było wyjścia, opowiedziałam o Piotru. O niefortunnym skoku do wody, o tym, że siedzi cały dzień w pustym domu, że rano spadła mu na podłogę książka, której wszak nie może podnieść i że zamiast

gapić się przez resztę dnia w okno, zadzwonił do mnie, by pogadać. Mocno mnie to zaskoczyło, ale dyrektor Kita (tak się nazywał szef mego Instytutu), człowiek z natury surowy, zamiast nakrzyczeć na mnie... obiecał zdobyć dla Piotra najnowszy model elektrycznej maszyny do pisania! Żeby się nie nudził, tylko pisał!

Okazało się, że miał kolegę, także dyrektora, w fabryce Łucznicz. Zdjęcie, które widzicie, dostałam od Piotra na dowód, że pożytecznie używa prezentu od szanownych panów. Z czasem ciężka i ogromna maszyna poszła w ką, zastąpiona wygodniejszym komputerem, ale z jej wątką zszedł niejeden list i tekst, których Piotr nie musiał dyktować pomocnikom.

Ktoś może zapytać: jak to możliwe, że nie mógł podnieść książki, a zadzwonił? Mógł, bo jego pierwszym cudem techniki, jeszcze przed maszyną, był „zegar” do uruchamiania wszystkiego, co napędzane było w domu energią elektryczną.





## Cyfry i żarówki

Co to była za cudowna maszynka? To taki zegar i koło fortuny razem, Piotr miał go chyba od samego początku. Wtedy, w latach osiemdziesiątych, nic nie działało się bezprzewodowo. Nie było pilotów i Bluetootha.

Piotr miał na blacie przymocowanym do wózka przycisk, a na wysięgniku słuchawkę stacjonarnego telefonu. Do tego była tarcza, która po obwodzie miała kolejne cyfry, a przy nich żaróweczki. Kliknięcie przyciskiem powodowało, że kolejne żarówki zapalały się, a kolejne kliknięcie „wybierało” cyfrę, tj. funkcjonalność pod nią ukrytą.

Można było tym sposobem włączyć dopływ prądu do podpiętego pod tę konstrukcję urządzenia albo wybrać numer telefonu. Bardzo dużo jak na tamte czasy i sytuację Piotra, a zarazem nic jak na obecną sytuację. Na szczęście komputeryzacja, komórki i internet zdarzyły się w najlepszym dla Piotra momencie.

## A wspomnienia?

Znamy się z Piotrem 30 lat. Poznaliśmy na wakacjach w Łązniewie. Przyjaciół, student akademii muzycznej, poprosił, bym uprała komuś dres. Dres – jak na tamte czasy – był bardzo elegancki, prawie tak jak jego właściciel – Piotr, którym Łukasz się zajmował.

Po powrocie do Warszawy spędzaliśmy ze sobą wiele czasu. Wspólne wyjścia na miasto, do kina czy na koncerty. Potem coraz dalsze wyprawy, chłopcy dotarli nawet do USA na spotkanie z Joni Eareckson-Tadą.

W tamtych czasach w Polsce niepełnosprawnych oficjalnie nie było, siedzieli w domach, zwyczajowo nieprzydatni. Ludzie, widząc na ulicy Piotra na wózku, zakładali, że jest równocześnie niepouczalny umysłowo i głuchoniemy. Ekspedienci i kelnerzy nagminnie unikali go wzrokiem, nie reagowali na to, co mówi. A do tego z reguły wszystkie drzwi miały progi, a windy były za wąskie, by wprowadzić do nich wózek. Same wózki, w swej konstrukcji, bardziej były do stania, niż do jeżdżenia. Ta cała uwierająca rzeczywistość osadzała się gdzieś w Piotrze, nabrzmiewała i musiała kiedyś przeoblec się w konkretne działania.

Choć każde z nas jest inne, mieliśmy wiele wspólnego: absurdalne poczucie humoru, dystans do siebie i potrzebę robienia czegoś konkretnego. Każde z nas bardzo młodo musiało zmierzyć się z kierowaniem dużym zespołem i zasobami finansowymi. W Łukaszu (o. Bernardzie OSB) narodziło się powołanie,



Spotkanie przy dobrym winie i w dobrych nastrojach

ja w tw. międzyczasie urodziłam dzieci, a Piotr... Integrację. Co oznacza Integracja, najlepiej wiecie Wy, jego współpracownicy i przyjaciele-w-dziele.

## Nie zmarnował potencjału

Nie pracowaliśmy razem, co jakiś czas spotykaliśmy się z nim i jego żoną Ewą, gdy to było możliwe. Ostatnio równo miesiąc przed śmiercią Piotra. Wspominaliśmy te pierwsze lata, wyjazd do USA. Rozmawialiśmy o tym, ile się zmienia, o sukcesie ludzi z *Listy Mocy*.

Głowę miał pełną nowych pomysłów, zbierał siły do kolejnych zadań. Dziś kelnerzy nie omijają go wzrokiem, politycy i media uważnie słuchają, a nowy elektryczny wózek budzi emocje analogiczne do powiedzmy... nowego samochodu czy raczej motocykla.

Nowe projekty, wielki świat, sukces i uznanie nie zmieniały Piotra. Miał w sobie wiele pokory i wdzięczności za to, co miał. Potrafił nie zmarnować tego potencjału, jaki mu przypadł. Właściwie przez tych 30 lat zmieniło się w nim tylko jedno, zdecydował, że nie jest kaleką i... przestał być niepełnosprawny.

\*\*\*

Patrzę na to zdjęcie i myślę, że może nawet na tej maszynie napisał pierwszy tekst do „Integracji”? Nie wiem, nie zapytałam nigdy i już nie zapytam... Do zobaczenia, Piotrze!

Całemu Zespołowi życzę wielu jeszcze pomysłów, sukcesów i nadludzkiej mocy. Przemieniajcie otoczenie i sposób myślenia. Niech w tym kraju nikt nie zaniecha reanimacji niepełnosprawnego, on zapewne jest co najmniej nie-niepełnosprawny. Nowa kampania przed Wami, przed nami... ■

# Sportowiec i kibic

PAULINA MALINOWSKA-KOWALCZYK – DZIENNIKARKA, RZECZNIK PRASOWY  
POLSKIEGO KOMITETU PARAOLIMPIJSKIEGO, DORADCZYNI PREZYDENTA RP

Zdjęcie z 2010 roku. Milanówek. Na pewno koniec marca. Na stole porcelana Ćmielów. Rodzinna pamiątka. Bardzo stary stół moich dziadków. Kieliszki do wina. Puste.

Maciek, mój mąż – jest. Katarzyna Rogowiec – jest. Paulina, czyli ja – jestem. Ewa – jej nie widać, robi zdjęcie – jest. Piotr...

Z życia zniknęły też kieliszki. Krucho, stłukły się nagle i niespodziewanie.

\*\*\*

Tamtego dnia spotkaliśmy się najpierw w Warszawie. To był chyba pierwszy odcinek programu „Integracja” nagrywany dla anteny telewizji Polsat. Razem z Kasią wróciliśmy do Polski z igrzysk paraolimpijskich w Vancouver. Kasia z brązowym medalem, ja z marzeniem, że kiedyś w naszym kraju będziemy na żywo oglądać paraolimpijczyków walczących o podium. Do wyjazdu do Kanady namówił mnie Maciek, a sfinansowaliśmy go z własnych pieniędzy. Pracowałam dla Integracji, przysyłałam relacje na portal, łączyłam się z Programem III Polskiego Radia.

Polecałam na drugi koniec świata na jedne z piękniejszych igrzysk, na jakich dane mi było być. A kiedy wróciłam, Piotr od razu ściągnął mnie do studia. Nagranie nie było długie, jakieś 15 minut, i oczywiście to Kasia była jego najjaśniejszą gwiazdą. Ale gdy wraca się z igrzysk, to w człowieku jest mnóstwo emocji, światła, przeżyć, dobrej energii i wiary, że można absolutnie wszystko. I nie da się tego zmieścić w kilkunastu minutach.

Po nagraniu staliśmy z pół godziny na korytarzu, rozmawiając, aż wreszcie wpadłam na pomysł, że przecież możemy razem pojechać do mnie. Do Milanówka. Mieszkałam na parterze, z podjazdem. Piotr odparł, że super, jedziemy. Zadzwoiłam do Maćka. Razem z Olgą (miała niespełna 12 lat) szybko zrobili pizzę. Kostek był wtedy malutki. Miał 4 latka – zapamiętał z tej wizyty fantastyczny wózek Piotra i platformę, którą wjeżdżał do „Łaciatej” i z niego wyjeżdżał. Piotr wziął go na chwilę na kolana i pokazał, jak działa joystick. Pełen zachwyty. Pamiętam też, że Ewa kupiła niewiarygodną liczbę pysznych ciastek ku radości nas wszystkich. I że wszystkie



Miłe chwile w domu i Pałacu Prezydenckim na gali „Lidera Dostępności”

zjedliśmy. Kto kupił wino – nie wiem. Pewnie my mieliśmy białe, a Piotr przywiózł czerwone.

Czy to było cudne popołudnie? Tak. Spontaniczne, prawdziwe, niewymuszone. Cieszyliśmy się tym, że mogliśmy ze sobą przez chwilę pobycć. Czy rozmawialiśmy o sporcie? Tak. O braku transmisji? Też. O zachwycie Kanady nad paraolimpijczykami – z ogromną zazdrością.

Mało kto wie, ile sport znaczył dla Piotra. Zapytałam go kiedyś, co by zrobił, gdyby nagle odzyskał władzę w nogach. „Zagrałbym w kosza” – odparł.

Patrzę na zdjęcie i mam nadzieję, że Piotr teraz gra. A jeśli gra, to z pewnością, bo nie może być inaczej, ma tytuł MVP: *most valuable player* – najbardziej wartościowy gracz. ■

# Zdobywca Wektora

ANDRZEJ MALINOWSKI – PREZYDENT PRACODAWCÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Piotr był człowiekiem literalnie wyjątkowym. Swoimi przymiotami charakteru intrygował i budził szczerą szacunek. Jakże inaczej można bowiem patrzeć na kogoś, kto będąc nastolatkiem w wyniku nieszczęśliwego wypadku został przykuty do inwalidzkiego wózka – ale tylko ciałem. Bo Jego duch pozostał wolny i silny! Jakby na przekór ograniczeniom fizycznym Piotr emanował energią i determinacją. W ten sposób przemienił swoją niepełnosprawność na pracę, cel i oś życia. Tym samym – pokonał ją.

Pokazał nam wszystkim, co to znaczy nieugiętość. Za tę żelazną wolę szanowałem Go i będę szanować po wsze czasy. Został wystawiony na najcięższą próbę. I wyszedł z niej zwycięsko.

A równocześnie, potrafiąc być tak wymagającym wobec siebie, pozostał niesamowicie wrażliwy na sytuację innych. Miałem okazję razem z Nim pracować w ramach obowiązków członka Rady Nadzorczej jednego z przedsiębiorstw. Pamiętam, że patrzył na problemy gospodarcze niezwykle przenikliwie. Przedsiębiorstwo to było jednym z tych, które zmagaly się fatalnymi regulacjami prawnymi dotyczącymi składek na ubezpieczenia społeczne z jednej strony, a z drugiej z udziałem w publicznych przetargach, w których jedynym kryterium była najniższa cena. To jak być między młotem a kowadłem. Państwo wyciska z firmy podatki, a z drugiej strony uniemożliwia zarabianie pieniędzy.

Wektor 2015 za troskę o pozycję pracownika z niepełnosprawnością



Fot. Archiwa Pracodawców RP i Integracji

Piotr widział, jak ta sytuacja odbija się na pracowniku i potrafił zadbać o jego dobro. A przy tym, choć nie był ekonomistą, rzeczowo podchodził do pojawiających się zagadnień. Nie dyskutował z faktami, ale starał się znaleźć optymalne wyjście. To rzadka umiejętność, właściwa najwyższej klasy menedżerom. Dlatego praca z nim była dla mnie doświadczeniem niezmiernie wzbogacającym.

Dbanie o człowieka było zresztą stałym motywem Jego działań. To właśnie On był inspiratorem zapadających w pamięć kampanii społecznych. Dotyczyły one m.in. skutków nieszczęśliwych wypadków, ułatwień dla osób niepełnosprawnych. Piotr otwierał nam oczy na przeszkody prawne, architektoniczne czy dotyczące korzystania z usług cyfrowego świata, z którymi borykają się niepełnosprawni. I doprowadzał do ich usunięcia.

Powołał do życia media służące niepełnosprawnym i dostarczające im istotnych informacji. A także aktywizujące ich zawodowo – tak, by wydobyli z życia tyle, ile tylko się da. Tak jak On właśnie.

Jeśli można kogoś stawiać za wzór społecznika, to był nim z pewnością. Jego postawa i kreatywność budziły wśród Pracodawców RP szczerze uznanie. Zrzeszając Polską Organizację Pracodawców Osób Niepełnosprawnych znamy bowiem dobrze zagadnienia związane z niepełnosprawnością. Dlatego nasz podziw dla Jego osoby był oparty na merytorycznych spostrzeżeniach.

Daliśmy temu wyraz, honorując w 2015 roku Piotra nagrodą Wektora, prestiżowym wyróżnieniem wręczanym osobom najbardziej zasłużonym dla polskiej przedsiębiorczości. Tym, których należy naśladować i brać z nich przykład. Piotr otrzymał ją za „konsekwentną działalność na rzecz osób niepełnosprawnych oraz szczególną troskę o ich należytą pozycję na rynku pracy”. Ta laudacja to najlepsze podsumowanie Jego działalności. Zrobił tak wiele dla innych jak mało kto.

Wręczając Mu statuetkę Wektora, miałem poczucie, że nawet ta nagroda to zbyt małe podziękowanie za to, co zrobił dla nas wszystkich. Będzie ono mi już zawsze towarzyszyć. ■



# Wpłynął na moje życie jak nikt inny

ROBERT MANZ – BIZNESMEN, MENTOR

Piotra Pawłowskiego po raz pierwszy spotkałem na lunchu w winiarni Mielżyński w sierpniu 2011 roku w Warszawie. To spotkanie było pewnego rodzaju testem sprawdzającym, czy program mentorski między polską społecznością inwestorów a wiodącymi organizacjami pozarządowymi w Polsce miałby jakiś sens. Piotr został wybrany jako najlepsza osoba do dyskusji na temat tej koncepcji.

Kiedy go poznałem, nie miałem pojęcia, że jest aż tak ważny i znany w polskiej ekonomii społecznej. Od razu się zrozumieliśmy i znaleźliśmy wspólny język. Piotr szybko zauważył potencjał pomysłu mentorskiego i dzięki jego poparciu postanowiliśmy z kolegami uruchomić program, który odniósł duży sukces (The Social Business Accelerator Program – SBA). Oczywiście Integracja jako pierwsza organizacja dołączyła do tego programu.

\*\*\*

Nasze pierwsze spotkanie było czymś więcej niż tylko rozmową biznesową. Po raz pierwszy spotkałem prawdziwego przedsiębiorcę społecznego. Kogoś, kto całe swoje życie i energię poświęcił walce o różne grupy w społeczeństwie. Działał mądrze i wydajnie na najwyższym poziomie, aby w jak największym stopniu przezwyciężyć problemy społeczne. Piotr był naprawdę imponujący, ale też bardzo skromny.

Od razu zaprzyjaźniliśmy się i nawiązaliśmy nic porozumienia. Miał jasne, pozytywne i inspirujące oczy – tak pełne mądrości, z wizją, a jednocześnie tak zwyczajne, ciepłe i przyjazne. Z niecierpliwością czekałem na każdą okazję, aby spotkać się z Piotrem. Przez lata we dwóch lub z naszymi żonami mieliśmy wiele wspaniałych spotkań, kolacji, dyskusji, a nawet kilka różnych przygód.

Miałem zaszczyt widzieć z bliska i osobiście, jak pomimo ekstremalnych ograniczeń fizycznych Piotr był bardziej aktywny, w większym stopniu optymistyczny i pełen życia niż większość ludzi, których znam. Był koneserem wina i dobrej kuchni, miłośnikiem sztuki i znakomitym malarzem. Miał duże poczucie humoru – żadne spotkanie nie obyło się bez żartów i śmiechu. Był po prostu jedną z najbardziej inspirujących osób, jakie poznałem w swoim życiu.

Przez lata omawialiśmy sprawy biznesowe, społeczne i osobiste. Piotr był dla mnie cichym doradcą w sprawie programów filantropijnych, nad którymi pracowałem. Inspirował nas i był źródłem wskazówek nie tylko dla programu SBA, ale także Fundacji Valores, założonej w 2014 roku. Obie działalności nadal się rozwijają i stają coraz silniejsze.

Ósma, coroczna edycja programu mentorskiego SBA, zapoczątkowanego jesienią 2019 roku, jest największą w historii. Od uruchomienia programu wzięło w nim udział aż 67 organizacji pozarządowych. Na początku tego roku zakończyła się druga tura zbierania funduszy na Valores, dzięki czemu z darowizn zebrano 5,5 mln zł. Piotr jest postrzegany przez sponsorów tych programów jako modelowy przykład naszego zaangażowania w celu wspierania takich jak on bohaterów.

Nagłe i nieoczekiwane odejście Piotra było dramatyczną i ogromną stratą dla jego społeczności, Polski i dla mnie osobiście. Piotr był prawdziwym przedsiębiorcą. Miał świetną wizję i był głównym katalizatorem zmian, co skłoniło mnie i wielu moich kolegów do aktywności w sektorze społecznym.

\*\*\*

Zawsze będę o tym pamiętał i to doceniał. Piotr był moim przyjacielem. Wpłynął na moje życie w taki sposób jak nikt inny. Jestem mu za to niezmiernie wdzięczny. ■



Jako gość czytających hasło *Abecadła* Pawłowskiego

# Gala jednak bez Steviego Wondera...

DOROTA MARCHLEWSKA – KOORDYNATOR PROJEKTU W INTEGRACJI W LATACH 2002–2004

W Stowarzyszeniu Przyjaciół Integracji zostałam zatrudniona w 2002 roku w roli organizatorki Wielkiej Gali Integracji, imprezy od lat znanej w środowisku osób z niepełnosprawnością. Piotra poznałam wiele lat wcześniej – w Lublinie, na pierwszym obozie dla osób poruszających się na wózkach, który zapoczątkował Fundację Aktywnej Rehabilitacji i wiele innych inicjatyw – mnie to doświadczenie przekonało do studiowania rehabilitacji ruchowej. Na pierwszym spotkaniu Piotr poprosił o przyjrzenie się zaplanowanemu przez niego scenariuszowi gali i naniesienie ewentualnych zmian czy zapisanie pomysłów. Skreśliłam prawie wszystko, skracając wydarzenie z 3 godzin do 1,5, zmieniałam wykonawców, kolejność, wykreśliłam prawie wszystko poza otwarciem i zakończeniem. Najbardziej zależało mi na pokazaniu publiczności niepełnosprawnych wykonawców, którzy wtedy w ogóle nie byli znani, nie istnieli na scenie muzycznej (było to długo przed Festiwałem Zaczarowanej Piosenki). Mieli – według mnie – wystąpić u nas zamiast Maryli Rodowicz czy Zbigniewa Wodeckiego, których udział zaplanował Piotr.

Piotr zgodził się na te zmiany i była to najkrótsza Gala w historii, i wydaje mi się, że pierwsza z niepełnosprawnymi wykonawcami. Magicznie wystąpiła Grupa Integracyjna Bogu Jarka Wajka, byłego wokalisty Oddziału Zamkniętego, zespół profesjonalnych muzyków – ludzi niedosłyszących i głuchych.

Po WGI doszłam do wniosku, że miejsc w Filharmonii Narodowej jest za mało, chętnych do oglądania Gali jest za dużo, a ponadto sala w Filharmonii nie jest dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnością – na scenę Piotr był wnoszony i wynoszony z wózkiem przez grupę harcerzy od lat wspierających Galę. Uznałam, że warto poszukać nowej, dostosowanej sali i dla większej liczby widzów, a do tych wymagań pasuje tylko Sala Kongresowa. Piotr zgodził się na ten pomysł i tak się stało – kolejna Gala była już w Pałacu Kultury i Nauki. Dostaliśmy pozwolenia na zorganizowanie naszego wydarzenia w jednej z najbardziej prestiżowych sal widowiskowych w Polsce

i wyjęcie ponad 20 procent foteli, aby zrobić miejsce dla osób poruszających się na wózkach.

To właśnie była siła Piotra – otwierał wszystkie drzwi, załatwiał wszystkie pozwolenia i zgody. Rozpoczął proces. My później byliśmy realizatorami, ale trzeba było pracować na najwyższym poziomie i najszybszych obrotach.

Pamiętam, jak nocami stemplowałam wszystkie bilety przekazane mi do dystrybucji. 2880 biletów (!) na szarym papierze pamiętającym chyba czasy Stalina. Żałuję, że nie zostawiłam sobie żadnego na pamiątkę.

Na tej Gali działo się ogromnie dużo, po raz pierwszy miała tłumacza języka migowego. Pamiętam niektóre przyznawane wtedy nagrody: komputer, ekwipunek nurka, elektryczną kosiarkę dla DPS w Pakówce, gdy wjechała na scenę. No i samochód. W 2002 roku to było niezwykle. Pamiętam spokój Piotra przed Galą i pewność, że się uda. To dodawało mi skrzydeł, nie czułam, że coś mnie ogranicza. Myślałam nawet o sprowadzeniu Steviego Wondera jako gwiazdy, uznając, że skoro mamy Kongresową, to już można. (Niestety, jego manager się nie odezwał :).

\*\*\*

Niepokój Piotra wywołało tylko jedno wydarzenie: integracyjne spotkanie wigilijne, na którym, w tajemnicy przed wszystkimi, zaplanowałyśmy z koleżanką zabawę polegającą na zadawaniu pytania zgodnego z funkcją, którą ktoś pełnił w Integracji, np. koleżanka z Centrum Informacyjnego miała odpowiedzieć na pytanie, ile wynosi dofinansowanie do turnusu rehabilitacyjnego, a koleżanka z redakcji ułożyć chronologicznie wszystkie wydania „Integracji”. Po odpowiedziach – dobrych i złych – wręczyłyśmy upominek. Piotr też miał jakieś zadanie, ale widać było, że nie czuje się zbyt dobrze, nie znając planu spotkania.

Świetnie się bawiliśmy, widząc, że jest sytuacja, której nasz Szef nie kontroluje. Podkreślę przy tym, że jego kontrola nigdy nie była ślepa, po to, żeby być – zawsze prowadziła do zmiany rzeczywistości osób z niepełnosprawnościami i ich bliskich. Do sukcesu. ■



# Po prostu piękne dni

MARIA MARCINIAK – WRAZ Z MĘŻEM MIECZYŚLAWEM SĄ RODZICAMI EWY PAWŁOWSKIEJ, TEŚCIAMI PIOTRA; MIESZKAJĄ W BIAŁEJ PODLASKIEJ



Jaki był Piotrek? Jakim go zapamiętałam? Jakiego zachowałam w sercu? Nie lubił takiego zdrabniania. Wiem, wiem... Starłam się go unikać, ale dla mnie i tak był Piotrkciem.

Na pewno był wspaniały, cudowny, pełen fantazji i poczucia humoru, a do tego trzeźwo myślący.

Był zawsze elegancki i zadbany, pachnący dobrymi perfumami – podobał się kobietom. Widziałam nieraz, jak „ściągał” ich wzrok i wzbudzał zainteresowanie.

Mówiliśmy z mężem, że mamy dwójkę dzieci: córeczkę Ewę i syna Piotrka.

*To były piękne dni,  
Po prostu piękne dni,  
Nie zna już dziś kalendarz takich dat.*

Słowa z piosenki naszej młodości, śpiewanej przez popularną w latach 60. i 70. piosenkarkę Halinę Kunicką, przypisywane Gene'owi Raskinowi.

Kiedy Ewa na swojej drodze spotkała Piotra czy może on spotkał ją? Gdy oboje się spotkali... czułam niepokój. Nie ukrywam, że bałam się o swoje dziecko. Lecz córka była bardzo zakochana i przekonywała nas... Aż w pewnej chwili powiedziała: albo on, albo żaden... To nie było łatwe, ale nie oponowaliśmy...

Miałam ogromną treść przed pierwszym spotkaniem. Miałam zobaczyć i poznać wybranka mojej ukochanej córki. A wystarczyło parę chwil... Oczarował nas swoim urokiem, erudycją, humorem... Natychmiast przestałam widzieć jego wózek i ograniczenia. Pomyślałam wówczas: Jezu, jaka dobrana para. Rozumieli się bez słów... Szybko minęła treść i nasze obawy. Cudowne było to pierwsze spotkanie.

A później? Nie ukrywam, że cierpliwie czekałam, aż odważy się jej oświadczyć. Wiedziałam, że uczyni to dopiero, kiedy będzie w stanie utrzymać rodzinę. Był człowiekiem honoru. Wszystko zatem odbyło się tak, jak Pan Bóg przykazał... najpierw zaręczyny, a potem ślub w kościele seminaryjnym

przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Wielkie przeżycie dla nas.

Pamiętam, był letni i słoneczny dzień. Pogoda wymarzona... a oni tacy młodzi, roześmiani, zakochani – piękni – tak jak tylko młodość może być czysta i piękna. Wiedzieliśmy już wtedy, że trafił się naszej córce wspaniały, cudowny człowiek... Byli ze sobą jako małżeństwo niespełna 20 lat. Stanowczo za mało. Mogło być ich jeszcze tyle...

Znaliśmy Piotra około 25 lat... Zawsze obdarzał szacunkiem nas i Ewunię. Pamiętał o nas i gdy tylko mógł, adorował, doceniał, okazując wdzięczność i radość. Niektłamane synowskie uczucia. Pamiętam numer „Integracji” wydany z okazji 20-lecia organizacji, gdzie publicznie wyznał, jak ważna jest w jego życiu nasza córka, a do tego pamiętał także o nas... Czytałam to wszystkim znajomym. Nauczyłam się tego wyznania na pamięć:

„Ewa – osoba bardzo odważna i szczególnie w moim życiu, ale też w życiu Integracji. Była przy mnie od początku Integracji. Wspierała, mobilizowała, a ja jako facet na wózku staram się dotrzymać jej kroku. Spotkanie z Ewą, zaręczyny, a potem małżeństwo miało ogromny wpływ na moje życie. Bez niej o wiele mniej udało by mi się zrobić. Wspiera mnie cały czas, także na polu działań integracyjnych. Dzięki temu nie muszę się tłumaczyć, dlaczego wracam z pracy tak późno. Ewa w języku hebrajskim oznacza „dająca życie”. Według Biblii jest pierwszą kobietą, matką wszystkich ludzi. Bycie mężem jest wyzwaniem, niemniej jednak każdemu mężczyźnie takiego wyzwania życzyć”.

I nie zapomniał o nas, „swoich kochanych teściach”... napisał, że jest wciąż pod wrażeniem tego, jak go przyjęliśmy do rodziny, jak syna.

Był człowiekiem bardzo opiekuńczym i wrażliwym... Gdy zachorowałam, zobaczyłam nieznaną mi twarz Piotrka... Bardzo się interesował moim stanem zdrowia, nawet parę razy przyjechał do Białej Podlaskiej, aby dodać mi otuchy i udzielić wsparcia mężowi.



Teściowie Maria i Mieczysław Marciniakowie przyjęli i traktowali Piotra jak syna, a on powtarzał, że to jego najlepsi teściowie

Wiele spotkań pamiętam. Wszystkie były wyjątkowe i doniosłe. Umiał biesiadować ze smakiem i klasą. Najbardziej uroczyste spotkania z nami odbywały się z okazji świąt w restauracji „Rycerska”. Przydawały one świętom magicznych zapachów i smaków, stawały się estetycznym przeżyciem i doświadczeniem. Towarzystwo naszych dzieci sprawiało, że był to czas szczególnych uniesień i wrażeń. Piękny czas.

Ale były także chwile wielkiego luzu i śmiechu. Przyjechali obydwójce kiedyś w Dzień Matki... „Szkoda, że Państwo tego nie widzą” – powiedziałby słynny dziennikarz i komentator sportowy. Boki zrywaliśmy ze śmiechu, gdy Piotrek był nagrywany przez Ewunię komórką. Ewa ma to nagranie do dziś i czasem nam odtwarza. Oto próbka spikerska Piotrka z moim skromnym udziałem:

– Dzień dobry, to ja Piotr Pawłowski, reporter mojej żony. Jestem tutaj z teściową, z moją ulubioną teściową z Białej Podlaskiej. Lubię tutaj przyjeżdżać, lubię

z teściową spożywać posiłki. Teściowa jest fajną babką. Na Dzień Matki przyjechaliśmy. Jest też Dzień Ojca – akurat ojciec gada z ojcem. Zobaczmy ojca [kamerka na męża, który rozmawia przez telefon z teściem Maciejem – MM]. Ja wybrałem to miejsce, miałem nosa, ale generalnie matka zapłaciła ten rachunek. Ale fajna impreza, dziękuję bardzo. O, komar... Pozdrawiamy Ewunię. To my, reporterzy twojego iPhone’a. Pa.

Dopowiadam:

– Dziękuję bardzo, a ja z Miecikiem jesteśmy ze swoimi kochanymi córcią i zięciem. Synem Piotrem. Wszystkiego najlepszego życzymy.

*To były dni,  
Niezapomniane dni.  
Uczuć teraz czas już nie odmierza,  
Miłość nie trwa – tak jak dawniej – wiek,  
Kilku dniom swe szczęście się powierza,  
One mogą nadać życiu sens... ■*

# To nie jest koniec gry w zielone

MARTA MARUSZCZAK – DZIENNIKARKA, AUTORKA KSIĄŻEK POPULARNONAUKOWYCH,  
PRZEPROWADZAŁA PRZERWANY WYWIAD-RZEKĘ Z PIOTREM PAWŁOWSKIM

*Jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok nam się pali  
Jeszcze się nam ukłonią ci, co palcem wygrażali  
My możemy być w kłopotcie, ale na rozpaczy dnie  
Jeszcze nie, długo nie.*

Magda Umer zaśpiewała tę ulubioną piosenkę Piotra podczas Jego pogrzebu, w ciepły dzień październikowy. Na Jego śmierć w tak oburzających okolicznościach trudno było nie zareagować płaczem – z bezsilności, żalu i poczucia krzywdy. Wielu przyjaciół żegnających Piotra na cmentarzu Bródnowskim nie było w stanie powstrzymać łez.

Pytania „dlaczego?” nie ma sensu zadawać. W ziemskim układzie współrzędnych nie doczekamy się odpowiedzi. Nie tutaj, nie teraz. Piotr szybko to zrozumiał, gdy wypadek wyrzucił całe Jego życie do góry nogami. Przestał kierować to pytanie do Nieba, wziął się w garść i skoncentrował na działaniu. Jak w zacytowanej piosence mistrza Młynarskiego: był w opałach nie lada, ale nie poddał się rozpaczy.

Poznałam Piotra stosunkowo niedawno. Zadzwoiła do mnie koleżanka – wówczas zatrudniona w Fundacji Integracja, z którą przed laty pracowałyśmy jako redaktorki w dużym wydawnictwie.

– Marto, mam dla Ciebie bardzo ciekawe zadanie i wyzwanie – już w pierwszych słowach sprytnie rzuciła haczyk. – Mój szef Piotr Pawłowski i jego żona planują wydać książkę, którą widzą jako wywiad-rzekę. Poszukują kogoś, kto przeprowadzi te rozmowy i je spisze. Myślę, że będziesz najbardziej odpowiednią osobą. I wiem, że się polubicie, a to niezbędne, by książka się Wam udała.

Koleżanka miała rację. Już na pierwszym spotkaniu z Piotrem poczułam, że jest między nami... kompatybilność. Spotykaliśmy się co tydzień i choć usiłowaliśmy trzymać się wcześniej opracowanego konspektu wywiadu, to jednak pozwalaliśmy, by nasze rozmowy swobodnie meandrowały i zmieniały się w spontaniczne rozważania egzystencjalne. Dystans do siebie i finezyjne poczucie humoru Piotra oraz sympatia okazywana interlokutorowi sprawiały, że

dialog z Nim był szczególną przyjemnością. Czasem na te nagrania spotykaliśmy się we dwoje, a czasem dołączała do nas żona Piotra, Ewa.

Obserwowanie duetu Pawłowskich grzało moje serce. Dosłownie! Było widać, jak świetnie są ze sobą „zestrojeni” i jak bliscy nawzajem. Przy tym była to relacja stuprocentowo partnerska, równorzędna.

Udało się nam nagrać połowę wywiadu-rzeki. Prace nad książką przerwało nagłe, zaskakujące odejście Piotra. Do dziś nie czuję się na siłach, by zacząć odsłuchiwać nagrania i je spisywać. Natomiast często myślę o Nim i o Ewie. Wtedy nucę piosenkę Młynarskiego:

*Więc nie martwmy się, bo w końcu  
Nie nam jednym się nie klei  
Ważne, by choć raz w miesiącu  
Mieć dyktando u nadziei.*

Piotr nigdy nie stracił nadziei i ona odpłaciła mu się za to szczerze. Ten odważny, wytrwały wojownik, który tyle razy otarł się o śmierć, nie miał w zwyczaju poddawać się. Niestraszne mu były przeszkody i schody. Osiągnął mistrzostwo w zmaganiu się z trudnościami, przed którymi inni kapitulują. Imponowała mi Jego kreatywność, elastyczność, śmiałość w poszukiwaniu rozwiązań problemów uznawanych przez innych za sytuacje bez wyjścia. Często powtarzał: wdzięczność i pokora otwierają wiele drzwi. Zgadzam się z tym całkowicie, gdyż od dawna uważam, że wdzięczność to najmniej doceniana i niestety najrzadziej praktykowana cnota ewangeliczna.

Piotr – jakkolwiek zabrzmi to może nieco patetycznie – zmieniał rzeczywistość. Nie tylko *hardware* w postaci barier utrudniających codzienne funkcjonowanie ludziom z niepełnosprawnościami. Przekształcał również społeczny *software*. Rozbijał mentalne schematy i stopniowo, ale z podziwu godną skutecznością zmieniał stereotypowe postrzeganie takich osób.





Podczas biesiady z Ewą i Piotrem we wrześniu 2018 bawiliśmy się znakomicie

*Jeszcze w zielone gramy, chęć życia nam nie zbrzydła  
Jeszcze na strychu każdy klei połamane skrzydła  
I myśli sobie Ikar co nie raz już w dół runął  
Jakby powiało zdrowo, to bym jeszcze raz pofrunął.*

Niepełnosprawność w jego wydaniu nie była ograniczeniem. Stawała się szansą. Piotr tę swoją szansę wykorzystał – dla innych i dla siebie. Fatalny skok do wody wykonany w młodości uszkodził Mu kręgi szyjne, ale nie zdołał połamać skrzydeł. Nigdy.

Poznałam Go już jako dojrzałego faceta z klasą. Umiał cieszyć się życiem. Delektować jego różnymi aspektami. Smakować wyjątkowe chwile. Nie mam pojęcia, czy zawsze był taki, czy posiadał tę sztukę życia po dziesiątkach lat ciężkiej pracy nad sobą. Zresztą nie jest to aż takie ważne. Każdego z nas kształtują doświadczenia, porażki i zwycięstwa, spotkania z ludźmi i z nimi rozstania. Piotr przeszedł trudny kurs życia, ale nie oblał żadnego egzaminu.

Ewa opowiadała, że podczas Jej pierwszego spotkania z Piotrem przegadali kilka godzin, zanim spostrzegła, że On siedzi na wózku. Do tego stopnia pochłonęło Ją to, co i jak mówił, zaintrygował Jego sposób bycia i osobowość, że po prostu nie wychwyciła tego niewiele wnoszącego szczegółu. Ktoś powątpiewa? Trudno tego nie zauważyć? A ja wierzę, bo mnie też zdarzało się o tym zapominać podczas spotkań z Piotrem.

Czasem miewałam wrażenie, że stanowią z Ewą harmonijną Jedność. Porozumiewali się niemal bez słów, za pomocą drobnych gestów niewidocznych dla osób



Pisanie dla młodych czytelników to wyzwanie i zarazem wielka przyjemność

postronnych. Przekonałam się o tym w trakcie wspaniałej biesiady zakrapianej dobrym winem, wybranym oczywiście przez konesera Piotra. Zostaliśmy na nią zaproszeni przez Pawłowskich we wrześniu 2018 roku. Świetnie bawiliśmy się wszyscy czworo, z moim mężem, i w ogóle nie zauważałam, jak to się dzieje, że kieliszek Piotra opróżnia się, a z Jego talerzy znikają kolejne potrawy. Przecież Ewa musiała w tym mieć swój tyleż zręczny co dyskretny udział, bo to Ona podawała Piotrowi do ust każdy kęs i łyk. A przez cały czas, jedząc, rozmawialiśmy i trzeba to było zgrać z jedzeniem i piciem. Byli jak para znakomitych życiowych tancerzy.

Umówiliśmy się na kolejny obiad, tym razem u nas w domu. Już obmyślałam wegańskie menu. Jednak to spotkanie nie nastąpiło. Natomiast nadszedł esemes od Ewy z prośbą, by wspierać Ich myślą i/lub modlitwą, gdyż nieprzytomny Piotr leży na OIOM-ie. Po kilku kolejnych dniach kurczowego trzymania się aż do bólu cienkiej nitki nadziei musieliśmy zmierzyć się z Nieodwoalnym.

Wtedy spontanicznie napisałam na fejsbukowej ścianie Piotra:

08.10.18

*Najlepsi ludzie zawsze odchodzą zbyt wcześnie.  
Dziesięć dni temu powiedziałaś mi, że chciałbyś mieszkać  
wysoko, by mieć rozległy, piękny widok. Żadne z nas  
nie przypuszczało, że to marzenie spełni się w taki sposób.  
Dziękuję, Piotrze, za wszystko, co od Ciebie otrzymałam.  
A jest tego bardzo dużo. ♥ Do zobaczenia. ■*

# Zdawał się być niezmordowany

EWA MIĄSKO – KOORDYNATOR FINANSOWY I DYREKTOR BIURA INTEGRACJI W LATACH 1998–2003



Przepracowaliśmy razem pięć lat. Zetknęłam się z Piotrem po raz pierwszy kilka lat wcześniej, pracując dla fundacji przyznającej dotacje organizacjom non profit. Wpłynął do nas dość skromny, żeby nie powiedzieć: lakoniczny wniosek z załączonym czarno-białym, 8-stronicowym pisemkiem „Integracja”. Pomyślałam: „Nazwa większa niż pismo”. Ale zadzwoniłam. A potem napisałam list z licznymi pytaniami: kim są autorzy, kim są odbiorcy, jak wydawca myśli dystrybuować to „pismo”? Trzy lata później przestało mi wystarczać przyglądanie się tylko z zewnątrz takim organizacjom, więc zaaplikowałam o pracę w niewielkiej, acz już rozpoznawalnej Integracji.

Gdy pierwszy raz odwiedziłam Piotra w domu, pokazał mi swoje biuro. Swoje i oczywiście Integracji. Śmiejąc się trochę przekornie, wyjął mój „fundacyjny” list, który zaczynał się od słów: „Szanowny Panie Pawle...”.

Wkrótce szykowaliśmy się do opuszczenia wieloletniej siedziby Integracji przy Bohaterów Getta – jednego pokoju z czterema upchniętymi biurkami, z przepierzeniem, które w razie potrzeby wydzielalo „gabinet prezesa”. Kończyliśmy remont nowej siedziby przy ul. Dzielnej 1, którą stanowiło adaptowane, dwukondygnacyjne pomieszczenie. Mieliśmy teraz mieć dwa gabinety, dużą część dla redakcji „Integracji”, miejsce na chyba 12 biurek, zaplecze socjalne. Niedługo później podobny remont i adaptację przeprowadzaliśmy w sąsiednim lokalu. Gdy odchodziłam po pięciu latach, trwały rozmowy o możliwościach przeniesienia redakcji do obecnej siedziby.

Oczywiście można powiedzieć, że Integracja i Piotr to jedno. Szalony rozwój, rozmach, ambicje, dbałość o szczegóły, estetyka... i mnóstwo ludzi wokół, telefonów, spotkań, listów. Rodzina, przyjaciele, znajomi i właśnie poznawani kolejni znajomi... A w tym wszystkim był Piotr – *spiritus movens*. Elegancki, w marynarce, idealnie wyprasowanej koszuli i pod krawatem. Przestojny, czarujący i szalenie imponujący facet. Wykształcony i elokwentny. Otwarty, ale bardzo konsekwentny w swoich dążeniach. Zazwyczaj dość stanowczy, bywał trudny i uparty, choć inteligentnie

i z humorem podprowadzał swego rozmówcę na „właściwe tory”. Czasem, gdy brakowało „wspólnych torów”, trzeba było się rozstać i pójść swoją drogą.

Pracując z Piotrem, trzeba było mieć niezłą kondycję. Ciągłe spotkania, wyjazdy, kolejne pomysły, kolejne programy. Zdawał się być niezmordowany. Również w szczegółach. Chciał wiedzieć o wszystkim, co dzieje się na jego podwórku, wtrącał swoje więcej niż trzy grosze, czasem ucinął dyskusję i szedł dalej. Pracowity i niespokojny duch.

Gdy zostawaliśmy w biurze po godzinach, gdy cichł gwar Integracji, zamieniał się w dobrego kumpla. Rzadko mówił o sobie coś więcej, o swoich wątpliwościach, obawach, czy zdąży, czy podola. Podkreślał tylko z zadziwieniem, że tyle już dostał od życia i od Pana Boga, że żyje.

Był troskliwym przyjacielem. Gdy widział, że zaczynam mieć dość tego pędu, nowych wyzwań, wyciągał mnie na ulubionego łososia czy sushi i lampkę wina. O czym wtedy gadaliśmy? No o Integracji. O kolejnych planach, programach... A ja, przejęta, podawałam mu szklanek, pomagałam w jedzeniu: bo niepełnosprawni to normalna sprawa.



Niepełnosprawność normalna sprawa...



Dzień jak co dzień

Pamiętam, jak po jakimś mocno nieudanym spotkaniu, gdy wracaliśmy przegnębieni, zaczęłam żartować z nas. Usłyszałam: „Dobrze mieć taką kumpelkę w takiej chwili”.

Nadawał rozmach różnym pomysłom, umiał rozmawiać z ludźmi, imponował i robił wrażenie. Był niezastąpiony w sprawach trudnych. Byłam koordynatorem programowym, potem zarządzałam biurem i moją działką były: remonty, przeprowadzki, majstrowie, zgody budowlane, protokoły zdawczo-odbiorcze. Potykałam się o swoje i cudze bariery, ucząc się praktycznego do nich podejścia. Kiedy kolejny urząd domagał się kolejnej zgody, kolejnej pieczętki, kiedy dochodziliśmy z Małgosią (architektem i nadzorem budowlanym w jednej osobie) do przeszkody zbyt trudnej do pokonania, padało: „Piotrze, misisz jechać z nami”. I jechał. I biurokracja miękko ustępowała pod wpływem uroku Piotra. Teraz jestem przekonana, że nie chodziło o ten urok, ale cały bagaż, który Piotr wiozł na swoim wózku, wolę życia, pogodę ducha, która



Pożegnanie z Integracją

wywierała tak piorunujące wrażenie na ludziach patrzących na to, jak się porusza. I dlatego pani w urzędzie skarbowym, strasząca mnie karą 2 tys. zł za błąd w zeznaniu podatkowym, miękła w trakcie rozmowy: „Gdzie pani pracuje?”, „W Stowarzyszeniu Przyjaciół Integracji”. „Widziałam tego pana w telewizji, to pani szef? Trzeba było tak mówić od początku, muszę panią jednak ukarać, zapłaci pani 100 zł”.

Nie widzieliśmy się kilka lat, czasem słyszałam go w mediach, czasem czytałam o Integracji albo Piotrze. Nie mogłam uwierzyć, gdy usłyszałam, że rodzina prosi o modlitwę, że stan jest ciężki, że zmarł. Że Piotr odszedł...

Miesiąc temu mi się przyśnił. Siedział naprzeciwko mnie, opowiadał mi o swoich kłopotach, o czymś dla mnie trudnym. Wtedy wstał, z uśmiechem podszedł do mnie i pogładził po głowie. Zdziwiłam się ogromnie, ale w tym momencie we śnie pomyślałam: No tak, przecież to oczywiste, TERAZ już może chodzić. ■

# Uczył mnie wina

ROBERT MIELŻYŃSKI – RESTAURATOR, WŁAŚCICIEL WINIARNI W WARSZAWIE I POZNANIU

Piotr w mojej pamięci pozostanie tym, kto smakował każde wino z równą uwagą, elegancją i finezją.

\*\*\*

Po swojemu „kręcił” kieliszkiem wina. Od razu, bez wahania, umiał powiedzieć, co myśli i czuje, niezależnie od jakości trunku. Wiedział, co lubi, a czego nie. Uważam, że tak jak smakował ze mną wino, tak zachowywał się na co dzień. Wiedział, co chce, i jak to przekazać.

\*\*\*

Podejrzewam, że wciąż to robi. A to dlatego, że jego styl bycia zainspirował mnie do poprawy – i to pod każdym względem. Sprawił, że zrozumiałem, iż takie podejście jest darem i trzeba być tego świadomym oraz je doceniać.

\*\*\*

Dzięki Piotrowi inaczej teraz „kręcę” swoim kieliszkiem. ■



Koneserzy win Mielżyńskiego



Na 50. urodziny Piotr otrzymał wino z rocznika 1966, a podziękował, zapraszając do przeczytania ze swojego *Abecadła* hasła: U jak... Urologia



# W jedną stronę, ale osobno

KRYSTYNA MRUGALSKA – PEDAGOG, DZIAŁACZKA SPOŁECZNA, ZAŁOŻYCIELKA I WIELOLETNIA PREZES POLSKIEGO STOWARZYSZENIA NA RZECZ OSÓB Z UPOŚLEDZENIEM UMYSŁOWYM (PSOUU)

Piotr Pawłowski był nadzwyczaj zorganizowanym działaczem. Wiele spraw, które zaczynał, zazwyczaj kończył. Zajmował się bardziej niepełnosprawnością fizyczną. To nic dziwnego, ponieważ sam miał taką niepełnosprawność i wszystko o niej wiedział. Ja przez prawie 60 lat prowadzenia Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym (PSOUU) miałam takie cele swojej organizacji, które w zasadzie nie dotyczyły niepełnosprawności Piotra.

Na początku jego działalności kilka razy rozmawialiśmy i wtedy wydawało mi się, że nie za bardzo rozumie on różnicę pomiędzy niepełnosprawnościami fizycznymi (ruchowi, niewidomi i głusi) a upośledzeniem umysłowym. Natomiast w miarę upływu czasu zaczęliśmy się zbliżać, dlatego że Piotr dużo wysiłku wkładał w to, żeby zmienić paradygmat niepełnosprawności „w narodzie”, że tak powiem. Chciał zmienić postrzeganie osób niepełnosprawnych i na nowo dostrzec ich możliwości, marzenia i zmienić system, w którym nie mogą funkcjonować. Okazało się, że zarówno on, jak i „jego” oraz „moi” niepełnosprawni dążą do tego samego: żeby być aktywnymi, zyskać szacunek społeczeństwa, pokazać swoje różne możliwości i ograniczenia, ale przede wszystkim zaprezentować to, że mogą robić takie same rzeczy jak ludzie pełnosprawni i że tak naprawdę są tacy jak inni.

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną mają swoje ograniczenia, znacznie trudniejsze do wyrównywania. Niełatwo było zdobywać życzliwość ludzi, gdyż akceptacja niepełnosprawnych intelektualnie wymagała bardzo przemyślanego działania. Dążyliśmy z Piotrem do tego samego, choć dla różnych grup i innymi metodami, co potwierdzają tytuły naszych czasopism. Moja organizacja ma „Społeczeństwo dla Wszystkich”, a Piotra – „Integrację”.

Zdumiewało mnie u Piotra przewyższanie trudności wynikających z jego niepełnosprawności. To niezwykła umiejętność wymagająca ogromnego samozaparcia. Przewyżczenia fizycznych ograniczeń, ale też spojrzenia na otoczenie, by również przekroczyć bariery mentalne ludzi. Myślę, że w tej kwestii dużo zrobił. Wiedział, jak

zmieniać postrzeganie niepełnosprawności u człowieka, który jest taki jak inni.

To duża strata, że Piotr odszedł. Nadal bowiem za mało osiągnęliśmy. Postęp jest mały, społeczeństwo coraz bogatsze, co stawia nam nowe cele i wymaga kolejnych ludzi do pracy. Zwłaszcza ludzi z empatią i przekonaniem, że tyle jest do zrobienia. Nasza praca jest nieskończona, nowe cele nas mobilizują, nowe metody i większe możliwości motywują. Widzą to osoby niepełnosprawne, ale i my, pełnosprawni. Mamy nieustanny ruch i dlatego odejście każdej osoby, która to rozumiała i widziała nowe cele, to strata dla sprawy. I to wymaga intensywnego działania, by otwierać wszystkie możliwości. Niezależne od rodzaju niepełnosprawności.

Od kilku lat jestem prezesem honorowym PSONI (dawnego PSOUU), mam 82 lata. Tak więc jeżeli chodzi o podejmowanie zadań i ich realizacji, to myśmy się z Piotrem minęli czasowo. Myśmy zaczęli w 1963 roku. Pół życia mi zajęła np. walka o prawo do nauki dla dzieci upośledzonych w zależności od jego stopnia upośledzenia (łatwiej było zdobyć to prawo dla umiarkowanie niepełnosprawnych, a dla głęboko niepełnosprawnych – nie). Dla upośledzonych umysłowo sporo uzyskałam. Postawie uważałam, że ich nauka jest niemożliwa, że to strata czasu. Udało się zmienić to myślenie w latach 90., kiedy Piotr szedł swoją drogą, a ja zaczynałam się już wycofywać.

Uświadamiam sobie teraz, że właściwie nie rozmawialiśmy, ale myśmy dokładnie patrzyli, co robimy. Nasza współpraca była na polu ideowym i na zmuszaniu władz do zmian, ale działaliśmy trochę innymi metodami. Ja wyznaczałam kolejne cele i były one realizowane dla dzieci przez nasze koła w całej Polsce. To było praktyczne wprowadzanie tego, o cośmy walczyli. Piotr miał według mnie dobre kontakty z władzami, choć nie wiem, jak było naprawdę. Stosował inne metody niż ja, ale też osiągał konkretne cele. Można by więc powiedzieć, że oboje, pracując na innych polach i niewątpliwie się obserwując, szliśmy w tę samą stronę, choć nasza działalność nie była oparta na bliskiej współpracy. ■



# Szanował czas swój i innych

DANUTA NIEMYJSKA – PRZEZ 25 LAT FRYZJERKA PIOTRA PAWŁOWSKIEGO

Piotra znałam 25 lat, tyle czasu dbałam o Jego fryzurę. Kiedyś przyszedł do mnie z kolegą, później z Ewą, a ostatnio przez wiele lat przyjeżdżał z Michałem, zwykle w czwartki rano w drodze do pracy.

\*\*\*

Piotr był niezwykle elegancki i zadbane. Jego wizyty w zakładzie odbywały się regularnie co dwa tygodnie.

Zawsze pogodny, zarażał optymizmem, lubił czasem zażartować.

\*\*\*

Niezwykle punktualny, szanował czas swój i innych. Umawialiśmy się na godzinę, jednak gdyby miał choć 5 minut spóźnienia, nie ze swojej winy, to od razu dzwonił.

\*\*\*

Gdy wyjeżdżałam gdzieś do sanktuarium maryjnego, zawsze prosił o modlitwę. ■

Pani Danuta w swoim zakładzie



Fryzury Piotra na co dzień i wyjątkowe okazje

# Życie jest do życia

ARTUR NOWAK-GOŚLAWSKI – PREZES ANG SPÓŁDZIELNI

Nie znałem Piotra za długo, ale ten czas wystarczył, aby Piotr został w mojej pamięci na zawsze. Nie dlatego, że swoim życiem pokazał, iż ograniczenia mamy w głowie, nie w ciele. Nie dlatego, że zrobił tak dużo dla środowiska ludzi z niepełnosprawnościami. Dlatego, że był z krwi i kości człowiekiem. Potrafił być wspaniały, ale myślę, że był też z niego czasem niezły kawał cholery.

\*\*\*

Chyba te diabelskie iskry w oczach Piotra lubiłem najbardziej. Pragnienie życia ponad miarę. Radość z prostych spraw. Dobrego jedzenia, dobrego wina. Kochanej dziewczyny. Piotr ogromnie umiał się tym cieszyć i takiego chcę Go pamiętać.

\*\*\*

Gdy wspominam Piotra, myślę o tym, że wszystko jest tu i teraz. Wino smakuje dzisiaj inaczej niż wtedy, gdy kieliszek będę trzymał w nieco trzęsących się już dłoniach. Moje ręce dzisiaj radzą sobie lepiej z szotami łodzi na Atlantyku, bo jestem silny i zdrowy. Moje nogi wytrzymają długie skitourowe wycieczki, o czym w jakimś „kiedyś” będę mógł jedynie pomarzyć. Moje serce znieśie wysiłek wielogodzinnej wędrówki, a kiedyś wyzwaniem będzie spacer z psem.

\*\*\*

Gdy myślę o Piotrze, to wiem, że nie powinniśmy niczego odkładać na później. Piotr nie chciał odkładać na później. Życie jest do życia. Nie do kariery, nie do posiadania. Do życia. I takie wspomnienie o Piotrze zostawiam w głowie. Trzeba żyć, jakkolwiek to jest trudne.

\*\*\*

Piotrze, gdziekolwiek i czymkolwiek jest Twoje Niebo, pilnuj mnie, Bracie, byśmy nie odpuszczali i żyli. Mocno. ■



Piotr nie chciał nic odkładać na później...

# W domu bez barier

WADIM ORŁOWSKI – PRZYJACIEL, BIZNESMEN, WICEPREZES ZARZĄDU  
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ INTEGRACJI

Piotra poznałem ćwierć wieku temu, 15 kwietnia 1994 roku. Dobrze pamiętam tamten dzień. Już po pierwszym spotkaniu wydał mi się niezwykle ciekawym człowiekiem.

Wtedy nie spodziewałem się, że zostaniemy przyjaciółmi, jak również, że wkrótce zostanę świadkiem powstawania wielkiego dzieła, jakim jest Integracja.

Był to czas, kiedy Piotr snuł plany związane z uświadamianiem ludzi, którzy nie rozumieją niepełnosprawności w życiu codziennym.

\* \* \*

Jedną z Jego pasji były samochody (w końcu przed wypadkiem chciał zostać mechanikiem samochodowym). To był temat, który niezmiennie nas łączył.

Przez kolejne lata, w momencie zmiany przeze mnie samochodu, Piotr koniecznie musiał zobaczyć i ocenić moją nową „zabawkę”. Interesowało Go praktycznie

wszystko: kolor nadwozia, pojemność silnika, liczba koni mechanicznych, a nade wszystko maksymalnie osiągnięta prędkość.

Wspominam, jak po rodzinnym obiedzie w jednej z warszawskich restauracji pojechaliśmy do naszego domu w Michałowicach. Bardzo lubił spotkania w ogródkowej altanie przy lampce wyborowego wina. Cenił ciszę, intymność i przebywanie na tonie natury.

Chciałbym się również pochwalić moim i żony pomysłem na podjazd przy wejściu do naszego domu, specjalnie zaprojektowany dla Piotra. Zawsze chętnie wjeżdżał po nim swoim „szybkim wozem”, a po wjeździe do środka, lubił „pokręcić się” po każdym pokoju. To wszystko sprawiało Mu prawdziwą radość, a my byliśmy szczęśliwi i dumni z naszego domu bez barier.

Na wspomniane spotkanie przyjechaliśmy świeżo kupionym pojazdem. Po dokładnym obejrzeniu i krótkim komentarzu Piotr koniecznie chciał przetestować

Chętnie pozowaliśmy wewnątrz i na zewnątrz

Testowanie naszego domu bez barier zaczęło się oczywiście od podjazdu







„Wylosowałem” hasło na literę P. P jak... Przyjemność

to nowe „cacko” jazdą. On po prostu uwielbiał takie chwile. Nasze żony były już dawno w domu, a my wciąż robiliśmy wielokilometrowe testy. Straciliśmy poczucie czasu i dopiero telefon od naszych Pań sprowadził nas na ziemię.

\*\*\*

Zawsze będę tęsknił za takimi właśnie wspólnymi spotkaniami i za tym, że Piotr potrafił cieszyć się każdą chwilą.

\*\*\*

Bardzo mi brakuje mojego kochanego Braciszka (tak się do siebie prywatnie zwracaliśmy).

Piotr na zawsze pozostanie moim wspaniałym przyjacielem i niezastąpionym kompanem, z którym spędzałem wiele czasu, rozmawiając na każdy temat. Jego niesamowicie pozytywna energia powodowała, że aż nie chciałem się rozstawać.

\*\*\*

Wierzę, że ta energia pozostanie na długie lata w Integracji, motywując do kontynuacji dzieła a Piotra. ■



Z dwoma wózkowiczami: Piotrem i Patrykiem

# Znakomita współpraca

PROF. ANTONINA OSTROWSKA – SOCJOLOG W INSTYTUCIE FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN,  
PRZEWODNICZĄCA JURY KONKURSU „CZŁOWIEK BEZ BARIER” W LATACH 2003–2019



**M**oja wieloletnia znajomość z Piotrem Pawłowskim początkowo miała charakter oficjalny. Piotr, jako uczestnik studiów doktoranckich w Szkole Nauk Społecznych IFiS PAN, zgłosił się do mnie z pytaniem, czy zechciałabym być promotorem jego pracy doktorskiej, poświęconej społecznym problemom niepełnosprawności. Pomysł na ową pracę – na jej kształt i treść – nie był jeszcze sprecyzowany, toteż zaczęliśmy się regularnie spotykać, aby wypracować jej koncepcję.

Piotr od początku zrobił na mnie świetne wrażenie – inteligentny, czytany, posiadający wszechstronne zainteresowania, pełen pomysłów, wizjoner. Stopniowo poznawałam go lepiej i odkrywałam nowe talenty; tworzył rysunki i grafiki, malując ustami, miał zacięcie do poznawania języków obcych. Wydawało się, że spokojna kariera naukowa jest dobrym pomysłem dla kogoś o tak poważnych ograniczeniach fizycznych. Podziwiałam jego determinację, zdając sobie sprawę z ogromu trudności, jakie musiał przezwyciężyć, choćby tylko po to, aby studiować w Szkole Nauk Społecznych. Już lokalizacja Szkoły w Pałacu Staszica w Warszawie, budynku o pokrętnych korytarzach, wielu schodach i wyposażonym w windę zbyt małą, aby pomieścić wózek, stanowiła okoliczność znacznie utrudniającą to zadanie. Poruszanie się po budynku wymagało pomocy kolegów.

Zauważyłam wówczas, że często towarzyszyła mi koleżanka ze studiów, urocza blondynka, a kilka lat później byłam obecna na ślubie Piotra i Ewy. W tym miejscu trzeba odnotować, że Piotr Pawłowski był przystojnym i czarującym mężczyzną. Zawsze nienagannie ubrany, szarmancki w zachowaniu, gentleman w każdym calu. Mógł się podobać nie tylko za przymioty ducha! Ślub odbył się w kościele seminaryjnym na Krakowskim Przedmieściu (jednym z niezliczonych w Warszawie, który naówczas był pozbawiony barier architektonicznych). Kościół wypełniony był po brzegi przyjaciółmi młodej pary, a oni – radośni, uśmiechnięci i wzruszeni przez długi czas odbierali po uroczystości życzenia od zebranych.

(Trochę to chyba musiało być męczące dla Piotra ze względu na upalny dzień).

Ale wróćmy do doktoratu. Wraz z pracą teoretyczną nad przygotowaniem rozprawy doktorskiej Piotr nie ustawał w snuciu planów nad możliwymi działaniami praktycznymi umożliwiającymi osobom niepełnosprawnym przekraczanie barier utrudniającym ich funkcjonowanie w świecie. Widział potrzebę przekonywania, dodawania odwagi im samym, jak i potrzebę oddziaływania na szersze środowisko społeczne – pokazywanie, że osoby te mogą znakomicie funkcjonować w świecie „zdrowych i sprawnych”, jeżeli tylko spotkają się ze zrozumieniem otoczenia i niezbędnymi udogodnieniami.

Z tej potrzeby zrodziła się idea „Integracji”, najpierw czasopisma, a następnie szerokiego ruchu społecznego. Pasja społecznikowska stała się więc przeszkodą w realizacji doktoratu.

Ale myślę, że dokonał słusznego wyboru. Zamiast kolejnej rozprawy zalegającej półki w bibliotekach naukowych Piotr stworzył programy i instytucje, które trwale przyczyniły się do zmiany wizerunku osób niepełnosprawnych w naszym kraju i doprowadziły do aktywizacji ich szerokich rzesz. Jego zasługi są tu niepodważalne.

\*\*\*

Z biegiem czasu zmieniały się nasze relacje; z pani promotor i doktoranta staliśmy się partnerami. Piotr zaprosił mnie do uczestnictwa w plebiscycie „Człowiek bez barier”, który wspólnie realizowaliśmy przez 15 lat. Celem konkursu było rozpowszechnianie wizerunku osób, które mimo niepełnosprawności osiągały sukces w różnych sferach życia, a także uświadamianie opinii publicznej, że taki sukces jest możliwy. Były to więc działania nakierowane na przełamywanie stereotypów na temat „niemożności” zarówno wśród osób niepełnosprawnych, jak i ogółu społeczeństwa.

Na początku musieliśmy wypracować kryteria, za pomocą których będziemy dokonywać wyboru laureatów. Trzeba było wyważyć indywidualny trud,



Prof. Antonina Ostrowska przewodniczy Kapitulie Konkursu od pierwszej edycji

jakich wymagało przekraczanie barier – z ich rozległością, ale także osobiste osiągnięcia w pracy na rzecz innych. Doświadczenie Piotra i jego ogromna znajomość środowiska osób niepełnosprawnych były tu ogromną pomocą.

W czasie spotkań z Piotrem miałam okazję konfrontowania mojej naukowej wiedzy o niepełnosprawności z doświadczeniami życia osoby na wózku i także się czegoś uczyłam. Pamiętam, że kiedyś Piotr poprosił mnie, abym rozmawiając z nim, nie stawała za blisko wózka, bo musi wtedy zadzierać głowę, a to było dla niego bardzo niewygodne. Jakoś sama na to nie wpadłam.

W sumie kilkunastoletnie doświadczenie pracy przy konkursie „Człowiek bez barier” było dla mnie źródłem

nowej wiedzy i wielu wzruszeń. Nasza współpraca układała się znakomicie, co w znacznej mierze było efektem nie tylko zaangażowania i swoistego poczucia misji Piotra, ale także jego kultury osobistej, wrażliwości oraz taktu. Miał też specyficzny sposób perswazji, nakłaniania innych do robienia tego, co akurat uważał za ważne i potrzebne. Miłym uśmiechem i miłym głosem przekonywał do swoich racji – i ja przynajmniej nie potrafiłam odmówić jego prośbom, nawet jeżeli inne zobowiązania nie sprzyjały akurat podjęciu się nowego zadania.

Trudno było go nie lubić. Takim będę go pamiętać – nie tylko niestrudzonego działacza i inicjatora wielu dokonań, ale życzliwego, szalenie sympatycznego i spełnionego człowieka. ■

# Nic mnie nie męczyło...

HALINA PAWŁOWSKA – MAMA, MIESZKA Z MĘŻEM W WARSZAWIE, OBECNIE NA EMERYTURZE



Kiedy Piotr przyszedł na świat, położna powiedziała do mnie: „Masz dorodnego syna”. Był w tym czasie największym niemowlakiem w tej porodówce. Dla mnie był to najszczęśliwszy dzień.

Po latach jego urodziny przestają być dniem radości, a stają się dniem najsmutniejszym. Naokoło jest tak, jakby się nic nie stało. Wszystko jest z pozoru normalne. Rano wstaje dzień. Wieczorem zapada noc, tylko ten straszliwy brak synowskiej troski, życzliwości, ciepła. Dramatyczna, niepotrzebna śmierć nie zmieniła ani na jotę moich uczuć... tylko nieodwracalnie zniszczyła mój świat. Zamieniła go w ocean łez, które nie dają ulgi, albo w gruzy, z których już nic nie można odbudować.

\*\*\*

W lipcu 1982 roku Piotr miał wypadek, a w sierpniu obóz koszykówki... i był przekonany, że na ten obóz pojedzie. Nie zdawał sobie sprawy, jaki jest stan jego zdrowia. To, co usłyszeliśmy od lekarza, że medycyna jest bezradna w przypadku przerwania rdzenia kręgowego, zabrzmiało jak wyrok. Początkowo nie mogłam w to uwierzyć. Zaczęliśmy szukać pomocy, gdzie tylko się dało. W kościołach były spotkania z Harrisem z Anglii. Zawożąc tam Piotra, liczyliśmy, mieliśmy nadzieję, że jego dotyk go uzdrowi. Byliśmy także w Tomaszowie Maz. na spotkaniu z bioenergoterapeutą Narderllim. Pomimo że lekarze nie dawali nam nadziei, robiliśmy wszystko, co możliwe, wierząc, że zdarzy się cud i Piotr będzie chodził.

Gdy był jeszcze w szpitalu w Konstancinie, usłyszałam, że w Rosji jest profesor, który dawał pacjentom w podobnych stanach nadzieję na wyleczenie. Z historią choroby – w stanie wojennym, co wydawało się niemożliwe – pojechałam do Moskwy. Zatrzymałam się w polskiej ambasadzie. Stamtąd udałam się do kliniki, ale profesora w tym czasie nie było, więc tylko zostawiłam dokumentację Piotra. Wkrótce dostaliśmy odpowiedź, że niestety, w jego przypadku nie ma szans, bo jest bardzo duże uszkodzenie rdzenia kręgowego. Całą noc przepłakałam, bo to była ostatnia nadzieja...

\*\*\*

Po wypadku Piotra długo byłam na zwolnieniu lekarskim, ale musiałam wrócić do pracy. Dyrektor mojego zakładu

pozwolił, żebym pracowała tylko do trzynastej, więc codziennie prosto z pracy jeździłam do szpitala do Konstancina. Piotr na mnie czekał. Dyrektor pomógł mi także załatwić zamianę mieszkania. Mieszkaliśmy wtedy na IV piętrze i choć w bloku była winda, to przy wejściu – schody. Trzeba było wciągać Piotra na wózek, ale na szczęście pomógł nam ten dobry człowiek.

Po dramatycznych próbach szukania ratunku, jakiegoś sposobu, aby syn zaczął chodzić, musieliśmy zacząć myśleć, jak mu pomóc funkcjonować. Gdzie znaleźć ratunek – jeśli nie u nas, to za granicą. I tak trafiłam do Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie Kazimierz Setlak, sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną, powiedział, że gdy przyjedzie z Kanady pastor Jerzy Bajeński z kościoła ewangelickiego, to zaprosi mnie na spotkanie.

I słowa dotrzymał. Pastor wytłumaczył mi, że leczenie za granicą nie da takiego efektu, na jaki czekamy. Znał młodą Amerykankę Joni, której po wypadku nie uleczono nawet w Stanach Zjednoczonych. Obiecał jednak nawiązać z nią kontakt. Gdy Joni przyjechała do Polski, poszliśmy na spotkanie w kościele ewangelickim i Piotr ją poznał. Zrobiła na nim ogromne wrażenie. Po powrocie do domu był bardzo wzruszony. Chciał jeszcze raz z nią porozmawiać, ale już wyjechała do innego miasta. Pozostał im kontakt listowny. Później był dwa razy w Stanach na zaproszenie Joni, a w Polsce spotykali się podczas jej kolejnych podróży.

\*\*\*

Po powrocie Piotra z Konstancina przed nami była nowa sytuacja. Mieszkanie nieprzystosowane. O wszystko trzeba było walczyć, załatwiać, zdobywać np. łóżko, poduszkę do wózka, materac... Pamiętam, że w poprzednim mieszkaniu mieliśmy materac podłączony do pompy, która bardzo głośno pracowała. Mąż przebił ścianę i tę aparaturę postawiliśmy w kuchni, żeby Piotr mógł spać. Trzeba było też skuwać ściany, żeby mógł wózkiem wjeżdżać do swojego małego pokoju.

Jednocześnie rozpoczął indywidualne nauczanie w liceum ogólnokształcącym. Przez cztery lata nauczyciele przychodzili do domu. Zawsze był przygotowany – był jedynym uczniem. Bardzo miłe wspominał jego nauczycieli: Panią Barbarę Kostyrę i Pana Marka Szymczyka.



Nasze pierwsze wielkie święto

Pamiętam również, jak zdawał maturę w domu... Były kanapki dla komisji egzaminacyjnej, a ja bardziej przeżywałam jego egzamin niż własny. Świadectwo otrzymał z biało-czerwonym paskiem...

\*\*\*

Kiedy tylko mogłam, wstępowałam po pracy do Domów Towarowych Centrum, które stoją do dzisiaj, ale wtedy nazywały się Wars, Sawa i Junior. W Juniorze były rzeczy młodzieżowe i tam czasem „rzucali” ciekawe bluzy i koszule... Leciłam tam, żeby mu kupić coś modnego. Pamiętam kolekcję Hoffland w Juniorze, zawsze były do niej kolejki. Kiedyś trafiłam tam na dżinsowe bluzy i bardzo chciałam mu taką kupić. Zdecydowałam się skorzystać z prawa zakupów bez kolejki, z kartą „na inwalidę”. Ludzie się na mnie rzucili, że mi się nie należy, a ja im wytłumaczyłam, że to dla syna. Wyklóciłam się w tej kolejce, mówiąc, że „inwalida to też człowiek”, i kupiłam, co chciałam. Piotr bardzo się ucieszył z tej bluzy.

W taki sposób kupowałam mu wiele rzeczy do czasu, kiedy sam zaczął robić zakupy.

\*\*\*

Gdy ustabilizowała się sytuacja, w naszym domu zawsze było pełno ludzi. Przyjeżdżała rodzina, a częstymi gośćmi byli koledzy i koleżanki Piotra, m.in. Łukasz Sawicki i Grace (Grażyna Majewska). Zabierali go do teatru albo na zakupy.

W tym miejscu pragnę wspomnieć o mojej młodszej siostrze Ewie. Od urodzenia Piotra była dla nas wielkim wsparciem. Bywała u nas prawie codziennie, aby pomagać przy synu, a teraz pomaga przy chorym mężu. Jest sumienna i odpowiedzialna. Nigdy mnie nie zawiodła... Zawsze możemy na nią liczyć.

Ma dobre serce, czuje potrzeby ludzi. Nawet gdy bywało ciężko, trzymaliśmy się razem... Bez niej moje życie byłoby o wiele cięższe i bardziej samotne...

\*\*\*

Cieszyłam się z tego, co Piotr osiągał, do czego dochodził. Byliśmy z mężem bardzo dumni z niego. Pokazywał nam swoje nagrody, medale, odznaczenia, zdjęcia z różnymi osobistościami. Była u nas w domu m.in. pani Jolanta Kwaśniewska. Odwiedziła nas też Joni, gdy kolejny raz przyjechała do Polski. Przychodzili ludzie ze zboru przy ul. Puławskiej i z organizacji Joni i Przyjaciele, kiedy przyjeżdżali do Polski.

Bez Niego jest bardzo ciężko. Bardzo. Pustka...

Piotr jeździł na spotkania do wspólnoty akademickiej przy kościele św. Zygmunta na Bielanach, którą prowadził ks. Duda. Byli tam m.in. Michał Borowiecki, Zbyszek Grabowski i jego żona, bliźniaczki Beata i Marzena (obecnie Łoza i Gancarczyk). Często przyjeżdżali do Piotra, siadali, gdzie kto mógł, nawet na podłodze... Wokół niego zawsze było pełno ludzi. Jedni przychodzili, drudzy wychodzili. Wcale mnie to nie męczyło. Robiłam herbatę, jeździłam po ciasto kokosowe i makowce do Horteksu. Zajadali się nimi.

Z tą grupą wyjechał pierwszy raz pod namiot. Bardzo się tego bałam, ale Piotr tak bardzo chciał jechać, że się zgodziłam. Pamiętam, jak go wnosili do autokaru, a my z mężem staliśmy i patrzyliśmy. Jechaliśmy jednak jakiś czas za autokarem, ale mąż w końcu zaprotestował i kazał mi opanować swój strach. Piotr wrócił bardzo zadowolony. Opowiadał i pokazywał zdjęcia.

Po jednym z takich wyjazdów (m.in. do wspólnoty Taizé) został wegetarianinem.

Zawsze gdy wyjeżdżał, oboje drżeliśmy, żeby mu się coś nie stało. Gdy np. jechał na turnus do Ciechocinka karetką, to jechaliśmy za tą karetką. Gdy został w Ciechocinku, to na drugi czy trzeci dzień nie wytrzymałam i tam pojechałam. Nie wiedział, że przyjadę. Był zdziwiony, ale ja bardzo się o niego martwiłam. Niby miał tam opiekę, ale nie było wiele personelu, a sam sobie przecież nie poradzi. Później jeździłam z nim... byłam wtedy spokojna.



Studniówka '87 w szarogranatowym garniturze

Lubił podróże. Mąż brał go z wózka na ręce i wsadzał do auta. Przez pięć lat woziliśmy go naszym Fiatem 125 p na uczelnię. Gdy bronił pracę magisterską, oboje z mężem siedzieliśmy pod drzwiami i trzymaliśmy kciuki... Obronił celując. Dr Jakub Wójcik, jego promotor, pogratulował nam bardzo zdolnego syna. Tytuł jego pracy brzmiał: „Rola rodziny w przezwyciężaniu kryzysu niepełnosprawności”, i dla nas była ona takim pierwszym testamentem.

\*\*\*

Bardzo ważnym wydarzeniem w naszym życiu było pojawienie się Ewy, która później została żoną Piotra.

Poznałam ją na ślubie Uli i Wojtka Puzynów, na którym byli z Piotrem świadkami. Pamiętam uroczyste zaręczyny u rodziców Ewy. Przyjęli nas bardzo ciepło, a Piotra – jak syna. My pokochaliśmy Ewę jak córkę. Mieli piękny ślub. Piotr był bardzo szczęśliwy, że założył rodzinę.

\*\*\*

Gdy Piotr zaczął wydawać „Integrację”, to jej strony były porządkowane na podłodze w naszym mieszkaniu, a my siedzieliśmy i składaliśmy tę gazetę w całość. U mojej koleżanki Marysi adresowaliśmy koperty do czytelników



Pierwsza Dama Jolanta Kwaśniewska z wizytą w naszym domu

i pakowaliśmy gazety w torby, a jej mąż dźwigał to wszystko na pocztę. Obydwoje byli bardzo zaangażowani w rozwój „Integracji”. Pomagali nam, dopóki Piotr nie wyprowadził redakcji do pierwszej prawdziwej siedziby przy ul. Bohaterów Getta.

Był szczęśliwy, że jeździ do pracy! A dla mnie to był dość trudny okres, bo wcześniej byłam w pędzie – gdzieś musiałam pojechać, coś zatatwić, coś zrobić, przygotować, a raptem to odpadło. Było mi trochę ciężko przyzwyczaić się do zmiany. Jakiś czas jeździłam jeszcze pomagać im w kolejnej siedzibie Integracji – przy ul. Dzielnej.

Kiedy Piotr się przeniósł ze swoją pracą, to coś bardzo ważnego dla nas się skończyło. Wtedy jeszcze wracał do naszego domu. Gdy się ożenił i wyprowadził, to nadal się o nas troszczył, martwił o zdrowie, przeżywał nasze kłopoty. Razem z Ewą interesowali się naszym zdrowiem i szukali odpowiedniej opieki lekarskiej i pomocy przy chorym mężu.

\*\*\*

W ostatnim świadomym dniu życia Piotra, we wtorek, na bazarku spotkałam tę Marysię z dawnych lat. Chwilę

rozmawialiśmy... W tym czasie zadzwonił Piotr i zapytał, jakie wybrałam pierogi. Ponieważ Ewa była u swoich rodziców, Piotr po pracy przyjechał do nas. Wieczór upłynął nam na degustacji pierogów, które średnio mu smakowały, bo zawsze najlepsze były od cioci Jadzi. Później zaprowadziłam go do domu... położyłam do łóżka i wkrótce przyjechała Ewa. Jeszcze zadzwonił do mnie tego wieczora, mówiąc: „Ja już zadbałem o siebie, teraz Matulka musi zadbać o siebie...”

To jak kolejny testament, ale sił brak na jego wypełnienie. Teraz w każdy wtorek siedzę w kuchni do pierwszej, drugiej w nocy i wspominam nasze ostatnie chwile...

\*\*\*

Pamiętam, jak Piotr się cieszył, gdy dostał wózek elektryczny od Joni. W bloku, w którym mieszkaliśmy, był duży korytarz i jeździł po nim szczęśliwy, że już może być samodzielny, że może się sam poruszać. To była dla niego wielka radość. Mam do dziś laurkę z podpisami ludzi, którzy składali się na ten wózek. Niesamowite. Joni przysyłała też poduszki, które miały odpowiednią strukturę, pomagającą dobrze usadowić się na wózku. Od niej otrzymał też taką łapkę, która usztywnia nadgarstek, gdzie można było włożyć „patyczek”, dzięki czemu mógł pisać na komputerze i korzystać z komórki.

Wiele rzeczy od Joni przejął. Była jego inspiracją, wzorem, który naśladował. Także w działalności społecznej.

\*\*\*

Wiedziałam, że Piotr jest ambitny, że chce coś osiągnąć. Na naszym parkingu stał duży samochód. Piotr patrzył przez okno i mówił, że chciałby mieć taki, żeby móc się ruszyć z domu... I przyszedł czas, że taki samochód miał... Doczekał się. Samochód dał mu wolność, mógł pojechać, dokąd chciał, nie być tak bardzo zależny od nas, jak – mimo wszystko – był...

\*\*\*

Piotr dzwonił do mnie codziennie, gdy jechał do pracy, i pytał, co słychać, jak się czuję, co mam zamiar robić, czy mi w czymś pomóc. Gdy wracał z pracy, też dzwonił. Że już przepłynął Wisłę, co było nawiązaniem do naszej ulubionej piosenki (*Kodeksu* Adama Kreczmara: „Jeśli jest góra, to trzeba na nią wejść, a jeśli woda – przepłynąć” itd.). I często przyjeżdżał do nas, sam albo z żoną, by... posiedzieć na balkonie, bo nie mieli u siebie balkonu.

\*\*\*

Bardzo brakuje mi jego telefonów i spotkań na balkonie w ciepłe dni i wieczory. Siedzieliśmy i śpiewaliśmy piosenki Jerzego Połomskiego, Artura Andrusa, Magdy Umer.

Odpoczywał, słuchając muzyki klasycznej i przy sztaludze, gdy malował obrazy, trzymając pędzel w ustach.

\*\*\*

Gdy teraz słyszę nasz telefon, to mi się wydaje, że Piotr dzwoni. W godzinach, kiedy zwykle dzwonił, mam nieodparte wrażenie, że zaraz usłyszę jego: „Mamusia?” – gdy był w dobrym humorze lub „Matulka?” – gdy chciał tylko okazać czułość. Często dzwonił w ciągu dnia, z pracy, pytając tylko, co tam akurat gotuję.

Czekałam na te telefony, a gdy ich nie było, to dzieliłam się z mężem swoją obawą. Bardzo mi brakuje tych wszystkich sytuacji, ale najbardziej... oczywiście samego Piotra. Gdy wchodzę do pokoju, to czasem widzę, jak siedzi na naszym balkonie. W tym samym miejscu co zawsze...

\*\*\*

Był wspaniałym dzieckiem, Najukochańszym Synem. Najważniejszą osobą w moim życiu. Był z nami całe życie. Przed wypadkiem i po nim. Pomagaliśmy mu i wspieraliśmy go we wszystkich jego działaniach.

\*\*\*

Jego życie już się skończyło, ale moje, nasze, trwa... Ale czymże jest to nasze życie bez niego? Gdy żył, to miałam określone cele... Były to trudne, ale najpiękniejsze lata mojego życia. A teraz wszystko nie ma sensu. Jest tylko pustka i ból. ■

Z Najukochańszym Synem



# Ja na Ciebie czekam

MACIEJ PAWŁOWSKI – OJCIEC PIOTRA, ROCZNIK 1936

Tak naprawdę to nie mam nic do powiedzenia... Bo co ma powiedzieć ojciec po dwukrotnej stracie syna? Nasze życie legło w gruzach dwa razy. Trzeciego nie będzie. Jakie słowa mogą wyrazić to bolesne upokorzenie, ten cios zadany znieścacka, bez uprzedzenia, i tak nieznośnie bolesny? Bez prawa do odwołania, apelacji, bo do kogo tutaj apelować?

\*\*\*

Gdy mnie teraz ludzie pytają, z czego jestem najbardziej dumny jako ojciec syna, który podniósł się z wypadku, ukończył szkołę średnią, później studia i założył organizację, które działają do dziś. Był rozpoznawalny medialnie, jego działania były bardzo ważne dla zmiany społecznej w Polsce... – to mnie się gardło zaciska od napływających łez. Ale co? Mam płakać? Nie będę płakał, bo niczego to nie zmieni. Jeżeli jestem dumny, to ze wszystkiego, a najbardziej, że żył... że był...

\*\*\*

W samym środku stanu wojennego mój syn skoczył do płytkiej wody... Był to pierwszy raz, kiedy jako dorosły mężczyzna zapłakałem. To były bardzo ciężkie łzy, które musiałem szybko zatrzymać, aby ratować dziecko.



Ciekawe, co nas tak rozbawiło?



Towarzyszyliśmy Piotrowi całe życie...

Razem z żoną jeździłem do niego codziennie. Nie mogliśmy go zostawić nawet na jeden dzień w szpitalu, aby nie stracił nadziei. We mnie tej nadziei chwilami brakowało, niestety, ale syn mógł przez te chwile zwątpienia ucierpieć...



W razie potrzeby w roli kierowcy „Łaciatej”





Nierzadko w roli asystenta...



Miłe chwile z teściami: Marią i Mieczysławem Marciniakami

Moja męska rola sprowadziła się także do bycia kierowcą, noszenia i przenoszenia syna oraz zarabiania pieniędzy. Dbania o byt rodziny. Po wypadku było bardzo ciężko, ale zdaję sobie sprawę, jak jemu musiało być ciężko. Ciężej przecież niż mnie czy Halince... Dziecko było sparaliżowane, a my nie.

Wyjechałem do pracy na kontrakt do Libii, a potem do Iraku. Były nieco większe zarobki, ale i tak żona nadal pracowała. Taki dziwny kraj mamy, że można się zaharować, a wszystko to za mało na rodzinę z jednym dzieckiem z niepełnosprawnością.

\*\*\*

Na szczęście mam dzielną, pracowitą, zaradną żonę, i moje dziecko było bardzo rozsądne, nierozkapryszone i wiele rzeczy rozumiejące.

Niepełnosprawność Piotrka wyszkoliła nas troje, a i reszta rodziny pobierała u niej stosowne korepetycje.

Gdy już nie mogłem wytrzymać, to szedłem na wódkę lub wspominałem syna jako młodego chłopaka. W głowie mu były samochody, sport, treningi w klubie Polonia, muzyka, koleżanki, koledzy.

\*\*\*

W wieku 16 lat zrobił prawo jazdy. Widziałem, że ma smykałkę do samochodów. Kiedy naprawiałem coś w aucie, to przychodził do mnie, podpytywał, interesował się, co do czego służy i dlaczego działa. Wcześniej, zanim zaczął ten kurs, próbował przekonać żonę, która była temu przeciwna... więc przyszedł do mnie. Musiałem się potem tłumaczyć Halince, dlaczego mu pozwoliłem.

Bez problemu, za pierwszym razem zaliczył teorię i egzamin jazdy. Wtedy razem z żoną byliśmy dumni. W lipcu podczas wakacji na Mazurach wszędzie nas woził i razem zwiedzaliśmy okolice.

Myślałem, że zostanie bardzo dobrym mechanikiem samochodowym, a może wybitnym kierowcą rajdowym.

Pod koniec miesiąca, 24 lipca 1982 roku, skoczył do wody. Co innego było mu pisane...

\*\*\*

Parę lat temu kolega mi powiedział: „Maciek, twój syn jest jak feniks, ten mityczny ptak, uznawany za symbol słońca i wiecznego życia”...

Żadnego wiecznego! Starczyło mu siły tylko na jedno. Wrócił do życia po wypadku. Płakałem drugi raz, kiedy umarł, i był to ostatni raz. Moja żona wyplakuje się za siebie i za mnie.

Wystarczy.

\*\*\*

Kiedy stoję przy grobie syna, nie jestem w stanie zapłakać. Nie mam siły. Ale w duchu mówię do niego: Dlaczego nas opuściłeś? Wstawaj, bo ja czekam na ciebie.

Odpowiedzią jest tylko głuche, cmentarne milczenie. ■

# W drodze na szczyt

SŁAWOMIR PIECHOTA – PRAWNIK, POSEŁ NA SEJM V, VI, VII, VIII I IX KADENCJI



Wracają mi wciąż w pamięci słowa Piotra, wypowiedane wiele razy z uśmiechem i z tą jego charakterystyczną chrypką: „Nie narzekaj, że droga wiedzie pod górę, skoro chcesz wejść na szczyt...”.

Umiął wypatrywać tych szczytów, na które warto byłoby wejść. Umiął planować drogę i zbierać ekipę, w której warto było na takie wyprawy wyruszać. Umiął rozbudzać entuzjazm do takiego planu, pokonywać przeszkody i z tych wypraw czerpać radość.

Takich wypraw z Piotrem wiele pozostało mi w pamięci i w sercu.

W 2006 roku, kiedy już byłem w sejmie – Piotr zaproponował wspólny wyjazd do Kazachstanu, aby wesprzeć organizacje działające tam na rzecz osób z niepełnosprawnością. Piotr miał poczucie, jak trudny to pomysł, choć także przez owe trudności – pociągający. Bo przecież nie wiedzieliśmy, jakie tam w Ałma-Atcie, w starej stolicy Kazachstanu, będą warunki, na ile my na wózkach, a Piotr zwłaszcza na swoim „elektryku”, będziemy mogli się tam poruszać; gdzie i w jakich warunkach będziemy nocować, czym będziemy tam podróżować?

Jak to miejsce było inne i trudne – przekonaliśmy się zaraz po wylądowaniu, kiedy do samolotu zamiast asystentów do pomocy w wysiadaniu weszły dwie starsze lekarki w białych kitlach ze stetoskopami na szyjach, bo przecież – jak wyjaśniały – przylecieli dwaj chorzy... Dalej nie było specjalnie łatwiej. Ale Piotr szybko znajdował rozwiązania, gdy np. pękła rurka w moim wózku, a nasi gospodarze stwierdzili, iż naprawa wymaga, bym im oddał wózek na 2–3 dni! Piotr spytał po prostu kierowcę z naszej ambasady, gdzie naprawiają auta, i tam został mój wózek pospawany. Otwartość i serdeczność przyjęcia pomagały w realizacji kolejnych punktów programu, a Piotr pogodnie powtarzał, że przecieramy szlak, pomagamy gospodarzom w drodze do świata wolnego od barier. Jak nam kiedyś inni pomagali...

To także Piotr odkrył dla mnie Londyn. To bowiem Piotra kontakty z Jane Cordell z Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, a potem bliskie relacje z nowym

ambasadorem Robinem Barnettem otworzyły nam możliwość poznania brytyjskich doświadczeń służących samodzielności i aktywności osób z niepełnosprawnością. Piotr zakreślał cele tych wspólnych działań. A potem, według tygodniami uszczegóławianych planów, były kolejne wspólne wyjazdy do Londynu. Tam spotykaliśmy się i rozmawialiśmy z liderami organizacji pozarządowych, którzy reprezentowali interesy osób z niepełnosprawnością. Odwiedzaliśmy parlament, ministerstwa, urzędy i szkoły. A on wszędzie tam miał przyjaciół! Uzyskiwaliśmy dostęp do ogromu wiedzy i doświadczeń – bezcennych w naszych poszukiwaniach i działaniach. W przerwach albo zaraz po oficjalnych punktach programu razem maszerowaliśmy do British Museum albo na Trafalgar Square do National Gallery. Nieraz w deszczu, a prawie zawsze w porywach londyńskiego wiatru. Ale także w tych podróżach tu, w sercu Europy, nie brakowało przygód związanych z naszą niepełnosprawnością.

Kiedyś na lotnisku w Londynie przy wejściu do samolotu spóźniali się asystenci, którzy mieli nam pomóc wejść na pokład. Poirytowana obsługa wobec zagrożenia „wypadnięciem” naszego rejsu z rozkładu lotów – wbrew powszechnie obowiązującym procedurom – zaczęła w pierwszej kolejności wpuszczać zwykłych pasażerów. Kiedy w końcu pojawili się asystenci – Piotr twardo powiedział, że nie pozwoli, by teraz, kiedy już wszyscy inni wsiedli – przeciągano nas przez zatłoczony korytarz samolotu na nasze odległe miejsca. I przypomniał zdziwionej szefowej pokładu o *Disabled Discrimination Act*, brytyjskiej ustawie zakazującej jakichkolwiek przejawów naruszania praw osób z niepełnosprawnością. Po tym przypomnieniu szybko znaleziono dla nas miejsca w pierwszym rzędzie, a wobec Piotra przez całą podróż okazywano „staranny” szacunek.

Ale Piotr przede wszystkim odkrywał dla mnie Warszawę. I był tu wyjątkowym



Za nami setki spotkań: zawodowych, politycznych i prywatnych. Na konferencjach, galach i w podróży

przewodnikiem-czarodziejem... Ja jeżdżąc z lotniska lub z dworca na Wiejską – orientowałem się w Warszawie, ale jej nie znałem. A Piotr z miłością mówił o swoim Targówku. O koszykowie. I że kiedyś chciałby poprowadzić samochód... O wyjątkowym – bo bez barier w każdym znaczeniu – kościele przy placu Teatralnym. I że „w tę

ostatnią niedzielę to on gotował”, czyli zapraszał Ewę na (urodzinowy lub z innej okazji) obiad do którejś z ulubionych restauracji. Z wciąż nowym entuzjazmem opowiadał o kolejnych działaniach czyniących Warszawę przyjazną dla wszystkich, wolną od barier. I wyjątkowo się irtował, mówiąc o zmarnowanej szansie



Zawsze profesjonalnie, elegancko i w świetnym towarzystwie

przy modernizacji Krakowskiego Przedmieścia. To dzięki Piotra profesjonalizmowi, umiejętnościom dyplomatycznym (w trudnej komunikacji między ważnymi urzędnikami w ważnych urzędach) i uporowi zarazem udało się zrealizować projekt „Sejm bez barier”, aby obiekty naszego parlamentu były dobrym przykładem dla licznych, a często wpływowych odwiedzających.

To wreszcie też Piotr odkrywał dla mnie wino. Mówił, że dobra rozmowa potrzebuje towarzystwa dobrego wina. Ale że nie ma dobrego wina jednego dla wszystkich, każdy musi odnaleźć to konkretne wino, dobre właśnie dla siebie. Jak przyjaciół...

Jak On umiał i uczył odnajdywać... Podążając za marzeniami... ■

# Kartka z podróży „Łaciata”

WOJCIECH PIĘTKA – DORADCA SOCJALNY, TRENER, KOORDYNATOR PROGRAMÓW,  
AUTOR ARTYKUŁÓW, PRACOWAŁ W INTEGRACJI W LATACH 2004–2013

Szef zawsze kojarzy mi się z pracą. Były – wcale nierzadkie – dni, gdy zastanawiałem się, czy nie jest przypadkiem robotem. Bo jak wytłumaczyć fakt, że świątek – piątek siedział w pracy po 12–14 godzin! Jeździł na często supernudne spotkania z superważnymi ludźmi, zawsze odpicowany w gajerek i krawacik, a po spotkaniach zamiast być tym po ludzku zmęczony, wracał, tryskając nowymi ideami i pomysłami.

Generalnie pójście do Niego z jakąś innowacją było zadaniem z tych ryzykowniejszych.

U Szefa było tak, że jak wchodziłeś z pomysłem przestawienia mebli, to wychodziłeś z planem remontu lokalu, sprzątanía piwnicy i dodatkowo zrobienia nasadzeń przed biurem. Miał nieprawdopodobną wręcz zdolność generacji pomysłów, patrzenia dalej, pokazywania, że można więcej.

Miało to i pewną mroczną stronę, bo często miałem wrażenie, że obarczony był wprost fizyczną niemożnością pojęcia, że czegoś się nie da. A czasami po prostu się nie dało...

Moje najlepsze wspomnienie o Nim związane jest z pracą tylko w części.

Było upalnie. Wracaliśmy z Krakowa po całym dniu męczących spotkań. „Łaciata” jak raz strzeliła focha i odłączyła klimatyzację. Ponadto na trasie była stłuczka i utknęliśmy w korku. W samochodzie już wcześniej było gorąco, ale teraz zrobiło się jak w piecu.

Szef poprosił o poluzowanie krawata. To był znak, że żarty się skończyły.

Szczęśliwie tuż przy drodze stał bar – zdaje się „U Zbyszka”. Taki klasyczny przydrożny z lekko przyszarzałą „bielą” ścian, plastikowymi meblami, kiełbasą, żurkiem i kaszanką.

Była więc i nadzieja, że mają lodówkę, a w niej coś do picia, aby Szefa schłodzić.

Jak to jednak jest w rodzimych barach, schłodzone było tylko piwo i to wcale nie bezalkoholowe. Co było robić?! Zakupiliśmy, ulokowaliśmy się pod drzewkiem przy plastikowym stoliku i z pewnym zakłopotaniem przystąpiliśmy do procedury ratowania Szefa.

Przyjął jedno zimne piwko i lekko odchylił się na oparcie wózka, mrużąc oczy. Posiedział tak z dwie minuty i powiedział:

– A wiecie, że my mamy dwa koty?

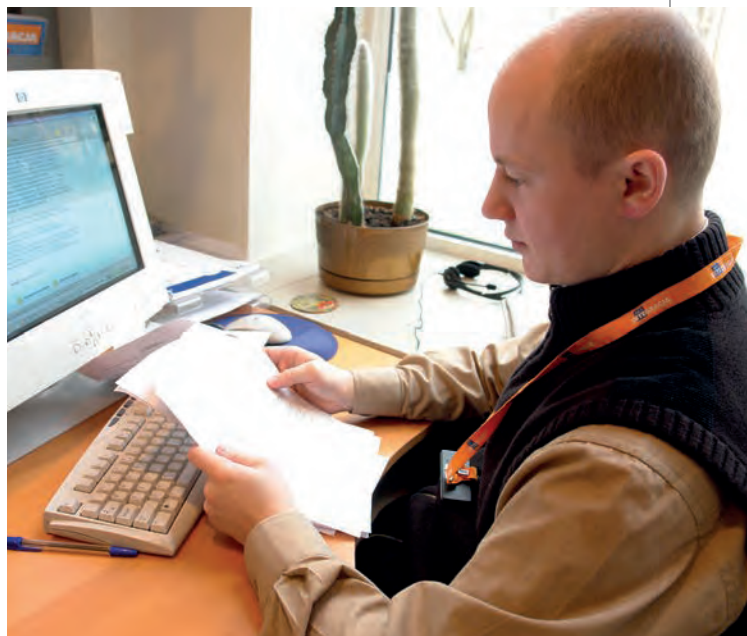
– Ojej! – wyrwało się Madzi.

– No tak, dwa koty – powtórzył Szef. – I one są podobne do mnie i do żony. Jeden jest taki chudy i długi, a drugi taki... konkretniejszy i stanowczy.

– Eee – wyjąkałem jakby z powątpiewaniem.

– No tak, te koty są takie jak my. A, i ten grubszy bije tego chudszeo. – Otworzył szeroko oczy, uśmiechnął się tym swoim charakterystycznym uśmiechkiem i zakończył: – Ale to jednak nie tak jak u nas, bo mnie żona nie bije.

Potrafił być czarującym, pełnym autoironii człowiekiem. Scena sprzed baru „U Zbyszka” zawsze będzie mi to przypominała. ■



Wieloletnie stanowisko pracy z widokiem na ul. Dzielną w Warszawie

# Człowiek nie jest byle jaki!

MAREK PLURA – SENATOR RP X KADENCJI, WCZEŚNIEJ EUROPOSEŁ I POSEŁ NA SEJM RP



Piotra poznałem wtedy, kiedy wszystko, co dziś zwyczajne, dopiero się takim stawało... To było szkolenie przygotowane przez Integrację gdzieś pod Warszawą, początek pierwszej dekady XXI wieku, przygotowania Polski do wejścia w skład Unii Europejskiej. Piotr i jego goście z „tamtej Europy” pokazywali nam świat zupełnie nowych możliwości, jakie daje Unia, świat realnie bliski, po prostu możliwy, a przecież jeszcze 10–15 lat wcześniej w Polsce można było do niego tylko tęsknić...

Nie było wózków elektrycznych ani nawet podjazdów przy schodach. Nie było organizacji pozarządowych, autobusów niskopodłogowych, tłumaczy języka migowego on-line, a student z niepełnosprawnością to było unikatowe zjawisko.

W PRL-u to nawet niepełnosprawnych nie było – to znaczy nie było nas widać na ulicach, w szkołach i w ogóle w życiu publicznym, bo: „To by źle wyglądało”, bo: „Po co? Przecież on i tak nic nie umie”, bo: „Lepiej niech w domu posiedzi i się nie męczy”. Jeśli już coś było, to tylko coś „specjalnego”, izolującego nas od normalnego życia: szkoły specjalne, ośrodki dla dzieci kalekich, zakłady pracy dla inwalidów itp. Żył się byle jak, ale chciało się żyć!

A kiedy przyszedł koniec „komuny” i Lech Wałęsa powiedział: „Weźcie sprawy w swoje ręce!”, to braliśmy – tylko nikt nie wiedział jak. Wtedy Piotr stworzył Integrację, żeby było wiadomo jak – aktywnie!

Najpierw wydawał 8-stronicowy biuletyn. Wkrótce prawdziwą gazetę, miał program w radiu i telewizji. Ludzie z niepełnosprawnością wiedzieli już, jak założyć organizację, firmę, rodzinę; jak uczyć się, pracować, wygrywać igrzyska; jak się ubierać, integrować, spełniać się; jak żyć, żeby nie żyć byle jak. To była zmiana: wielka, dobra i prawdziwa. Jak to się udało?

Piotr był tą zmianą. Potrafił dotrzeć z naszymi potrzebami, ale i potencjałem osób z niepełnosprawnościami do ludzi, którzy byli w stanie tę zmianę realnie wesprzeć: polityków, biznesmenów, artystów, a nawet celebrytów. Zaufali mu. Uwierzyli jemu i uwierzyli w niego. Dlaczego? Bo Piotr Pawłowski

stał się dobrą marką: zawsze z klasą, nie tylko elegancki i elokwentny, ale jednocześnie pogodny, życzliwy i towarzyski. Wiedział, czego chce i dlaczego tego chce.

Dlaczego? Bo nie znosił bylejakości. I miał, do cholery, rację! Życie jest zbyt cenne, żeby zgadzać się na bylejakość. Każdy z nas jest zbyt cenny, żeby sobie pozwolić na bylejakość, i wreszcie my wszyscy dla siebie nawzajem jesteśmy zbyt wartościowi, żeby zachowywać się wobec siebie byle jak. To takie proste... ale i trudne. Ale Piotrowi się udało, a dzięki niemu udało się wielu z nas, i udało się również mnie.

\*\*\*

Zawsze mnie inspirował. Zawsze dobrze ubrany, dobrze wychowany i dobrze przygotowany. Skuteczny, bo koncyliacyjny. Uparty, odważny i zdeterminowany – jak to sportowiec. Człowiek z wizją, z głębołą duchowością, wrażliwy i spostrzegawczy – jak to artysta. Odpowiedzialny, empatyczny, silny charakter – jak przystało na dobrego męża, pracodawcę, szefa organizacji społecznej. Nigdy nie naśladowałem Piotra, ale dzięki niemu wiedziałem, że takim trzeba być i że warto, i że się da.

Poszedłem na studia, wyszedłem spod opieki rodziców, założyłem stowarzyszenie, potem ośrodek rewalidacji, potem była praca, pomaganie, poezja, grafika, stała audycja w radiu, duże eventy, akcje społeczne, media, małżeństwo, rodzina, dom... No i to zaproszenie do nowej, lepszej Polski w Unii Europejskiej, do nowych, nieznanych możliwości, ale z instrukcją obsługi tego wszystkiego nowego – z Piotrem Pawłowskim.

\*\*\*

Zaprosił nas na szkolenie pod Warszawą, do Falent. Jechaliśmy, żeby się nauczyć, a ja – żeby wreszcie zobaczyć na żywo tego gościa z telewizji, no tego Pawłowskiego, a może nawet zakolegować się, no tak trochę, gdyby się dało. No i dało się. Pomogła winda, a właściwie to, że powoli jeździła, i była do niej kolejka wózkowiczów. Staliśmy z Piotrem obok siebie i on pierwszy zagadał: „A akumulatory długo trzymają?” (standardowy tekst między dwoma facetami)



Wywiady, dyskusje, konferencje, obrady komisji, gale i nagrody, ale także spotkania nieoficjalne – zdecydowanie zbyt rzadkie

na wózkach elektrycznych). Ja na to: „Słabo raczej (równie standardowa odpowiedź). Bo człowiek by jeszcze popracował, bo roboty zawsze tyle, że za bardzo nie ma kiedy spać, a akumulatory co chwila na rezerwie”. I tu już żeśmy się zrozumieli, wyczuli – obaj pracoholicy.

Chwilę później okazało się, że nie tylko to nas łączy: że nasze żony to Ewy, że Piotr nie kibicuje Legii, tylko Polonii (to i z katowickim GKS-em pasuje), ale przede wszystkim – że trzeba zmieniać więcej i że przyszedł już czas na aktywność nie tylko w stowarzyszeniach, ale może i w życiu publicznym. W polityce może? Tylko skąd brać tych polityków?

Wtedy w Polsce parlamentarzysta z niepełnosprawnością to była raczej hipoteza albo co najmniej ambitny plan.

Wkrótce jednak pojawił się poseł na wózku – Sławek Piechota i inni, a wśród nich i ja. A później i Centrum

Integracji w Katowicach, i Koalicja na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością, i projekty ustaw, i debaty, i wielkie gale, i koty mruczące przy stole w domu u Piotra i Ewy, i tyle spotkań z Przyjaciółmi, i zwierzeń i myśli, o których nigdy się nie dowiecie, bo są pochowane w kąciakach naszych serc jak najlepsze wina w piwnicach winnic niebylejakich.

\*\*\*

PS Serdecznie dziękuję, Wam, Drodzy z Integracji, za to, że namówiliście mnie na to wspomnienie. To było kolejne przemile spotkanie z Piotrem, kolejna fascynująca z Nim rozmowa, od której odejść byle jak nie można. Dlatego pozwólcie, że teraz małe cygaro, jak dawniej w Londynie, bo ono delikatnie osusza łązy, i mała szklaneczka glenfiddicha, żeby była moc, by wstać, choć się nie stoi, i iść, choć się nie chodzi, i żyć...

Niech żyje Piotr! ■

# Drogi Przyjacielu...

ANETA PODYMA-MILCZAREK – PRZYJACIÓŁKA PIOTRA, MENEDŻERKA

**T**woje nagłe odejście pozostawia pustkę, tęsknotę i żal. Umawialiśmy się od miesiąca na pogaduchy, a w zamian były SMS-y i *update*'y w biegu. Ustaliliśmy datę spotkania, ale byłeś już w szpitalu...

Było cię wszędzie pełno. Gdy wracałeś z Sopotu z EFNI, pisałeś, że ciągniesz bez urlopu, ale nadal z zapałem i energią. Nikt nie mógłby sobie wyobrazić, ile wysiłku wymagała od Ciebie i Twoich najbliższych codzienność. Niektórzy, widząc Twoją aktywność w ministerstwach, sejmie, na konferencjach, w telewizji, myśleli, że możesz też wstać z tego wózka. A Tobie po wypadku została sprawna głowa i ona była motorem Twojego życia.

Od czasu tego fatalnego wypadku, jak go nazywałeś: „skoku bez wyobraźni” (na główkę do płytkiej wody w rzece), świat się zawalił i Tobie jako 16-latkowi, i Twoim rodzicom. Mówiłeś mi, jeśli nogi więcej nie poniosą, a ciało odmawia posłuszeństwa, to tylko głowa może być siłą. I walczyłeś ze sobą, z barierami, z codziennością. Po powstaniu magazynu „Integracja” zrozumiałeś, że walczysz w imieniu wszystkich niepełnosprawnych.

Kiedy patrzyłam na Ciebie, Twoją siłę, optymizm, ale też skromność i pokorę, myślałam sobie, jak łatwo narzekać, mówić, jacy jesteśmy zmęczeni, widzieć trudności, bo dużo pracy, stresów, bo w biegu..., ale tak naprawdę kompletnie nie rozumiemy, czym jest niepełnosprawność. Jaką wartością i siłą jest fakt, że jesteśmy samodzielni, możemy wyskoczyć z łóżka, ubrać się, zrobić sobie kawę i w pełni się obsłużyć. Mieć zdrowe dzieci, pracę, kochającą rodzinę, męża, żonę, kłopoty, sprawy, życie.

Kochany Przyjacielu, byłeś szczęśliwym mężem szczęśliwej żony Ewy, wspaniałej osoby. Stanowiliście wyjątkową parę, byłeś codziennie w pracy, w marynarce, krawacie, elegancki facet z uśmiechem. To Ty mnie wypytywałeś, czy odpoczywam i czy jestem zmęczona. Martwiłeś się.

W ubiegłym roku tańczyłeś na moim weselu! Przycisk wózka wprawiał go w ruch, a Ty byłeś z nami na parkiecie. No bo jeśli nie Ty, to kto?!



Ach, co to był za ślub!

Kiedy opowiadałam anegdoty o dzieciach, śmialiśmy się, aż w końcu rzuciłeś: „Kochana, przestań już, bo wstanę!”. I rechotaniu nie było końca...

\*\*\*

Mówiłeś, że warto się zatrzymać i przemyśleć sobie od czasu do czasu parę spraw. Wyjść poza schematy postępowania, które zmuszają do trybów funkcjonowania niedających satysfakcji. Mówiłeś, że życie jest tak krótkie, iż nie stać nas na to, aby angażować się w sprawy, które nie rozwijają, nie uczą, nie pozwalają pozostawić po sobie żadnego śladu.

Wdzięczność daje nam poczucie szczęścia. Jestem wdzięczna losowi, że spotkałam Cię na mojej drodze, Przyjacielu.

Twoje dziedzictwo będzie funkcjonować dalej, Integracja to MY! Mówiłeś: „Trzeba robić swoje!”.

Działamy, Piotrze.

Żegnaj Cię na chwilę.

Tęsknię. ■



# Jak przekraczać ograniczenia w myśleniu

MAŁGORZATA POLAK – DYREKTOR PROGRAMOWY INTEGRACJI W LATACH 2001–2010

Piotr Pawłowski to mój były szef. Mam wiele wspomnień – różnych, bo różne były zachowania i decyzje Piotra, nie zawsze zgodne i słuszne z moimi przekonaniem. Z perspektywy czasu Jego obraz jest wielowymiarowy, i to jest najciekawsze. Dominują dobre wrażenia i wartości – pozostaną dla mnie najcenniejszym doświadczeniem zawodowego życia. Relacji z szefem, ciekawym i inspirującym człowiekiem, któremu wiele zawdzięczam.

\*\*\*

Pracowałam w Integracji dziewięć lat (2001–2010). Przeszłam drogę od wolontariusza do dyrektora programowego. Miałam okazję poznać Piotra i jego żonę Ewę również prywatnie, głównie dzięki wspólnym wyjazdom służbowym do wielu krajów. Do Integracji trafiłam dzięki chęci zaangażowania się w wolontariat – umówił mnie na spotkanie z Piotrem inny Piotr – Stanisławski (dziennikarz i fotograf). Mam do dziś wspomnienie tego pierwszego spotkania w 2001 roku. Piotr wyciągnął swoją lewą rękę, tę niesparalizowaną, którą się posługiwał, i podał mi dłoń na powitanie, a ja zawstydzona nie wiedziałam, czy mam wyciągnąć lewą czy prawą dłoń. To trwało pewnie ułamki sekund – on wówczas zażartował, bo pewnie odczytał widoczne zakłopotanie i pozwolił odczuć, że nie ma problemu. Miał za sobą wiele spotkań, na których ludzie okazywali, że nie wiedzą, jak się zachować, bo niby skąd – nie mieli bowiem wcześniej kontaktu z osobą na wózku czy też z poważną niesprawnością. Ja też nie miałam wcześniej kontaktu z kimś, kto poruszałby się na wózku. A Piotr robił wrażenie. Był elegancko ubrany, wyglądał dostojnie na wózku i był szefem znanej organizacji pozarządowej...

Trzeba też przyznać, że miał urok osobisty i dar zjednywania sobie ludzi. Każde spotkanie z nowo poznaną osobą, a miałam okazję uczestniczyć w bardzo wielu rozmowach z ludźmi w Polsce, jak i na spotkaniach zagranicznych, było szczególnym zaproszeniem do współpracy, ciepłą i otwartą rozmową. Zastanawiam się po tylu latach, co było w nim szczególnego. Głos miał nieco zachrypnięty, przyduszony, spokojny i łagodny. Pod tą łagodnością leżało jednak głębokie przekonanie

o słuszności sprawy, dla której pracował i którą żył, oraz optymistyczne patrzeć w przyszłość, misja i wizja, które przekazywał. Nie robił wrażenia wszystkowiedzącego, nie podkreślał swojej racji, nie namawiał do swojego punktu widzenia. Zawsze mówił o sobie, swoich doświadczeniach, ale w sumie zapraszał do wymiany zdań, do współpracy, zachęcał: „Zastanówmy się, co możemy zrobić razem”. I to czasem działało, a czasem nie. Ale według niego: „Jeśli będzie chemia, to współpraca zaskoczy, jeśli nie – to nie, nic na siłę”.

Spotkania z ludźmi to była wartościowa lekcja, w jaki sposób należy i można funkcjonować w kontaktach zawodowych. Piotr spotykał się ze wszystkimi: dziennikarzami, twórcami, artystami, przedstawicielami i szefami małych i dużych firm, instytucji, samorządu, z politykami różnych opcji politycznych. Tych spotkań było bardzo dużo i myślę, że miał głębokie przekonanie, iż nawiązywanie relacji i kontaktów z innymi służy sprawie, która była dla niego najważniejsza – wzmocnieniu pozycji osób z niepełnosprawnościami we wszystkich obszarach życia. Uważał, że zawsze można coś wypracować i wysyłał otwarte zaproszenia. Uważał, że każdy sprawujący funkcje społeczne czy polityczne może zrobić coś dobrego na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Dzięki takiemu podejściu zjednywał sojuszników i udawało się w Integracji realizować wiele autorskich projektów.

\*\*\*

W 2001 roku pojechaliśmy razem na konferencję do Bari – było tam około 150 osób z europejskich organizacji pozarządowych działających na rzecz poprawy sytuacji osób z niepełnosprawnościami na rynku pracy w ich krajach. Południe Włoch, grudzień, tydzień przed świętami Bożego Narodzenia. Włosi zorganizowali noclegi w hotelu, który nie był ogrzewany, miał nieszczelne drzwi, prowadzące z pokoi na zewnątrz. Przeżyłam tam jedną z najzimniejszych nocy w życiu... Następnego dnia wywiązała się awantura między właścicielem hotelu a organizatorem konferencji. Piotr na szczęście nie rozchorował się, bo miał puchową kurtkę zabraną przez jego żonę Ewę. Znajomi z Hiszpanii,





Projekty, dokumenty, raporty, sprawozdania, zestawienia...

którzy tak jak nasza polska ekipa przylecieli wcześniej, rozchorowali się. Piotr łagodnie i stanowczo powiedział, że muszą zatąć inny nocleg dla nas i reszty grupy. Dzięki temu nie doświadczyli takiego zimna...

Organizatorzy tej konferencji mieli dużo opóźnień w agendzie. Rozpoczęła się godzinę później, a w przerwie na lunch okazało się, że nie ma jeszcze nic do jedzenia... Przyzwyczajeni do pewnej dyscypliny szybko, z inicjatywą Piotra, ruszyliśmy do pobliskiej restauracji na lunch z grupą Anglików, Hiszpanów i Szwedów – dzięki czemu nawiązaliśmy ciekawe kontakty i udało się w przyszłości zrealizować dwa projekty unijne w tym partnerstwie.

Kiedy zadowoleni wróciliśmy z knajpki, okazało się, że stoły zapętniły się włoskimi specjałami. Najedzeni, mieliśmy nietęgę minę, bo stoły ugięły się jak na królewskim przyjęciu i kusiły do kosztowania. Nie można było podziękować i nie spróbować... Piotr był zachwycony... lubił bowiem dobre jedzenie i był smakoszem.

\* \* \*

Cenił elegancję. Robił wrażenie miejsce, w którym pracował i mieszkał. Dbał o szczegóły, o jakość... Wszystkie przygotowywane w Integracji projekty – od listu, publikacji, przez książki, ulotki czy magazyn „Integracja”, po organizowane na dużą skalę wydarzenia, jak pikniki, konferencje i gale – były na wysokim poziomie estetycznym i organizacyjnym. Piotr wymagał od ludzi perfekcji, co czasem rodziło nieporozumienia czy pretensje. Ale taki był... Dla niego liczyła się wysoka jakość wykonania. Pilnował tego osobiście, sprawdzał i wielokrotnie odsyłał, zauważywszy jakieś niedociągnięcia. W biurze wszystko było na swoim miejscu, przemyślane i dobrze urządzone – to bardzo duża jego zasługa. Osobiście dbał o to, aby otoczenie, w którym pracuje, było przyjazne i funkcjonalne.

\*\*\*

Kiedy Integracja rozrosła się z niespełna 20-osobowego zespołu stała się w latach 2006–2008 ponad 100-osobową organizacją z czterema oddziałami w Polsce, coraz trudniej było nam zachować bezpośrednie kontakty. Pamiętam, jak na jednym z zebrań ogłosił, że wolałby, aby zespół nie zwracał się do niego po imieniu.

\*\*\*

Miał doskonałą orientację – pamiętam podróżę „Łaciatą”, czyli służbowym busem dostosowanym do transportu osoby na wózku, który prowadził Michał – asystent i kierowca w jednej osobie. Piotr wielokrotnie z tylnego fotela przekazywał z humorem uwagi, kiedy Michał się zgubił albo skrzył nie tam, gdzie potrzeba. To było dość niezwykłe. Bo często wieziony ze spotkania na spotkanie rozmawiał przez telefon ze słuchawką w uchu, a jednocześnie udzielał wskazówek, gdzie zaparkować lub skrzyć. Był stale czujny...

\*\*\*

Coś szczególnego, co posiadał Piotr w kontaktach z ludźmi – jego magnetyzm – robił wrażenie zwłaszcza na osobach, które spotykały się z nim pierwszy raz. Miał dar przyciągania do Integracji naprawdę wspaniałych osób, które chętnie angażowały się w działalność



Wizyta studyjna w Stanach Zjednoczonych

społeczną. Zebrał niesamowity zespół młodych ludzi, którzy pracowali często więcej godzin, niż powinni, ponieważ wierzyli, że to przynosi pożytek społeczny. Łączyło nas niezwykle poczucie wspólnej misji – co było niewątpliwie zasługą Piotra.

Nie zapomnę kilku wieczorów po pracy, kiedy mieliśmy intensywny czas, np. składając wnioski na projekty. Znajdował wtedy chwilę na świętowanie: otwierał dobre czerwone wino i zapraszał na lampkę. Kiedy czasem zostawałam w biurze dłużej, ponieważ jakiś projekt wymagał szczególnego przygotowania, towarzyszył mi Piotr, gdyż czekał na swojego tatę, Pana Macieja, który po niego przyjeżdżał.

Nierzadko, gdy dochodziła dwudziesta i nie było już ludzi w biurze, puszczał dobrą muzykę. Miał specyficzne poczucie humoru, nieco prowokacyjne, podszyte ironią, ale trzeba przyznać, że żartował z dużą kulturą. Wielokrotnie również z siebie, z dystansem do swojej sytuacji.

\*\*\*

Zespół pracujący w Integracji był młody – ludzie dobrze realizowali zadania, wiedząc, że nie mogą zawieść. Piotr miał dar powierzania zadań – wyzwał w pracy. Towarzyszyła temu atmosfera wsparcia i „dmuchanie pod skrzydła”. To było szczególne



Niemal każde spotkanie poza biurem wymagało stosownej prezentacji

doświadczenie – Piotr wierzył, że się uda i nakłaniał do przekraczania ograniczeń w myśleniu. Nie zapomnę sytuacji, kiedy zaskoczył mnie tuż przed jedną z konferencji, którą miał prowadzić, bo powiedział: „Małgosiu, ty dzisiaj poprowadzisz tę konferencję”. Był to ogromny stres dla mnie, byłam wówczas zła – natomiast z perspektywy czasu myślę, że to było dobre doświadczenie.

Dodawał wiary w siebie. Obserwowałam to u siebie i innych. Udało mi się bardzo dużo nauczyć od niego i od ludzi w Integracji. Trafiłam w organizacji na dobry moment, dużych przemian w kraju. Polska wchodziła do Unii Europejskiej. Dzięki inspiracji płynącej od Piotra miałam poczucie, że uczestniczę w ważnych projektach – miałam okazję przez kilka lat współtworzyć pomysły na projekty i działania realizowane w organizacji. Bardzo korzystaliśmy z otwarcia na Europę, mogliśmy zobaczyć, jak w krajach zachodnich wygląda sytuacja osób z niepełnosprawnościami i organizacji pracujących na ich rzecz.

\*\*\*

Mój czas w Integracji był pracowity i twórczy. Mogę wyrazić wdzięczność Piotrowi, że zaprosił mnie do współpracy i tej przygody. ■

# Nasza wielka tajemnica

GRZEGORZ PORZUCEK – BRAT CIOTECZNY, MIESZKA WE WROCŁAWIU

S pędzałem z „Pietruszką” (Piotrem) wakacje u babci na wsi, zazwyczaj jeden miesiąc, bo Piotr zawsze jeździł też na obozy sportowe, a u babci na wakacjach byłem zwykle całe dwa miesiące.

Czekałem na niego, bo z nim zawsze było wesoło.

Byłem niejadkiem, a dodatkowo nie znosiłem zup mlecznych, które babcia gotowała nam codziennie. Pietruszka wymyślał wyścigi na jedzenie zupy mlecznej, niestety, zawsze z nim przegrywałem, lecz talerz zostawiałem pusty.

Miał różne niestworzone pomysły i zawsze potrafił mnie rozśmieszyć. Pewnego razu, kiedy cały dzień padał deszcz, a my się nudziliśmy, wymyślił, że będzie kapał się pod rynną, skakał przy rynnice i udawał matkę, pohukując i podskakując jak ona. Śmiałyśmy się z tego jeszcze przez cały wieczór.

Kiedyś dostał w prezencie radio. Przywiózł mu je z Iraku tata. Byliśmy wtedy „goście” – rozłożyliśmy koc na trawie obok domu i puszczaliśmy na cały regulator „Lato z Radiem” – wszyscy sąsiedzi styszeli i nam zazdrościli.

\*\*\*

W Kazuniu u babci mieliśmy rowery, to znaczy Pietruszka miał swój, a ja korzystałem z roweru babci. Rower Pietruszki nie był taki zwykły jak na tamte czasy, bo to były Wigry 3, ze specjalnymi oponami, tzw. crossowymi. Rower dzięki oponom robił wrażenie, i nieważne, że rama była spawana pięć razy.

Nigdy z Pietruszką mi się nie nudziło, bo zawsze potrafił nam zorganizować czas tak, że było mnóstwo zabawy i śmiechu. Chodziliśmy kąpać się nad jeziorko, słuchaliśmy jego nowoczesnego radia albo szabrowaliśmy jabłka (kłosy się nazywały) w sadzie sąsiada. Na szczęście nigdy nas nie złapał. Smak tych jabłek pamiętam do dziś.

\*\*\*

Najbardziej jednak utkwiła mi w pamięci jedna historia, o której nikt nie wie. To była nasza wielka tajemnica, a rodzice Pietruszki i moi dowiedzą się o niej po raz pierwszy, czytając te wspomnienia. Pewnego razu u babci na wsi odbywała się rodzinna

impresa, lekko zakrapiana napojami procentowymi, i nikt z dorosłych nie zwracał na nas uwagi.

Pietruszka wpadł na szalony pomysł: podprowadził swojemu tacie kluczyki od auta – był to wówczas duży fiat 125 p – i zabrał mnie na przejażdżkę. Pruliśmy wtedy chyba ze 120 kilometrów na godzinę trasą z Kazunia do Cybulic. Dodam, że Pietruszka miał wtedy 15 lat i przygotowywał się do egzaminu na prawo jazdy, a ja miałem lat 10.

Był już wtedy świetnym kierowcą, o czym świadczy także to, że auto zaparkował identycznie jak jego tata i nikt się nie zorientował, że je wyprowadziliśmy z podwórka.

Była to nasza tajemnica – do dziś...

\*\*\*

Piotr to był nasz starszy brat, dla mnie i mojej siostry. Jesteśmy bardzo dumni z Jego osiągnięć, zawsze był dla nas wzorem do naśladowania. ■



Piotr pozostał dla mnie wzorem do naśladowania

# Brat mojego syna

JADWIGA PORZUCEK – 73-LETNIA CIOCIA (SIOSTRA MAMY PIOTRA), MIESZKA Z RODZINĄ WE WROCŁAWIU

Podziwiałam Piotra za to, że był niesamowicie ambitny, skończył studia, pracował, dawał innym zatrudnienie. Tyle podejmował inicjatyw, o których było głośno w całym kraju. Stworzył gazetę dla ludzi w podobnej do swojej sytuacji. Mimo wypadku tyle zrobił...

Zawsze go stawiałam za wzór. Dla mnie też był wzorem, gdy pojawiały się różne kłopoty – jak to w życiu.

\*\*\*

Mój syn uważał go za brata, jak rodzzonego. Bardzo się lubili. Najczęściej spotykali się podczas wakacji. Spędzali je u naszej mamy w Kazuniu. Razem chodzili nad jezioro. Babcia się denerwowała, gdy poszli i długo nie wracali, niepokoiła się, że coś się im stało.

\*\*\*

Gdy nasza siostra, śp. Marysia, która mieszkała z babcią, wracała z pracy, to chłopcy wyjeżdżali na rowerach do przystanku, jakieś 1,5 km, i czekali, żeby dała im coś słodkiego. Mieli różne dziecięce pomysły. Brali rowery i już ich nie było, uciekali babci, a ona chodziła po okolicy, szukała, wołała, denerwowała się, martwiła.

\*\*\*

W czasie kiedy zdarzył się wypadek, mój Grzesiek już był w Kazuniu i czekał na Piotra, który miał dojechać z pobytu z rodzicami na Mazurach. Dostałam telefon o wypadku i na początku myślałam, że to mój syn... Przez parę sekund nie mogłam zrozumieć, nie docierało do mnie, kto skoczył, gdzie skoczył i co się stało. Okazało się, że to Piotr...

\*\*\*

Po wypadku przyjechałam na miesiąc, aby być przy Halince i pomóc przy siostrzeńcu. Na tyle, na ile to możliwe. Był w rękach lekarzy w Konstancinie, ale czułam potrzebę, by siostra z mężem nie byli sami z tym wielkim dramatem.

Gdy Piotr umarł, także z nimi byłam. Nasza rodzina w takich chwilach zawsze trzyma się ze sobą. Przyjeżdżamy, dzwonimy, wspieramy się, jak możemy.

Teraz codziennie rozmawiamy i pytam Halinkę, co się dzieje. Jak choroba jej męża? Jak ona się czuje? Ponieważ wiem, że o sobie zawsze myśli na końcu. Gdy żył Piotr, to ją pilnował, upominał, mobilizował, wysyłał na badania. Troszczył się o rodziców i to było bardzo widoczne.

Czasem dzwonię..., ona nie odbiera, a potem oddzwania i mówi mi: „Jadzia, nie chcę, żebyś miała duże rachunki, więc niechaj idzie to na moje konto”.

W naszej rodzinie tak było od zawsze.

\*\*\*

Piotr był wielkim wzorem dla mojej córki, która w czasie studiowania dostała udaru. Bardzo trudno wracała do zdrowia, miała problemy z pamięcią... Już gotowa była zrezygnować z nauki, lecz pewnego dnia przyszła do mnie i powiedziała: „Mamo, jeżeli Piotr skończył studia, będąc w takim stanie, to aż wstyd, abym się poddała. Wracam na uczelnię. Dam radę”.

\*\*\*

Muszę się jeszcze pochwalić, że Piotr uwielbiał moje ruskie pierogi. Halinka ich nie robiła. Gdy był we Wrocławiu, to często zbaczał z trasy, aby odebrać paczkę pierogów.

\*\*\*

Smutno mi teraz, gdy przyjeżdżam. Nie ma go między nami. Zawsze siadał, częstował dobrym winkiem, cieszył się z każdego odwiedzina. To była radość wypytywająca z jego serca. Niektłamana, nieudawana, niegrana, tylko naturalna i szczerza. Lubit każde rodzinne spotkanie. Był ciekawy ludzi, umiał ich słuchać. Był serdeczny.

Teraz mogę go tylko odwiedzić na cmentarzu. ■



Z wizytą we Wrocławiu

# Poruszył świat jednym palcem

DR HAB. RYSZARD PRASZKIER – BADACZ PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ, PSYCHOTERAPEUTA, WYKŁADOWCA AKADEMICKI, ZAŁOŻYCIEL I PIERWSZY POLSKI SZEFE STOWARZYSZENIA ASHOKA



Piotra poznałem w 1995 roku, gdy zaczynałem przygodę z Ashoką – międzynarodowym stowarzyszeniem innowatorów społecznych, a Piotr był jednym z pierwszych polskich kandydatów do tej organizacji. Siedziałem godzinami w Jego pokoju, słuchając o wizjach i planach otwarcia świata dla osób niepełnosprawnych i otwarcia ich na piękno i możliwości świata.

Piotr, wysportowany, pełen życia młody człowiek, skoczył nieszczęśliwie do wody i złamał sobie kręgosłup. Mógł ruszać tylko jedną dłońią w ograniczonym zakresie. Leżał, bo nie było wtedy łatwo o dobry wózek... i snuł marzenia. Nikt Mu nie wierzył. Jak to? Chce zmienić świat jednym palcem? Ja uwierzyłem. Piotr stał się aktywnym członkiem Ashoki i zmienił świat.

Oczywiście, na początku była w nim rozpacz i poczucie beznadziei, ale ja spotkałem Piotra już pełnego energii i optymizmu. Kazał mi włączyć i obejrzeć rewelacyjny filmik, do którego nakręcenia doprowadził, z młodzieżowym zespołem muzycznym i wspaniałą oprawą. Przestrzegał przed skokami do nieznannej wody. Filmik był emitowany w stacjach telewizyjnych i prawdopodobnie uratował wiele osób.

Podziwiałem Piotra i wciągałem się w Jego marzenia o stworzeniu świata przyjaznego dla osób niepełnosprawnych i o daniu im wiary, energii, narzędzi i nadziei.

Piotr zaczął malować, trzymając pędzel ustami... i od razy zachwyciłem się Jego talentem i wspaniałą kreską.

Pomysłom na rozwój nie było końca: Piotr zaczął się uczyć angielskiego i rewelacyjnie opanował ten język, rozpoczął pracę nad doktoratem, dużo czytał, dyskutował, spotykał się z przyjaciółmi. Najważniejszym zaskoczeniem było jednak dla mnie Jego pismo „Integracja” (w którego sukces początkowo mało kto wierzył). W latach 1994–2019 „Integracja” zwiększyła objętość z 8 do 16 stron, potem rozrosła się do 32, 48, 64, a nawet 92 stron, przy nakładzie 30–50 tys. egzemplarzy.

Czułem się zaszczycony propozycją napisania cyklu felietonów do „Integracji”, pod wspólnym tytułem „W poszukiwaniu utraconej mocy”. Była to też dla mnie

radosna przygoda: czułem, że jako autor jestem wśród przyjaciół.

Piotr „odleciał”: w 1995 roku założył Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji, a potem – Fundację Integracja. Nie sposób wymienić wszystkie jego inicjatywy. Mnie szczególnie poruszyły kampanie medialne, m.in. pięć spotów pod hasłem: „Czy naprawdę jesteście inni?” i program telewizyjny „Misja Integracja”.

Dobrym duchem, przyjacielem, oparciem dla Piotra była Ewa, z którą ożenił się w 1999 roku. Z zawodu położna, całkowicie oddała się Integracji, wspierała Piotra, dodając Mu otuchy i optymizmu. Jestem pełen podziwu dla Ewy i dla Ich związku.

Gdy opowiadałem za granicą, jak działa Integracja i utrzymuje się na fali 25 lat, to nikt nie wierzył! A wyjaśnienie jest proste: ludzie Integracji mają cenny „twar” do sprzedania: wiedzę, jak organizować przestrzeń i otoczenie, aby zapewnić dostępność. Są ekspertami dla architektów, informatyków, inżynierów itp. specjalistów. Przez wieloletnią działalność wpłynęli na rynek i ustawodawstwo tak, że architekci, deweloperzy, informatycy

muszą tworzyć dostępne produkty.

Warto też wspomnieć, że Piotr miał dar otaczania się przyjazną siecią wsparcia, a szczególnie cenne były dla niego konsultacje z Pawłem Łukasiakiem, prezesem Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce.

Piotr pokazał, że można osiągać rzeczy niemożliwe – takie, które inni uważają za nieosiągalne. Marzył, żeby zmieniać świat. I jednym ruchomym palcem go zmienił.

Dzięki Niemu i podobnym do Niego „zmiennaczom świata wbrew sceptycyzmowi innych” – wydałem niedawno w USA naukową książkę o „magii” (prawda, że brzmi to jak oksymoron?), w której Piotr ma swoje istotne miejsce (Praszkiere, R. (2019) *Working Wonders: How to Make the Impossible Happen*. New York: Cambridge University Press).

Ale pal licha książki! Po prostu dziękuję Bogu, że miałem w Piotrze Przyjaciela. ■



# Mam ukryty skarb

KS. PIOTR PRIETO – HISPAN, DUCHOWNY RZYMSKOKATOLICKI, WIELOLETNI SPOWIEDNIK PIOTRA PAWŁOWSKIEGO

Spisując wspomnienia o Piotrze Pawłowskim, zacząłem się zastanawiać, skąd miał tylu dobrych znajomych i przyjaciół? Może dlatego, że był prezesem Integracji, człowiekiem znanym, że występował w telewizji? Ale to nie do końca prawda – bo są ludzie z wysoką pozycją, a nie mają tylu przyjaciół. Albo mają ich tylko na Facebooku. Moja odpowiedź, oparta na własnym doświadczeniu, na znajomości i przyjaźni z Piotrem, jest taka, że on potrafił dawać siebie, nie tylko prosił, ale też poświęcał swój czas, interesował się innymi, pomagał. Dlatego większość z nas czuła, że jesteście mu bliscy, choć stanowiliśmy duże grono znajomych.

Poznałem Piotra przez wspólnego przyjaciela, Henia Łozę, i zostałem przedstawiony jako przyjaciel-ksiądz, który może być jego spowiednikiem. I tak się stało na wiele lat. Spowiadałem go... w jego samochodzie.

A potem okazało się, że jestem kimś więcej, bo ze spowiednika i człowieka, który mu pomagał w sprawach wiary i zasad moralnych, stałem się przyjacielem. I wtedy pojawiły się między nami inne tematy: rodzinne i zawodowe. Mogłem mu też trochę pomóc przy organizowaniu Gali Integracji, np. spowodować, żeby popularni dziennikarze czy artyści, których znałem, zgodzili się ją prowadzić lub w niej uczestniczyć.

Wspaniałymi momentami były spotkania rodzinne, najczęściej u Łozów, Beaty i Henia, których córki Gabrysi Piotr jest ojcem chrzestnym.

Wydaje mi się, że nigdy nie powiedziałem Piotrowi wprost, że go podziwiam. I tego, że jest tak bardzo oddany swej wspaniałej inicjatywie, ale za dużo pracuje. Robił na mnie wrażenie otwartego dla wszystkich. Nie dzielił ludzi ze względu na opcje polityczne. Piotr jednoczył, sprawiał, że osoby z różnych kręgów, ze świata sztuki, mediów, polityki poznały Integrację i jej podejście do wizerunku i promocji osób niepełnosprawnych.

Jednymi z ważniejszych wartości były dla Piotra odpowiedzialność i profesjonalizm. Byłem – jako architekt z wykształcenia – pod wrażeniem bardzo wysokiego poziomu publikacji Integracji, które miały na celu promowanie projektowania uniwersalnego,

czyli z uwzględnieniem także potrzeb osób niepełnosprawnych.

Mój podziw budziła również elegancja Piotra. Był doskonale ubrany bez względu na to, czy pod krawatem jechał na wizytę do prezydenta, premiera lub telewizji, czy występował mniej formalnie, np. w gronie rodziny czy przyjaciół. Oczywiście, dużo w tym zastuga Ewy, ale to też bez wątpienia wyraz troski i gustu samego Piotra.

Niematą satysfakcją poczułem, kiedy Piotr zaczął – bez mojej sugestii – słuchać audiobooka *Droga* św. Josemarii Escrivy, postaci znanej mi osobiście. Pomyślałem, że skoro jako zasadę swojego życia głosił, iż „nauczył się być odpowiedzialny i nic go z tej odpowiedzialności nie zwalniało”, to z pewnością, czytając św. Josemarię, dostrzegł, że nadawali na tych samych falach.

Arystoteles i Pismo Święte mówią, że przyjaciel to skarb. Teraz ten skarb jest trochę ukryty, ale nadal jest. ■

„Łaciata” wiele widziała i słyszała. Nawet wyznania grzesznika...



Fot. Archiwum Ewy Pawłowskiej

# Długa droga do zaufania

TOMASZ PRZYBYSZEWSKI – CZŁONEK ZARZĄDU FUNDACJI INTEGRACJA, SZEF MEDIÓW INTEGRACJI, SEKRETARZ REDAKCJI PORTALU NIEPELNOSPRAWNI.PL, DZIENNIKARZ

**D**zień dobry, chciałbym zamówić bilety na Wielką Galę Integracji – padło do telefonu.

– Eee... To znaczy... Ja... Neeee... – płątał się w zeznaniach zaskoczony głos po drugiej stronie, usiłujący skojarzyć, o co w ogóle chodzi.

Tę płątaninę przez głoścniczek telefonu słyszeli wszyscy, którzy byli akurat na zebraniu w gabinecie Piotra Pawłowskiego. To on bowiem skorzystał z sytuacji, by „wkręcić” przypadkowego, Bogu ducha winnego, młodego pracownika Integracji. Jego telefon ktoś przez pomyłkę podał jako kontakt dla osób, które chciałyby zdobyć bezpłatne bilety na Galę.

Szef – bo tak się do Niego zwracaliśmy i tak o Nim mówiliśmy – lubił takie „wkrętki”. Zwłaszcza w chwilach napięcia, powagi, gdy czas gonili i nikt się tego nie spodziewał. To nie była zabawa czymś kosztem albo złośliwość. Po prostu – przektuwanie balona, gdy emocje sięgały zenitu.

Sam padałem ofiarą takich „wkrętek”. Jedną z sytuacji pamiętam do dziś.

Któregoś razu przygotowaliśmy ekspertyzę dla Instytutu Wzornictwa Przemysłowego na temat barier architektonicznych w szkołach. Masa roboty, dość krótki termin i konkretna godzina, do której nasza praca miała trafić na biurko zamawiającego. No i oczywiście ostatniego dnia rano składany z kilku części dokument rozsypał się... Powstało niemal 80 stron z różnymi krojami czcionek, niejednorodnymi odstępami między akapitami, przypadkowymi formatami i z najgorszym z możliwych – chaosem w niemal 150 przypisach! Dramat.

Zawziętem się i zacząłem gorączkowo porządkować dokument, wnikliwie sprawdzając każdy z przypisów. Mijały godziny, czas pędził jakby szybciej niż zwykle. Udało się jednak i krótko przed ustalonym terminem pobiegłem do Szefa z trzema wydrukowanymi egzemplarzami ekspertyzy. Kończył akurat zebranie, wpadłem więc szczęśliwy do salki konferencyjnej, z dumą prezentując dzieło.

Ustyszałem:

– Ale logo Integracji powinno być pod tekstem tylko na pierwszej stronie... Musisz usunąć je z pozostałych...

Zbladłem. Przecież jeśli usunę logo spod tekstu na każdej stronie, to wszystko znów się rozjedzie... Pomyślałem o kolejnych godzinach cyzelowania treści i o przekroczonym terminie.

– Daj spokój, żartowałem – powiedział w końcu Szef, widząc, że o mało nie zemdlałem.

Innym razem byłem bliski omdlenia, gdy okazało się, że sam mam reprezentować Integrację w audycji radiowej. Początkowo mieliśmy do studia jechać z Szefem we dwóch.

Trzeba zaś wiedzieć, że Piotr Pawłowski był prawdziwym zwierzęciem medialnym. Znał „czwartą władzę” na wylot. Założył przecież magazyn „Integracja”, portal Niepełnosprawni.pl, 20 lat prowadził – także na żywo – program telewizyjny. Z drugiej strony, wielokrotnie wypowiadał się w telewizji, radiu, wywiadach prasowych. Potrafił wybrnąć z najtrudniejszych nawet sytuacji, miał odpowiedź na niemal każde pytanie, a w ostateczności umiejętnie skręcał z odpowiedzią w bezpieczne dla siebie rejony.

Z takim wygą u boku można się przed mikrofonem czuć komfortowo. „Za pięć dwunasta” okazało się jednak, że do radia jadę sam. Kosztowało to wiele nerwów, ale dałem radę. Dziś myślę, że od początku wiedział, że nie jedziemy razem. Może to była forma rzucenia mnie na głęboką wodę? Żeby następnym razem mógł go przed mikrofonem zastąpić?

Być może miał już do mnie zaufanie, w Integracji pracowałem przecież od 2006 roku. Przyszedłem jako dziennikarz, potem zostałem sekretarzem redakcji portalu Niepełnosprawni.pl, następnie szefem mediów Integracji, w końcu członkiem Zarządu Fundacji Integracja.

Do zaufania droga była jednak długa. Starsi dziennikarze i redaktorzy Integracji „z rozrzewnieniem” wspominają czasy, gdy Szef – jako redaktor naczelny – czytał większość artykułów, które miały się ukazać w magazynie „Integracja”. Czytał dość wnikliwie, a że był perfekcjonistą, zawsze miał uwagi.

Raz uparł się, żebym do artykułu o tym, że w filmach i teatrze w zasadzie nie ma aktorów







W radiu nas widać, ale przede wszystkim słyszą!



Obrady jury Konkursu „Człowiek bez barier” (2017)

z niepełnosprawnością, dodał wątek telewizji. Bo przecież tam też brakuje prezenterów i reporterów z niepełnosprawnością. Próbowałem oponować – że to nie pasuje, że zmienia wymowę tekstu... Chodziło mi zapewne o coś innego. Tak naprawdę to dziennikarzowi bardzo trudno rozstać się ze swoim pomysłem na artykuł, ciężko przyjmuje propozycje jego „ulepszania”. Szczególnie gdy jest młody. Zwłaszcza wówczas uważa, że już nie potrzebuje porad.



Wszędzie mnie potrzebują...

Redaktorowi naczelnemu się jednak nie odmawia. Efekt? Artykułem *Misja na wizji* wygrałem w 2008 roku krajowy etap konkursu Komisji Europejskiej dla dziennikarzy „Za różnorodnością. Przeciw Dyskryminacji”. Zatem to wspólna nagroda.

Szef zawsze widział sprawy szerszej, głębiej i długofalowo. ■

# Mój Ojciec Chrzestny

PAWEŁ PUZYNA – NAJSTARSZY Z SIEDMIOOSOBOWEGO GRONA CHRZEŚNIAKÓW  
PIOTRA PAWŁOWSKIEGO

Nigdy nie rozmawiałem z rodzicami, dlaczego to właśnie Wujek Piotrek, człowiek siedzący na wózku, został moim Ojcem Chrzestnym, nigdy mnie to nie zastanawiało. Było to oczywiste i nie miało większego znaczenia. Odgad pamiętam, od dziecka, Wujek był w naszej rodzinie i bardziej fascynował mnie Jego wózek (w późniejszych latach elektryczny) niż Jego sprawność fizyczna. W wózku elektrycznym szczególnie ciekawiły mnie przyciski, światelka i marzyłem, aby sobie na takim wózku pojeździć. Nieraz Wujek pytał mnie, czy wiem, ile taki wózek wyciąga na godzinę? Rzucaliśmy wtedy z bratem, że trzydzieści, pięćdziesiąt,

Rodziny Pawłowskich i Puzynów prawie w komplecie



sto na godzinę. Wtedy z dumą odpowiadał, że aż pięć, a my z bratem nie wiedzieliśmy, co to oznacza, ale marzyliśmy, by na takim wózku się pościgać.

Jak przez mgłę przypomina mi się sytuacja, w której Wujek, gdy się witał, to podawał mi lewą rękę, a ja byłem strofowany przez Mamę, że mam się witać prawą ręką. Nie mogłem tego zrozumieć. Później, gdy stałem się bardziej świadomy otaczającego świata, bardziej zastanawiała mnie przyczyna, a nie samo poruszanie się Wujka na wózku.

Pamiętam, jak pierwszy raz odwiedziłem Go w biurze. Byłem zaskoczony, jak wielką Fundację stworzył, z jakim szacunkiem był traktowany przez pracowników, a jednocześnie ile serca i czasu wkładał w swoją pracę. Wujek był dla mnie tytanem pracy. To, co inspirowało mnie w Wujku, to jego oddanie dla drugiego człowieka. Pomagał z całego serca, nie oczekując niczego w zamian. Był pogodny. Zawsze widziałem na jego twarzy uśmiech.

Poza wózkiem byłem też zafascynowany dużym samochodem Wujka. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie to, kiedy pierwszy raz za pomocą podnośnika (windy) Wujek wsiadał do auta (do tzw. łaciatej). Wtedy bardzo chciałem przejechać się taką windą.

Pracowałem w Integracji jako wolontariusz i wtedy widziałem, że Wujek potrafił spędzać długie godziny w biurze i emanować dobrą energią. Był taki okres, kiedy zastępowałem Jego asystenta i kierowcę. To był duży stres, ale też czułem się wyróżniony i dowartościowany. Wujek miał świetną orientację w terenie. Kiedy nie wiedziałem, którądy jechać, on świetnie opisywał mi drogę. Często też mówił od razu, gdzie mogę zaparkować.

Miał wielki talent do występów publicznych. W jego wypowiedziach słychać było siłę, choć mówił cicho. Miał świetną dykcję, mówił płynnie, a każde jego słowo było przemyślane. Był według mnie najlepszym prowadzącym Wielką Galę Integracji.

Po 20 latach moje wspomnienia ożywają, choć wiele zatartło się w pamięci. Wujka Piotrka będę pamiętał jako dobrego człowieka. ■

# Historie zatrzymane w kadrze

URSZULA I WOJCIECH PUZYNOWIE – PRZYJACIELE, POŁOŻNA I DR MEDYCYNY,  
DYREKTOR SZPITALA ŚW. ZOFII W WARSZAWIE



Czas wizyty Joni i jej gości w domu Piotra

**P**iotrze, nie sposób na kilku stronach papieru zawrzeć 33 lat naszej znajomości. Bardzo trudno jest zamknąć w kilkudziesięciu słowach Człowieka, który wymykał się wszelkim ograniczeniom, wychodził poza schematy, który nigdy nie dawał się zamknąć w stereotypach.

Na kartkę papieru cisną się słowa laudacji na Twoją cześć: szlachetny, wielki, mądry, dobry, pracowity, społecznik etc., i tak można by bez końca wylizczać Twoje zasługi. Choć to wszystko prawda o Tobie, to jednak nie cała.

Chyba nie jest to czas i miejsce, by wystawić Ci „laurkę” za dobre życie. Laudacje zostawmy władzom, które będą chciały docenić Twoje zasługi dla kraju, dla społeczności, dla ludzi.

W gronie Twoich Przyjaciół chcielibyśmy podzielić się naszymi radościami, które przeżywaliśmy razem z Tobą.

Otwieramy kolejne albumy i znajdujemy tam historię naszej znajomości, Twoje ślady wyryte w historii również naszego życia, zatrzymane w kadrze niejednego zdjęcia.

## Piotr to był fajny facet...

Towarzyszył naszej rodzinie w najważniejszych wydarzeniach, w szczególnych momentach, był świadkiem na naszym ślubie, ojcem chrzestnym jednego z naszych synów, a Wujkiem dla pozostałych dzieci, cieszył się naszymi sukcesami, wspierał w kryzysach, pomagał w trudnościach, a przede wszystkim umawiał się z nami na dobre wino, którego był znawcą!

Piotr towarzyszył nam również w życiu zawodowym, uczestniczył w oficjalnych spotkaniach, szpitalnych uroczystościach – corocznych Spotkaniach Wigilijnych, był też z nami na balu.

Pamiętam jak dziś rok 1995, gdy w sukni ślubnej zbiegałam z II piętra, by wsiąść do samochodu, którym mieliśmy pojechać do kościoła. Wybór samochodu był dyktowany nie objętością mojej sukni, ale obecnością Piotra. Pragnęliśmy jechać z Piotrem i Ewą, bo Oni byli świadkami na naszym ślubie (tak na marginesie, poznali się przy okazji naszego ślubu).

Gdyby nie „Łaciata”, spóźnilibyśmy się na własny ślub. Uratował nas oznakowany, uprzywilejowany samochód, który mógł przejechać ulicą zamkniętą dla ruchu (Nowym Światem w Warszawie), i zdążyliśmy do kościoła w ostatniej chwili. Wtedy po raz kolejny uświadomiłam sobie, że to „słabszy” pomaga „silniejszemu”.

W 2004 roku musieliśmy zmienić mieszkanie. Nie pomyślałam wtedy o Przyjacielu, który nie będzie mógł nas odwiedzać. Moim wielkim wyrzutem sumienia był wybór mieszkania – w bloku na III piętrze bez windy. Piotr w Warszawie nigdy nas nie odwiedził (co często mi wypominał).

Drugi raz tego błędu już nie zrobiliśmy. Dom na wsi przystosowaliśmy został do potrzeb Piotra; ma podjazd, brak w nim progów, ma dostosowaną łazienkę, salon, pokój gościnny, kuchnię.

W ostatnich latach nadrabialiśmy ten stracony czas, i spotykaliśmy się tak często, jak tylko to było możliwe. Te radosne spotkania z Piotrem i Ewą uświadomiły mi, że dopóki żyjemy, zawsze mamy szansę na naprawienie błędów.

Piotr często mnie „wkręcał”.



Piotrowi towarzyszyło zawsze szerokie grono koleżanek i kolegów, chętnych do spotkań, rozmów, wyjazdów i przygód

Pamiętam, jak umówiliśmy się na kolejne spotkanie w naszym domu na wsi, termin i godzina spotkania wcześniej ustalone, a Piotr pisze do mnie w przeddzień wieczorem:

„Dobry wieczór, co u Was słychać? Może jutro się spotkamy. Macie jakieś plany?”

Pamiętam, że kiedy prawie wszystko w domu było przygotowane na przyjazd Ewy i Piotra, a ostatnie przygotowania czynione w pośpiechu, Piotr dzwonił, i przeproszał, że się spóźni, bo dopiero wyjeżdżają z Warszawy i zapewne przyjadą dwie godziny później. Zapewniając Go, że nic się nie stało, nie miałam świadomości, iż „Łaciata” właśnie wjeżdża na naszą

posesję, a Piotr witając się ze mną, cieszył się, że znów udało się mnie „wkreć”. Miał niekonwencjonalne poczucie humoru i oryginalne pomysły.

Pamiętam, jak kiedyś wysłałam mu życzenia urodzinowe, ale niestety, wiadomość wysłana SMS-em zawierała mały błąd i zamiast pobożnych życzeń: „łaski na każdy dzień”, otrzymał tekst: „laski na każdy dzień”. Piotr natychmiast podziękował za oryginalne życzenia i jednocześnie podkreślił, że na każdy dzień to on ma tylko jedną „laskę” – swoją żonę.

Oczywiście długo nie trzeba było czekać na Jego ripostę. Na urodziny otrzymałam w prezencie koszulkę z napisem „łaska nebeską”, i tylko nasze rodziny rozumiały przesłanie tego prezentu.



Państwo Młodzi i świadkowie w drodze do kościoła „Łaciata”



Piotr i Ewa poznali się kilka dni przed naszym ślubem



Ulubieni Wujek i Ciocia naszych dzieci. Syn Paweł jest najstarszym spośród siedmiorga chrześniaków Piotra. Często się spotykali.



### Piotr był najlepszym kompanem

Można było się z nim napić dobrego, zazwyczaj, białego wina (które przywoził ze swojej „piwniczki”). Był mistrzem ceremonii. Uczył nas tajników wydobywania z wina głębi zapachu i smaku. Celebrował chwile od momentu schłodzenia trunku, otwarcia butelki (by wino mogło pooddychać). Musiały być odpowiednio dobrane kieliszki, nieskazitelnie czyste, by na ich ściankach widoczna była jakość wina.

Do dziś, kiedy otwieramy wino, celebруем każdy szczegół tak jak dawniej z Piotrem. I to jest też czas świętowania, zapalamy świece i wtedy, Piotrze, jesteś z nami.

Piotr miał klasę, nie tylko w kulturze picia wina. Znał etykietę, nie tylko tę zewnętrzną: jak się dobrze ubrać (koktajlowo czy wieczorowo), jaki krawat dobrać, jakie buty założyć. Wiedział, jak się zachować w towarzystwie, na oficjalnych spotkaniach.

Miał przede wszystkim klasę i kulturę spotykania się z innymi ludźmi. Nawiązywał relacje i pielęgnował je, dbał o drugiego człowieka.

\*\*\*

Sylwestra 2017/2018 spędziliśmy razem, u nas na wsi. Nie było smokingów ani sukien wieczorowych, ale była szampańska zabawa w doborowym towarzystwie (oczywiście przy dobrym, białym winie).

Piotr nigdy nie stosował przemocy, i nie chodzi o przemoc fizyczną, ale tę bardziej wysublimowaną: wyrażaną przez podnoszenie głosu czy wzbudzanie poczucia winy. Nigdy nie krzyczał na nikogo, nie obrażał się, nie budził niepokoju, nie pamiętam by kiedykolwiek „strzelił focha”. Jeśli miałam na sumieniu „grzeszki” wobec Niego, przywoływał mnie do porządku stanowczo, spokojnie, bez wyrzutów, zawsze z troską.

Pamiętam trudny okres w moim życiu, kiedy ukryłam się przed światem, również przed Piotrem, i nie odpowiadałam na Jego SMS-y. Piotr łagodnie, ale stanowczo (i do skutku) pisał kolejne wiadomości: „Dzień dobry, czy Ty jeszcze żyjesz? Pozdrawiamy z drogi do Białowieży”. Za tydzień przysłał kolejną wiadomość: „Dzień dobry, już kolejny raz ponawiam pytanie, czy Ty żyjesz? Tym razem pozdrawiam z Warszawy”. Po miesiącu mojego milczenia otrzymałam wiadomość: „Wybacz pytanie, ale tak zastanawiam się, czy Ty jeszcze żyjesz? Albo inaczej: czy Ty w ogóle chcesz się ze mną kolegować? Brak kontaktu w ostatnim czasie, jakiegokolwiek kontaktu, daje mi wiele do myślenia!!! Niemniej jednak życzę dobrego weekendu”.

Zdarzały się również sytuacje, w których Piotr umiał jednym mocnym słowem – niczym strzałem defibrylatora – przywrócić sercu nadzieję, przywrócić człowiekowi życie, nadać mu sens.



W Warszawie spotkania w Szpitalu św. Zofii, bale i sylwestry, a na wsi – nadrabianie czasu w naszym domu dostosowanym do potrzeb Piotra

### Ostatnie spotkanie... ostatnia wizyta

Piotrze, byłeś dla nas i nadal pozostaniesz WIELKĄ TAJEMNICĄ (tylko Bóg zna do końca serce każdego człowieka). Nadal będziemy Cię odkrywać, z wdzięcznością wspominając lata, w których towarzyszyłeś naszej rodzinie. Te wspomnienia są naszą siłą.

Ksiądz Jan Twardowski napisał: „Można odejść na zawsze, by stale być blisko”. Te słowa wyrażają stan naszego ducha. Piotrze, jesteś z nami, w naszym domu, albumach, we wspomnieniach, ciągle i nieustannie w naszej pamięci i naszych sercach.

Tęsknimy za Tobą, DO ZOBACZENIA. ■

# Szampański humor prowadzącego

ROMAN ROCZEŃ – PIEŚNIARZ, WYKONAWCA SZANT, ŻEGLARZ I SPOŁECZNIK

Kiedy przywołuję w pamięci spotkania z Piotrem, jakoś tak natychmiast twarz mi się uśmiecha. Pierwsza myśl, jaką rejestruję, brzmi: „to będzie dobre spotkanie”. Spotykaliśmy się głównie w sprawach... hmmm... multimedialnych.

Zaczęło się telewizyjnie. Kilkakrotnie gawędziłem z Piotrem w jego programie telewizyjnym i był do nich zawsze genialnie przygotowany, ale nie dawał odczuć tej swojej przewagi nad gościem. Nigdy przed programem nie otrzymałem żadnej sugestii. Nie znałem szczegółów rozmowy i to było naprawdę OK. A poruszaliśmy – bywało – tematy dla nas, osób z niepełnosprawnościami, niewygodne. Ważne jednak jest to, że w jego koncepcji kontaktu nie było żadnego napięcia ani niepokoju. Był natomiast subtelny humor i swoboda.

Podczas któregoś nagrania Piotr powiedział do mnie: „Nasza rozmowa będzie się odbywała na wózku. Ale na koniec wstań i wyjdź z kadru, bo nie chcę, żeby twoi fani się przestraszyli, że coś ci się stało”.

Innym razem, gdy mieliśmy porozmawiać o sylwestrze, Piotr z pełną powagą zapowiedział: „Roman, będziesz miał trudne zadanie. Na stoliku między nami stoi butelka szampana. Będziesz musiał ją otworzyć, ja sobie z tym

nie poradzę”. Zglupiałem, zdębiałem – no bo jak? Przecież coś może pójść nie tak. No i telewizja. I tak na wizji? A co potem? Co mam z tym otwartym szampanem zrobić? Ambitne zadanie...

Zaczęło się nagranie, doszliśmy do końca. Otwierania nie było, a niewyjaśniony do końca dowcip nabrał niepowtarzalnego smaku.

Drugi rodzaj naszych spotkań to te, które odbywały się na scenie. Każde z nich było wyjątkowe. Piotr potrafił genialnie połączyć profesjonalizm z serdecznością. Pamiętam, jak kiedyś schodziłem ze sceny w Sali Kongresowej i zorientowałem się, że przechodzę obok Piotra. Pomyślałem: się przywitam.

Zatrzymałem się, odwróciłem do niego, a Piotr spokojnie mówi: „Po prawej masz moją rękę”.

Tu kilka słów wyjaśnienia. Na scenie dźwięk pochodzi z głośników, tzw. odsłuchów, i nie ma to nic wspólnego z miejscem, w którym aktualnie mówiący się znajduje. Stąd odpowiedź Piotra była zaproszeniem do tego sekundowego, uśmiechniętego spotkania, choć był to wytym w doskonale dopiętym programie.

Piotr był i na zawsze pozostanie dla mnie twórcą czegoś z niczego. Tak zbudował „Integrację” i swoje projekty. Chce uczyć się od niego robienia czegoś z niczego. ■

Nie widzę przeszkód, by otworzyć szampana... Ale w telewizji?



# Mamy z Piotrem dwoje dzieci

DOROTA ROKICKA – PRZYJACIÓŁKA Z AKTYWNEJ REHABILITACJI

**W** 1982 roku Piotr uległ wypadkowi. Przebywał na oddziale 5D w podwarszawskim STOCERZE. Miałam tam praktyki i Piotr stał się moim pacjentem.

\*\*\*

W sierpniu 1988 roku odbył się pierwszy obóz Aktywnej Rehabilitacji (AR), zorganizowany z ogromnym wysiłkiem przy olbrzymim wsparciu szwedzkiego Stowarzyszenia Rekryteringsgruppen för Aktiv Rehabilitering. Na obóz zaproszono wyselekcjonowanych uczestników, kierując się zasadą, że pomogą oni w organizacji następnych obozów, tworząc nową kadre. Poszukiwaliśmy ludzi młodych, kreatywnych i z charyzmą. Obóz zorganizowano według ideologii AR: przez sport do niezależności.

Piotrek był jedynym uczestnikiem, który ze względu na poziom uszkodzenia nie był w stanie uczestniczyć we wszystkich zajęciach i wydawałoby się, że Aktywna to nie dla niego. Wydawał się na obozie sfrustrowany, jakby mówił: „Co ja tutaj robię?“, choć uczestniczył nie tylko w zajęciach sportowych, ale i w tańcach na dyskotekach. Mam dowód, że tańczył ze mną!!! Wszyscy jednak uważali, że Piotrek na pewno jest w stanie zrobić wiele dla zmiany wizerunku osób niepełnosprawnych w postkomunistycznej Polsce. I mieliśmy rację.

Piotra wybrano do pierwszego zarządu nowo powstałego Stowarzyszenia Aktywnej Rehabilitacji. Zarządu, który pioniersko wprowadzał nowe myślenie o roli osób niepełnosprawnych w społeczeństwie. I tu kreatywny umysł, wdzięk i zaradność Piotra były nieocenione w kontaktach z władzami i nowymi uczestnikami Stowarzyszenia. I tak urodziło się nasze pierwsze dziecko: Stowarzyszenie Aktywnej Rehabilitacji.

\*\*\*

Piotr – za młodu – często jeździł do sanatorium w Ciechocinku, gdzie zaprzyjaźnił się z Beatą i Anitą, a ja do tej zgranej paczki dołączyłam po obozie Aktywnej Rehabilitacji.

Osoby związane z AR łączyła nie tylko praca nad nowym wizerunkiem i rozwijaniem ruchu AR w Polsce, ale i przyjaźń na wiele lat. Wspieraliśmy się zawodowo i prywatnie. Nasze spotkania, wspólne imprezy



Na dyskotecę z Piotrem!

i kontakty zawodowe sprawiły, że staliśmy się sobie bliscy. A ja z Piotrem staliśmy się rodzicami... chrzestnymi syna Beaty, naszego drugiego dziecka, co połączyło nas na wieki i mogliśmy tylko czekać na „wspólne” wnuki.

Piotr w czasie 30 lat znajomości zaskoczył nas niejednokrotnie swoją kreatywnością nie tylko w pracy, ale także w organizowaniu życia towarzyskiego.

\*\*\*

Co prawda nasze pierwsze dziecko: Stowarzyszenie Aktywnej Rehabilitacji Rekryteringsgruppen... już nie istnieje, ale Fundacja Aktywnej Rehabilitacji (FAR) z dużym powodzeniem kontynuuje jego cele. Natomiast drugie dziecko – Jacek wyrósł na superfaceta, a idea Aktywnej jest mu bardzo bliska. I tak oto mamy dwa w jednym. ■

Rodzice i chrzestni Jacka Zwary





# Szlachetna wersja bycia mężczyzną

PROF. MARIA RYŚ – NAUCZYCIEL AKADEMICKI NA UNIWERSYTECIE  
KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO



Prof. UKSW Maria Ryś z absolwentami Instytutu Studiów nad Rodziną

Wspominał zdanie, które usłyszał po wypadku: „Piotrze, spróbuj pozostawić coś po sobie”. A ja wspominam Jego zmagania dotyczące odpowiedzi na postawione sobie pytanie – co można zostawić po sobie w takiej sytuacji, gdy człowiek nagle traci sprawność fizyczną?

Nasuwa mi się tutaj wspomnienie spotkania na KUL-u z Viktorem Emilem Franklem. Opowiadał wtedy o swoich studentach. Na wykłady przychodzili młodzi, piękni, ale nieraz zgorzkniali i narzekający na życie młodzi ludzie. Przywożono też sparaliżowanego chłopaka – ten był zawsze radosny. Kiedyś Frankl podszedł do niego i zapytał o motyw tej radości. Sparaliżowany student odpowiedział: „Byłem zgorzkniały do czasu, kiedy zrozumiałem, że mogę służyć innym swoją postawą”.

Piotr przez ponad 30 lat służył swoją postawą – wobec innych, wobec cierpienia, wobec niepełnosprawności.

To było motto Jego życia: „Nie chodzi o to, aby robić rzeczy wielkie, ale aby rzeczy zwykłe robić z wielką miłością”. On nie tylko rzeczy zwykłe robił z wielką miłością, ale także robił rzeczy wielkie. Jego działania były jak przystawione ziarno gorczycy, które wpadły na ziemię, wydaje plon obfity.

Szukał wszelkich możliwości działania w sytuacji, w jakiej był, uważał, że narzekanie sprawia, iż człowiek nie zajdzie daleko. Bardziej trzeba dziękować Panu Bogu za to, co się ma. Podkreślał, że w każdej sytuacji warto realizować

własne pasje, robić to, do czego – jak mawiał – zostało się zaproszonym przez Pana Boga. To sformułowanie podkreślało Jego podejście do wolności i godności człowieka: zaproszenie ma inny „ciężar gatunkowy” niż obowiązek, powinność czy wezwanie.

Mimo że uważał, iż otwartość ludzi z otoczenia pomaga człowiekowi z niepełnosprawnością nie doświadczać i nawet nie zauważać barier, to jednak marzeniem Piotra było, aby zmieniać środowisko tak, by te bariery niwelować. Dzięki temu osoby na wózkach będą mogły samodzielnie dotrzeć wszędzie tam, gdzie chciałyby być obecne. I wiele środowisk zapalił do realizacji tego marzenia.

Uczył, jak zaakceptować życie w sytuacji utraty sprawności. Podkreślał, że bez sensu jest wtedy skupianie się na tym, co człowiek stracił, ale warto myśleć o tym, czym się dysponuje, co można jeszcze zrobić i w jaki sposób. Dla niego ważne było, aby tak pokierować zdarzeniami, by móc nie tylko popatrzeć na życie z innej, o wiele szerszej i bardziej odważnej perspektywy, ale w każdej sytuacji podjąć wszelkie możliwe do realizacji działania. Dotyczyło to przede wszystkim zmiany postaw otoczenia wobec osób z niepełnosprawnością, podejmowania wszelkich działań, które mogą ułatwić życie osobom na wózkach. Trudności rozwiązywał w oparciu o wiarę w Pana Boga i w ludzi, szczególnie w ludzi sobie najbliższych – żonę i przyjaciół.

Kilka lat temu w czasie sympozjum na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, które było poświęcone mężczyźnie, Piotr opowiadał o swoim życiu, działaniach, pasjach, o swoich bliskich. Prof. Kazimierz Korab, podsumowując Jego wystąpienie stwierdził, że Piotrowi udało się zrealizować „szlachetną wersję bycia mężczyzną”. Bo bycie prawdziwym mężczyzną w wersji szlachetnej to bycie w relacji – odwaga nawiązania relacji z najbliższymi, z przyjaciółmi, z Panem Bogiem i rozwój tych relacji do ich najgłębszych wymiarów w miłości, ale także odpowiedzialność za te relacje. Bycie w relacji wymaga wiary wbrew wszystkiemu i nadziei, która zawsze nie może.

W życiu Piotra wiara i nadzieja już się spełniły – została jedynie miłość, i to ta Miłość przez duże M, czyli ta, która trwa i która będzie trwała wiecznie. ■

# Przekonanie, że droga jest słuszna

RYSZARD RZEBKO – DZIENNIKARZ, REDAKTOR NACZELNY PISMA „NASZE SPRAWY”

**K**iedy żegnamy kogoś niespodziewanie, czujemy ból, rozpacz. Jesteśmy zaskoczeni i przerażeni nagłą pustką w miejscu, które jeszcze niedawno przepętlone było czyjąś obecnością. Zadajemy sobie pytania: Co dalej? Czy da się nadal normalnie egzystować? Tak było, gdy dotarła do nas wieść o nagłej śmierci Piotra Pawłowskiego.

Był wyjątkowym człowiekiem, który – mimo znacznej niepełnosprawności i niesamodzielności – tryskał energią i potrafił działać jak taran. Sam mówił, że wypadek zmienił Jego widzenie świata całkowicie, stworzył Go takim, jakim Go wszyscy znaliśmy.

\*\*\*

Piotra poznałem ok. 1996 roku, a więc u schyłku ubiegłego wieku, na którymś z oficjalnych spotkań konsultacyjnych. Od tamtego czasu spotykaliśmy się kilka razy w roku, głównie właśnie na posiedzeniach sejmowej Komisji Polityki Społecznej, konferencjach, sympozjach, kilkakrotnie gościłem u Niego w redakcji „Integracji” przy ul. Dzielnej. Wymienialiśmy poglądy, konsultowaliśmy propozycje legislacyjne, kreśliśmy plany działalności informacyjnej na rzecz środowisk osób z niepełnosprawnościami.

Nigdy nie uważał czasopisma „Nasze Sprawy”, którego rodowód sięga 1988 roku, za konkurencyjne w stosunku do „Integracji”, wychodząc z założenia – całkowicie przeze mnie podzielanego – że informacji dla osób z niepełnosprawnością nigdy za wiele.

\*\*\*

Pamiętam, gdy po jednym z takich spotkań, w którym uczestniczyli m.in. przedstawiciele organizacji pozarządowych i organizacji pracodawców, na którym doszło do całkowitego już pomieszania pojęć i wykluczających się propozycji, spytał po prostu:

– Czy Ty coś z tego rozumiesz? Właściwie o co w tym wszystkim chodzi?

– Jak zwykle chodzi o pieniądze – odpowiedziałem. – Jak zwykle wszyscy szermują terminem „potrzeby osób niepełnosprawnych”, a tak naprawdę różne środowiska usiłują naciągnąć tę krótką kotłdrę na siebie...

\*\*\*

Czasem bywały to spotkania smutne, np. w 2003 roku na pogrzebie Wojtka Wirowskiego, pierwszego dziennikarza telewizyjnego występującego na wózku i wieloletniego współpracownika „Naszyc Sprawy”, który zmarł w wieku 50 lat. Wówczas, poza powitaniem, nie zamieniliśmy nawet słowa, tak byliśmy przybici...

Miałem też kontakty z Piotrem, uczestnicząc jako juror w pracach przy pierwszych kilku edycjach konkursu „Człowiek bez barier”, który od 2003 roku przeprowadzany jest przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji.

Pismo o niepełnosprawności starsze od „Integracji” o 6 lat





Redaktor naczelny „Naszych Spraw” jest pasjonatem fotografii

Ponad 10 lat temu w liście gratulacyjnym „Integracji” na okoliczność jubileuszu 20-lecia „Naszych Spraw”, sygnowanym przez Piotra Pawłowskiego, padły znamienne zdania:

*Miesięcznikowi „Nasze Sprawy” mija 20 lat (...) Coraz częściej słowa „integracja” używa się w wielu dziedzinach współczesnego życia. Kojarzone jest ono – w dużej mierze, dzięki naszym bratnim redakcjom – także z osobami z niepełnosprawnością. Nabiera też nowej jakości poprzez nasze tworzone i realizowane działania: informacyjne, poradnicze, edukacyjne i nade wszystko aktywizujące zawodowo środowisko marginalizowane społecznie. Każda inicjatywa w tym środowisku jest bezcenna (...).*

*Najważniejsze jest to, że wspólnie zajmujemy się problemami niepełnosprawności. Rozumiemy wagę i widzimy dalekosiężne cele, które muszą być osiągnięte, aby nastąpiło zjednoczenie dwóch światów: ludzi sprawnych i ludzi z niepełnosprawnością. Może stanie się to wtedy, kiedy zaczniemy słowo „integracja” zastępować słowem **normalność** poprzez konkretne „normalne” działania? Trzeba wszystkiego próbować i mieć głębokie przekonanie, że obrana droga jest słuszna.*

Piotr bywał bezkompromisowy w działaniach, co zjednywało Mu wielu przyjaciół, ale też przysparzało wrogów, ludzi niechętnych, którzy uważali, że ma nadmierne tendencje do autopromocji. Tak mogło to pozornie wyglądać, bo po trosze wszędzie Go było petno. Nie robił tego jednak dla siebie, z czasem stał się niekwestionowanym liderem środowiska, które chciał i potrafił reprezentować w sposób kompetentny i – co nie mniej ważne – godny.

\*\*\*

Dorobek 25 lat działalności Piotra jest imponujący. Dzięki Jego niespożytej energii zmieniono wiele przepisów. Chciał stworzyć, na wzór amerykańskiego ADA, nową i nowoczesną ustawę o niepełnosprawności i radykalnie zmienić zasady orzecznictwa. Włączał do swych działań znaczących ludzi z całej Europy. Organizował konferencje i dyskusje z ich udziałem.

Przyszedł moment, że wszyscy chcieli z Nim rozmawiać, wszyscy się z Nim liczyli. Jego konferencje prasowe obiegane były przez telewizję i prasę, miał dzięki temu znaczącą pozycję. A to otwierało Mu drzwi do najwyższych urzędników, czy to ze względu na Jego popularność, czy zrozumienie problemów osób z niepełnosprawnością, czy wreszcie z lęku przed krytyką mediów – był w tym bowiem niezwykle skuteczny. Dzięki temu problematyka dotycząca niepełnosprawności zyskała rosnące zainteresowanie społeczne, rozpowszechniana była na szeroką skalę, zmieniało się nastawienie społeczeństwa do osób z niepełnosprawnością.

\*\*\*

Rok temu, w piękne październikowe popołudnie, złotem i czerwienią jesiennych liści ozdobiona była ostatnia uroczystość z udziałem Piotra Pawłowskiego. Przybyli na nią żałobnicy podkreślali, że był nie tylko działaczem społecznym, ale niebywale prawym, subtelnym i uważnym człowiekiem. Takim Go zapamiętamy... ■

# Ameryka

ŁUKASZ SAWICKI – BRAT BERNARD W ZAKONIE  
OO. BENEDYKTYNÓW W TYŃCU

To była późna wiosna chyba 1990 roku. „Chyba”, bo tamte lata tak bardzo pędziły. Nie planujemy najważniejszych spotkań. Po prostu się wydarzają. Pojawiają się nagle pośród innych zajęć i planów. Można próbować je zintegrować, ale zazwyczaj się nie da. Zaczynają żyć swoim życiem. I tak nieoczekiwanie, tuż przed kolejną ważną sesją egzaminacyjną na studiach, może się okazać, że masz pojechać do Ameryki – z poznanym dwa lata wcześniej podczas wakacji przyjacielem. Oto jedna z niespodziewanych konsekwencji takiego właśnie spotkania, oczywiście nieplanowanego, które z czasem, jak się okazało, zajęło tak wiele miejsca w życiu toczącym się na zupełnie innej płaszczyźnie.

W tamtych latach nie mogło być inaczej. Przyjaźń z osobą niepełnosprawną to było wyzwanie wielopłaszczyznowe. A przyjaźń z Piotrem to wyzwania kosmiczne: wyprawy do sklepu, na koncerty, do teatru. Nie tylko chodziło o pokonywanie rozmaitych barier architektonicznych. Nade wszystko zmieniało się ludzi. Na przykład taka zwykła jazda autobusem okazywała się prawdziwą ekwilibrystyką. Cóż z tego, że wózek był lekki (bo Piotr po mieście poruszał się na „szwedzkim”, aktywnym). Trzeba jednak było pokonywać schody (większe lub mniejsze, raz nawet z Trasy W-Z na Krakowskie Przedmieście), ale i ludzkie reakcje (od obaw czy przerażenia, po tak gwałtowną chęć pomocy, że mogła skończyć się wywróceniem wózka z pasażerem). Pewnego razu winda w filharmonii okazała się za mała, więc trzeba było natychmiast wyjąć z wózka jedno z większych kółek. Sporo dało to do myślenia ludziom, którzy byli obok.

Podróż do Ameryki zapowiadała się kumulacją tych polskich doświadczeń: samoloty, obcy kraj, inne standardy, obcy ludzie. Ale nie można było nie jechać: była to okazja, by zobaczyć, jak funkcjonują niepełnosprawni w kraju bodaj najbardziej zaawansowanym w niesieniu im pomocy. Jak się okazało, zaawansowanie to nie miałyby miejsca gdyby nie... wojna w Wietnamie, z której wielu uczestników powróciło właśnie jako niepełnosprawni.



Przywieźliśmy Joni lalkę krakowiankę

W centrum tej podróży stała jednak nade wszystko Joni Eareckson Tada, niepełnosprawna amerykańska aktywistka na rzecz niepełnosprawnych, którą Piotr poznał wcześniej w czasie jej wizyty w Warszawie. Wyjazd do Ameryki miał być rewizytą. Joni była jednym z głównych gości Kongresu „Chrystus dostępny dla wszystkich” o niepełnosprawnych w kościołach, organizowanego w kalwińskim College’u w Grand Rapids.

Nie jest tajemnicą, że poznanie Joni miało dla Piotra przełomowe znaczenie. Nie tylko pozwoliło mu odnaleźć się po wypadku, lecz wyznaczyło też drogę, którą konsekwentnie kroczył aż do końca. Tworząc „Integrację” i – przede wszystkim – zmieniając podejście do niepełnosprawnych w Polsce. Joni była w tym niekwestionowaną inspiratorką.

Tymczasem, aby spotkać ją w Ameryce, trzeba było polecieć aż trzema samolotami, coraz mniejszymi. Wszędzie obsługa okazała się nad wyraz miła i sprawna – jeśli nie od razu, to najpóźniej po fachowych wyjaśnieniach Piotra. Oczywiście nie obyło się bez szoków kulturowych: poczynając od apetycznych drinków na pokładzie samolotu, za które potem trzeba było słono zapłacić, poprzez imponującą, choć pełną szacunku nonszalancję niektórych osób z obsługi (lecz tego tematu lepiej dalej nie rozwijać, by nie być posądzonym o rasizm), aż po mnóstwo wszędzie obecnych udogodnień dla niepełnosprawnych w przestrzeni publicznej (jak np. nisko zawieszony pisuary). Sam Kongres był manifestacją wielości,



Filozofujemy czy umawiamy się na wieczór?

różnorodności i wolności osób niepełnosprawnych praktycznie z całego świata: wielobarwnych, oryginalnych, delikatnych, ale i wiedzających, czego chcą.

Byliśmy pod wrażeniem młodego chłopaka, który z wielkim wdziękiem i sprawnością zjadał soczyste jabłko trzymane w dobrze wyćwiczonej... stopie; albo młodej Portorykanki z porażeniem mózgowym zadziwiająco jasno wyrażającej angielskie słowa jedynie sugestywnymi ruchami ust, by nie wspomnieć o jednej blondynce (bynajmniej nie niepełnosprawnej) z Ohio, wpatrzony w Piotra rozmarzonymi oczyma i szukającej okazji, by pobyć w jego towarzystwie...

Spotkania z takimi osobami nie mogły nie nasuwać porównań ze smutną, szarą i zamkniętą rzeczywistością niepełnosprawności u schyłku czasów komunistycznych. Owszem, raziła nieco konwencja – zwłaszcza odkrycie, że cały główny show był dokładnie wyreżyserowany, odtwarzany z playbacku i potem dostępny na kasetach wideo. Jednakże, ile było w tym mocy i życia! I ile dawało do myślenia dostrzeżenie, jak w temacie dostępności do Kościoła rozmaite wspólnoty wyznaniowe walczą o wiernych.



W Tyńcu na dziedzińcu...

Spotkanie z Joni było sympatyczne. Piotr rozmawiał z nią jak równy z równą – na pewno pod względem klasy i horyzontów myślenia, mimo że tak naprawdę pytał, jak zacząć, co zrobić, by osiągnąć takie efekty pracy jak ona. Joni dostała od nas krakowską lalkę. Chwilę później, słysząc wykonaną na stojącym obok pianinie *Etiudę rewolucyjną* Chopina, powiedziała: „Wy, Polacy, jesteście narodem bardzo namiętym”.

To jasne, że uśmiechnięty i szczęśliwy po tej wyprawie Piotr nie mógł nie budzić sympatii. Przyjechał do domu z mnóstwem kontaktów i adresów. Tak jak wyprawa pozostawiła trwały ślad w jego sercu, tak i on musiał taki ślad pozostawić.

Kilka lat po Kongresie nadszedł list od mamy owej blondynki z Ohio, która tak wpatrywała się w Piotra i szukała okazji, by pobyć w jego towarzystwie. List zawierał wiadomość, że ta dziewczyna nieoczekiwanie zmarła. Jej mama prosiła o modlitwę. To był kolejny znak, jak ważne są nieoczekiwane spotkania i jak bardzo właśnie one kształtują nasze serca. Piotr był ich prawdziwym mistrzem. I na szczęście, aby o tym się przekonać, nie trzeba było jechać do Ameryki. ■

# Łamaliśmy regulamin

ANITA SIEMASZKO – PRAWNICZKA, WSPÓŁPRACUJE Z INTEGRACJĄ OD JEJ POCZĄTKU, UDZIELA PORAD PRAWNYCH W MAGAZYNIE „INTEGRACJA” OD NUMERU 3/1994 DO DZIŚ

*Rzadko szczęście odczuwamy wtedy, kiedy jest naszym udziałem. Dopiero gdy przemienie, spoglądamy wstecz i nagle pojmujemy – niekiedy ze zdumieniem – jak bardzo byliśmy szczęśliwi.*

Nikos Kazantzakis, *Grek Zorba*

To była pierwsza połowa lat 80. Wraz z Beatą, przyjaciółką ze studiów, znalazłyśmy się w sanatorium w Ciechocinku. Wokół nas żwawi seniorzy w swoich najlepszych kreacjach, mknący na „fajfy” i obowiązkowe spacery wokół łąki, my zaś w dresikach (nainwne założyłyśmy, że głównym celem pobytu jest rehabilitacja), ze statusem przedszkolaków, myślałyśmy, jak przetrwać najbliższe 24 dni.

Któregoś dnia rzucił się nam w oczy bardzo wysoki, przypięty do stołu pionizacyjnego szczipły chłopak z jasną grzywą na tzw. poppersa.

Towarzyszyła mu szeptana dramatyczna opowieść o tym, że ów nieśmiały 17-latek po skoku do wody jest całkowicie sparaliżowany i wymaga całkowitej opieki. Wózek, na którym siedział, był „kobyłasty” i wyglądał jak średniowieczne maszyny obłąknicze. Oczywiście nie był to wózek elektryczny – w owych czasach, gdy trudno było nawet o papier toaletowy, taki sprzęt był niedościgłym marzeniem.

Piotr był całkowicie zależny od innych, nie poruszał się sam, musiał być karmiony, a do łóżka pakowano go o osiemnastej, bo wówczas kończyli prace tzw. noszowi, czyli salowi. Niesamowite było to, że ten chłopak bez samoobsługi codziennie wyglądał jak z żurnala – zadbany i świeży, starannie ubrany, a jego podstawowy ubiór to były dresy i jasne T-shirty, których ciągłą dostawę w dużych ilościach zapewniała mama, pani Halinka. Wyglądał o niebo lepiej od chłopaków mających sprawne ręce, którzy nie musieli nikogo prosić o pomoc.

Gdy dowiedziałyśmy się, że jego współlokatorem zostanie kilka razy od niego starszy, przemądrzały i dość cyniczny nudziarz, postanowiłyśmy nowo poznanemu chłopakowi iść z odsieczą i nawiedzać go, by nie był skazany tylko na to straszne towarzystwo. Piotr był nieopisanie wdzięczny, czemu co chwilę dawał wyraz. Mnie i Beacie było bardzo miło, szczególnie rozczulało nas niebieskookie spojrzenie spod długich, trzepoczących rzęs, ale – do licha! – ile można słuchać podziękowań za zwyczajne rzeczy! Chłopak ten wyszedł z dzieciństwa prosto w całkowitą zależność, bez zwyczajowego okresu buntu, i bez przerwy okazywał wdzięczność. No cóż, młodość bywa czasem okrutna, więc zaczęłyśmy walczyć z tą wdzięcznością i mocno sobie z niego dworować. Piotr z niejakim trudem zaczął w końcu odpowiadać na nasze zaczepki i żarty. Ku naszej uldze wreszcie zaczął być asertywny i zauważył, że nie musi być cały czas nieopisanie miły i wdzięczny za wszystko, by ludzie go lubili i mu pomagali.

Zainspirowani Sienkiewiczowskim *Potopem*, a ściślej: kabaretem Andrzeja Waligórskiego, przybraliśmy

Ówczesny sprzęt: stół pionizacyjny i pierwszy wózek elektryczny Piotra



przydomki powieściowych postaci. Piotr, będąc w mniejszości, niewiele miał do powiedzenia w kwestii wyboru bohatera (dla siebie zachowam, kim zostałem), i tworzył z nami, zaśmiewając się do łez, kabaret na żywo, *ad hoc*.

W przeciwieństwie do wszystkich nas nie korzystał ze stołówki, przynoszono mu posiłki do pokoju i karmiono go, najczęściej wystygłym jedzeniem. Twierdził, że to dla niego wygodne, ale tak naprawdę nie chciał zatargów z personelem i obawiał się ludzkich spojrzeń. Młodość nie zna ograniczeń, więc zbuntowałyśmy go i odtąd jadałyśmy razem, w stołówce, przekomarżając się między kolejnymi podawanymi mu kęsami, a ludzie szybko do tego przywykli.

Wstyd się przyznać, ale w Ciechocinku miało też miejsce łamanie regulaminu. Była butelka wina,

powrót do pokoju po 22.00 przez tajemną furtkę i taras, czemu towarzyszył dreszczyk emocji, a potem ubaw podczas wrzucania do łóżka 2-metrowego niemalże Piotra przez trzy dziewczyny, w tym dwie „wózkowiczki”.

Zdecydowanie było nam to potrzebne – zachowywać się jak inni młodzi ludzie.

Niemalże 20 lat później patrzyłam na scenę gdyńskiego Teatru Muzycznego, na której Piotr – elegancko ubrany, w dobrze skrojonym garniturze i w butach, w których można było się przejrzeć – prowadził z Beatą galę „Gdynia bez barier”, konwersując lekko i dowcipnie, bez tremy. Był już znaną postacią, szefem Integracji, spotykającym się z politykami, samorządowcami, artystami, ale jednocześnie gdzieś tam w środku pozostał tym samym chłopcem sprzed lat.

Stop-klatka. ■



Trójka przyjaciół z turnusu w Ciechocinku po latach na spotkaniu z Marszałkiem Sejmu RP śp. Maciejem Płażyńskim

# Magiczny świat Pietruszki

JOANNA SKIERKOWSKA – SIOSTRA CIOTECZNA MIESZKAJĄCA WE WROCŁAWIU

**M**ój trzy lata starszy brat Grześ w ogóle mnie nie rozumie, nie chce się ze mną bawić i wciąż mi dokucza – nie to, co „Pietruszka” (Piotr), to jest dopiero starszy brat. Dziś przyjedzie razem z ukochaną ciocinią i będzie nosił mnie na barana, jest taaaki duży i będę wszystko widziała...

Miałam wtedy cztery, może pięć lat, wyglądałam przez okno, kiedy w końcu przyjadą. Wspólnie mieliśmy jechać nad morze. Piotr ciągle się uśmiechał i żartował. Byłam mała, dość płacziwa i kapryśna, ale Pietruszka zawsze mnie rozśmieszał i to był taki prawdziwy starszy brat, bo przecież starszy brat powinien zajmować się swoją siostrą i bawić się z nią – prawda?

\*\*\*

Niewiele z tego czasu pamiętam, ale niektóre sceny mocno zapisały mi się w pamięci. Rodzinny wyjazd nad morze oraz wyprawa na grzyby, na której zgubiliśmy się w lesie, Piotr nosił mnie na barana, rozbawiał i zagadywał, żebym nie płakała ze strachu.

Kiedy przyszła wiadomość, że Piotr miał wypadek, wszyscy to przeżywaliśmy, płakaliśmy i modliliśmy się do Boga, nie wiedząc, co będzie dalej.

\*\*\*

Pierwsze spotkanie z Piotrem po wypadku.

Przyjechałam na wakacje, trochę się bałam oczywiście. Miałam siedem lat i wiedziałam, że nie chodzi, a miał mnie doglądać podczas nieobecności cioci. To było niesamowite, jak Piotr zorganizował mi czas, abym się nie nudziła. Pamiętam, jak bardzo zainteresował mnie taki dziwny zegar, który miał w swoim pokoju i jak dla mnie wtedy ten zegar był zaczarowany.

Leżąc w łóżku, Piotr uruchamiał go przez dmuchnięcie w rurkę, a następnie – lekko naciskając przycisk – jedną władną ręką zatrzymywał świecącą się diodę przeskakującą na poszczególne „godziny” zegara.

Czary-mary polegały na tym, że jak wcisnął przycisk świecącej się diody na 1 – to otwierały się drzwi, na 2 – włączało się radio, a na 3 – włączył się telewizor. To była dla mnie prawdziwa magia.

Wynajdował mi różne zajęcia, ćwiczył ze mną tabliczkę mnożenia, czytanie, cały czas się uśmiechał i żartował.

Mając 30 lat, przeszłam udar mózgu, miałam pustkę w głowie, wielu rzeczy trzeba było nauczyć się od nowa, ale przecież Piotr miał trudniej – nie chodził, a tak wiele zdziałał pomimo barier i trudności.

Dla osób po udarze najlepszą rehabilitacją jest trening mózgu, czyli nauka, więc zapisałam się na studia o kierunku psychologia w biznesie, a jak się nie uda ich skończyć, to będę miała wytłumaczenie: „Przecież próbowałam, ale nie wyszło”. Tylko jak może nie wyjść, skoro Piotrowi wszystko się udawało?

\*\*\*

Piotr mnie inspirował. Wiele razy, kiedy pojawiały się trudności w swojej głowie, miałam obraz Piotra.

Nie wypada się poddawać, kiedy za wzór ma się tak wspaniałego starszego Brata. ■



Magiczny zegar z diodami. Stworzył inteligentny dom



# Spotkania i rozmowy

BARTŁOMIEJ SKRZYŃSKI – SPOŁECZNIK, DZIENNIKARZ, W-SKERS, PEŁNOMOCNIK  
PREZYDENTA WROCŁAWIA DS. OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH



Trzech przyjaciół i Siostra cieszą się razem ze zwycięzcą Konkursu dziennikarskiego „Oczy Otwarte” w 2003 roku

**P**rzed wszystkim chcę napisać, że mam Piotra w dobrej pamięci. Jako człowieka otwartego, z dużą kulturą i szukającego zgody, a nie podziałów.

Pierwsze spotkanie, za sprawą posta Sławomira Piechoty, datuje się na koniec 2003 roku. Z anteny TVP 1 miał spaść program „W-skersi”, którego nazwę oraz scenariusz wymyśliłem. Pojechaliśmy do Warszawy i w siedzibie Integracji opowiedziałem sytuację, powstał artykuł. Bez roszczeń, z argumentami. „W-skersi” zostali.

W kolejnych latach współpracowaliśmy przy kampanii „Wrocław bez barier”, współtworząc z „Integracją” inserty do pisma. W 2008 roku dostałem nagrodę Grand Prix w prowadzonym przez Integrację konkursie dziennikarskim „Oczy Otwarte”, za powracających na antenę „W-skersów”. Dzięki zabiegom Piotra i pozyskaniu sponsora polecieliśmy wtedy do Londynu.

Rok później zrobiliśmy na Gali Integracji wywiad z Szefem Integracji do programu „Bez Barier”, który współprodukowałem i współprowadziłem na lokalnej antenie. Pamiętam, że mieliśmy trudności

w przekrzykiwaniu kularowego harmidru, ale Piotr spokojnie i merytorycznie opowiadał o potrzebach kolejnych działań.

Widywaliśmy się w Sejmie, w bliskiej Piotrowi Gdyni i we Wrocławiu. Często też na gruncie prywatnym. W 2014 roku odebrałem telefon.

– Bartku, zapraszam na Zamek Królewski 3 grudnia, otrzymasz statuetkę w konkursie „Człowiek bez barier”.

– Piotrze, dziękuję, ale dzień wcześniej lecę do Brukseli na Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych, może pojawi się moja siostra?

– Bartku...

– Ok, dla ciebie coś wymyślę.

Po konferencji w dostępnym Porcie Lotniczym Wrocław poleciałem do Brukseli. Trzeba było rozpocząć proces, aby wszystkie bilety były aktywne. Dotarłem do hotelu. Po 1,5 godziny snu popędziłem taksówką na lotnisko pod Brukselą, poleciałem do Modlina i dotarłem na galę, do Piotra.

Radek Brzózka, prowadzący galę, zażartował, że da się z Wrocławia dolecieć bezpośrednio...

Odebrałem statuetkę i wróciłem do Brukseli.

Piotr odwiedził potem Wrocław, chciał zobaczyć „Szpilkostradę”. Skomplementował ją jako europejskie rozwiązanie, którego brakuje w Polsce. Podczas gali konkursu „Lider Dostępności” organizowanego przez Fundację Integracja i Towarzystwo Urbanistów Polskich, pod patronatem Prezydenta RP, otrzymaliśmy w Pałacu Prezydenckim za ten projekt Grand Prix.

Do Piotra zawsze można było wpaść, porozmawiać. Pytał o miłość i pasje: Siostrę, żużel i podróże.

Muszę powiedzieć, że na Muranowie, gdzie mieści się Integracja, po prostu czułem się dobrze. Nawet pędząc na jakąś konferencję, wpadałem na chwilę, by się przywitać – a szczerze mówiąc – czasami przebrać.

Piotr – zawsze szarmancki i elegancki, w marynarce „uszytej na niego” i z poszetką, zwracał uwagę na niuanse, które ważą – dziś to wiem – bardzo mocno na naszym życiu. Empatia była Jego wielką mocą. Piotrze, wierzyłeś w nią, podobnie jak ja.

Do zobaczenia na podniebnych szlakach! ■

# Życie dopisało scenariusze...

AGNIESZKA SPRYCHA – SEKRETARZ REDAKCJI „INTEGRACJI”, KOORDYNATOR PROJEKTU LISTA MOCY, SZEF MEDIÓW INTEGRACJI (2013–2017)

C o będzie na okładce?”, „Jaki masz pomysł na moje 50. urodziny?”, „O czym będzie kolejna Lista Mocy?” – takie pytania w zasadzie mnie cieszyły, bo szybko doprowadzały do twórczej konfrontacji z Szefem. Jej wynik nigdy nie był przesądzony. Łatwo nie było... Po kilkunastu latach współpracy wiedziałam jednak, że zawsze trzeba: 1) mieć kilka swoich mocnych argumentów, 2) w miarę precyzyjny plan B, 3) nie negocjować od razu kontrproponcji Szefa i 4) wykazać zaangażowanie i determinację. To było w cenie.

W zasadzie każde spotkanie miało swoją dramaturgię.

\*\*\*

Przegrałam kiedyś w styczniu wielką batalię o okładkę „Integracji” ze śmiałym, artystycznym zdjęciem Viktorii Modesty, awangardowej artystki szokującej świat bionicznymi i designerskimi protezami nogi. Zdjęciem idealnym dla jej odważnego wizerunku i tematu numeru. Miałam kilka podejść do tego zagadnienia i, jak się wydawało, kilka atutów: 1) pozytywną opinię przyjaciela Szefa, fotografika Andrzeja Świetlika, 2) poparcie zespołu, potwierdzone wspólnym wejściem w tej sprawie do gabinetu, 3) środki na zakup zdjęcia z agencji, 4) wydrukowane dwie wersje okładek (spokojną i śmiałą – poniżej). Nic nie zadziało. Szef się wahał – na co wskazywała mowa Jego ciała – ale w końcu zastrzeżił mnie pytaniem: „Czy wyobrażasz sobie «Integrację» z taką okładką przez dwa miesiące



50. urodziny w warszawskiej Fortecy (2 kwietnia 2016 roku)

w KRUS-ie?!”. Nieważne, że to sobie wyobrażałam. Okładkę zatwierdza naczelny... A skoro nadszedł termin druku, to nie było ani czasu, ani przestrzeni na kolejne argumenty.

Nie pomyśleliśmy wtedy ani przez chwilę, że Viktoria Modesta przyjmie zaproszenie w listopadzie tego samego roku na Wielką Galę Integracji. Jej zdjęcie na kolejnej okładce „Integracji” nie wzbudziło już tylu emocji...

\*\*\*

Mocne argumenty znalazłam natomiast kilka tygodni przed 50. urodzinami Szefa. Od razu podchwycić pomysł

przedstawienia na Jego imprezie *Abecadła* Pawłowskiego i zaangażowania gości w odczytywanie hasła. Współ z niezastąpioną w takich akcjach i zaufaną Janką Graban przez długie godziny we troje wybieraliśmy hasła i „ucieraliśmy” zaskakujące definicje. Szefer bez żadnych warunków poddał się scenariuszowi, bo jak wyznał – jeszcze nigdy nie miał hucznej urodzinowej imprezy. Ponadto bardzo przeżywał swoją pięćdziesiątkę. Zaprosił do warszawskiej „Fortecy” ponad 100 osób. Wszyscy znaliśmy rangę wydarzenia i czuliśmy, że będzie sukces.

*Abecadło* wraz z piosenką *Pół wieku, człowieku* Krzysztofa Krawczyka, ilustrowaną zdjęciami z archiwum domowego i *Integracji* (był to prezent od redakcji), utworzyli zestaw, który dumny Szefer prezentował rodzinie, przyjaciołom i partnerom.

Sprawców urodzinowych atrakcji obdarował – tradycyjnie – butelkami wina z piwniczki.

Nie zdążyliśmy tylko ustalić, kiedy opublikujemy to *Abecadło*... (jest w tej książce na s. 6–11).

\*\*\*

Po sukcesie merytorycznym i edytorskim publikacji *Lista Mocy. 100 najbardziej wpływowych osób z niepełnosprawnością w Polsce* (w 2017 r., wzorowanej na formacie brytyjskim), w której Piotr Pawłowski był 101. bohaterem, zastanawialiśmy się, co zrobimy w następnym roku/po dwóch latach: jaki zastosujemy klucz doboru postaci, jaką formę ich prezentacji itp. Podpowiedź przyniosło 100-lecie niepodległości Polski, tak więc kolejna edycja miała być patriotyczna, gdyż „nikt nigdy w Polsce nie zebrał razem 100 wybitnych

historycznych postaci z niepełnosprawnością, które zmieniały Polskę i o nią na różnych polach walczyły”. Nasze szperanie w internecie, zasobach wielu organizacji i instytucji, w zakamarkach pamięci i rocznikach gazet zaowocowało zbiorem niesamowitych postaci i losów. Szefer upierał się jedynie przy tym, aby w książce była sylwetka Jana Pawła II i aby znaleźli się w niej wyjątkowo ludzie już nieżyjący (ustąpił dla kilkorga w wieku 65+).

W trakcie powstawania książki Piotr Pawłowski dołączył do grona jej bohaterów...

Nie do wyobrażenia była wtedy trzecia książka w konwencji *Listy Mocy* – zbiór wspomnień 100 przyjaciół Piotra Pawłowskiego, zebranych rok po Jego śmierci...

\*\*\*

Jedynym moim dziełem w *Integracji*, które powstało bez wiedzy Szefera, tzn. bez Jego akceptacji i ingerencji, a do tego w wielkiej tajemnicy i w wąziusieńkim gronie – jedynie z graficzką i informatykiem – jest portret mozaika Szefera, ofiarowany Mu jako prezent od całego zespołu z okazji 50. urodzin. Stworzony został z ulubionej fotografii autorstwa Andrzeja Świetlika i tysiąca zdjęć z archiwum *Integracji*. Od razu skradł serce Jubilatowi. Już następnego dnia portret zawisł w gabinecie przy ul. Andersa i został ogłoszony ulubionym.

Nikomu nie przyszłoby do głowy, że po dwóch latach zawisnie w każdym naszym biurze, przepasany kirem, i że znajdzie się na okładce numeru specjalnego „*Integracji*”... ■

50. urodziny w Stacji Muranów (30 marca 2016 roku)



# Zaufanie, oczarowanie, wsparcie

PROF. KRYSZYNA SOLAREK – ARCHITEKT, URBANISTKA, NAUKOWIEC

Napisać kilka słów o Piotrze... To właściwie nie do zrobienia, bo o Piotrze można pisać tomy, a to i tak nie wystarczy, żeby wyłonił się z nich cały Jego obraz. Napisać o mojej relacji z Piotrem – równie trudno, bo jeśli nie jest się poetą, to słowami nie da się oddać emocji, myśli czy stanów podświadomych. Gdybym jednak miała ten mój związek z Nim ująć najprościej, jak można, byłyby to cztery słowa: bliskość, zaufanie, oczarowanie, wsparcie.

Z tą bliskością jest ciekawie, bo przecież nawet nie byliśmy na ty – nie zdążyliśmy – stale w biegu, przy okazji spotkań, wywiadów, akcji albo większych i mniejszych imprez. A jednak mam poczucie, że Piotr był mi bardzo bliski i pewnie nie pogniwałby się za to, że nie nazywam Go już Panem Piotrem...

Spotkałam Go nie tak dawno, wiosną 2015 roku. Zostałam zaproszona na spotkanie do Integracji jako przedstawicielka Towarzystwa Urbanistów Polskich. Tak szczerze mówiąc, niewiele wiedziałam o Nim i Fundacji. I nagle – buch! Kilka zdań, parę spojrzeń i już było wiadomo – możemy razem konie kraść! I tak już zostało – rozumieliśmy się dobrze i nie trzeba było wiele, by nasza współpraca jakby sama się rozwijała.

A przy tym Piotr wiedział dobrze, że mam braki w rozumieniu i wyczuwaniu niuansów w tematyce dostępności. „Pani Krystyno, nie mówi się: miejsca dla wózków na widowni, tylko: miejsca dla osób na wózkach” – chyba ze dwa razy tak upomniał mnie przy okazji rozmów o organizacji konferencji. Na pierwszym planie stawiał godność ludzi, którym przytrafiło się to, że ich sprawność została ograniczona. Takie podejście, nieustannie przez Piotra demonstrowane, otworzyło mi oczy, pozwoliło inaczej spojrzeć na szeroko rozumianą kwestię dostępności. Ostatnio nazywałam Go „bezczelnym”, ale w cudzysłowie oczywiście, mając na myśli to, że był bezkompromisowy w oczekiwaniu na równe traktowanie wszystkich, w tym umożliwienie osobom z niepełnosprawnościami pełnienia różnych

ról w społeczeństwie, bywania w różnych miejscach, samorealizacji, tak, by mogli zostać zauważeni i docenieni, aby czuli, że są potrzebni. To był jeden z powodów, dla których przestał odwiedzać nasz Wydział Architektury – ten, na którym prowadził pierwsze w Polsce warsztaty projektowania uniwersalnego. Nie mógł dostać się do sal bez pomocy innych, a my (aż do tego roku) nie mieliśmy windy.

Myślę, że Piotr nie pogniwałby się za ten epitet, tak jak nie gniewał się za niezręczności i gafy, które popełniałam. Jak wtedy, gdy spytałam pozujących do jakiegoś zdjęcia z Nim, czy chcieliby być „z nogami” czy „bez nóg”, albo wołałam do Niego „chodźmy szybko”.

Może czuł, że zupełnie nie widzę Jego niepełnosprawności? A poza tym – co tu dużo mówić – Piotr był mądrym, dowcipnym, czarującym, wyrozumiałym Człowiekiem. No dobrze, niektórzy pewnie powiedzą, że był też trochę „terrorystą” – wymagającym zaangażowania, rzetelności i mającym zawsze bardzo mocno sprecyzowane idee. Ja bym raczej nazwał go „czarodziejem”. Nie wiem, jak On to robił, że rzucił pomysł (a pomysłów miał sto na minutę i wszystkie znakomite) i naturalne

było, że trzeba to zrealizować najlepiej, jak można. Nie wiem, jak On to zrobił, że wchodząc w tę tematykę jako „nowa”, zdołałam zorganizować wielką konferencję o dostępności miast, zredagować i wydać książkę oraz kilka artykułów na ten temat, a nawet zainicjować i merytorycznie przygotować duży projekt „Uczelnia Dostępna”, który ma kompletnie zmienić Politechnikę Warszawską. Nie wiem, jakim cudem udało się zebrać w tym celu kilkanaście zaangażowanych osób, złożyć na czas wnioski o grant i – wiele na to wskazuje – dostać dofinansowanie. Pomogło w tym również kilka zbiegów okoliczności. A propos cudów... Mam pewne podejrzania...

Nie wchodząc znowu w tematy świętości, mogę napisać – i to w czasie teraźniejszym – że Piotr wspiera mnie w wierze i rozmaitych działaniach, tak jak wtedy, kiedy był blisko: „Pani Krystyno, musimy dać radę. Trzeba wejść po schodach, aby dojść do celu. Nie poddawajmy się”.

OK, Piotrze. Tak trzeba. Dziękuję! ■



# Mistrz niespodzianek

MODESTA STACHURA – SIOSTRA BABCI PIOTRA, LAT 90 LAT, MIESZKA Z JELENIEJ GÓRZE



Niespodzianka Piotra – przyjęcie na 85. urodziny cioci Modesty (z lewej)

Pamiętam Piotra i bardzo go lubiłam. Miał taki charakter, że nie można było go nie lubić. Jeszcze gdy był dzieckiem, to był czarujący i wyczuwał znakomicie atmosferę... Jeśli trzeba było, potrafił mnie rozbawić, a gdy czuł, że coś mi poszło nie tak, to podchodził i grzecznie pytał: „Ciociu, kto Ci dokuczył?”. Nie mam pojęcia, jak rozpoznawał moje nastroje. Parę dni był u nas jako dziecko, jeszcze w szkole podstawowej, więc miałam czas mu się przyjrzeć. Był ciągle w ruchu, zawsze gdzieś leciał, jakieś „interesy” miał ze swoimi rówieśnikami, których znał ledwo co... Bardzo szybko nawiązywał kontakt. Także ze starszymi osobami. Nie miał z tym problemu.

Mieliśmy wtedy rozlewnię oranżady i mój mąż rozwoził ją żukiem po okolicznych sklepach. Piotr chodził za nim krok w krok... i wieczorem pytał, czy jutro będzie mógł z wujkiem pojechać. Aż wypieki miał na twarzy i nie tyle chodziło mu o ten dobry napój, co o jazdę. Nie umiał ukryć, że sprawia mu niebywałą radość.

Obraz Piotra ze szpitala noszę w sobie. Leżał bezradny, ale i tam potrafił się zdobyć na żarty i uśmiech, choć był to uśmiech bardzo wymuszony. Chciał ukryć swój smutek i cierpienie, ale nie za bardzo mu to wychodziło. Byłam z Halinką, kiedy leżał w Konstancinie... Najpierw byłam pewna, że z tego wyjdzie. Lekarze późno mu powiedzieli, że nie będzie chodził. Myśmy już wiedzieli. On jeszcze potrzebował czasu, aby taka wiadomość go nie zabiła.

Jakieś trzy lata przed śmiercią przyjechał do Jeleniej Góry, aby swoją mamę – Halinkę – wyrwać z kieratu pracy przy chorującym już mężu. Ogromnie przeżywał, że tak mało może dla niej zrobić. Pamiętam z nimi też pana Michała, który na co dzień pomagał Piotrowi w pracy. Niebawale dobrali się mentalnie. Uroczy młodzi ludzie. Radosne to były dni. Dostałam pełno prezentów, słodycze i dobre wino, które wieczorową porą popijaliśmy przy rozmowie, żartach i śmiechu.

Jego śmierć ogromnie przeżyłam. Nie mogłam uwierzyć... ja ciągle żyję, a tu odeszła kolejna osoba z naszej rodziny. Od razu przypomniała mi się moja kochana Magdusia z Gdyni, która umarła przed Piotrem.

Traktowałam go i myślałam o nim jak o wnuczku.

Największe zaskoczenie? Urodzinowe przyjęcie w Serocku. Kończyłam wtedy 85 lat. Halinka ściągnęła mnie do Warszawy z jakiegoś powodu, już nie pamiętam, co to było, ale przekonywała, że bardzo jestem potrzebna... W naszej rodzinie za wiele nie trzeba mówić, jest potrzeba, to się jedzie, jeśli tylko można. Pojechałam. Piotr odebrał mnie swoim autem z Dworca Centralnego. Niedawno minęły moje urodziny, więc dostałam życzenia i niczego nie przeczuwałam. Następnego dnia zostałam poproszona, aby się ładnie ubrać, bo miałam coś zobaczyć i w czymś Piotrowi doradzić. W czym? – myślałam sobie. Ale ubrałam się odświętnie, wsiadłam do auta i pojechaliśmy za Warszawę – przed wytworny lokal. Mamy tam wejść. Wchodzimy z rodziną i nagle wybucha: „Sto lat, sto lat... i jeszcze raz, i jeszcze raz... niech żyje nam. A kto? Ciocia Modesta!”. Więcej nie powiem, bo mnie zatkało tak, że jeszcze trzyma. A minęło od tamtego czasu całe 6 lat.

Piotr był mistrzem sprawiania niespodzianek.

Jednego dnia nie spałam od pół do czwartej, a następnego chyba od trzeciej... tak mocno przeżyłam wiadomość o powstającej publikacji, w której mogę wypowiedzieć się na temat swojego widzenia Piotrusia, syna mojej ukochanej siostrzenicy Halinki. A kiedy już ukończyłam przepisywanie swojego wspomnienia, to miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

Nie tak powinno być, jak się stało. ■

# Poranny jogging

AGATA STAFIEJ-BARTOSIK – OD 2014 ROKU REPREZENTUJE W POLSCE MIĘDZYNARODOWĄ ORGANIZACJĘ ASHOKA, Z KTÓRĄ JEST ZWIĄZANA OD 2001 ROKU

Mniej więcej 20 lat temu pojechałam na swoje pierwsze spotkanie członków Ashoki, które odbywało się w Polsce.

Było mnóstwo ludzi, w tym Piotr Pawłowski i Rosangela Berman-Bieler z Brazylii – oboje na wózkach. Budynek, w którym się spotykaliśmy, był dostosowany do potrzeb osób poruszających się w taki jak oni sposób, ale i tak wiele przeszkód trzeba było pokonywać dzięki silnym ramionom kolegów Ashokowców.

Ryszard Praszki, ówczesny przedstawiciel Ashoki w Polsce, przygotował wspaniały program pełen dyskusji, rozmów i wymiany doświadczeń. Zajęcia zaczynały się o 8.00. Ryszard, skończywszy przedstawiać agendę, nabrał powietrza i rzucił:

– A o godzinie 6.00 zapraszam chętne osoby na poranny jogging. Czy ktoś chciałby się zapisać?

W sali zapanowała krępująca cisza. Wszyscy uwielbialiśmy Ryszarda, ale... szósta rano była... kłopotliwa, tym bardziej że liczyliśmy na peten wina

i rozmów wieczór... Słysząc było muchę, która obudziła się po zimie i ćwiczyła skrzydełka przed wylotem na słońce. Bzzzz... I nagle z tyłu, podniosła się jedna ręka. To był Piotr.

– Mogę drzeć, ale przynajmniej nie będziesz sam...  
– powiedział cicho z wielkim uśmiechem na twarzy.

Poczułam, że to jest moje miejsce na świecie. Społeczność, w której potrafimy śmiać się z własnych, całkiem poważnych słabości, w której troszczymy się o siebie wzajemnie bez nadęcia. Tak po prostu.

Po chwili rękę podniosła Rosangela.

– Pobiegam z wami, chłopaki!

Też się zapisałam. Biegło nas całkiem sporo...

\*\*\*

Takie rzeczy robił Piotr. Małymi, eleganckimi, cichymi gestami i słowami potrafił budować wielkie symbole, które zmieniały sposób, w jaki ludzie postrzegają rzeczywistość, i inspirowały do działania.

Jestem Ci głęboko wdzięczna, Piotrze. ■

Rozstrzygnięcie konkursu dla innowatorów „Społeczny StartUp”, pod egidą Stowarzyszenia Ashoka (Stacja Muranów 2015 rok)



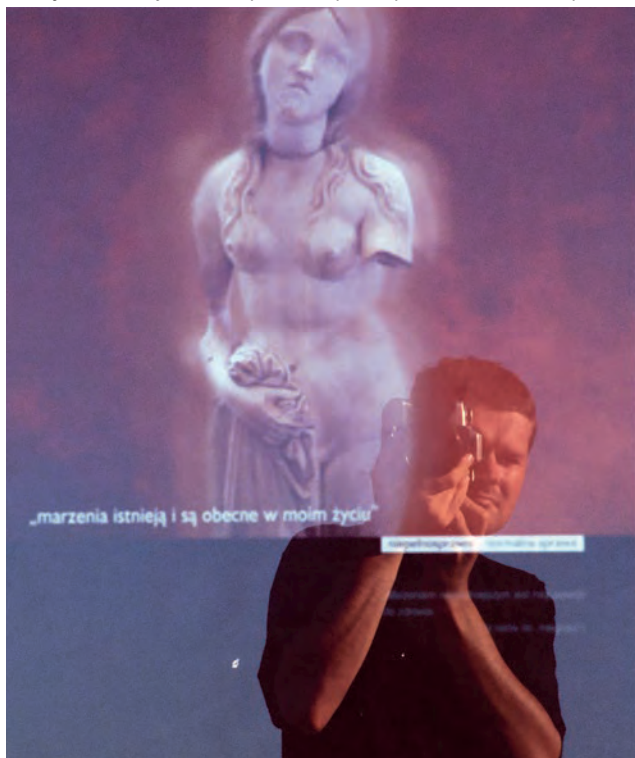
# Dla Polski bez barier

PIOTR STANISŁAWSKI – DZIENNIKARZ, FOTOGRAF, W INTEGRACJI W LATACH 1996–2000 DZIENNIKARZ WOLONTARIUSZ, W 2000–2014 NA ETACIE, OBECNIE W WYDZ. KULTURY I PROMOCJI URZĘDU M.ST. WARSZAWY

**18** lat mojego życia zostało przez Piotra splecione z Jego marzeniami o polskich niepełnosprawnych, którzy muszą być we własnym kraju pełnoprawnymi obywatelami. Przez cały okres pracy w Integracji, dzięki której poznałem wielu niezwykłych ludzi oddanych tej samej idei, nie spotkałem nikogo, kto by równie nieustępliwie i z podobną determinacją zarażał swoimi marzeniami inne osoby.

Piotr miał zawsze oczy szeroko otwarte. Podczas wielu podróży po kraju, i kilku za granicę, zapamiętywał każdy nowy pomysł i rozwiązanie, które można wprowadzić, aby zrobić kolejny wyłom w murze społecznego wykluczenia osób z niepełnosprawnościami

W tle jeden z motywów kampanii „Niepełnosprawni – normalna sprawa”



Fot. Piotr Stanisławski, archiwum Integracji

w Polsce, oraz zainspirować innych do walki na rzecz Polski bez barier. Widziałem, jak ukrywał rozczarowanie w kontaktach z urzędnikami, politykami i pracodawcami, kiedy z wielkim trudem burzył ich stereotypowe myślenie. I z jakim mozolem oswajał ich strach przed kontaktami z niepełnosprawnością. A kiedy bywał rozczarowany, zwykle milczał.

Milczącego Piotra Pawłowskiego, który przecież zabierał głos w każdej publicznej debacie dotyczącej sytuacji osób z niepełnosprawnością, niewiele mogło zobaczyć. Ściana oporu zacementowanych ludzkich uprzedzeń i utrwalonego przez lata społecznego porządku wyznaczającego „inwalidom” miejsce w czterech ścianach oraz na obrzeżach społecznej świadomości jeszcze bardziej go motywowała.

Był tytanem pracy, łączącym cechy ciężarowca z maratończykiem. Dlatego niektórzy nie nadążali za nim, a inni nie byli w stanie zrozumieć jego oczekiwań, także w odniesieniu do zmian polskiego prawa, uważając, że są zbyt wygórowane. Tymczasem Piotr na wszystko spoglądał z perspektywy ludzi zmagających się z ograniczeniami, które nie pozwalają im na samodzielne funkcjonowanie. Inaczej nie potrafił. Jego punkt siedzenia określał punkt widzenia, a wraz z nim podwyższał oczekiwania. Także w stosunku do współpracowników, którzy musieli dzielić jego wizję i cele.

Piotr nie był oczywiście jedyną osobą, która poświęciła życie, aby osobom niepełnosprawnym żyło się w Polsce lepiej. Wielu wspaniałych ludzi środowiska zapisało i nadal zapisuje swoje karty w historii wyrównywania szans tej grupy. Ale kiedykolwiek patrzę na młodą osobę na aktywnym wózku wsiadającą do niskopodłogowego autobusu czy wchodzącą do kina, niewidomego na wystawie w muzeum czy podróżującego samodzielnie pociągiem, niesłyszącego migającego w urzędzie albo dziecko z zespołem Downa, roześmiane, uczące się w integracyjnej szkole – widzę zawsze odbicie Piotra. I Jego spełnione marzenie.

Cieszę się, że mogłem mieć, jako dziennikarz i fotograf, swój mały udział w realizacji marzenia Piotra o Polsce bez barier. Jest mi też miło, w tej publikacji są moje zdjęcia. ■

# Piotr – Integracja – inspiracja i pasja

JUSTYNA STAŃCZUK-STURGÓLEWSKA – DYREKTOR MARKETINGU I PUBLIC RELATIONS  
INTEGRACJI W LATACH 2002–2005 I 2008–2011

Zaczęłam pracę w Stowarzyszeniu Przyjaciół Integracji w 2002 r., w bardzo trudnym dla mnie momencie życia prywatnego. Zaczęłam pracę od nieobecności... Prezes to zrozumiał. Na szczęście dla mnie, osobiście i zawodowo, zostałam w Integracji. Łącznie przez 6 lat.

Praca w dziale marketingu pod kierownictwem szefa była wielką pasją i satysfakcją osobistą. Nie było rzeczy niemożliwych. Zawsze słyszałam od Szefa, że w Integracji nigdy nie brakuje pomysłów na projekty, tylko czasu mało. Walka z barierami architektonicznymi, mentalnymi i społecznymi to było morze wyzwań. Szef potrafił szybko i zdecydowanie podejmować decyzję, co robimy, a co zostawiamy, bo nie teraz, nie ma środków, nie ma partnerów.

Piotr potrafił zarazić swoją pasją do pracy. Sam pracował po kilkanaście godzin dziennie, choć każdy z nas pewnie myślał, że nie powinien z uwagi na swój stan zdrowia... Postawił na jedną kartę. Naśladowanie go nie zawsze dobrze się kończyło dla życia osobistego, ale to inna sprawa.

Zespół pracowników Integracji na Dzielnej był niezwykle, starał się dorównać wymagającemu Szefowi. Młodzi, zdolni, wrażliwi i inteligentni ludzie trafiali różnymi drogami do Integracji. Wszystkich Piotr ujął swoim czarem, profesjonalizmem i tym, że pomimo tak dużej niepełnosprawności może normalnie funkcjonować i wieść tak ciekawe życie. Wysoki, przystojny i zawsze bardzo dobrze ubrany mężczyzna, budził respekt i podziw. Oczywiście denerwował nas swoją nieprzejechaną decyzywnością. Szybko podejmował decyzję i jak tzw. kłamka zapadła raczej nie wracał do tematu. Z czasem przekonaliśmy się, że prawie zawsze (z naciskiem na zawsze) miał rację. Efekty ciężkiej pracy były znakomite – budziły podziw partnerów społecznych, instytucji, firm, które zapraszaliśmy do współpracy. Integracja wyróżniała się profesjonalizmem. Wyrzędzała i inspirowała – nie tylko instytucje, firmy, ludzi, ale także pracowników... i mnie osobiście.

Praca z Piotrem miała wielki sens. Jestem dumna z tego, że pracowałam przy nowatorskich kampaniach społecznych: m.in. ogólnopolskiej kampanii społecznej



Prezentacja dla zespołu podczas imprezy „Integracja Integracji”

„Czy naprawdę jesteśmy inni?” z okazji Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych 2003 w Polsce, a potem przy kampanii „Dlaczego traktujesz nas inaczej?”

Sąsiadująca z Integracją agencja reklamowa Leo Burnett chętnie podjęła pracę z Piotrem i Integracją. Powstały spoty telewizyjne „Bajka”, „Kłótnia”, a potem mocniejsze w przekazie spoty: „Biuro”, „Pirat drogowy” i „Kochankowie”. Niewidomy ojciec czytający bajkę





Omawiamy na pewno jakieś ważne kwestie promocyjne, marketingowe, strategię lub strukturę...

dziecku na dobranoc, kłócąca się para osób niesłyszących, a na końcu spot, w którym namiętnie kochająca się para osób głuchoniemych nie pozwala spać sąsiadowi to była kwintesencja myślenia Piotra Pawłowskiego. Chciał pokazać osoby niepełnosprawne takimi jakimi są – bez zakładania różowych okularów, bez litości i współczucia.

Miałam okazję być na wielu spotkaniach z Szefem, na których pokazywaliśmy przedstawicielom firm, instytucji wspomniane spoty tv. Nie mogli wyjść z podziwu, że Piotr tak odważnie traktuje temat niepełnosprawności. Że ruszając zaledwie jedną ręką tak wiele potrafi zmienić w życiu społecznym, innych ludzi i swoim.

Był moją inspiracją w życiu, bo skoro on, tak niepełnosprawny człowiek tyle może zdziałać,

to co dopiero ja – sprawna i zdrowa osoba. Wiele razy budząc się rano, przed pracą w Integracji myślałam o Piotrze, o tym, jak wygląda jego poranek. Jak przebiegają jego przygotowania do każdego dnia. Widziałam tylko wspaniały efekt, ale domyślałam się wielkiego trudu najbliższych i precyzyjnej organizacji. O ile prościej wyglądało moje życie...

\*\*\*

Jestem dumna, że mogłam pracować z Piotrem – człowiekiem o ogromnej sile woli w dążeniu do celu i bezkompromisowości, a jednocześnie osobie o wielkiej kulturze osobistej. Łagodności dodawały mu dobre anioły, o których wspominał, że krążą po Integracji...

Niestety, tak wielkiej pasji w pracy nigdzie już nie znalazłam. Jestem wdzięczna za nią Piotrowi i idei integracji, którą On był. ■

# Okruchy życia

**DOROTA, MIROSŁAW, OLA I PIOTR STARZYŃSCY** – DOROTA PRACOWAŁA W INTEGRACJI, MIROSŁAW WSPIERAŁ INTEGRACJĘ OD POCZĄTKU W URZĘDZIE M.ST. WARSZAWY; MA MEDAL PRZYJACIEL INTEGRACJI NR 2

## Joga, słońce i ryba

Parę lat temu organizowałam wyjazd z jogą do Łochowa, niedaleko Warszawy. Żona Piotra, Ewa, ćwiczyła ze mną, ale wybrali się oboje. Zналиśmy się z Piotrem ponad 20 lat i zawsze wybierałam na miejsce takich wyjazdów tylko obiekty dostępne. Pałac Łochów był i jest takim miejscem. Spacerowaliśmy po parku, wybraliśmy się też nad Liwiec, do którego, skacząc na główkę, 16-letni Piotr złamał kręgosłup.

Popatrzył na to miejsce chwilę i zawróciliśmy.

Był kwiecień, dość chłodno, ale słonecznie.

Siedzieliśmy na tarasie pałacu, wokół nieśmiało kwitły tulipany, ogrzewało nas słońce. Rozmawialiśmy, ale potem zapadła cisza. W oddali odezwał się bażant. Nic nie mówiliśmy, zaczarowani wiosną, słońcem i tą chwilą. Pomyślałam wtedy, po czterech latach pracy w Integracji, że Piotr jest wiecznie zapracowany i ma mało chwil, kiedy po prostu może cieszyć się życiem i zauważać, jaki piękny jest świat.

Na kolację zjedliśmy z zatuszowanego papieru wędzoną rybę przywiezioną przez Ewę i Piotra z Serocka, popijając ją białym winem z hotelowego kubka do mycia zębów. Ta oprawa wyśmienitej w smaku kolacji bardzo bawiła Piotra i była dla niego zupełną nowością.

## Ciekawość nowych smaków

Dość często spotykaliśmy się w naszych domach na kolacjach czy obiadach. Kiedy dzieci były małe, najwygodniej było spotykać się u nas. Mogliśmy położyć dzieci i rozmawiać do późna. Wiedząc, że Piotr jest smakoszem, przygotowaliśmy kolacje z przystawkami, gorącym daniem i deserem. Podobnie wyglądały kolacje u Piotra i Ewy.

Trochę bawiliśmy się wszyscy, starając się, żeby serwetki były pod kolor świec, a wino dobrane do potraw. Kiedyś podczas kolacji przygotowanej przeze mnie Piotr spojrzął na stół i stwierdził poważnym tonem, że znowu jest sałatka caprese, czyli pomidor z mozzarellą i bazylią, którą, jak mi się wydawało, lubił. Jako pani domu poczułam się średnio, ale na szczęście było dużo innych potraw. Po jakimś czasie na kolacji



Piotr jest ojcem chrzestnym naszej córki Oli



Konferencja prasowa dotycząca projektu „Warszawa bez barier”

u nich Piotr wyznał, że prowadzą z Ewą zeszyt, w którym zapisują, co komu podali na kolację, żeby danie się nie powtórzyło... Przyznam, że aż taka dbałość o detale dla nas, młodych rodziców, była niemożliwa.

Piotr bardzo chciał, żeby jego goście poznawali nowe smaki, stopniowo dostępne w Polsce. Wiele z egzotycznych potraw i win, które lubimy do dziś, poznaliśmy u nich. Dlatego też z naszych podróży

staraliśmy się przywieźć jakąś ciekawostkę kulinarną i przyrządzić ją dla Piotra i Ewy.

### Pałace i zamki dostępne

Nasze dzieci wzrastały w atmosferze tolerancji dla inności. Ola jest córką chrzestną Piotra. Nasz syn Piotr, od kilkuletniego brzdąca zakochany w klockach Lego, na pytanie, co buduje, często odpowiadał, że podjazd dla niepełnosprawnych. Czasem płakał i prosił o pomoc, bo nie mógł przymocować windy do rycerskiego zamku. Nie było jej w zestawie, a on upierał się, że musi być, bo widział, jak ciężko było wnosić wózek z Piotrem na drugie piętro, na którym wtedy było nasze mieszkanie. Zarówno zamek, jak i mur obronny miały być dla wszystkich.

Ola robiła podobnie, budując pałace dla księżniczek. Oboje byli zafascynowani wózkiem Piotra i pytali, ile może nim „wyciągnąć” na godzinę. Gdy byli starsi, bez problemu jeździli na wózkach inwalidzkich podczas festynów integracyjnych. Nas to nie dziwiło, ale niektórych znajomych – tak. „Jak wy to przekazaliście dzieciom?” – pytali. A one po prostu obserwowały Piotra, naszą przyjaźń, to, jak się zachowujemy. Nigdy nie miały kłopotów z savoir vivre’em wobec osób niepełnosprawnych. I bardzo lubiły spotkania z Piotrem – u nas, w domu Piotra i Ewy, w mieście, parku, w różnych okolicznościach. To wpłynęło na ich dobre relacje z ludźmi i nauczyło tolerancji.

### Przekraczanie barier

Oboje z Mirkiem przez 25 lat znajomości z Piotrem nauczyliśmy się nie tylko tolerancji, ale także przekraczania barier. Pamiętam wystawę AMUN-u, którego Piotr był członkiem, w Pałacu Branickich jesienią, kiedy na tle obrazów namalowanych pędzlem trzymanym w ustach lub stopach i wiszących na nitkach z sufitu złotych liści wystąpiła Antonina Krzysztoń. Obrazy i twórcy, których tam poznaliśmy, zrobili na Mirku tak wielkie wrażenie, że... sam zaczął malować. Tego mogliśmy się uczyć od Piotra. Nie tylko przełamywania barier ciała, które stawia opór, ale przede wszystkim barier w głowie.

\*\*\*

Jeśli czegoś bardzo chcesz, rób to najlepiej, jak potrafisz. Najgorsze, co może się zdarzyć, jest to, że ci nie wyjdzie, ale próbowałeś. A najlepsze, co się zdarzy – to, że wyjdzie i dałeś radę! ■



Joni w towarzystwie panów: Starzyńskiego, Todysa i Pawłowskiego



Z Antoniną Krzysztoń na wystawie obrazów AMUN w Galerii Prezydenta



Na luzie na Starym Mieście z redakcją „Integracji”

# Zostałam zaprogramowana

MAGDALENA SUŁEK-DOMAŃSKA – PRACOWAŁA W INTEGRACJI W LATACH 2002–2009,  
M.IN. JAKO DYREKTOR MARKETINGU I PR

Ustyszawszy propozycję napisania wspomnień o Piotrze Pawłowskim, poczułam prawdziwe wzruszenie. Pracowałam w Integracji w sumie siedem lat (z przerwami na urodzenie dwójki dzieci). Przez cały ten czas zajmowałam się komunikacją, wymyślaniem i organizowaniem kampanii społecznych, projektów, które miały zmienić ludzi. Siadając do wspomnień, uświadomiłam sobie, że te lata zmieniły przede wszystkim mnie, a Piotr był moim rzeczywistym programistą.

\*\*\*

Trafiłam do Integracji przez przypadek, kompletny zbieg okoliczności. Zapewne większość osób wspomni pierwszy kontakt z Piotrem przez pryzmat tego, jak podawał lewą rękę i nierzadko onieśmiał tym osoby, które wcześniej nie miały kontaktu z niepełnosprawnością. Skłamałabym, mówiąc, że ze mną było inaczej. Poczucie zmieszania towarzyszyło mi jednak tylko wtedy, jeden jedyny raz, w czasie rozmowy rekrutacyjnej. W kolejnych wspomnieniach widzę go już tylko jako wymagającego szefa, który w jakiś kompletnie magiczny sposób potrafił zbudować wokół siebie zespół oddanych współpracowników. I dużo mogłabym pisać o tym, jak dając nam wolną rękę w działaniu i zaufanie, dodawał skrzydeł, pozwalał rozwijać pomysły do skali, o której mało która organizacja mogła pomarzyć.

Mogłabym wspominać nasze wspólne wyjazdy zagraniczne. Szczególnie ten do Kazachstanu, wspólne picie kumysu, słuchanie gry na dombrze, pocieszne czapeczki od gospodarzy, które nosiliśmy. Mogłabym wspominać wyjazdy po Polsce i za granicę, kiedy ujmował mnie czułością, z jaką opowiadał o żonie, pamiętając, by przywieźć jej coś z podróży.

I wiele wiele innych historii...

\*\*\*

A jednak to nie z tego powodu Piotr na zawsze zostanie w mojej pamięci. Jak pokazało życie, zasługą Piotra jest przede wszystkim oswojenie z niepełnosprawnością i pokazanie, że to element normalności tego świata. To bardzo osobiste wyznanie, a przy tym nie wiem, czy stosowne, ale gdy trafiłam

do Integracji, to bardzo mocno wierzyłam, że po to właśnie Bóg wysłał mnie w to miejsce na Ziemi, abym czegoś doświadczyła, z czymś się obyła, uwrażliwiła na coś.

Na początku myślałam, że jest to dla mnie szkoła przygotowania do wychowania dziecka z niepełnosprawnością – wiem, usłyszę słowa potępienia za głośne wypowiedzenie tego, ale też wiem, że niejedna z nas tak czasem myślała. Wychowując dwójkę zdrowych, wesotych dziewczynek, czasem zastanawiałam się, czy może jednak jestem w Integracji, bo mnie dotknie choroba. W końcu przestałam się nad tym zastanawiać, ale wróciłam do tych myśli wiele lat po odejściu ze Stowarzyszenia..., w chwili, gdy powiedziałam mężowi, że zabieramy ze szpitala jego sparaliżowaną mamę, aby zamieszkała z nami...

Gdyby nie Piotr, gdyby nie jego normalność, nigdy nie zdecydowałabym się na taki ruch.

\*\*\*

To wyłącznie zasługa Szefa (nigdy inaczej do niego nie mówiłam, nawet lata po skończeniu pracy



Redakcja, marketing i Centrum Informacyjne przed Dzielną 1



Niezapomniana wizyta w Kazachstanie

w Integracji, spotykając się na konferencjach czy różnego rodzaju wydarzeniach społecznych – zawsze witałam go pozdrowieniem: „Cześć, Szefiel!”).

To Piotr przeprogramował moją głowę – odciął mnie od strachu, niepewności, onieśmienia w stosunku do osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Pokazał, że wózek, kula, laska, aparat w uchu są częścią codzienności. Że to tylko narzędzia wspierające i wyróżniające czasem z otoczenia takich samych ludzi jak ty czy ja. To codzienna obecność Piotra w pokoju obok oswoiła mnie z chorobami, pokazała, że niezależnie od stanu zdrowia wszyscy mamy takie samo prawo do radości, miłości, wszyscy na równi śpiewamy pod nosem „Długość dźwięku samotności”, objadamy się pyszną hiszpańską szynką, delektujemy się wytrawnym winem, ekscytujemy szybką jazdą samochodem, irytujemy głupotą ludzką, dziwimy brakiem empatii, smucimy nieszczęściem

przyjaciół, ale i radujemy wygranym meczem ulubionej drużyny.

\*\*\*

To dzięki Piotrowi i Ewie jako młoda dziewczyna uwierzyłam w bezgraniczną, oddaną miłość, dzięki Janeczce poznałam znaczenie słowa lojalność, a dzięki Michałowi pojęcie służby drugiemu człowiekowi.

\*\*\*

Z perspektywy czasu mogę śmiało powiedzieć, że Piotr przeprogramował też moje myślenie o pracy. Dzięki temu, jak pracowaliśmy w Integracji – z pasją, radością, zapałem, zaangażowaniem – nigdy nie zdecydowałam się na pracę po prostu dla zdobycia środków do życia. Po pracy w Integracji liczyła się wyłącznie praca z serca, z szefami otwartymi na nowe pomysły, z poczuciem humoru i żelazną dyscypliną równocześnie.

Piotrze, po prostu dziękuję. ■

# Odszedł do gwiazd

ROBERT SZAJ – PASJONAT FOTOGRAFII,  
SPORTU PARAOLIMPIJSKIEGO I ASTRONOMII

Śmierć Piotra zaskoczyła i zszokowała mnie podobnie jak wielu naszych wspólnych przyjaciół. Odszedł do gwiazd, by już stamtąd podglądać to, co pozostawił po sobie na tej naszej niewielkiej planecie.

Poznaliśmy się kilkanaście lat temu na jednym ze spotkań w Sejmie RP. Na parlamentarnych komisjach i korytarzach rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób zmieniać prawo, tak by było przyjazne osobom z niepełnosprawnościami. Działalność Piotra była jednak głównie skierowana na zmianę postrzegania tych wszystkich, którzy są słabsi, których los nie oszczędził.

Aby osiągnąć nakreślony cel, poświęcał swój czas, często do późnej nocy przekonując najważniejsze osoby w naszym kraju do jeszcze większego zaangażowania na rzecz osób z niepełnosprawnością.

Nasze spotkania nie dotyczyły tylko wielkich rozwiązań systemowych. Wielokrotnie rozmawialiśmy o sporcie paraolimpijskim, bo w tym środowisku od wielu lat funkcjonowałem. Piotr interesował się rozwojem poszczególnych dyscyplin sportowych, zawodnikami. Był wielkim fanem swojej ulubionej koszykówki, szczególnie wtedy, gdy polska reprezentacja zakwalifikowała się do udziału w Igrzyskach Paraolimpijskich w Londynie.

Sport paraolimpijski w projektach realizowanych przez organizacje zarządzane przez Piotra zyskiwał na znaczeniu. Wiele razy Piotr prosił o użyczenie moich zdjęć z najważniejszych wydarzeń sportowych, co z przyjemnością czyniłem. W magazynie „Integracja” tematyka sportowa pojawiała się niemal w każdym numerze. Z wielkim zadowoleniem przyjąłem inicjatywę Piotra dołączenia do magazynu płyt DVD z filmami realizowanymi przez Polski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start”, Stowarzyszenie „Instytut Ekoprussia” czy Polską Fundację Paraolimpijską. Dzięki tej naszej wspólnej inicjatywie takie filmy, jak: *Natalia, Droga do Londynu, Turniej czy Rafał Wilk – człowiek ze Stali* mogły trafić do szerokiego grona czytelników magazynu.

Dopingował mnie do tego, by zrealizować, a następnie kontynuować projekty dla dzieci i dorosłych



Autor wspomnień jako gość programu „Integracja” w telewizji Polsat

z niepełnosprawnościami na polach Bitwy pod Grunwaldem, a także by zainteresować szersze grono odbiorców astronomią i astrofizyką. Stąd m.in. z Jego inspiracji wydaliśmy w 2014 roku pierwszy na świecie podręcznik astronomii i astrofizyki dla osób z dysfunkcją wzroku.

Wiele z tych projektów powstawało przy dobrym winie w greckich lub włoskich restauracjach. Piotr znał się jak mało kto na winach i doskonałej śródziemnomorskiej kuchni.

Gdy spotykaliśmy się w Warszawie, kilka razy próbowaliśmy umówić się w moim starym domu na Ziemi Lubawskiej, pod niebem Mikołaja Kopernika. Gdy remontowałem ten wiekowy dom, od razu zaplanowałem podjazd dla osób poruszających się na wózkach. Podjazd wykonany jest z tłuczonych przeze mnie kamieni polnych, których pełno jest na otaczających siedlisko polach. Robiąc podjazd, myślałem o Piotrze, aby łatwej Mu było dostać się do mojego domu. Podjazd przetestował Mirosław Piesak, paraolimpijski mistrz w pływaniu, który odwiedza mnie od czasu do czasu na warmińsko-mazurskiej ziemi.

Dom otacza winnica, w której od kilku lat uczę się robić wino z własnych winogron, rosnących w naszym klimacie. To w tej winnicy, w cieniu kopuły obserwatorium astronomicznego, mieliśmy świętować Dionizje przy dobrym młodym winie. Piotr wiele razy podpytywał mnie, jak wygląda Kosmos przez teleskop. Czy obrazy są podobne do tych, które można obejrzeć w internecie, i czy osoby z niepełnosprawnościami bez problemu mogą korzystać z tego zaawansowanego sprzętu obserwacyjnego. To tam wspólnie mieliśmy spojrzeć przez teleskop w gwiazdy, do których odszedł.

Niestety, nie zdążyliśmy... ■

# Człowiek renesansu

MAŁGORZATA SZATKOWSKA-GRYTA – ARCHITEKT PROJEKTUJĄCA BIURO INTEGRACJI  
PRZY UL. DZIELNEJ I MIESZKANIE EWY I PIOTRA PAWŁOWSKICH

**R**ok temu, w słoneczny, jesienny dzień żegnaliśmy się z Piotrem Pawłowskim.

Był człowiekiem renesansu: dziennikarzem, erudytą, charyzmatycznym liderem, melomanem, biznesmenem, artystą, sommelierem-amatorem, błyskotliwym konferansjerem, społecznikiem. Przede wszystkim zaś kochającym synem, troskliwym mężem, oddanym przyjacielem i dobrym człowiekiem. Był...

Są ludzie, o których nie sposób zapomnieć. Ich numer telefonu pozostaje na zawsze w kontaktach.

Poznałam Piotra jako swojego klienta. Został właśnie właścicielem mieszkania wybudowanego jako lokal dla osoby niepełnosprawnej, które nie spełniało standardów dostępności. Jako osoba z tetraplegią był całkowicie zależny od otoczenia i potrafił dzięki temu sprawnie współpracować. Był klientem zgodnym, chociaż wymagającym, z bardzo konkretnymi życzeniami. Prowadził bardzo intensywny tryb życia. Nie było w nim czasu na nieprzemyślane działania. Mieszkanie, które wraz z Ewą i Piotrem projektowaliśmy, było uporządkowanym tłem dla jego codzienności. Każdy centymetr kwadratowy posiadał swoją funkcję, która w odpowiednim momencie była niezbędna do właściwego funkcjonowania Piotra. Nie było tu miejsca na bałagan. Oprócz zwyczajnych potrzeb każdego człowieka scenariusz mieszkania przewidywał rozmaite sytuacje. Piotr uwielbiał gotować – rękoma swojej Kochanej Żony. W gabinecie pracował nad programami dla telewizji. Leżąc w łóżku, obsługiwał różne domowe urządzenia. Jako esteta brał aktywny udział w projektowaniu wnętrza – najnowsze trendy architektury nie były mu obce.

Był niezwykle elegancki. Musiał mieć łatwy dostęp do szafy, przy której stylizował swój nienaganny image. Był absolutnym džentelmenem, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Traktował je z atencją i szacunkiem godnym naśladowania. Zauważał zmianę wyglądu, prawil komplementy, na każdy temat prowadził ciekawą rozmowę. Czytał prasę i literaturę, na którą przeznaczal czas na podróży. Miał doskonałą pamięć – nie mógł przecież

sporządzać notatek. Jak mówił: niepełnosprawność rozwinęła w nim szereg umiejętności, których nie miał przed wypadkiem. Jako dziennikarz i prezenter potrafił być spontaniczny, ale szanował interlokutora. Kierował się w życiu pokorą. Unikał twardej krytyki, raczej posługiwał się polityczną dyplomacją. Miał dar przekonywania ludzi do swoich pomysłów, czasem wizjonerskich.

Był biznesmenem z wyobraźnią. Pozyskiwał sponsorów. Nie angażował się w politykę. Uważał, że niepełnosprawność jest ponad podziałami. Był tytanem pracy i pozytywnej energii. Kiedy otrzymał nagrodę

im. Andrzeja Bączkowskiego, zapytałam, czy myślał o karierze politycznej. Stanowczo zaprzeczył. Integracja – to było jego dziecko i powołanie, które w ciągu 25 lat przetrwało różne polityczne zawirowania.

Niepełnosprawność nauczyła go cierpliwości oraz skuteczności w działaniu. Był niezwykle zorganizowany. Szanował czas swój i cudzy – jakby wiedział, że jest policzony i musi go wykorzystać maksymalnie, także na pasje i przyjemności.

Był koneserem win, które uwielbiał degustować w towarzystwie. Był wesoły, z dużym dystansem do siebie. Zdziwiony mówił, że „powstaje z wrażenia”. Jako posiadacz ubogiej fryzury żegnał się często słowami: „Pa, włoski”.

Pamiętał o potrzebach najbliższych i starał się im w każdej chwili zadośćuczynić kłopoty, jakie mieli z jego niepełnosprawnością. Był bardzo troskliwym synem. Pamiętał, że mamie trzeba wymienić blat w kuchni, a ojcu ułatwić poruszanie się po mieszkaniu.

W głębi duszy był świadomy kruchości swojego życia. Powiedział mi kiedyś w rozmowie na jakiś temat, że 50 lat to dużo dla osoby ze złamanym kręgosłupem. Był wtedy dynamicznym trzydziestoparolatkiem na wózku i ta perspektywa wydawała się bardzo odległą.

Wspominając dzień pogrzebu Piotra, widzę rozpaczyliwy obraz pustej „Łaciatej” – samochodu, którym się poruszał, zaparkowanego tuż przy grobie. Przed chwilą jego Pan odbył nim swoją ostatnią ziemską podróż. Kiedy umierał wojownik scytyjski, razem z nim grzebano jego konia... ■



# Nasz Honorowy Obywatel

WOJCIECH SZCZUREK – PRZYJACIEL, PREZYDENT GDYNI OD 1998 ROKU

Czy wykształcony – filozof i nauczyciel, zawodowo czynny jako dziennikarz, założyciel i redaktor naczelny pisma, wydawca, artysta malarz, organizator wielkich kampanii i programów społecznych i edukacyjnych, animator zdarzeń, właściciel firmy i skuteczny lobbysta na rzecz systemowych rozwiązań prawnych, w ciągłych rozjazdach, a przy tym wszystkim szczęśliwy, bo kochający i kochany, który jednak ponad 30 lat poruszał się na wózku – to człowiek niepełnosprawny?

Nie mam najmniejszych wątpliwości – że to Tytan i Heros, jakich rzadko spotyka się w życiu.

Trzeba przecież ogromnej determinacji, hartu ducha, pasji, by pokonać słabości własnego organizmu, a także niezliczone bariery architektoniczne i mentalne, trzeba talentu i umiejętności komunikacji z ludźmi, by zwyciężać w kolejnych bataliach ze stereotypami, obojętnością, biurokracją i ignorancją.

Piotrowi to się znakomicie udawało przez lata! Potrafił skupić wokół idei INTEGRACJI wspaniałych ludzi, z którymi zmieniał nasz kraj na bardziej przyjazny, dostępny, po prostu – ludzki.

W Gdyni, której od ponad 10 lat był Honorowym Obywatel, staramy się realizować bliską Piotrowi ideę miasta bez barier. Jest On w tym dziele naszym patronem i przewodnikiem. ■



Gala „Gdynia bez barier” i 50. urodziny Piotra w Warszawie



# Słowa, które zostały

ANNA SZYGENDA – DYREKTOR FINANSOWY I CZŁONEK ZARZĄDU FUNDACJI INTEGRACJA

Cały czas widzę Cię, Szefie, w drzwiach do salki konferencyjnej, uśmiechasz się, machasz do mnie ręką, mówiąc, że albo zobaczymy się później, albo jutro... Ale nie zobaczyliśmy się już ani później ani następnego dnia, za to ja Ciebie widziałam przez kolejne dni, tyle tylko, że w szpitalu...

\*\*\*

Współpracowało mi się z Szefem dobrze, choć bywało trudno... Podziwiałam Jego genialną pamięć, kreatywność i to, że wymagał od siebie więcej niż od innych.

Niepotrzebne nam były żadne słowa, wystarczyło, że spojrzeliśmy się na siebie i wiedzieliśmy, o co chodzi. Wiele słów zostało jednak w mojej pamięci i wiele w pamięci telefonu:

• „Aniu, dziękuję za pomoc. Jutro zadzwonię rano, to zaplanujemy sobie działania na ten tydzień. Dobrej nocy i do jutra”.

• „Aniu, mam nadzieję, że troszkę wypoczęłaś? Niestety, jutro nie dotrę do biura i mam prośbę (...)”.

• „Aniu, już jesteśmy w Wawie. Wszystko OK, dziękuję. Mam nadzieję, że Ty już odpoczywasz, dobrego weekendu”.

• „Aniu, musimy odwołać dzisiejszy zarząd. Przepraszam”.

• „Aniu, dbaj o siebie i wracaj do zdrowia. Daj znać jutro, jak się czujesz. Pozdrawiam i dobranoc”.

• „Aniu, dziękuję za dobre wieści i nadmorską bryzę :D Pozdrawiam serdecznie i dobrej drogi”.

• „Aniu, dziękuję za pamięć. Nie jest źle, ale wciąż nie wiemy, co jest grane. A więc szukamy dalej. Dziękuję, że jesteś ze mną”.

• „Bardzo dziękuję wszystkim, pozdrawiam serdecznie. Tęsknię za wami!”.

\*\*\*

Śniesz mi się, Szefie, raz na jakiś czas – a to widzę Cię w drzwiach, a to przy murku – jak wtedy, gdy czekałeś na mnie w stońcu, a ja specjalnie wystroić się w buty z cekinami, bo wiedziałam, że mało nie spadniesz z wózka, jak je zobaczysz. A później śmiałyśmy się jak nienormalni.

No i widzę Cię, a Ty mówisz, że nie umarłeś, że żartowałeś, że cały czas jesteś... ■



Imieniny Anny w Integracji...



Tuż po zebraniu zarządu Fundacji Integracja (czerwiec 2017 rok)



Na gorąco zapytana: „Jak było?” – pogratulowałam

# Fizyka i matura z matematyki

MAREK SZYMCZYK – NAUCZYCIEL MATEMATYKI I FIZYKI PIOTRA W XLVI LO W WARSZAWIE



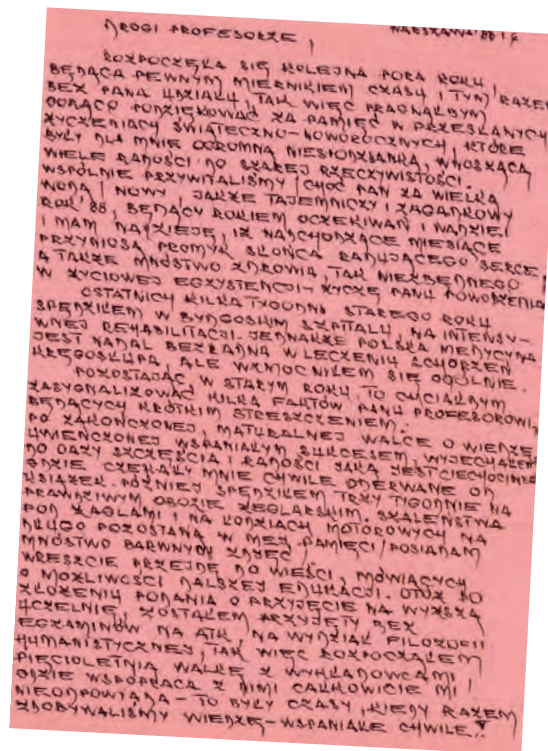
Nie jest łatwo odtworzyć zdarzenia sprzed prawie 30–35 lat. Pamięć jest zawodna. To był chyba początek 1984 roku. Dyrektor XLVI Liceum Ogólnokształcącego zwrócił się z zapytaniem do nauczycieli, kto podjąłby się indywidualnego nauczania kilku chłopców, nie mogących uczęszczać do szkoły na skutek wypadków losowych. Wiązało się to z dojazdami do ich domów, a czasu dojazdu nie wlicza się w pensum. Podjąłem się tego nowego wyzwania, jakim było dla mnie indywidualne nauczanie.

Moimi uczniami, z którymi prowadziłem lekcje w domach, byli Piotr i Paweł. Piotr mieszkał kilka przystanków od szkoły, Paweł pod Warszawą, w Jabłonie. Na początku nawet trochę mi się mieszało i myliłem moich uczniów: Piotr Pawłowski i Paweł. Paweł, Piotr.

Pierwsza lekcja. Poznajemy się. Piotr na wózku. Opowiada o swoim wypadzie z kolegą do ośrodka kolonijnego prowadzonego przez ojca kolegi. Piotr – wysoki, koszykarz KS Polonia. Dopiero co skończył pierwszą klasę technikum samochodowego. Wakacje, upał, obaj chłopcy biegną wykąpać się do rzeki. Bezmyślny skok na główkę do płytkiej wody. Stąd później hasło, które stało się tytułem kampanii społecznej: „Płytką wyobraźnia”. Piotr opowiada, jaki szok przeżył w szpitalu, po odzyskaniu świadomości, gdy dotarło do Niego, co zrobił, w jakim jest stanie. Świat mu się zawalił. Każdemu by się zawalił.

Gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, od tego feralnego skoku minęło już wiele miesięcy. Piotr próbował odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Jego rodzice też. Nasze liceum miało Mu w tym pomóc. Zaczynający się właśnie drugi semestr, może nawet tylko jego końcowa część, jest „rozbiegówką” – przejściem z technikum do liceum. Wiadomo, że Piotr nie zaliczy drugiej klasy, bo już jest na to za późno.

Pamiętam, że mógł tylko wykonywać ograniczony ruch jedną dłoń, usztywnioną skórzanymi paskami. Miał przy wózku przyrząd w kształcie sporego zegarka, z diodami. W zależności od tego, kiedy Piotr uderzył palcem w spory przycisk na środku tego urządzenia, otwierał np. zamek w drzwiach, żeby mnie wpuścić do domu. Funkcji przypisanych do innych diod nie pamiętam. Zapalały się kolejno, zgodnie z ruchem wskazówek zegara i trzeba było



List ucznia do nauczyciela – pisany długopisem w ustach – i zachowany przez 30 lat jako niezwykła pamiątka

odpowiednio szybko uderzyć przycisk, żeby wybrać odpowiednią funkcję.

Uczyłem Piotra matematyki i fizyki. Przez następne trzy lata, aż do matury, przychodziłem do niego dwa razy w tygodniu na dwie lekcje. Wypracowaliśmy sobie sposób nauki. Nie wystarczyło, by Piotr nauczył się definicji, praw i wzorów. Trzeba było też rozwiązywać zadania – tak z matematyki, jak i fizyki. Piotr mi dyktował, co i jak mam pisać czy rysować, a że był pojętym młodym człowiekiem, szybko się uczył. Robiliśmy nawet doświadczenia z fizyki – takie, które można było przeprowadzić w warunkach domowych.

Oczywiście żyliśmy nie tylko nauką. Nauczyciel w szkole traci sporo czasu na sprawdzenie listy, prac domowych,

odpytywanie. W domu Piotra mieliśmy ten czas tylko dla Niego. Robiliśmy też przerwy śródlekcyjne, wypełnione ciekawymi rozmowami na różne tematy. Dzięki tym dyskusjom przez 3,5 roku naszych spotkań nawiązaliśmy przyjacielskie relacje.

Piotr mi imponował tym, że się nie załamał. Przystojny blondyn, prawie dwa metry wzrostu, sportowiec – nagle został przykuty do końca życia do wózka inwalidzkiego. To doświadczenie, które niejednego człowieka rozłożyłoby psychicznie.

Z przyjemnością do Niego jeździłem i spędzałem z Nim czas, uczyłem go.

Koledzy i koleżanki z klasy, do której był przypisany, utrzymywali z Nim kontakty. Odwiedzali w domu, a On pojawiał się w szkole z okazji szkolnych uroczystości i wydarzeń klasowych. W 1987 roku zdał maturę, w tym pisemny egzamin z matematyki. Wtedy też byłem Jego „sekretarzem”, któremu dyktował działania po działaniu.

Po maturze podarowałem Piotrowi na pożegnanie kupioną w Kanadzie bluzę z nadrukiem sylwetki koszykarza na plecach. Później spotykaliśmy się u Niego w domu. Raz nieśmiało zaproponowałem drinka. Nie odmówił. Nie wiem, dlaczego sądziłem, że Piotrowi nie wolno pić alkoholu. Miałem ze sobą butelkę whisky z Peweksu. Wypiliśmy po szklaneczce.

Piotr został później koneserem win. Ostatnie nasze spotkanie, które odbyło się 22 września 2018 roku, to była wspaniała biesiada w towarzystwie naszych żon. Wina do tego obiadu wybierał Piotr.

Przyznam się, że od ślubu Piotra z Ewą, na który mnie zaprosił i na którym byłem, nasze kontakty się rozluźniły. Piotr był tak zajęтым człowiekiem, że nie było w tym nic dziwnego. Śledziłem Jego rozwój i działalność przez telewizję i prasę. Wiem, że duży wpływ na Jego podejście do życia miała wizyta w USA i spotkanie z Joni Eareckson Tada. (Joni Eareckson Tada to amerykańska działaczka na rzecz osób z niepełnosprawnością, ewangelizatorka, pisarka, malarka, założycielka organizacji „Joni and Friends”. Od 1967 roku porusza się na wózku elektrycznym po skoku do wody, w którym odniosła taki sam uraz kręgosłupa jak Piotr).

Do tego naszego ostatniego spotkania doszło w naprawdę spektakularny sposób. Moja żona została przedstawiona Piotrowi i jego małżonce jako doskonała dziennikarka i pisarka, która poddała ich projektowi przeprowadzenia i spisania wywiadu-rzeki, który miał zostać wydany w postaci książki. Przypadli sobie do serc



Żmudna praca, ogromna cierpliwość i radość z możliwości pisania

od pierwszego spotkania. W trakcie ich rozmów pojawił się między innymi wątek indywidualnej nauki Piotra w liceum. Piotr powiedział, że miał różnych nauczycieli, ale jeden był mu szczególnie bliski. Jako ulubionego nauczyciela wymienił mnie. Moja żona, która nosi inne nazwisko, powiedziała, że Marek Szymczyk to jej mąż. Piotr zdziwił się, mówiąc: „Co za zbieg okoliczności – takie samo imię i nazwisko!”. Trudno mu było w to uwierzyć, gdy odpowiedziała, że to ten sam Marek Szymczyk. Ucieszył się ogromnie i oboje Państwo Pawłowscy zaprosili nas na obiad w ulubionej restauracji Piotra. Na to spotkanie przyniosłem list od Piotra, pisany do mnie ponad 30 lat wcześniej, gdy przebywałem w Stanach Zjednoczonych. Piotr napisał go piórem trzymanym w ustach. Był wyraźnie wzruszony, że mam ten list do dziś, a Ewa – zaskoczona, bo nigdy wcześniej nie widziała charakteru pisma Piotra. I zdumiona, jakie jest piękne, wręcz kaligraficzne.

Piotr na tym spotkaniu podarował mi grafikę swego autorstwa, oprawioną w ramy i opatrzoną dedykacją. Dowiedziałem się też, że nadal ma bluzę, którą ode mnie dostał. Mimo upływu czasu i wielu przeprowadzek nie zaginęła; zachował ją jako pamiątkę.

Chcieliśmy gościć Piotra z Ewą w naszym domku w Międzyzlesiu. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie u nas, w październiku. Piotr nawet uznał, że bariery architektoniczne u nas mu niestraszne, bo woi ze sobą specjalną pochylnię i wjedzie po niej na taras.

Niestety, niedługo po tym wspólnym obiedzie Piotr zmarł w tragicznych okolicznościach. Z głową pełną pomysłów, planów i marzeń. ■

# Poznała nas fotografia

ANDRZEJ ŚWIETLIK – ARTYSTA FOTOGRAFIK, PRZYJACIEL



Mocne hasło kampanii wspierającej Integrację

Śmieję się z siebie w myślach, ilekroć przypomina mi się pierwsze spotkanie z Piotrem u schyłku lat 90. minionego wieku. Śmieję się ze swojej ignorancji w postrzeganiu osób poruszających się na wózku.

Otrzymałem zadanie zrobić interesujące zdjęcie z Piotrem w roli głównej. Gdzie, a przede wszystkim jak je zrobić, to było wyzwanie. Jako ambitny fotograf – takim wówczas mogłem być – natychmiast zacząłem kombinować, szkicować, przeglądać jakieś artykuły,

szukać podpowiedzi, gdzie się da, aby w rezultacie tych umysłowych męczarni zaproponować sielską scenkę w parku z siedzącym na wózku panem przykrytym kocykiem na kolanach, najlepiej w piękny jesienny dzień, jak teraz, w połowie listopada, dwadzieścia kilka lat później. Pomysł wydawał mi się niekontrowersyjny, bezpieczny i dość łatwy do realizacji.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy na pierwszym roboczym spotkaniu zostałem przez Piotra i ekipę mu towarzyszącą kompletnie wyśmiany. Spuściliśmy uszy po sobie. Zacząłem słuchać i uważnie przyglądać się moim nowym znajomym, o których miałem tak błędne wyobrażenie.

Piotr okazał się facetem bardzo pogodnym. Dokładnie wiedział, czego oczekuje od siebie i współpracujących z nim osób. Doszliśmy wnet do ostatecznej wersji scenariusza, prezentującego dość odważne, ale i zabawne podejście do tematu.

Park zamieniliśmy na sterylne studio, kocyk odrzuciłem w niepamięć, a Piotr wraz z wózkiem lewitował. Towarzyszyła mu piękna kobieta, Kasia Litwiniak, która w tym projekcie była twarzą firmy wspierającej działalność Integracji. Zdjęcia wzmacniało mocne hasło „Siła jest w nas”. W moim archiwum zachowały się dwie strony z „Twojego Stylu” (lub innego podobnego magazynu dla kobiet) z reprodukcją opisanych zdjęć. Przypominają mi ów czas mojego odkrywania normalności życia ludzi z niepełnosprawnością (reprodukcję jednej z dwóch stron załączam).

Zajrzałem głębiej do archiwum i znalazłem dwa polaroidy. Do końca XX stulecia fotografia cyfrowa była jeszcze bardzo marnej jakości, dlatego też fotografowie zawodowi pracowali wyłącznie na filmach, często wspierając się polaroidami. Robiło się je dla sprawdzenia światła i kompozycji obrazu przed właściwym fotografowaniem.

Pierwszy znaleziony obrazek ujawnia sztuczki, jakie stosowaliśmy wówczas, żeby mieć materiał pozwalający osiągnąć zamierzony efekt po niewielkich zabiegach w komputerze. Patrząc na to małe zdjęcie



Magiczne polaroidy z przeszłości

z Piotrem i jego wózkiem na podwyższeniu z klocków, Kasia pociąga Piotra za rękaw, arkusze kartonu walają się po podłodze, wokół fragmenty studia, lampy i ramy z lustrem... Jaka to była piękna prowizorka.

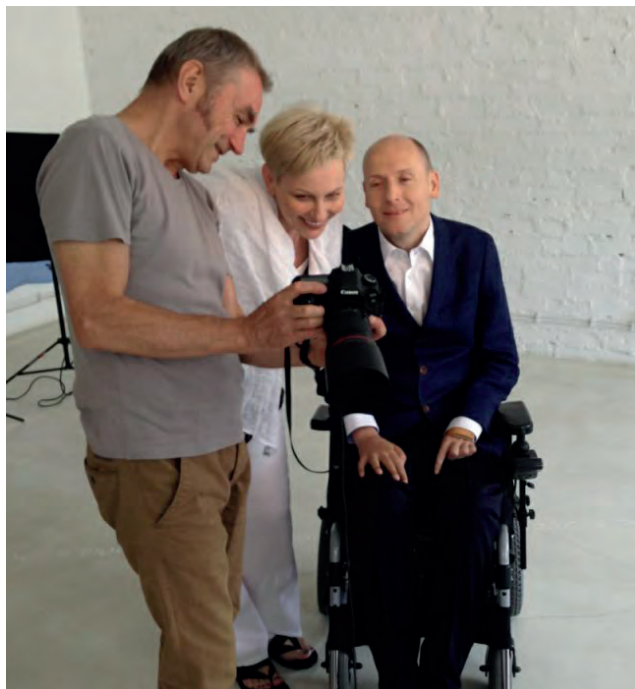
A Piotr, Kasia również, zero emocji, spokój na twarzach, po prostu „siła spokoju”. Uśmiecham się do nich, oni wciąż uważni, dostojnie patrzą na mnie mimo żartu ze sweterkiem, ale wiem, że za chwilę

wybuchną śmiechem. Dużo wspomnień w takim małym zdjęciu.

Drugi polaroid jest dla mnie zagadkowy. Pochodzi z innej, nieco późniejszej sesji, której już nie pamiętam, zostało tylko zdjęcie. Piotr z profilu przed komputerem, wzrok skierowany trochę wyżej, nieobecny. Nieco dalej drugi laptop, za plecami studyjny śmietnik. Jakoś dziwnie nie mogę oderwać wzroku od tego wizerunku Piotra. Po co robiliśmy te zdjęcia? Choćby tylko po to, by móc dzisiaj, po latach, długo wpatrywać się w obraz niezwyklej osoby.

Wystarczy. Cdn. ■





*Making of sesji w studiu Andrzeja Świetlika, podczas której powstały ulubione zdjęcia Piotra – zwłaszcza do celów oficjalnych*



# Poszliśmy razem nie tylko na wybory

JANUSZ ŚWITAJ – PSYCHOLOG, WSPÓŁPRACOWNIK FUNDACJI ANNY DYMNEJ „MIMO WSZYSTKO”

Kiedy byłem świeżo po wypadku, nie znałem Piotra. Poznałem go po 14 latach. Był już internet, ale jeszcze jako ekskluzywna i droga usługa. Przez pierwszych sześć lat po wypadku mieszkalem na zamkniętym oddziale intensywnej terapii, więc nie miałem dostępu do informacji, do tego, co słychać na osiedlu, a co dopiero w kraju.

Po raz pierwszy kontakt z Integracją miałem po wydarzeniach z 2007 r., gdy wystąpiłem publicznie o zgodę na zaprzestanie uporczywej terapii w momencie, gdy zabraknie jednego z moich rodziców. Dziennikarz magazynu „Integracja” przyjechał do mnie przeprowadzić wywiad. Podczas spotkania dowiedziałem się o konkursie „Człowiek bez barier”, który co roku organizował Piotr Pawłowski. Po paru latach dowiedziałem się, że jestem zgłoszony do tego prestiżowego w środowisku osób z niepełnosprawnościami konkursu i że przeszedłem do półfinału. Nie otrzymałem jednak wyróżnienia. Bardzo dobrze, że się tak stało, gdyż wtedy nie miałem osiągnąć, więc nagroda byłaby mi przyznana tylko za rozgłos medialny.

Po zakończonym konkursie zadzwonił Piotr i powiedział mi, że moja kandydatura była poważnie rozważana przez kapitułę, jednak ze względu na rok olimpijski postawiono wtedy głównie na paraolimpijczyków. Dał mi jednak nadzieję i powiedział, że mam duże szanse na zdobycie głównej nagrody. W kolejnym roku również się nie powiodło. Tytuł „Człowieka bez barier” otrzymałem za trzecim razem, w 2014 r.

Piotr zadzwonił do mnie z zaproszeniem do osobistego udziału w gali wręczenia statuetek w Zamku Królewskim w Warszawie. Zapewniłem, że zrobię wszystko, aby tak się stało, pomimo że wyjazdy z noclegiem, przy moim tak znacznym stopniu niepełnosprawności, są zawsze sporym wyzwaniem. Gdy się spotkaliśmy w Zamku Królewskim, serdecznie podziękował mi i rodzicom za przyjazd, a dzięki temu, że odebrałem statuetkę, zabrałem głos podczas uroczystości. Przyznany mi tytuł „Człowiek bez barier 2014” nabrał dla mnie jeszcze większego znaczenia.

Z Piotrem łączyły nas później różne projekty, m.in. kampania „Idziemy na wybory”. To były pierwsze wybory, podczas których osoby ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności mogły zagłosować przez pełnomocnika i korespondencyjnie. Piotr przekonał

mnie telefonicznie do zaangażowania się w tę kampanię, promującą nowe udogodnienia. Ustaliliśmy dzień przyjazdu ekipy nagrywającej spot. Gdy po nagraniu podziękował mi za zaangażowanie, zapewnił, że gdybym miał jakąś sprawę, w której mógłby pomóc, to zawsze mogę się do niego zwrócić.

Pamiętam, że gdy rozpoczynałem starania o zbiórkę funduszy na zakup samochodu specjalnie przystosowanego do mojej znacznej niepełnosprawności oraz ciężkiego i dużego wózka, Piotr podpowiedział mi, do jakich instytucji i organizacji mogę zapukać, aby uzyskać dofinansowanie. Był tuż po zakupie swojego samochodu, więc chętnie podzielił się ze mną wiedzą na ten temat. Pomógł mi nawiązać kontakt z firmą zajmującą się sprzedażą takich aut. Ostatecznie zakupu dokonałem we flocie Fiata, do którego sam dotarłem, ale wszystkie porady udzielone przez Piotra były mi bardzo przydatne.

Wspominam Piotra Pawłowskiego jako człowieka bardzo życzliwego i pomocnego wszystkim ludziom, a szczególnie z niepełnosprawnościami. To był niezwykle inteligentny człowiek, z którym przyjemnie było prowadzić rozmowy. Zapewniam, że każdy chciałby mieć w swoim gronie takiego znajomego lub przyjaciela.

Wiadomość o śmierci Piotra bardzo mną wstrząsnęła. ■



„Człowiek bez barier 2014” odebrał statuetkę w towarzystwie Anny Dymnej

# To, co się zaczęło, nigdy się nie kończy

URSZULA TATAJ-PUZYNA – PRZYJACIÓŁKA OD PONAD 30 LAT

**P**od koniec lat 80. w Instytucie Studiów nad Rodziną przy Akademii Teologii Katolickiej (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, UKSW) rozpoczęłam studia **i wtedy poznałam Piotra**. Dotąd nie miałam żadnego doświadczenia w kontaktach z osobami niepełnosprawnymi, poza medialnymi obrazami ludzi na wózkach. Piotr burzył ten obraz, wychodził poza schemat. Bardzo mocno podkreślał, że nie jest osobą niepełnosprawną, lecz osobą z niepełnosprawnością,

na Stare Miasto, tam spacerowaliśmy lub zabieraliśmy artystom malarzom krzesetka, by zrobić sobie zdjęcia. Cieszyliśmy się wzajemnie swoją obecnością, bawiliśmy jak małe dzieci. Po pięciu latach studiów Piotr zaprosił nas, abiturientów, do siebie – to w Jego mieszkaniu celebrowaliśmy zakończenie tego etapu edukacji.

**Piotr fascynował** swoją osobowością. Była w nim harmonia, spokój, zgoda na siebie i swoją sytuację (co dla mnie przez lata było niepojęte). Piotr nie udawał,



Takie chwile warto uwiecznić

ponieważ jego wartość jako osoby jest taka sama jak każdego innego. Jego ubiór, sposób bycia, postrzeganie świata i to nietuzinkowe poczucie humoru nijak się miały do kreowanych przez media wizerunków osób z niepełnosprawnościami.

**Piotr budził sympatię** od pierwszego spotkania.

Nienagannie, elegancko ubrany (zawsze miał czyste buty, co nie raz podkreślał), zawsze uśmiechnięty, „głodny” spotkań z ludźmi, przyciągał swoim pogodnym usposobieniem. Kochał życie, kochał ludzi, lubił się spotykać. Po sobotnich zajęciach robiliśmy wypad



Gdzieś w rodzinnych stronach

był sobą. Delikatny, jednocześnie miał siłę, ogromną wewnętrzną siłę – dla mnie był MOCARZEM.

Z perspektywy historii Jego życia nasze osobiste trudności, kompleksy, problemy wydawały się tak błahę, że człowiek przy nim odyskiwał głęboką radość serca, spokój i nadzieję.

**Piotr wyróżniał się**, był najlepiej ubranym mężczyzną na roku. Elegancki facet na wózku – to robiło wrażenie. Zyskiwał jeszcze więcej, kiedy zaczynał mówić, wtedy chciało się z nim być i słuchać Jego opowieści dotyczących postrzegania świata, radzenia sobie



z trudnościami, z wyzwaniem dnia codziennego. Piotr zapraszał nas tym samym do swojego świata, do świata, którego wtedy nie znałam.

Był odczytany, inteligentny, miał dystans do siebie i innych. Lubił ludzi, łączył, a nie dzielił. Na roku było nas kilkanaście osób i najczęściej skupialiśmy się wokół wózka Piotra. Nikogo nie oceniał, dla każdego miał zawsze dobre słowo, oczywiście „nakrapiane” dużą dozą humoru, bo czego jak czego, **ale poczucie humoru to mu nie brakowało.**

**Miał do siebie dystans.** Mówił o sobie „kulawy”, niekiedy pytał: „Kulawemu nie dasz ściągnąć?”. Śmiał się często z tego, że zawsze miał czyste buty, tylko kółka od wózka mu się brudziły. Często powtarzał: „Fajny mam wózek, nieprawdaż”?... i po szelmowsku się uśmiechał.



Stare Miasto jest nasze!

W Jego ustach sekwencja z filmu *Nietykalni*: „Gdzie znajdziecie sparaliżowanego? Tam, gdzie go zostawiliście” – brzmiała niczym czarny humor.

**Zawstydzął nas swoim stosunkiem do siebie, swoich problemów, swojego życia.** W bezpośrednim kontakcie z Piotrem miało się wrażenie, że cierpienie nigdy nie było jego udziałem, że było poza nim, że Go nigdy nie dotykało. Ze spokojem i akceptacją opowiadał o swoim wypadku, codzienności, odnosiło się wrażenie, że stan, w którym jest, to jego „wymarzone” miejsce w życiu.

### **Piotr odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu.**

Na studiach nawiązywały się silne więzi. Koniec lat 80. dla nas studentów był trudny (choć każda epoka ma swój trudny czas). Łączyło nas uczestniczenie w tym samym kręgu wartości, byliśmy dla siebie wsparciem, można powiedzieć wzajemnie karmiliśmy się sobą, przy czym Piotr zawsze więcej dawał, niż brał. To On nauczył mnie odwagi w podejmowaniu trudnych decyzji osobistych i zawodowych. Przy Nim nauczyłam się wierności sobie, swoim ideałom. To On nauczył mnie odwagi. To dzięki Jego wpływowi zmieniałam pracę (szpitale) w poszukiwaniu ludzi, z którymi mogłam dzielić wspólne wartości.

**Po studiach nasze drogi się rozeszły...,** ale przyjaźń i „studenckie” poczucie humoru pozostały do końca.

### **Całun nieśmiertelności**

Umarł Ten, który uczył i pokazywał mi, jak żyć. Śmierć jest zawsze doświadczeniem, na które nigdy nie ma w nas zgody, i o której myślimy, że nigdy nie nadejdzie, choć tyłu umarło... Piotr był dla mnie, a raczej ciągle jest i nadal pozostanie Kimś wyjątkowym i niezwykle drogim. Filozof Gabriel Marcel napisał: „Kochać kogoś, to mówić: TY NIE UMRZESZ NIGDY”. Wierzmy, że przyjaźń, a nade wszystko Miłość pokonują śmierć, każąc nam przekraczać próg niemożności, ocierając wszelką tęgą całunem nieśmiertelności. ■

# Razem z nieoczywistymi pomysłami

PIOTR TODYS – PRZYJACIEL, JEDEN Z PIERWSZYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW,  
ZAŁOŻYCIEL I SZEF FUNDACJI TUS

**W**iele rzeczy robiliśmy z Piotrkim wspólnie. Często po raz pierwszy dla nas obu, czasem w nieoczywistych okolicznościach. Lata 90. XX wieku sprzyjały realizacji nowych pomysłów i uruchamianiu rzeczy, których nikt wcześniej nie robił.

Tak było z audycją w Radiu Józef. Któregoś dnia Piotrek powiedział:

– Może być pojechał ze mną do Radia Józef? Zaprosił mnie ks. Rafał Markowski (dzisiaj biskup Markowski), mam coś opowiedzieć o niepełnosprawności.

Czemu nie? – pomyślałem. – Warto poznać księdza, który jest bratem Grzegorza Markowskiego z Perfectu. Pojechaliliśmy na skwer Kardynała Wyszyńskiego, pomogłem Piotrkowi dostać się do radia i miałem zmykać. Piotrek jednak poprosił, abym został, bo będzie mu różnie. I tak obaj weszliśmy do studia, gdzie wywołany przez Piotrka zacząłem jednak coś mówić do mikrofonu.

Tak zaczęła się nasza przygoda z Radiem Józef. Zostaliśmy w tym studiu parę lat. Prowadziliśmy audycję „Wrażliwość na niepełnosprawność”. Poza kwestiami niepełnosprawności w audycji sporo było muzyki. Ja wolałem więcej rocka i ostrej muzyki, Piotrek więcej

poezji śpiewanej. Jakoś się dogadywaliśmy i pewnie nawet po jakimś czasie nasze gusta muzyczne się do siebie zbliżyły.

Wspólnie też odkryliśmy antenę telewizyjną jako sposób na pokazywanie integracji osób z niepełnosprawnością. Uważaliśmy, że autorski program radiowy czy telewizyjny, prowadzony przez faceta na wózku i tzw. chodziaka, dobrze pokazuje, jak realnie może wyglądać integracja. Najpierw, niejako w przedbiegach, wystartowaliśmy z programem w Polsacie. Było trochę o młodzieży, trochę o kulturze. Nie do końca byliśmy z tego dzieła zadowoleni, mieliśmy ograniczony wpływ na ostateczny kształt programu. Zrealizowaliśmy tylko kilka odcinków. Jednak była to niezła szkoła telewizyjnego rzemiosła.

Bardzo dobrze pamiętam program z udziałem Eli Zającowny i Kory Jackowskiej. To była bardzo dobra rozmowa, a Ela Zającówna współpracowała potem z Integracją, choćby przy prowadzeniu Wielkiej Gali.

Potem zgłosiliśmy pomysł programu Integracja do WOT-u (Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego) w TVP. Dyrektor Piotr Radziszewski zaakceptował pomysł i nakręciliśmy pilotażowy odcinek z Beatą Wachowiak w roli głównej – dziewczyną, która genialnie jeździła na nartach (obecnie Pełnomocnik Prezydenta Miasta Gdyni ds. osób z niepełnosprawnością), w czym żadnym problemem nie było poruszanie się na wózku. W WOT, a potem w Telewizji Regionalnej TVP, mieliśmy pełną swobodę twórczą, robiliśmy wszystko: od scenariusza, poprzez nagrywanie materiałów, prowadzenie, aż po wybór scen do montażu. W efekcie „Integracja” nie była rzewnym programem o niepełnosprawnych, tylko pełnokrwistą audycją o świecie, w którym osoby z niepełnosprawnością mają swoje miejsce. Goście też byli wyraziści: muzyk Milo Kurtis, projektantka mody Barbara Hoff, aktor Jan Wieczorkowski, ówczesna Pierwsza Dama Jolanta Kwaśniewska, dziennikarz Piotr Kraśko.

Mieliśmy niezłą zabawę, robiąc ten program. Gdy realizowaliśmy go w okolicach Wielkanocy, w studiu pojawił się żywy królik wypożyczony od zaprzyjaźnionej

Konferencja prasowa w tramwaju





Mieliśmy jeden pomysł lepszy od drugiego...

rodziny Starzyńskich. A gdy składaliśmy życzenia na Boże Narodzenie, przebraliśmy się za Świętych Mikołajów. My dwaj i jeszcze zakumplowany z nami Hubert Urbański – jako wsparcie. Wszyscy trzej na wózkach, rozdawaliśmy prezenty w jednej z galerii handlowych i na środku Nowego Świata. Pytaliśmy przy okazji przechodniów, czy zatrudniliby Mikołaja na wózku, aby u nich w domu rozdał choinkowe prezenty. Całkiem *incognito*, skryci pod brodami i przebraniami, przemierzaliśmy Warszawę.

Fot. Archiwa prywatne i Integracji

A oto: Pawłowski, Urbański i Todys w centrum handlowym

Nieoczywistych pomysłów mieliśmy więcej. Gdy organizowaliśmy Tydzień Integracji, szukaliśmy takiego miejsca na konferencję prasową, aby jednocześnie pokazać warszawskość działań i trudności osób z niepełnosprawnościami. Wybór padł na tramwaj, do którego trzeba było Piotrka wciągnąć, bo nie było jeszcze tramwajów niskopodłogowych. A przy okazji „Warszawy bez barier” miałem okazję jechać na dachu tramwaju... no, tak naprawdę tylko na plakacie i w efekcie fotomontażu. Wspólnie z Piotrkim uznaliśmy, że facet na wózku na tramwaju to dobry symbol wprowadzanych zmian. Dla kamuflażu zmieniono mi twarz, bo chodziło jednak o symbol, a nie konkretną osobę.

Innym razem konferencję prasową zorganizowaliśmy w Łazienkach Królewskich w otoczeniu klasycystycznych rzeźb. Zawsze chodziło o to, by nie tylko zwrócić uwagę na kwestię włączania czy równości społecznej osób z niepełnosprawnością, ale też by dać do myślenia, poruszyć ludzi, wyjść z utartych kolein.

Gdy siedzieliśmy u Piotrka w domu nad scenariuszem programu radiowego czy telewizyjnego, zdarzało się nam kończyć pracę kieliszkiem koniaku czy szklaneczką whisky – Piotr zawsze miał jakiś dobry trunek w barku.

\*\*\*

Piotrek, wznoszę za Ciebie toast! ■

# Lider, działacz, aktywista...

PROF. DR HAB. GERTRUDA UŚCIŃSKA – PREZES ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH



Urodzony w 1966 roku Piotr Pawłowski był osobą niezwykłą. Z poważnymi ograniczeniami w codziennym funkcjonowaniu mierzył się od 1982 roku, co jednak nie przeszkodziło mu stać się liderem wielu ogólnopolskich inicjatyw na rzecz osób z niepełnosprawnościami.

Osiągnął wiele sukcesów w kwestii zmiany nastawienia społeczeństwa do osób z niepełnosprawnościami. Wykonał szereg działań, które doprowadziły do zniesienia barier o charakterze architektonicznym i psychospołecznym.

Z Piotrem współpracowałam podczas pełnienia funkcji prodziekana Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Korzystałam z jego z rad i wiedzy przy inicjowaniu rozwiązań dla studentów z niepełnosprawnością. Nasze spotkania, rozmowy i wymiana doświadczeń przyczyniły się do podjęcia działań na ich rzecz.

Z kolei celem współpracy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z Piotrem była m.in. poprawa standardów usług dla osób z niepełnosprawnościami. Wielokrotnie korzystaliśmy z jego bogatego doświadczenia w tej dziedzinie. W ostatnim czasie Piotr brał udział w pracach Międzyresortowego Zespołu ds. Opracowania Systemu Orzekania o Niepełnosprawności oraz Niezdolności do Pracy jako przedstawiciel organizacji pozarządowych działających na rzecz osób niepełnosprawnych. W jego ramach przedstawił postulaty czytelników portalu Niepełnosprawni.pl dotyczące nowego systemu orzekania – bardzo wartościowe i wykorzystane w pracach tego ciała.

Będąc osobą o znacznie ograniczonej sprawności, doskonale rozumiał ludzi z niepełnosprawnościami, którzy w życiu codziennym zmagają się z wieloma problemami o różnym charakterze. Znał ich bolączki, ograniczenia i trudności, ale też wiedział, jak należy z nimi się mierzyć, jak integrować społecznie takie osoby.

Rozumiał też, jak ważna jest świadomość i wiedza społeczna o problemach ludzi z niepełnosprawnościami. Dlatego poprzez swoje życie i działalność budował tę świadomość w społeczeństwie. W 1994 roku założył magazyn „Integracja”, największe w Polsce opiniotwórcze

pismo o tej tematyce, które promuje przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu całego środowiska. Ukazuje się do dziś. Piotr był jego redaktorem naczelnym. W 1995 roku z grupą kilkunastu osób powołał do życia Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji. Dwa lata później założył Fundację Integracja, aby wspierać działania Stowarzyszenia.

Znając siłę oddziaływania nowoczesnych technologii i systemów komunikacji, w 2003 roku założył portal Niepełnosprawni.pl – największe medium internetowe podejmujące tematykę niepełnosprawności w różnych aspektach. Portal odwiedza około 300 tys. internautów miesięcznie.

Piotr z powodzeniem zrealizował wiele projektów społecznych, jak: „Polska bez barier”, „Hotel bez barier”, „Apteka bez barier” i wiele inicjatyw. Przez ponad dekadę był aktywnym dziennikarzem i działaczem społecznym na rzecz eliminacji barier architektonicznych, cyfrowych, społecznych i prawnych. Należy go również

postrzegać jako ambasadora zmian społecznych w kraju.

Postrzegam go również jako lidera i charyzmatyczną postać. Piotr Pawłowski kierował swoje przemówienia do prezesów i przedsiębiorców, dyrektorów i pracowników firm oraz instytucji, ale przede wszystkim do osób, które szukały pozytywnej energii i źródeł inspiracji do niekonwencjonalnego myślenia i działań twórczych.

Pozostawił po sobie ogromne osiągnięcia w zakresie inicjatyw społecznych, w które się angażował. Udało mu się zmienić sposób patrzenia społeczeństwa na problemy osób z niepełnosprawnością. Wszystkie działania, które Piotr Pawłowski spopularyzował w swoim życiu, trwale zmieniły rzeczywistość osób z ograniczeniami sprawności.

Był dla mnie niezwykle ważną osobą. Jego uśmiech, słowa oraz podejście do życia sprawiły, że spotkania z nim były przyjemnością. Często podejmowaliśmy w rozmowach trudne tematy. Jednak zawsze były to bardzo ciekawe dyskusje pobudzające do głębszej refleksji i przemyśleń. Nasza wieloletnia znajomość przeistoczyła się w przyjaźń. Jestem wdzięczna, że przez tyle lat mogłam być obserwatorem i uczestnikiem drogi, którą podążał Piotr. ■



# Był jak drogowskaz

PAWEŁ WDÓWIK – PEŁNOMOCNIK REKTORA UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
DS. NIEPEŁNOSPRAWNYCH STUDENTÓW

Długo zastanawiałem się, który epizod z naszych relacji z Piotrem opisać. W latach 90., gdy zaczynałem pracę na Uniwersytecie Warszawskim jako pełnomocnik rektora ds. osób niepełnosprawnych, była to relacja intensywna, a Piotr był tym, kto chyba w największym stopniu oddziaływał na kształt wprowadzanych przeze mnie rozwiązań. Wiele rozmów, spotkań, radości z bycia razem powoduje, że wybór jest trudny. Mógłbym opisać spacer po Starówce, picie piwa na Rynku, wizyty w „Pasiece” lub budzące ogólną sensację spacer po Nowym Świecie, gdzie „kulawy wiódł ślepego”. Mimo bogactwa wspomnień mogących rozbawić do łez prawie czytelnika, podzieliłem się rozmową, która była dla mnie rodzajem latarni morskiej, wskazującej kierunek także mojego życia. Przywoływałem ją także wtedy, gdy – w późniejszych latach – nasze relacje były luźniejsze, a niekiedy wątpitem również w to, czy styl działań Piotra przyniesie właściwe rezultaty.

Był piękny, wiosenny dzień, a my umówiliśmy się przed barakiem, w którym mieściła się siedziba Integracji. To gdzieś na tyłach placu Bankowego, więc spacerem – Piotr na wózku, ja z tyłu z psem przewodnikiem – ruszyliśmy w poszukiwaniu kafejki. Dotarliśmy do spokojnego miejsca i wybrawszy stolik na zewnątrz, rozpoczęliśmy pogawędkę. Po chwili pojawił się kelner. Sprawił wrażenie zażenowanego, rozmowę więc poprowadził Piotr, zamawiając dla mnie piwo, a dla siebie wodę z cytryną. W tonie kelnera wyczułem wyraźną ulgę, gdy dowiedział się, że poradzimy sobie bez niego.

Siedzimy we trójkę przed studium TVP Regionalna



Był to czas, gdy w mojej głowie zaczęły pojawiać się duże wątpliwości co do sensu pracy na UW. Postanowiłem podzielić się z Piotrem tymi odczuciami. Opowiedziałem, jak w czasie studiów odciąłem się od wszystkich środowisk osób niepełnosprawnych, jak marzyłem o pracy w firmie badania opinii publicznej, jak później zafascynowała mnie praca w radiu, a teraz zajmuję się „niepełnosprawnymi” i wcale nie robię tego, co chciałem.

Wtedy Piotr, zamiast podjąć dyskusję pełną słusznych argumentów, bardzo spokojnie opowiedział mi swoje doświadczenie, które dla niego stało się drogowskazem i światłem pozwalającym więcej zrozumieć i przyjąć.

Opowiadał, jak trudne były lata spędzone w całkowitej zależności, niemożność samodzielnej pracy (Piotr, w czasie gdy miał wypadek, był uczniem technikum). Były to myśli i czasy trudne, pozbawione nadziei i światła. Wtedy odkrył obecność Maryi, do której zaczął się modlić. Mówił mi, że napętniło go to najpierw spokojem, a potem zaczęło wskazywać, że jego niepełnosprawność nie musi być bezsensownym cierpieniem. Mówił, że wtedy zrozumiał, że może zacząć robić coś dla innych, że sytuacja, w której się znalazł, staje się wyzwaniem, nie przekleństwem; zadaniem, nie klęską. W jego głosie było tyle spokoju, gdy o tym opowiadał, że moje plany robienia wielkich rzeczy w „normalnym” świecie nagle mocno straciły na atrakcyjności. Gdy mówił o tym, że Maryja od tamtej pory jest dla niego stałym wsparciem i przede wszystkim, drogowskazem, nagle dotarło do mnie, że to w naszych głowach i w naszym podejściu do życia jest źródło sensu lub jego braku, cierpienia lub radości. Piotr pozwolił mi zobaczyć, że Bóg może nadać sens nawet najtrudniejszym doświadczeniom.

Nigdy potem nie rozmawialiśmy ani o wierze, ani o modlitwie, ale tamta rozmowa pozwoliła mi widzieć wszystko, co Piotr robił, w innym niż to światowe, pełne blasków fleszy i kamer świetle sukcesu. A przecież ten sukces był jego udziałem. Zawsze miałem pewność, że nie dla niego Piotr konsekwentnie pełni swoją służbę dla innych – potrzebujących wsparcia i szukających sensu i prawa do normalnego życia. ■



Fot. Michał Walewski, archiwum Integracji

# Przyjaciel

BEATA WACHOWIAK-ZWARA – PRZYJACIÓŁKA, PEŁNOMOCNIK PREZYDENTA GDYNI  
DS. OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

Winston Churchill powiedział: „Jestem optymistą. Bycie kimkolwiek innym nie wydaje się do czegokolwiek potrzebne” i tego Państwu życzę – tymi słowami pożegnał Piotr publiczność podczas przedostatniej gali konkursu „Gdynia bez barier” w Teatrze Muzycznym. Od 2000 roku prowadził te gale ze mną.

Pomysł konkursu „Gdynia bez barier”, uwieńczonego uroczystą galą był niewątpliwie inspirowany przez Piotra, tak jak wiele spotkań, konferencji czy działań w Gdyni, które pozwalały przełamywać bariery, tak aby jak mówił: „niepełnosprawność przestała być problemem (...), aby dwa światy pełnosprawnych i niepełnosprawnych mogły się poznać poprzez współistnienie, współpracę i współprzeżywanie świata”.

\*\*\*

Piotra poznałam krótko po jego wypadku, w Domu Zdrojowym w Ciechocinku, gdzie oboje byliśmy na turnusie rehabilitacyjnym. Pamiętam, gdy zobaczyłam Go pierwszy raz stojącego na stole pionizacyjnym. Pomyślałam: „Boże! Jaki On wielki!”. A on patrzył na mnie z góry... i tak już pozostało. To spotkanie zapoczątkowało naszą przyjaźń,

Na turnusie w Ciechocinku



która pomimo odległości – bo mieszkaliśmy w różnych miastach – trwała. Nie było telefonów komórkowych, nie mieliśmy komputerów ani innych urządzeń ułatwiających komunikację. Pisaliśmy listy. Nigdy nie zapomnę wrażenia, gdy dostałam od Piotra pierwszy list napisany ustami, piękną kaligrafią, a nie jak do tej pory dyktowany przez Niego koledze czy mamie. Chciałabym umieć tak pięknie pisać ręką jak on ustami.

Często odwiedzałam Piotra w jego gościnnym domu, ciepło przyjmowana różnymi smakołykami przez Panią Halinkę, mamę Piotra. Dużo wówczas rozmawialiśmy o tym, jak być chociaż trochę niezależnymi i samodzielnymi, o tej odrobinie normalności w naszym życiu.

\*\*\*

Pojechaliśmy razem na pierwszy obóz organizowany przez Szwedów w Lublinie, gdzie zobaczyliśmy tzw. wózki aktywne i możliwości, jakie one dają w pokonywaniu przeszkód i barier architektonicznych. Uczyłam się tam niezależności, pokonywania schodów, ale Piotr był rozczarowany, bo dla Niego jedynym rozwiązaniem był wózek elektryczny. To jego marzenie,

Gospodarz i para prowadzących galę „Gdynia bez barier”





Tak, to my! Beata i Piotr

bo tylko taki wózek dawał mu samodzielność. Braliśmy udział w tworzeniu polsko-szwedzkiego stowarzyszenia Rekryteringsgruppen för Aktiv Rehabilitering” i oboje byliśmy w pierwszym jego zarządzie. Dało to początek ruchu aktywnej rehabilitacji w Polsce.

\*\*\*

Piotr szukał drogi dla siebie. Stworzył „Integrację” i zaczął zmieniać świat i ludzi..., a ja rozpoczęłam w Gdyni działalność w ramach samorządu. Patrzyliśmy w tym samym kierunku, czuliśmy bezradność wobec własnej niepełnosprawności i otaczających barier... Chcieliśmy to zmieniać, każde na swój sposób, ale wzajemnie się wspierając. W każdej sytuacji mogłam liczyć na Jego pomoc, dawał poczucie bezpieczeństwa swoją mądrością i spokojem. Bo On się nigdy nie skarżył. Z pokorą przyjmował to, co los Mu przynosił, ale walczył o lepsze i godne życie dla innych.

W 2004 roku Rada Miasta nadała Piotrowi Honorowe Obywatelstwo Gdyni. W uzasadnieniu napisano m.in.: „Idee świata, które z pasją także na rzecz nas – gdynian – współtworzy Piotr Pawłowski, godna jest najwyższych honorów”.



Często patrzyliśmy w tę samą stronę

\*\*\*

Wracając do gal konkursu „Gdynia bez barier”, o którym wspomniałam na początku... Za każdym razem spotkanie z Piotrem – w parze prowadzących – to była niesamowita przygoda. Gospodarzem uroczystości jest Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek, ale zawsze z pełnym zaufaniem powierzał nam stworzenie scenariusza i prowadzenie gali. Piotr nigdy nie trzymał się ustalonego planu i tekstu. Lubił improwizować, podobnie jak i prezydent. Obaj świetnie się bawili, a ja drżałam, czym mnie tym razem zaskoczą. Publiczność uwielbiała dowcipy Piotra i jego poczucie humoru.

Gdyńskie gale są bardziej kameralne niż te Wielkie Gale Integracji w Warszawie. Piotr czuł się u nas chyba bardziej swobodnie, zawsze nas czymś rozzmieszył lub wzruszył. Na jednej z gal powiedział do mnie: „Jestem tutaj po to, aby ci pomóc”.

Piotrze, ja Ciebie nadal potrzebuję... ■

# Wspólne drogi

MICHAŁ WALEWSKI – ASYSTENT I KIEROWCA, ZAUFANY I WIERNY DRUH,  
JEDEN Z TZW. TROJACZKÓW PREZESA (TRZECIA – TO JANKA GRABAN)



Moje pierwsze spotkanie z Panem Piotrem Pawłowskim nastąpiło w 2000 roku, gdy byłem uczniem Policealnej Szkoły Pracowników Służb Społecznych w Warszawie i jednym z czterech „twardzieli”, którzy pomagali wnieść Pana Piotra na I piętro do auli, w której miało się odbyć z nim spotkanie. Dodam tylko, że ówczesne wózki elektryczne swoje ważyły... Był to czas, kiedy SzeF pozwalał się nosić i odwiedzał miejsca niedostępne architektonicznie, aby nieść „kaganek oświaty” i oswajać ludzi z niepełnosprawnością.

I tak zaczęła się nasza wspólna droga, przygoda życia, która trwała przez ponad 18 lat... Przez ten czas przeżyliśmy wiele wspaniałych chwil, spontanicznych, pisanych przez życie, pokazujących, że czasami drobne rzeczy, gesty mogą znaczyć bardzo wiele dla drugiego człowieka.

\*\*\*

SzeF wiedział, że jestem kibicem Legii Warszawa, on zaś kibicował Polonii Warszawa (trenował w niej koszykówkę do czasu swego feralnego skoku do rzeki). Dlatego też zawsze, gdy grała moja drużyna i zdarzyło się, że przegrała, byłem pewien, że po słowach: „Dzień dobry, Michale” padnie pytanie: „Jak tam zagrała Twoja Legia?”. Choć SzeF doskonale znał wynik meczu, to nie mógł powstrzymać się od zadania tego pytania, które kryło w sobie odrobinę ironii, ale zarazem było grą słowną dwóch facetów, którzy darzą się ogromną sympatią. Pytanie to zawsze wywoływało milczenie i uśmiech na naszych ustach.

\*\*\*

Kiedyś pojechaliśmy we trzech z Piotrem Stanisławskim (naszym redakcyjnym dziennikarzem i fotografem) na konferencję do Pruszkowa. Wracając, zatrzymaliśmy się w McDonalddie. Podczas luźnej rozmowy SzeF poruszył temat bliskiego meczu Legii Warszawa z Wisłą Kraków i zapytał: „Jedziemy na mecz?”. Pomysł bardzo nam się spodobał, a do tego Piotr zaproponował zrobić fotoreportaż z tego wydarzenia i opisać, jak kibicują osoby z niepełnosprawnością. Ja cieszyłem się, że obejrzę mecz swojej drużyny.

Takie mecze zawsze elektryzują kibiców, dlatego po pierwszym telefonie na Łazienkowską usłyszałem, że biletów nie ma. Z pomocą przyszedł nam mój tata, trener piłkarski, który w sobie tylko wiadomy sposób załatwił nam bilety, a dodatkowo „łaciata” (jak od zawsze pieszczotliwie nazywamy nasz służbowy samochód) mogła wjechać na teren boiska, tuż za bramką. SzeF wraz z Piotrem Stanisławskim zajął miejsca w sektorze dla osób z niepełnosprawnością, na murawie stadionu, a ja udałem się na trybuny. Legia wygrała w tym hicie kolejki, ale najważniejsze było dla mnie to, że zobaczyłem SzeFa w szaliku Legii Warszawa (!) – co było i jest dla mnie bezcenne. Przez całe życie pokonywał stereotypy – a wtedy odrzucił i niepełnosprawność, i swoje sympatie, aby stać się na chwilę warszawskim kibicem piłkarskim.

\*\*\*

Pamiętam też historię, która zdarzyła się podczas kolacji w restauracji Paros w Warszawie. Mieliśmy za sobą kolejny rok współpracy i wypracowany system, który pozwalał rozumieć się bez słów. Kieliszki czy też szklanki z napojami zawsze stawiałem po swojej lewej stronie, aby szybko, sprawnie, a jednocześnie maksymalnie naturalnie podać je SzeFowi w razie potrzeby. Gdy wydawało mi się, że podnoszę do ust swój kieliszek z wodą, zadziałała intuicja i wiedziałem, że coś jest nie tak. Spojrzałem na kieliszek, a potem na SzeFa, który z rozbijającą szczerą uśmiechem na ustach powiedział: „Jeśli chcesz, to się napij”. Okazało się, że trzymałem Jego kieliszek z winem. Obaj zaśmialiśmy się. Sytuacja była naturalna, pokazywała porozumienie, wzajemną czujność, zaufanie, a także poczucie humoru, które towarzyszyło nam każdego dnia podczas wspólnych dróg, którymi podążaliśmy.

\*\*\*

Dziękuję Ci, Szefie, za to, że byłeś dla mnie nie tylko Panem Piotrem, ale przede wszystkim przyjacielem, kumplem, towarzyszem niezliczonych podróży...

Wierzę, że któregoś dnia zawiozę Cię na Twój mecz w ukochaną koszykówkę... ■





Człowiek do zadań banalnych, specjalnych i niewykonalnych...

# Spotkania raz w roku

SONIA WĘDRYCHOWICZ-HORBATOWSKA – PRZYJACIÓŁKA PIOTRA

Poznaliśmy się w 2008 roku, znaliśmy dziesięć lat...  
Za krótko.

Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego spotkania i mojej ciekawości poznania człowieka z tak niesamowitą historią. Piotra, który już w trakcie tej pierwszej interakcji został jednym z moich najbliższych przyjaciół, z którym rozumieliśmy się prawie bez słów. Zatrudniłmy Fundację Integracja do przeprowadzenia audytu naszych oddziałów Citibanku, aby dostosować je do obsługi osób z niepełnosprawnościami. Już w trakcie tej pierwszej rozmowy stało się oczywiste, że będziemy współpracować o wiele szerzej i głębiej, i od razu rozpoczęliśmy burzę mózgów. Potem wielokrotnie jeszcze rozmawialiśmy i debatowaliśmy o tym, jak możemy wspólnie zmienić świat, aby uczynić go bardziej przyjaznym dla osób z niepełnosprawnościami.

Łączyła nas pasja i bezgraniczne oddanie temu, co robiliśmy, a także... poczucie humoru.

Podziwiałam Piotra za wiele rzeczy, ale szczególnie pamiętam, jak zaskoczył mnie podczas moich urodzin, pierwszych w Malezji. Zrobił mi ogromną niespodziankę, przesyłając krótki film video z nakręconymi osobistymi życzeniami. Pamiętam, że siedział na wózku przed budynkiem biura Integracji, świeciło piękne słońce, a Piotr, cały szczęśliwy i podekscytowany, jak mały chłopiec, któremu udało się zrobić supernumer – niespodziankę, życzył mi wszystkiego najlepszego. Gdy pomyślę sobie, ile trudu i inwencji zadał sobie, aby sprawić mi radość, to do dzisiaj mam w oczach łzy wzruszenia. I taki właśnie był Piotr – zawsze życzliwy i dobry, chętny do wszelkich poświęceń, nie tylko dla bliskich i przyjaciół, ale także dla zupełnie nieznanym ludzi.

Mówiąc o wózku, nigdy nie zapomnę, jak dumny był zawsze ze swojego kolejnego wehikułu, koniecznie spełniającego wymagania najnowszej techniki. Przedogadniał mi z dumą wszystkie gadzety i dodatkowe udogodnienia, tak że czasami miałam ochotę sama na nim usiąść i pojechać.

Podczas ostatnich kilku lat naszej znajomości mieszkałam za granicą i widywaliśmy się rzadko,



Jedno ze spotkań z wymarzonym widokiem

ale zawsze w miejscu „z widokiem”. Piotr często opowiadał mi, że uwielbia patrzeć z góry na świat, być może również dlatego, że niewiele takich miejsc położonych naprawdę wysoko było dla niego dostępnym... Z zainteresowaniem chłonał moje opowieści o mieszkaniu w Malezji na 41 piętrze, pokazywałam mu zdjęcia i widoki z okien. On odwdzięczał mi się opowieściami o swoim wymarzonym mieszkaniu na najwyższym piętrze domu, z którego nareszcie miał mieć wymarzony widok. Tego szczególnego marzenia niestety nie udało mu się zrealizować.

Pamiętam, z jaką pasją doradzał mi w sprawie organizacji moich 50. urodzin. Wspominał swoją wspaniałą uroczystość kilka lat temu. Dyskutując o nadchodzącej imprezie, nigdy nie przypuszczałam, że to jego jedynego na niej zabraknie...

Imponowała mi otwartość Piotra na nowe technologie i z radością patrzyłam, jak świetnie radzi sobie z komputerem, smartfonem czy iPadem. Dzięki temu mogliśmy być cały czas w kontakcie, pomimo że podczas ostatnich sześciu lat naszej przyjaźni widywaliśmy się tylko jeden raz w roku.

Był żywym dowodem na to, że nie ma w życiu rzeczy niemożliwych i możemy osiągnąć absolutnie wszystko, jeśli tylko bardzo tego chcemy. ■

# Nieuchronność bycia pod wrażeniem

ANNA WOLIK – KOLEŻANKA Z LAT STUDENCKICH

Moje wspomnienie o Piotrze to właściwie nie obrazy ze wspólnie spędzonych chwil na uczelni, ale odczucia, wrażenia i wdzięczność za totalną zmianę postrzegania osób z ograniczeniami w sferze funkcjonowania fizycznego. Nie sposób nie wspomnieć także o ich środowisku – najbliższych, przyjaciółach, znajomych, jak Piotra i Jego Mamy. Ich relacja, widziana choćby tylko pobieżnie, była niesamowita. Miłość i oddanie czuć było w powietrzu.

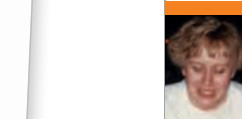
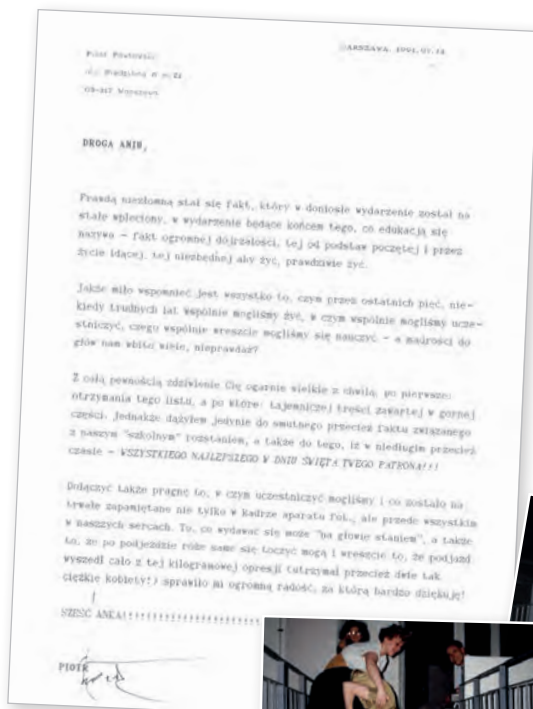
Nie pamiętam szczegółów naszego poznania, chyba raczej grono moich znajomych nawiązało pierwszy kontakt z Piotrem, wobec czego niejako automatycznie stał się i moim kolegą. Piotr z czasów naszego studiowania w Instytucie Studiów nad Rodziną to facet z uroczym ciętym dowcipem, takim, jaki lubię, więc nie było wyjścia, zaczęliśmy się kolegować.

Konsekwencją naszego poznania były wspólnie chwile, żarty, rozmowy. Niezapomniana pozostała celebrowanie zbliżającej się rocznicy moich urodzin, kiedy z Piotrem, Ulą i Krzyskiem pojechaliśmy na kawę na Stare Miasto. Nastrój chwili i nasza wesołość uwiecznione zostały na fotografiach, kiedy pożyczone od lokalnych artystów krzesła nabrały na naszych zdjęciach jeszcze bardziej artystycznego wyrazu.

Duże wrażenie pozostawiła we mnie wizyta w Ciechocinku podczas jednego z turnusów rehabilitacyjnych osób z różnorodną niepełnosprawnością. Uśmiech, radość i energia, których doświadczyłam w tamtym towarzystwie, niezbyt często dostrzegam i doświadczam wśród ludzi, którzy nie mają ograniczeń w samodzielnym poruszaniu się i funkcjonowaniu.

W pamięci pozostały mi rozmowy i komentarze Piotra dotyczące pomocy przypadkowo spotykanych osób, które, chcąc Mu pomóc, niejednokrotnie uszkodziły wózek, gdyż coś oderwały, chwytając za elementy nienadające się do dźwignięcia. Uświadomiło mi to na zawsze, że zanim pomogę, powinienam zapytać osobę, której chcę pomóc: jak mogę pomóc. Proste, a jakie ważne.

I jeszcze jedno, pamiętam, jak wiele lat temu spotkaliśmy się z gronem postudenckim w mieszkaniu, już wtedy małżonków Ewy i Piotra. Miło było widzieć ich



Pamiętki ze wspólnego świętowania ukończenia studiów

wzajemną relacją i być świadkiem współpracy jako gospodarzy spotkania.

Cóż powiedzieć teraz, mając świadomość tego, co i jak Piotr zrobił dla innych i z innymi...

Piotrze, daj, proszę, chociaż trochę tej energii, którą wyzwoliłeś w sobie, nie poddając się, a wręcz przeciwnie, zdobywając świat, a przede wszystkim serca i zapal ludzi.

otrzymały od Ciebie list, a w nim życzenia imieninowe, zdjęcia ze spotkania kończącego nasze studenckie czasy, a także Twoje ich skomentowanie, pozostaną trwale zapamiętane w moim sercu.

SZEŚĆ, PIOTR!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! Anka ■

# Inspirował i radził

ANNA WOŹNIAK-SZYMAŃSKA – PREZES POLSKIEGO ZWIĄZKU NIEWIDOMYCH

Współpracowałam z Piotrem ponad 10 lat. To nie ja Go znalazłam, tylko On mnie. Pierwszy zadzwonił i napisał. Zachęcił do próby zintegrowania organizacji pozarządowych działających na rzecz osób z różnymi dysfunkcjami. Ten temat nas ze sobą związał. Zaprosił do współpracy szefów różnych organizacji i przekonywał nas, że powinna powstać w Polsce organizacja parasolowa, zrzeszająca stowarzyszenia i fundacje z całego kraju. Że powinna to być jak najszerza reprezentacja, sformalizowana, usankcjonowana. Że nie wystarczy się spotykać i rozmawiać, że musimy mieć działalność formalną. Przekonał mnie argumentem, że dzięki temu będziemy mieli większe szanse, by przedstawić nasze postulaty przedstawicielom rządu i parlamentu. Istniało już wtedy Polskie Forum Osób Niepełnosprawnych (PFON), więc pojawiał się pytanie, po co nowa organizacja. Różnica była jednak taka, że koalicja miała zrzeszać różne, zarówno duże, jak i małe organizacje, bez wykluczeń jak w PFON.

Argumenty Piotra przekonały mnie, że koalicja ma głębszy sens i da nam szansę, byśmy wypracowywali wspólne stanowiska i przedstawiali je rządzącym. Łatwiej wystąpić reprezentacji niż każdej organizacji oddzielnie.

Jakież było moje zdziwienie, gdy na spotkaniu założycielskim, podczas którego rozpoczęliśmy prace nad statutem tej organizacji, Piotr uznał mnie za najlepszą kandydatkę na jej prezesa. Miał taki autorytet, że nikt nie zaoponował, chociaż nie wszystkich tam znałam.

Gdy organizacja została zarejestrowana, Piotr został jej wiceprezesem. Spotykaliśmy się m.in. na konferencjach, posiedzeniach komisji sejmowych i senackich.

Marzył o tym, by zmienić postrzeganie osób z niepełnosprawnością, stworzyć świat bez barier. Był najlepszym przykładem człowieka aktywnego zawodowo, kreatywnego, pracowitego, charyzmatycznego. Podziwiałam Jego inteligencję, niestąbnący zapał i wytrwałość, a także umiejętność odnalezienia się w różnych środowiskach, łatwość rozmów i z osobami niepełnosprawnymi, i z politykami. Z jednej strony był wielkim człowiekiem, z drugiej niezwykle skromnym. Gdy podczas Jubileuszu 15-lecia Integracji składałam Mu na gali gratulacje i używałam wzniosłych słów, zawstydził się i podkreślił, że dużo jest jeszcze do zrobienia. Miał wielką

klasę. Zawsze był dobrze ubrany, kulturalny, szarmancki, lubił lekką kuchnię i dobre wino. Współpracując z Nim, zapominało się o tym, że ma tak poważną dysfunkcję – był ciekawym, poukładanym człowiekiem, czytany, troskliwym, serdecznym.

Gdy nie mieliśmy czasu spotkać się, a było do omówienia coś ważnego, trudnego, gdy trzeba było bronić np. w sejmie naszych interesów, to Piotr dzwonił do mnie wieczorem, po 20.00. Prowadziliśmy długie rozmowy, które choć głównie służbowe, często dotyczyły też spraw rodzinnych, osobistych. Wspieraliśmy się i mieliśmy do siebie zaufanie. Piotr był dyskretny, ale też empatyczny. Dzielił się doświadczeniem i pomagał w trudnych chwilach.

Obydwoje byliśmy szefami organizacji i rozmawialiśmy też o naszych wzorach do naśladowania w Polsce, na świecie, w historii. Mimo że różniliśmy się w wielu kwestiach, mieliśmy wspólnego idola: Winstona Churchilla. To nasz wzorzec przywódcy, przypominaliśmy sobie jego trudne decyzje i z przyjemnością o nich dyskutowaliśmy.

Będę opowiadała o pracy i życiu Piotra wszystkim mającym problemy z akceptacją swojej niepełnosprawności i podejmowaniem wysiłku, by wrócić do normalnego życia. Nie wolno nam zapomnieć Piotra, który swą postawą uczył, że nie ma barier nie do pokonania. Brakuje mi rozmów z Nim, Jego siły i determinacji, które mnie wzmacniały. ■

Projekt ustawy o wyrównywaniu szans Polaków z niepełnosprawnością złożony na ręce premiera Donalda Tuska (2008)



# Mamy zaległe spotkanie

MARZENA WYCZÓŁKOWSKA – POLONISTKA, REDAKTORKA

Pierwszy raz Piotra zobaczyłam w... telewizji.

I... zakochałam się w Nim!

Jako studentka polonistyki – wraz z przyjaciółką Kasią – określaliśmy Go zawsze jako Człowieka, który Nosi w Sobie Światło...

Tak pięknie mówił o sprawach dotyczących osób z niepełnosprawnościami, było w nim tyle entuzjazmu, nadziei, siły do robienia tak wielu fantastycznych rzeczy, że gdy tylko dopadały mnie jakiegokolwiek problemy, przypomiinałam sobie Piotra i zadawałam retoryczne pytanie: „Dziewczyno, jakie Ty masz problemy?! Piotr pokonuje tyyyyle barier, że Twoje są naprawdę żadne!”

Telefon do Piotra trafił do mnie w najpiękniejszej chwili mojego życia – gdy przygotowywałam się do urodzenia syna. Zaprzyjaźniona położna Ula dała mi Jego numer 30 marca 1993 roku, zapowiadając, że gdybym zaczęła rodzić, to ona jest pod tym telefonem – u swojego Przyjaciela Piotra...

Miałam kontakt do mojego Idola! Ależ radość!

I rzeczywiście, poród zaczął się w nocy z 30 na 31 marca – dzwoniliśmy więc po Ulę do Piotra, zabierając ją w nocy sprzed Jego mieszkania do szpitala na Żelazną...

Do dziś w notesie mam telefon domowy Piotra!

Kiedy zaczęłam w 1994 roku pracować w Radiu Józef, okazało się, że Piotr wraz z kolegą prowadzą tam audycję... I oto Mój Idol, Człowiek, który Nosi w Sobie Światło, został moim kolegą z pracy! Ależ radość!

Potem poprzez wspólnych Przyjaciół kontakt z Piotrem był coraz bliższy.

Były pierwsze Wielkie Gale Integracji, gale Konkursu „Człowiek bez barier”, spotkania w moim miejscu pracy – Polskim Radiu, rozmowy podczas oficjalnych i mniej oficjalnych imprez, wysyłanie pozdrowień, zdjęć z wyjazdów... I te rozmowy – choćby krótkie – przy każdej okazji i umawiania się na wino...

No właśnie...

Od kilku miesięcy Piotr kilkakrotnie prosił, zapraszał i pytał: „Kiedy pójdziemy napić się dobrego wina? No kiedy wreszcie?”

Nie zdążyliśmy, Piotrze... mamy zaległe to wino!

Jak to niczego nie wolno odkładać na później!

Piotrze – po Tamtej Stronie, gdy się spotkamy – od razu siadamy przy najlepszym i najwyborniejszym winie!

Obiecuję! ■



Piotr Pawłowski, przed mikrofonem i na wizji czuł się jak ryba w wodzie (podobnie jak siedzący po jego lewej stronie Łukasz Bednarski z Centrum Integracji w Warszawie)

# Bardzo moja opowieść

AGATA WROŃSKA – SPECJALISTKA DS. MARKETINGU, PR I CSR, PRACOWAŁA W INTEGRACJI W LATACH 2004–2008

**P**ierwszy uścisk ręki – Piotr Pawłowski – powiedział bardzo elegancki męczyzna na wózku i uściśnił mi dłoń.

Kto znał Piotra, ten wie, że nie mógł to być mocny uścisk. Ale dla mnie był. Bo Piotr, podając mi wtedy rękę, zatrzymał na chwilę wirujący wokół mnie czas i zamieszanie. Zawstydził mnie. Odruchowo wyciągnęłam rękę i za późno pomyślałam, że chyba nie powinnam, głupio się poczułam, ale ręki nie cofnęłam. A Piotr jednym ruchem, delikatnym dotknięciem, pokazał mi, że myślę stereotypowo.

I potem pokazywał mi to wiele razy, inspirując i popychając do działania. Tak się zaczęła moja historia z Piotrem...

## My, kulawi

– Piotr, na tym parkingu będzie wiatr. Muszę jakoś przyczepić Ci kartkę z tekstem. A może agrafką do spodni?

– Agata, możesz mi ją przyczepić pineską do nogi. Przecież i tak nie poczuję.

Kochałam ten dystans Piotra! Jako raczej kulturalna osoba nie mogłam sobie wyobrazić, że można zażartować z osoby z niepełnosprawnością. Dopóki nie spotkałam Piotra. On pokazał mi drugą stronę medalu. Żartujesz z kogoś w pełni sprawnego, a czy ja jestem gorszy? Jestem taki sam, tylko kulawy.

Tak sam o sobie mówił: „kulawy”. Do dziś, gdy użyję tego określenia w rozmowie, po pierwsze spotykam się z pełnymi potępienia spojrzeniami. Ale po drugie, przenoszę się w czasoprzestrzeni do małego pokoiku przy ul. Dzielnej, gdzie pierwszy raz usłyszałam, jak Piotr mówi: „My, kulawi”.

## Magiczna moc

– Agata, wiesz co, oni mnie chcą do ministerstwa.

Wcale mnie to nie zdziwiło, wiedziałam, że naprawdę mógłby tam pójść. Miał do tego wszelkie predyspozycje. Wiedzę, kompetencje, wysoką kulturę, klasę. Urodzony dyplomata. Wiele razy słyszałam,

jak rozmawiał z przedstawicielami urzędów czy ministerstw. Potrafił ich zaczarować. I nie miało znaczenia, że jest osobą niepełnosprawną, był po prostu bardzo kompetentny, przekonujący, miał dar zjednywania sobie ludzi. I magiczną moc – sprawiał, że niepełnosprawność stawała się jego wartością dodaną, a nie odwrotnie.

## Rioja

– Chodźcie, Michał otworzył wino.

Nikt wcześniej nie przekonał mnie do czerwonego wina. Ale Piotr doskonale znał się na winach. Miał swoje ulubione i wiedział o nich sporo. Wiedział też, jak o winie opowiadać. Zaczarował mnie rioją. I tak już zostało.

Czerwona rioja z odpowiedniego rocznika wygrywa u mnie z każdym innym napojem bogów. Jest w tym ogromny sentyment do tych nieformalnych chwil, kiedy w niedużym gronie siedzieliśmy przy lampce dobrego wina i rozmawialiśmy nie tylko o pracy. Wracałam wtedy do domu bardzo późno i myślałam, że niby byłam w pracy, ale tak nie do końca. Że niby powinnam być zła, że wracam późno, ale było to coś więcej niż zwykła praca.

Ten drugi kubek jest pewnie dla Szefa...



Drużyna z Dzielnej 1  
w czasach,  
gdy pracowała  
tylko w jednym  
biurze...



### Fan muzyki

– Agata, a może Myslovitz? Wiesz, że ja lubię Myslovitz.

Oczywiście, że wiedziałam. Pamiętam niesamowitą imprezę w Integracji. Nie do końca jestem pewna, jak to się stało, że nasze dostojne powierzchnie biurowe przy ul. Sapieżyńskiej zamieniły się niemal w salę koncertową. Podczas koncertu drzwi do sali otworzyły się dokładnie w momencie, gdy padły pierwsze takty *Z twarzą Marilyn Monroe* w wykonaniu zaproszonego zespołu naszego znajomego. W drzwiach pojawili się Piotr z Ewą i jestem pewna, że Piotr na swój sposób tańczył. Bo wtedy umiałam już spojrzeć na Piotra tak, że widziałam więcej niż moje oczy. Tego mnie nauczył.

No a Myslovitz oczywiście był na naszej Wielkiej Gali Integracji. Bo to jeden z jego ulubionych zespołów, a dla Piotra nie było rzeczy niemożliwych.

### I poszłam...

– Agata, idź tam za mnie. Wiesz, co mówić.

I poszłam. Raz, drugi, trzeci. A potem było jeszcze: „Ty poprowadzisz tę konferencję”. I nagle, nie wiadomo kiedy, zaczęłam pełnić funkcję rzecznika prasowego. Po prostu w którymś momencie Piotr rzucił mnie na głęboką wodę i mi zaufał. To był jeden z największych „kopniaków na rozped”, jakie w życiu dostałam. Ani Piotr, ani ja nie wiedzieliśmy wtedy, jaki będzie tego skutek. Ale dziś jestem mu za to bardzo wdzięczna. Jestem niezależnym ekspertem ds. komunikacji. Zajmuję się PR-em i media relations, a także eventami.

Gdyby nie ten uścisk dłoni w grudniu 2003 roku, to nie wiem, gdzie bym dziś była. Ale pewnie nie tu, gdzie jestem. A tu mi bardzo dobrze.

### Wizjoner

– Agata, ten Sławek to ma supersamochód. Może kiedyś zrobią taki, żebym mógł jeździć sam.

I ja w to wierzyłam. Bo technologia daje ogromną nadzieję. A Piotr wierzył w technologię, w naukę. Wierzył, że badania i innowacyjność mogą zmieniać świat i pomagać ludziom.

Czy wierzył, że kiedyś stanie na swoich nogach? Nie mam pewności. Ale ja to sobie wyobrażałam. Miałam nawet sen, w którym Piotr prowadził mnie na wózku inwalidzkim. Niby to sen, ale wiem, że wielu z nas poprowadził dalej, niż mamy tego świadomość.

### Mój bardzo osobisty wątek....

– Aga, ten facet jest niesamowity. Ten facet robi świetną robotę!

Powiedział to o Piotrze mój śp. Tata, który nigdy nie poruszał tematów dotyczących niepełnosprawności. Były dla niego odległe i trudne. Na koniec życia, po amputacji nogi, poruszał się na wózku. Żył z ogromnym dystansem do siebie, godnością i poczuciem, że jest pełnowartościową częścią społeczeństwa. Bo w ludziach dużo się zmieniło dzięki temu, jaki był Piotr.

Piotrze, dziękuję! ■

# O Piotrze, z Piotrem, obok Piotra!

ELŻBIETA ZAJĄCÓWNA – AKTORKA FILMOWA I TELEWIZYJNA, PRODUCENTKA FILMOWA

Piotra poznałam ponad dwadzieścia lat temu. Zadzwoił telefon, wtedy chyba jeszcze stacjonarny. Piękny niski głos zapytał:

– Czy Pani mogłaby poprowadzić razem ze mną galowy koncert w warszawskiej Filharmonii z okazji 5. rocznicy działalności Fundacji Integracja.

Nie słyszałam wcześniej o tej Fundacji – pracowałam bardzo intensywnie, a cały wolny czas poświęcałam córce. Zawsze jednak chętnie udzielałam się w różnych akcjach charytatywnych, po prostu z normalnej potrzeby pomagania.

– Kiedy i o której? – zapytałam.

Tutaj padły informacje, sprawdziłam datę w kalendarzu i gdy okazało się, że mam wolny dzień, zaproponowałam żebyśmy się spotkali i omówili szczegóły. Na to Piotr:

– To może przyjedzie Pani do mnie? – i tu podał nieodległą datę.

Odpowiedziałam:

– Wie Pan, za krótko się znamy!

Umówiliśmy się zatem w holu hotelu Bristol, gdzie można było wypić herbatę.

„Dziwne! – pomyślałam. – Najpierw proponuje swoje mieszkanie, a teraz Bristol!”.

Nadszedł dzień spotkania. Byłam wcześniej, bo udało się zaparkować w pobliżu. Nagle zobaczyłam zbliżającego się do mnie przystojnego mężczyznę na wózku inwalidzkim z bukietem białych róż.

– Dlaczego mi Pan nie powiedział, że porusza się na wózku, przyjechałabym do Pana.

– Pomyślałem, że może tutaj będzie milej.

I tak to się zaczęło i wcale nie skończyło. Potem był pierwszy koncert, drugi, licytacja obrazów Stowarzyszenia AMUN, spotkania w radiu.

Trzecim współprowadzącym Wielką Galę Integracji był Hubert Urbański



Fot. Piotr Stanisławski, archiwum Integracji





Elżbieta Zająćówna i Piotr Todys jako prowadzący aukcję towarzyszącą Wielkiej Gali

Każda chwila z Piotrem była przyjemnością i wielką radością.

Uczyłam się od Niego tolerancji, wytrwałości. Świat z Nim i Jego przyjaciółmi wydawał się lepszy od tego, który nas otaczał. Nie widziałam Piotra nigdy zdenerwowanego. Zarażał nas wszystkich uśmiechem.

Nie spotykaliśmy się często, ale byliśmy sobie bliscy – tak myślę. Na prośbę Piotra czytałam podczas jego ślubu z Ewą *List św. Pawła do Koryntian*. Bardzo to przeżywałam, denerwowałam się i ogromnie starałam się zrobić to dobrze.

\*\*\*

Piotr zadziwił mnie nadzwyczajną pogodą ducha, pozytywnym oglądem świata, odwagą i poczuciem humoru.

Pamiętam taką sytuację. Miał się odbyć kolejny koncert w Filharmonii, który mieliśmy razem poprowadzić. Aby uniknąć problemów z pokonaniem schodów prowadzących na scenę, Piotr wymyślił, że możemy się na niej pojawić, wjeżdżając na podeście, który normalnie służył do umieszczania na scenie fortepianu. Genialne! Pojawić się jakby spod ziemi w pięknym świetle i oparach dymu! Rozentuzjasmowani sunęliśmy do kierownika technicznego, aby to z nim uzgodnić. Niestety, pan kierownik, zasłaniając się przepisami, nie podzielił naszego zachwytu.

– Zgodnie z zasadami zapadnia jest tylko dla fortepianów – powiedział, a na to Piotr:

– To proszę, niech Pan potraktuje mnie jak fortepian! Nie udało się pomimo szalonego błysku w oczach Piotra.

\*\*\*

Taki był! Roztaczał nad nami parasol dobroci, dodawał sił i energii. Nie słyszałam nigdy, żeby narzekał czy się złościł, choć myślę, że miał wiele powodów do tego w czasie swej działalności. Miał bowiem własną wizję świata bez barier i nie bał się dążyć do jej realizacji.

\*\*\*

I co teraz?

Są ludzie, z którymi niepotrzebnie tracimy czas, którzy niczego nie wnoszą w nasze życie, ale na szczęście, są i tacy, dzięki którym dni są piękniejsze i dłuższe, a życie ma sens.

I taki był Piotr!!! Dla mnie to On ciągle jest!!! Bo...

*Ci, co odchodzą wciąż z nami są  
I żyją sobie obok nas.  
Patrzą z miłością na nasze dni  
I czasem śmieją się przez łzy*

(Jacek Cygan, *Jawa*)

\*\*\*

Do zobaczenia! Elżbieta. ■

# Czas wielkiego entuzjazmu

ZOJA ŻAK – (DO 2004 ROKU ZOJA MIKOŁAJCZAK), ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO MAGAZYNU „INTEGRACJA” W LATACH 1996–1998 I 2001–2013

Kiedy pewnego dnia latem 1995 roku w Ostródzie spotkałam tego młodego mężczyznę na wózku, jeszcze nie wiedziałam, że spotkanie to zmieni moją ścieżkę zawodową na kilkanaście najbliższych lat.

Byłam wtedy radiową dziennikarką w ekipie z Warszawy, rozkręcającej chrześcijańską rozgłośnię Radio Mazury. Przygotowywałam cykl „Kolory życia”, prezentujący nietuzinkowych ludzi, którzy przeżyli coś szczególnego w swoim życiu. Sezon letni sprzyjał wyławianiu takich osobowości spośród gości zjeżdżających na urlop do tego malowniczego mazurskiego miasteczka.

Wtedy w Ostródzie u swoich przyjaciół wypoczywał Piotr Pawłowski. Ktoś z jego znajomych i jednocześnie słuchaczy Radia Mazury przekazał sygnał do naszego radia, że warto z nim porozmawiać. Jako 16-latek, planujący sportową karierę, skoczył na główkę do płytkiej rzeki i wylądował na wózku ze złamanym kręgosłupem, ale na nowo zbudował swoje życie... Założył właśnie Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji (SPI), które powstało wokół kilkunastu biuletynu „Integracja”.

## Wszystko dzieje się w głowie

Szczerze mówiąc, idąc na spotkanie, bałam się zetknięcia z osobą cierpiącą i mocno pokrzywdzoną przez los. Tymczasem Piotr okazał się pogodnym, sympatycznym i elokwentnym mężczyzną, z którym świetnie się rozmawiało i co najważniejsze – była to rozmowa optymistyczna. Miał pomysł na życie. Nie pamiętam po tylu latach szczegółów, ale ogólne wrażenie było takie, że wózek, na którym się poruszał, był niewidzialny.

Piotr miał w sobie więcej pogody niż niejeden mój rozmówca poruszający się na nogach! Bo tak naprawdę wszystkie bariery i ograniczenia pojawiają się w głowie. Ograniczenia ciała nie przeszkadzają realizować marzeń i pasji – jeśli się je ma. Pokonywanie barier fizycznych może być ciekawą przygodą, wyzwaniem możliwym do realizacji, oczywiście przy wsparciu przyjaciół i bliskich. Oraz Boga, który odgrywał ważną rolę w życiu Piotra. Takie podejście do życia zaimponowało mi i idealnie wpisywało się w charakter moich audycji.

Spotkanie w Ostródzie zapadło mi w pamięć na tyle, że kiedy rok później, po powrocie do Warszawy, podjęłam współpracę jako dziennikarka z pewną agencją prasową, postanowiłam odnaleźć mojego niezwyklego bohatera radiowego z Ostródy i tym razem opowiedzieć jego historię w którejś warszawskiej gazecie.

Piotr zaprosił mnie do swojego domu na Bródnie, gdzie mieściła się również centrala jego życia zawodowego. Ponownie przywitał mnie pogodny, emanujący dobrą energią człowiek. Opowiedział szerzej o swoich pasjach zawodowych. „Integracja” akurat zaczęła się przekształcać w regularnie ukazujący się dwumiesięcznik. Pismo było skierowane do osób niepełnosprawnych, ich przyjaciół, a także tych wszystkich, którzy nie wiedzą, jak sobie radzić z tym problemem.

## Pionierzy z Bohaterów Getta

Po dwóch godzinach rozmowa zesłała na moje plany zawodowe, gdyż byłam wówczas „młodą dziennikarką” poszukującą nowych wyzwań na rynku mediów. Piotr przyznał, że poszukuje osoby do współpracy przy rozwijaniu magazynu „Integracja”. Nie mógł mi obiecać wielkiej kariery medialnej, ale ciekawe wyzwania – na pewno. Opowiedział o planach związanych z gazetą, a także Stowarzyszeniem, które miało burzyć bariery uprzedzeń i stereotypy na temat osób niepełnosprawnych.

Jak redaktor z redaktorem...



Fot. Piotr Stanisławski, archiwum Integracji

Teraz mówi się „osób z niepełnosprawnością” – to zresztą jedna z późniejszych zasług Piotra i Stowarzyszenia, ale nasza rozmowa odbywała się wiele lat wcześniej... Krótko mówiąc, zostałam zrekrutowana do pracy przez bohatera mojego artykułu i wkrótce podjęłam współpracę z SPI.

### Buty na galę

Integracja była organizacją, gdzie wszyscy uwijali się i chodzili jak w zegarku, i nie było czasu na próżnowanie. Szeff był tym najbardziej zajęтым człowiekiem i rzadko pozwalał sobie na odpoczynek. Tym bardziej zapadło mi w pamięć pewne niecodzienne zdarzenie, już po latach wspólnej pracy. Integracja już wtedy miała trzy siedziby, na Dzielnej i Andersa, gdzie obok redakcji działało również Centrum Informacyjne i pracowało w nim kilkanaście osób. Któregoś jesiennego dnia Piotr zaprosił mnie i naszego kolegę, swojego imiennika Piotra Stanisławskiego – dziennikarza i fotografa Integracji, na przechadzkę. Udaliliśmy się spacerkiem do mieszczącego się jakiś kilometr od naszego biura centrum handlowego Klif, aby sprawdzić dostępność budynku. Oczywiście to był pretekst, bo wspomniane centrum było dobrze dostosowanym obiektem. Mieszczą się tam m.in. ekskluzywne sklepy odzieżowe. Piotr lubił się dobrze ubierać, dbał o szczegóły i wysoką jakość. Z kolegą Piotrem z przyjemnością oderwali się od biur i udaliśmy się na spacer po sklepach w towarzystwie szefa. W pewnym momencie zaczęłam oglądać buty. Szeff wyraźnie ożywił się i z dużym zapałem zaczął je ze mną oglądać. W końcu wybrałam parę dość drogą jak na moją kieszeń, ale wpadły mi w oko. Szeff skomentował, że będą idealnie pasowały na najbliższą galę na Zamku Królewskim, gdzie będzie odbierał prestiżową nagrodę, a planuje tam udać się w gronie współpracowników. Buty dobrze się prezentowały w Zamku, a także na innych galach i spotkaniach, na których miałam okazję towarzyszyć Szeffowi Integracji. Co ciekawe, mam je do dziś, ale teraz mają znaczenie sentymentalne...

Wyprawa do Klifa również dla Piotra Stanisławskiego zaowocowała szykowną marynarką, którą Szeff pomagał wybrać z podobnym zapałem jak moje buty.

### Piwnica bez tajemnic

Piotr oprócz dobrych ubrań uwielbiał wzorowy porządek. Osobiście nadzorował przeróżne remanenty i remonty biur i pomieszczeń, w których pracowaliśmy, i gdzie byli przyjmowani goście. Tylko jedno miejsce było dla niego niedostępne – piwnica naszego biura przy Dzielnej. I tam, może z braku nadzoru Szefa, w pewnym momencie



Dla towarzystwa, ale i wygody usiadłyśmy z Ewą na wózkach

zapanował chaos. Ulotki, materiały reklamowe, prasowe, gadżety, dekoracje pozostałe po kolejnych galach i inne „zasoby archiwalne” nie mieściły się na półkach i regałach i zalegały swobodnie wszędzie... W pewnym momencie Szeff zaczął interesować się tym obszarem i zawartością piwnic. Z naszych relacji oczywiście wynikało, że panuje tam ład i porządek... Za całość odpowiadał osobisty asystent Szefa Michał, człowiek ogromnie zapracowany, przez co zwyczajnie brakowało mu czasu na ład w piwnicy. Nasze zapewnienia, że tam wszystko gra, widać nie wypadły zbyt przekonująco, gdyż Szeff regularnie drążył temat i dopytywał o szczegóły. W końcu wyraźnie nieusatysfakcjonowany opowieścią zażyczył sobie... zdjęć z tych pomieszczeń. I poprosił Piotra o ich wykonanie.

Wywołało to prawdziwy popłoch w zespole i próby pobieżnego choćby ogarnięcia chaosu. Piotr starał się jak mógł tak skadrować zdjęcia, aby obnażyły jak najmniej faktycznego stanu. Niestety, prawda na zdjęciach wyszła na jaw w swojej żalostnej okazałości. Można się domyślić, że reakcja Szefa była jednoznaczna i sprzątnięcie piwnicy odbyło się natychmiast.

\*\*\*

Piotr przekraczał bariery niemożności – radził sobie równie skutecznie z banalnymi wyzwaniem, jak sprawdzenie niedostępnej piwnicy, jak i realizacją idei i marzeń zmieniających życie wszystkich ludzi z niepełnosprawnością w kraju. Jednak to drobiazgi były dla niego kluczem do rzeczy większych. Drobne, codzienne zdarzenia, szczegóły musiały być idealnie dopracowane, by żaden diabeł w nich tkwiący nie zepsuł dobrego obrazu wielkiej całości.

I taki pozostanie w mojej pamięci Piotr Pawłowski, mój wieloletni Szeff. ■

# Kalendarium 1994–1999

## 1. NUMER



- 10 tysięcy 1. numeru „Integracji”, 8-stronicowego, czarno-białego biuletynu, drukuje ZUS.

## ZESPÓŁ



- Twórcy pisma: Piotr Pawłowski i Bolesław Bryński, to pierwsi autorzy piszący pod wieloma pseudonimami.

## SPOTKANIA

- W 1. roku istnienia „Integracja” i jej szef uczestniczą w spotkaniu opłatkowym u Prezydenta RP Lecha Wałęsy i mają audiencję w siedzibie prymasa Polski kard. Józefa Glempa.



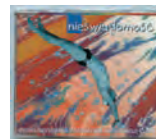
1994

1995

1996

## PIERWSZA KAMPANIA

- Kampania „Nieświadomość” (później znana pod hasłem: „Płytką wyobraźnią to kalectwo”) ostrzega młodych ludzi przed lekkomyślnymi skokami do wody. Trwa do dziś, zaowocowała spotami telewizyjnymi i radiowymi, tysiącami plakatów przy plażach, na basenach i w ośrodkach wypoczynkowych, dziesiątkami tysięcy ulotek i materiałami edukacyjnymi dla ponad 1000 szkół średnich w Polsce. Kreacje przygotowane wraz z agencją Upstairs Young & Rubicam wyróżniono w 2003 r. na Festiwalu Komunikacji Społecznej, a nowe odsłony kampanii – już w XXI w. – obsypano nagrodami w Polsce i Europie.



## POLSKA BEZ BARIER



- W ramach projektu „Polska bez barier” startuje kampania „Warszawa bez barier”; a w niej pojawia się m.in. *Folder dla przechodnia* – nt. właściwej komunikacji z osobami z niepełnosprawnością.

## STOWARZYSZENIE



- Rozwój redakcji i poszerzenie zakresu działań na rzecz poprawy sytuacji osób z różnymi niepełnosprawnościami wymóg rejestrację organizacji. Powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji. Jako organizacja – m.in. wydawca „Integracji” – stało się partnerem dla instytucji i firm w skutecznym rozwiązywaniu problemów dotyczących osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

## 2 X WIĘCEJ



- „Integracja” po niespełna dwóch latach podwaja objętość, reszta – bez zmian.

## KOLOROWA OKŁADKA

- „Integracja” ma 32 s., kolorową okładkę, 5 tys. nakładu, a drukuje ją Zgromadzenie Sióstr Loretanek.



## WARSZTATY DLA STUDENTÓW

- Stowarzyszenie prowadzi warsztaty dla studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, aby mogli poznać świat z perspektywy człowieka na wózku lub niewidomego.



## 1. WIELKA GALA

- Pierwsza Wielka Gala Integracji odbywa się w Filharmonii Narodowej w Warszawie z okazji Światowego Dnia Osób Niepełnosprawnych. Od 2006 r. uroczystość gości w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki. W ostatnich latach – w dużych halach stolicy. Podczas każdej Gali przyznawany jest Medal Przyjaciół Integracji dla instytucji, firm i ludzi, wspierających integrację społeczną.



## FUNDACJA



- Zarejestrowana zostaje Fundacja Integracja, organizacja wspierająca działania Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji.

## 6 X WIĘCEJ

- „Integracja” osiąga 48 s., 10 tys. nakładu, i drukowana jest przez Wydawnictwo Prószyński i S-ka.



1997

## PROGRAM TV

- Premierę ma program telewizyjny „Integracja”, dotyczący niepełnosprawności, ale skierowany do szerokiego grona widzów. Nadawany jest w TVP3. Przez 20 lat prowadzi go Piotr Pawłowski.



## CAŁY TYDZIEŃ



- Zawstydzony, bo niedostosowany tramwaj jeździ podczas Tygodnia Integracji, obejmującego Europejski Dzień Protestu Przeciw Dyskryminacji Osób Niepełnosprawnych.

## CIĄGŁY WZROST



- Magazyn ma 54 s. i 15 tys. nakładu, miejsce druku – bez zmian.

## NAGRODA

- Piotr Pawłowski zostaje nagrodzony za pracę w magazynie „Integracja” prestiżową nagrodą australijskiej



Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej POLCUL.

1998

1999

## FULL COLOR



- „Integracja” skończyła 5 lat, ma 60 s., jest cała kolorowa i drukowana przez firmę Winkowski i S-ka.

## JONI W POLSCE



- Na zaproszenie „Integracji” przyjeżdża do Polski amerykańska działaczka na rzecz osób z niepełnosprawnością – Joni Eareckson Tada. Promuje wydaną przez Stowarzyszenie książkę *Nowa Joni*. Autorka od 1967 r. porusza się na wózku po skoku do wody. To Joni zainspirowała Piotra Pawłowskiego m.in. do założenia organizacji.

## MUZEUW NARODOWE

- Integracja i AMUN organizują w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawę prac artystów malujących ustami i nogami.



# Kalendarium 2000–2004

## NORMALNA SPRAWA

- Kampania społeczna „Niepełnosprawni – normalna sprawa” realizowana na billboardach w 12 miastach i w wysokonakładowych pismach ma II etapy: I – Rzeźby – tryptyk z rzeźbami uszkodzonymi przez czas i ludzi. Postacie opatrzone cytatami z listów „Integracji”; II – Ludzie – portretem fotoreportera Krzysztofa Millera, przedstawiającym mężczyznę na wózku, niewidomą kobietę i chłopca z zespołem Downa, towarzyszą słowa ks. Jana Twardowskiego: „Nie widzieć, nie słyszeć, nie dotykać, nie wiedzieć”.



- Pojawia się nagroda Golden World Awards i nominacja do nagrody ONZ za kampanię „Niepełnosprawni – normalna sprawa”, uznaną za projekt realizujący idee zgodne z celami międzynarodowej społeczności.

2000

2001

2002

## FOTOGRAFIE WYBITNYCH



- Wystawa fotograficzna pt. „Widzieć, słyszeć, dotykać, wiedzieć” prezentuje 100 zdjęć 16 wybitnych fotografów, m.in.: Tomasza Gudzowatego, Chrisa Niedenthala, Andrzeja Świetlika. Wystawa gości w 21 miastach Polski.

## DLA APTEKARZY I DZIENNIKARZY

- Ogłoszone zostają dwa konkursy: „Apteka bez barier” – dla właścicieli aptek, i „Oczy otwarte” – dla dziennikarzy podejmujących tematykę niepełnosprawności (w prasie, radiu i telewizji).



## PRZEWODNIKI

- W ramach kampanii „Turystyka bez barier” Integracja wydaje dwa przewodniki turystyczne – po Warszawie i Krakowie (także w jęz. angielskim), z informacjami o dostosowanych miejscach, obiektach turystycznych, hotelach i liniach komunikacyjnych.



## PIERWSZY KROK



- Wspólnie z Fundacją Sue Ryder powstaje Fundusz „Pierwszy krok”, pomagający osobom po wypadkach komunikacyjnych i tragicznych w skutkach skokach do wody. Wypłacane jest jednorazowe stypendium w wysokości 4,5 tys. zł.



## BIBLIOTECZKA

- Publikowane są pierwsze bezpłatne książki w serii Biblioteczka Przyjaciół Integracji, m.in. *Fakty i mity o osobach z niepełnosprawnością*.



## WIĘCEJ STRON

### RAPORT

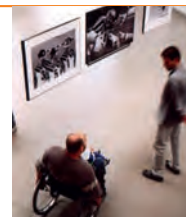
- Podsumowaniem kampanii „Niepełnosprawni – normalna sprawa” jest 200-stronicowy *Raport Integracji o sytuacji osób z niepełnosprawnością w Polsce*.



- Magazyn „Integracja” – cały kolorowy – powiększył objętość do 88 stron.

### PIERWSZA WYSTAWA

- Na przełomie 2000/2001 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie odbywa się wystawa prezentująca prace artystów malujących ustami i nogami, m.in.: Ireneusza Betlewicza, Stanisława Kmiecika i Piotra Pawłowskiego.



## ERON

- Ogłoszony zostaje Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych 2003 (ERON 2003).



## CZY NAPRAWDĘ INNI?

- Startują kampanie społeczne: „Czy naprawdę jesteśmy inni?” i „Dlaczego traktujesz nas inaczej?”



Ich działania wspierają: TV, radio, prasa, reklama zewnętrzna (1100 billboardów), kinowa i internetowa. Na ulice Warszawy wyjeżdża tramwaj promujący ERON 2003.

## BEZ BARIER



- W ramach projektu „Polska bez barier” rozpoczyna się we współpracy z władzami stolicy projekt „Warszawa bez barier”, na rzecz dostępności miasta. Organizowane są m.in. warsztaty dla studentów architektury, szkolenia dla kierowców i motorniczych.

## WOLNE KOPERTY

- Startuje I edycja kampanii parkingowej pod hasłem: „Czy naprawdę chciałbyś być na naszym miejscu?”, rozpoczynającej walkę o wolne „koperty”, oraz kary (mandaty i punkty karne) dla kierowców bezprawnie zajmujących miejsca przeznaczone dla pojazdów osób z niepełnosprawnością.



## PŁYTKA WYOBRAŹNIA

- Kampania „Nieświadomość” pod nowym hasłem i w nowej odsłonie: „Płytką wyobraźnia to kalectwo” pojawia się jako spot telewizyjny, a także plakaty i ulotki na basenach i kąpieliskach. W 2003 r. zostaje nagrodzona jako „Społeczny Program Roku 2002” podczas Festiwalu Komunikacji Społecznej.



## PORTAL

- Działalność rozpoczyna portal Niepełnosprawni.pl, który obecnie publikuje około 300 informacji miesięcznie, ma ponad 32 tys. podstron, a odwiedza go ok. 300 tys. internautów miesięcznie.



2003

2004

## CZŁOWIEK BEZ BARIER

- Zainaugurowane zostają konkursy: „Człowiek bez barier”, którego celem jest promowanie osób z niepełnosprawnością osiągających sukcesy w różnych sferach życia społecznego, zawodowego i osobistego oraz „Hotel bez barier” – dla właścicieli hoteli; program edukacyjny „Razem w naszej szkole” – na rzecz przełamywania barier strachu i zakłopotania w kontaktach z osobami z niepełnosprawnością, a także seria „Mała Integracja” – publikacje dla najmłodszych w formie kolorowanek, rebusów itp.



## CENTRUM

- Rusza pierwsze Centrum Integracja w Warszawie przy ul. Dzielnej 1 (działa pod tym adresem do dziś) – placówka informacyjno-poradnicza, którą w pierwszym miesiącu działania odwiedza blisko 1000 osób.



## KARTA

- Z okazji 10-lecia magazynu „Integracja” – do każdego egzemplarza tego 92-stronicowego pisma, wydawanego w nakładzie 15 tys. egzemplarzy, dołączona zostaje karta kredytywa Integracja (współpraca z Bankiem BISE). Prowizja od transakcji tą kartą wspiera Fundusz „Pierwszy krok”.



## SZKOLENIA

- Z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej Integracja organizuje cykl szkoleń dla organizacji, pn. „Osoba niepełnosprawna w Unii Europejskiej”, konferencję „Europa bez barier” oraz wydaje publikacje nt. sytuacji społecznej i zawodowej osób z niepełnosprawnością w UE.

## MUZEUM NARODOWE

- W Muzeum Narodowym w Warszawie odbywa się Międzynarodowa Wystawa Prac Artystów Malujących Ustami i Nogami. Po raz pierwszy w Polsce zaprezentowanych zostaje 150 dzieł twórców z całego świata. Ogląda je aż 70 tys. osób.



# Kalendarium 2005–2009

## SPRAWNI W PRACY



- Kampania „Sprawni w pracy” pokazuje, że osoby z niepełnosprawnością mogą być kompetentnymi i wartościowymi pracownikami.



## PACZKA PRZYJACIÓŁ

- Zakładamy Klub Przyjaciół Integracji, czyli grono osób, które pomagają w dystrybuowaniu „Integracji” (w 2008 r. Klub przemianowano na – działającą do dziś – Paczkę Integracji).

## JUBILEUSZ KAMPANII



- Kampania „Płytką wyobraźnia to kalectwo” ma już 10 lat!

## PIKNIK INTEGRACYJNY

- Piknik Integracyjny przy Centrum Handlowym Arkadia w Warszawie, podczas którego oprócz porad dla osób z niepełnosprawnością i zabaw integracyjnych dla dzieci, odbywa się koncert zespołu Elektryczne Gitary.



## DODATEK „PRACA”

- Pojawia się cykliczny dodatek do „Integracji”, zatytułowany „Praca”.



## CI GDYNIA

- Otwiera się kolejne Centrum Integracja, tym razem w Gdyni.

2005

## PROJEKTOWANIE UNIWERSALNE

- Wyjątkowa publikacja architektoniczna *Projektowanie uniwersalne – Sztokholm dla wszystkich* może być znakomitym wzorem dla władz polskich miast działających na rzecz dostępności.



## SIEĆ CENTRÓW

- Powstają Centra Integracja w Krakowie i Zielonej Górze (drugie i trzecie w sieci Integracji).

2007

## INFOLINIA

- Zaczyna działać – i działa do dziś – infolinia Integracji: 801 801 015.



## 10 LAT KARTY PRAW

- Wspólnie z Trybunałem Konstytucyjnym i Ambasadą Brytyjską Integracja organizuje konferencję z okazji 10. rocznicy uchwalenia Karty Praw Osób Niepełnosprawnych.

## PREMIER NA GALI



- Podczas XII Wielkiej Gali Integracji w Sali Kongresowej pojawia się Premier Rządu RP, Donald Tusk.



- Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji (SPI) i Fundacja Integracja (FI) otrzymują status Organizacji Pożytku Publicznego (OPP).



## W AŁMA-ACIE

- Autorski projekt Integracji – „Polska bez barier” – staje się dla władz kazachskiej stolicy, Ałma-Aty, inspiracją do działań na rzecz dostępności.



## ALBUM 5-LECIA

- Na 5-lecie Konkursu „Człowiek bez barier” ukazuje się album prezentujący sylwetki laureatów z lat 2003–2007.



## KOALICJA ORGANIZACJI



- Z inicjatywy Piotra Pawłowskiego, prezesa Integracji, powstaje Koalicja na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością, zrzeszająca blisko 50 organizacji pozarządowych.

## ZUS SZKOLENIA W ZUS

- W ramach współpracy z ZUS zaczynają się szkolenia pracowników tej instytucji i rozpoczyna dostosowywanie architektoniczne jej placówek w całym kraju.

## PARTNER



- Integracja zostaje partnerem brytyjskiej organizacji Shaw Trust i członkiem Workability International.



## 50 TYS. EGZEMPLARZY!

- Nakład „Integracji” wzrasta z 15 do 50 tys. egzemplarzy i pojawia się dodatek nt. rehabilitacji.



## PROJEKT USTAWY

- W imieniu Koalicji na ręce Premiera Rządu RP zostaje złożony wspólny projekt ustawy o wyrównywaniu szans osób z niepełnosprawnością.

## SEJM BEZ BARIER

- Eksperti Integracji współpracują przy projekcie dostosowywania budynków Sejmu RP do potrzeb osób z niepełnosprawnością.



## PATRONAT MARSZAŁKA



- Marszałek Sejmu RP patronuje konkursowi architektonicznemu „Polska bez barier”.

## PRZYJAZNA EUROPA

- Odbywa się międzynarodowa konferencja architektoniczna „Przyjazne przestrzenie Europy” i powstaje okolicznościowa publikacja.



2008

2009



## SZKOLENIA STRAŻY

- Straż Marszałkowska Sejmu RP przechodzi szkolenie w zakresie wrażliwości na niepełnosprawność.

## CI KATOWICE

- Otwiera się Centrum Integracji w Katowicach (pięta placówka w integracyjnej sieci).



## WOLNE „KOPERTY”

- W tym roku cykliczna kampania parkingowa przebiega pod hasłem: „Mamo, tato, nie parkuj na kopertach”, a towarzyszy jej m.in. publikacja i konkurs dla dzieci.

# Kalendarium 2010–2014



## 100. NUMER

- Ukazuje się 100. numer magazynu „Integracja”, zawierający m.in. relację z Igrzysk Paraolimpijskich w Vancouver.

2010



## PROJEKTOWANIE UNIWERSALNE

- Ukazuje się unikatowy poradnik *Projektowanie bez barier - wytyczne*, skierowany nie tylko do architektów.



## AUDYTY WWW

- Integracja ma na koncie analizę ponad 530 stron internetowych pod kątem ich dostępności dla osób z niepełnosprawnością.

## Z KSIĘCIEM W ZAMKU

- Piotr Pawłowski uczestniczy w spotkaniu z księciem Karolem, brytyjskim następcą tronu, w Zamku Królewskim w Warszawie.



## IDZIEMY NA WYBORY!

- Rusza profrekwencyjna kampania „Idziemy na wybory!”.

2011



## DOSTĘPNE STRONY

- Pojawia się serwis [dostepnestrony.pl](http://dostepnestrony.pl) i broszura na ten temat.

2012

## INTEGRACJA INFO.PL

### SERWIS DLA MEDIÓW

- Zaczyna działać Agencja Informacyjna IntegracjaInfo, przygotowująca materiały prasowe, radiowe i telewizyjne na temat niepełnosprawności.

### MŁODZI FILMUJĄ

- W ramach projektu „Warszawa bez barier” (organizowanego z Urzędem m.st. Warszawy) młodzież kręci filmy o życiu z niepełnosprawnością.



## O FINANSACH

- Zaczyna działać serwis [finansybezbarier.pl](http://finansybezbarier.pl). Przybliża – z pozoru skomplikowaną – tematykę dotyczącą kredytów, rachunków, lokat i ubezpieczeń osobom zagrożonym wykluczeniem ekonomicznym.



## 10. EDYCJA

- Konkurs „Człowiek bez barier” ma 10 lat.

## ZACHOWUJ SIĘ!

- Premierę ma publikacja *Savoir-vivre wobec osób z niepełnosprawnością* oraz cztery filmy edukacyjne na temat komunikacji z osobami z różnymi niepełnosprawnościami.



## MAPY MIAST EURO

- Z okazji EURO 2012 ukazują się mapy miast gospodarzy meczów – z uwzględnieniem lokalizacji stadionów, atrakcji turystycznych i miejsc przyjaznych kibicom z niepełnosprawnością.

## NA DWORCACH PKP

- Zaudytowanych zostaje siedem najważniejszych dworców PKP w Polsce, pod kątem dostępności architektonicznej.

## KOLEJNE SERWISY TEMATYCZNE

- Powstają dwa serwisy: **cyfrowaintegracja.org**, na temat nowych technologii, oraz serwis rekrutacyjny **sprawniwpacy.pl**.



## INTEGRACJA.ORG

- Zaczyna działać nowa, w pełni dostępna strona **www.integracja.org**, zgodna ze światowymi standardami WCAG 2.0.



## 10 LAT PORTALU

- Niepełnosprawni.pl – największy w Polsce portal na temat niepełnosprawności – ma 10 lat.

## 500 ODCINKÓW

- Powstaje 500. odcinek programu telewizyjnego „Integracja”.



## PROGRAM Z MISJĄ

- Program telewizyjny zmienia nazwę na „Misja Integracja” i pojawia się w ogólnopolskim paśmie TVP Regionalna w każdą niedzielę rano.



## DOSTĘPNE LOTY

- Przeszkolony zostaje personel pokładowy przewoźnika Eurolot (ok. 250 stewardes i stewardów).

## PREMIER.GOV.PL



- Eksperti Integracji dostosowują do potrzeb osób z niepełnosprawnościami serwis internetowy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

2013

2014

## 20 LAT I 30 TYS.

- Magazyn „Integracja” kończy 20 lat i ma nakład 30 tys. egzemplarzy.



## DOSTĘPNA POCZTA

- Trwają prace nad dostosowaniem 40 placówek Poczty Polskiej w całym kraju.

## METRO DLA WSZYSTKICH

- Integracja testuje nowe wagony warszawskiego metra (Inspiro firmy Siemens) pod kątem ich dostępności dla osób z różnymi niepełnosprawnościami.

## CERTYFIKOWANE CENTRA



- Szkolenie przechodzi personel trzech centrów handlowych w Warszawie: CH Wileńska, Arkadii i Galerii Mokotów.

# Kalendarium 2015–2019

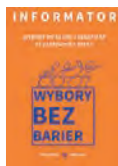


## WIĘCEJ NAS ŁĄCZY...

- Obchody 20-lecia magazynu „Integracja” uświetnia kampania społeczna pod hasłem: „Więcej nas łączy, niż dzieli...”.

## WYBORY

- Kampania „Wybory bez barier” zachęca osoby z niepełnosprawnością do udziału w głosowaniu. Jej hasło: „5 mln głosów może zmienić wszystko”.



2015



## SZACUN TROPIKÓW

- Nagroda Kampanii Społecznej Roku 2014 za „Szacun Tropików”, internetową odsłonę kampanii „Płytką wyobraźnia”.



## SPOŁECZNIK

- Szef Integracji zostaje „Społecznikiem Roku 2015” tygodnika „Newsweek Polska”.

## W METRZE

- Kolejny „Dzień Integracji w metrze” wraz z *Savoir-vivre'em wobec osób z niepełnosprawnością* oraz warsztatami dla dzieci i młodzieży.

## GALA Z VIKTORIĄ MODESTĄ

- 20. Wielka Gala Integracji odbywa się pod patronatem honorowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy, a gościem specjalnym jest artystka Viktorija Modesta.



## SUKCES STRAŻAKÓW

- Głośna kampania Integracji: „Nie chcę być strażakiem” otrzymuje wiele nagród, m.in.: Brązowego Lwa podczas 63. Międzynarodowego Festiwalu Kreatywności w Cannes, 4 złota i 1 srebro w konkursie KTR 2016 i nagrodę Grand Prix Innovation AD!

2016

2017

## CERTYFIKATY

- Certyfikatem „Obiekt bez barier” zostają uhonorowane: Pałac Prezydencki, Rezydencja Prezydenta RP Belweder i Lotnisko Chopina w Warszawie.

## UWOLNIĆ MOC(Z)

- Pojawia się kampania „Uwolnij swoją moc(z)”, której celem jest dostęp do refundowanego sprzętu urologicznego, niezbędnego dla osób z pęcherzem neurogennym.



## LIDER DOSTĘPNOŚCI

- Startuje Konkurs Architektoniczno-Urbanistyczny „Lider Dostępności” pod patronatem Prezydenta RP.

## DLA ARCHITEKTÓW

- Ukazuje się poradnik *Projektowanie bez barier – wytyczne*, skierowany nie tylko do architektów.

## O PRACY

- Pojawiają się kompendia wiedzy *Dobre i złe praktyki. Zatrudnianie osób z niepełnosprawnością* oraz *Fakty i mity zatrudniania osób z niepełnosprawnością*.

## BEZ BARIER

- Certyfikaty „Obiekt bez barier” dostają: Maraton (budynek Skanska Property Poland w Poznaniu), Centrum Obsługi Pasażera na dworcu Łódź Fabryczna, punkt Samsung Premium Service Plaza.



## 50. URODZINY

- Piotr Pawłowski kończy 50 lat i otrzymuje od Zespołu m.in. swój portret składający się z 1000 zdjęć z archiwum organizacji.



- Szef Integracji otrzymuje Nagrodę Wektor 2015 od Konfederacji Pracodawców Polskich.

- W Integracji odbywa się burzliwe spotkanie z europosełm Januszem Korwin-Mikkem na temat niepełnosprawności.

## LISTA MOCY

- Ukazuje się pionierska publikacja *Lista Mocy. 100 najbardziej wpływowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością*.



## NA BANK DOSTĘPNE

- Piotr Pawłowski otrzymuje Medal Mikołaja Kopernika – nagrodę dla wybitnych postaci polskiej bankowości, jako wyraz uznania za działania na rzecz dostępności usług finansowych.



## DO RATUSZA

- Podczas akcji „Z Integracji do Ratusza” kandydaci na prezydenta Warszawy siadają na wózkach i z ulicy Andersa 13 z dużym trudem jadą przed warszawski ratusz.



## 150 NUMERÓW!

- Ukazuje się jubileuszowy 150. magazyn „Integracja”, a portal Niepełnosprawni.pl obchodzi swoje 15-lecie!

## TEST...

- Czytelnicy otrzymują Test Integracji – zestaw pytań (i odpowiedzi), dzięki którym dzieci i dorośli mogą sprawdzić swoją wiedzę na temat niepełnosprawności.

## ...I QUIZ

- 23. odsłona kampanii „Płytki wyobraźnia” przypomina internetowym quizem o bezpiecznym zachowaniu się nad wodą.

## PREZES EWA PAWŁOWSKA



- Ewa Pawłowska, żona zmarłego Piotra Pawłowskiego, obejmuje – decyzją zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji i Fundacji Integracja – stanowisko prezesa organizacji i deklaruje kontynuowanie misji swojego męża.



## RADA DOSTĘPNOŚCI

- Prezes Integracji Ewa Pawłowska wchodzi do Rady Dostępności, organu pomocniczego o charakterze opiniodawczo-doradczym, m.in. w programie Dostępność Plus i ustawie o dostępności.

## HONORY W GDYNI



- 20. edycja konkursu „Gdynia bez barier” zostaje zadedykowana Piotrowi Pawłowskiemu – honorowemu obywatelowi miasta. Jego imieniem nazwano nagrodę dla osób angażujących się w działania skierowane na rzecz poszerzenia wrażliwości społecznej.

2018

2019

## INTEGRACJA LAB

- Odbywa się konferencja „Laboratorium Dostępności”, poświęcona projektowaniu uniwersalnemu i dostępności architektonicznej.
- Zainaugurowana zostaje też działalność nowego działu o nazwie: Integracja LAB, pod kierunkiem Kamila Kowalskiego.

## PIOTR I PRZYJACIELE

- W 1. rocznicę śmierci Piotra Pawłowskiego Integracja wydaje książkę wspomnień rodziny, przyjaciół, znajomych, partnerów, i współpracowników.



2018

2019

## BEZ TWÓRCY



- 23. Wielka Gala Integracji i 16. gala Konkursu „Człowiek bez barier” w Zamku Królewskim – są pierwszymi wydarzeniami po śmierci lidera Integracji.

## TARGI KSIĄŻKI

- Integracja prezentuje swoje wydawnictwa podczas Warszawskich Targów Książki na Stadionie Narodowym.

† 8.10.2018

- 8 października 2018 r. w wieku 52 lat nagle umiera Piotr Pawłowski, założyciel i prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji oraz Fundacji Integracja.

## BEZ DYSKRYMINACJI

- Integracja podpisuje Kartę Różnorodności, dołączając do grona firm, instytucji i organizacji, zobowiązanych do zwalczania dyskryminacji i wykluczenia ekonomicznego.



- Piotr Pawłowski otrzymuje pośmiertnie m.in.: Nagrodę Rzecznika Praw Obywatelskich im. dr. Macieja Lisa, specjalne wyróżnienie 3. edycji Nagrody Prezydenta RP „Dla Dobra Wspólnego”, Nagrodę Dziennikarską „Ślad” im. bp. Jana Chrapka, Nagrodę Specjalną Konkursu „Człowiek bez barier”, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

# O Integracji



na Facebooku  
[www.facebook.pl/integracja](http://www.facebook.pl/integracja)



na Twitterze  
[@Niepe\\_pl](https://twitter.com/Niepe_pl)



na Instagramie  
[fundacjaintegracja](https://www.instagram.com/fundacjaintegracja)



na YouTube  
[integracjatv](https://www.youtube.com/integracjatv)



[www.integracja.org](http://www.integracja.org)



# Zbudujemy żywy pomnik: Fundusz Wieczysty im. Piotra Pawłowskiego



Fot. A. Świetlik

8 października 2018 roku opuścił nas Piotr Pawłowski. Po Jego niespodziewanym odejściu dostrzegamy, jak ważny jest lider, który z wielką pasją, zaangażowaniem, ale także dzięki sile swej osobowości i wielkiej determinacji realizuje autorską misję. Chcielibyśmy bardzo, aby Piotr miał następców kontynuujących Jego dzieło, gdyż w kwestiach związanych z problemami osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności ciągle jest wiele do zrobienia, przebudowy albo wręcz zmiany.

W tym celu – wspólnie z grupą 25 przyjaciół Integracji – zdecydowaliśmy się powołać do życia **Fundusz Wieczysty im. Piotra Pawłowskiego**. Liczymy, że dzięki wsparciu ludzi dobrej woli, którym bliska jest idea budowania świata bez barier, uda się nam wesprzeć finansowo młodych liderów działających na rzecz środowiska osób z niepełnosprawnością.

## **CELE POWOŁANIA FUNDUSZU WIECZYSTEGO IM. PIOTRA PAWŁOWSKIEGO:**

- » **Ufundowanie trzech stypendiów dla osób z niepełnosprawnością, które prowadzą organizacje społeczne i działają na rzecz integracji społecznej.**
- » **Budowa kapitału żelaznego, który zagwarantuje długoterminowe i stabilne źródło finansowania celów statutowych Fundacji Integracja.**

Więcej informacji: [funduszwieczysty@integracja.org](mailto:funduszwieczysty@integracja.org)

**Numer konta FUNDUSZU WIECZYSTEGO:**

**79 1600 1462 1815 7126 8000 0007**



**O**to książka spotkanie. Rok po odejściu Piotra Pawłowskiego przybyli do jednego miejsca: rodzina, przyjaciele, znajomi, współpracownicy, partnerzy zawodowi i biznesowi. Wspominają zmarłego Przyjaciela, który integrował w społeczeństwie grupy niemające ze sobą wcześniej kontaktu. W swoich opowieściach ujawniają znane i mniej znane oblicze Piotra, kulisy jego życiowych decyzji i przedsięwzięć, narodzin i rozwoju Integracji, oblicze czułego męża i syna, Jego słowa i postawę, które zapamiętali, obrazy z Jego życia... Wielu nie pisze nic o niepełnosprawności.

Dla jednych ta wyjątkowa okazja będzie zamknięciem czasu żałoby, dla drugich – kolejnym kontaktem, zaskakującym powrotem do przeszłości albo poruszającym wspomnieniem. Jeszcze inni być może dopiero teraz Piotra poznają. To książka toast za człowieka, który zintegrował ludzi raz jeszcze. Zatem... za spotkanie!



**INTE  
GRA  
CJA**